PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROK 1910

ROK ZAŁOŻENIA 1873

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
□□□□□□ TOM XXXI □□□□□□

31.
1910.



BIURA TOWARZYSTWA:
W KRAKOWIE: ulica Kolejowa 4; Telefon nr. 677
W ZAKOPANEM: Dworzec Tatrzański na Krupówkach; Telefon nr. 39

KRAKÓW
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1910

„SARMACYA"

LEONARD WOLIŃSKI - KRAKÓW SZEWSKA L. 2.

DRUKI.

PAPIERY.

POCZTÓWKI
ARTYSTYCZNE.



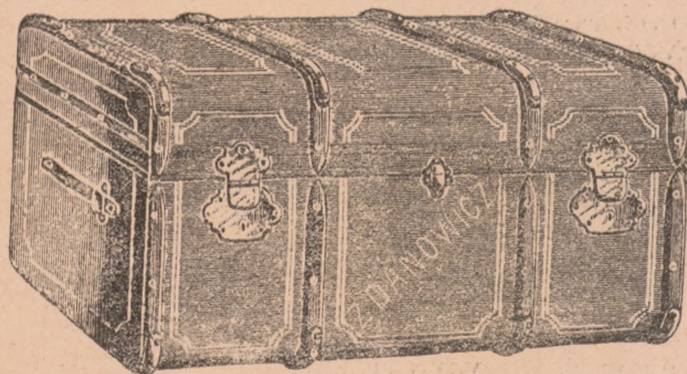
PRZYBORY
SZKOLNE
I KANCELARYJNE.

PRZYBORY
DO MASZYN
DO PISANIA.

KRAKÓW

Hotel Saski ul. Sławkowska L. 3. Telefon 516.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ



MAGAZYN
GALANTERYJNY

▲

Skład bielizny, kapeluszy, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

▼

☞ Cenniki na żądanie darmo i opłatnie wysyła.



FOT. J. KRÓL 1909.

IGŁY W GRANI HRUBEGO.

PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROK 1910

ROK ZAŁOŻENIA 1873

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
□□□□□□ TOM XXXI □□□□□□



BIURA TOWARZYSTWA:
W KRAKOWIE: ulica Kolejowa 4; Telefon nr. 677
W ZAKOPANEM: Dworzec Tatrzański na Krupówkach; Telefon nr. 39

KRAKÓW
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1910

SPIS RZECZY.

Dział sprawozdawczy.

Dział literacki.

Ryciny w tekście.

Ryciny barwne.

Do niniejszego Pamiętnika dołączamy osobno informacye dla Członków oraz spis wydawnictw Tow. Tatrz. do nabycia w biurze Tow. w Krakowie (ul. Kolejowa 4).

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ZA CZAS OD 13 LUTEGO 1909 ROKU DO DNIA 7 LUTEGO 1910.

Rok 1909 był dla Towarzystwa Tatrzańskiego rokiem skupienia i planów na przyszłość. Rok poprzedni 1908 zapisał się w dziejach Towarzystwa otwarciem nowego schroniska nad Morskiem Okiem, a już w rok potem okazało się wyraźnie, że jest ono jeszcze za małem, że nie wystarcza na codziennie niemal rosnący ruch turystyczny i że jak najprędzej myśleć należy o nowej dobudowie do niego, z większą ilością pokojów gościnnych i jedną przynajmniej większą wspólną salą noclegową. Wydział tej sprawie poświęcił też wiele starań, wniósł do Ministerstwa Robót Publicznych podanie o subwencyę 80.000 koron na dobudowę do tegoż schroniska i wystawienie innych pomniejszych, prosząc zarazem o udzielenie rocznej stałej subwencyi dla Towarzystwa w kwocie 5.000 koron. Ministerstwo Robót Publicznych zażądało później szczegółowego planu i kosztorysu budowy i planu sfinansowania i gdy dawne, w innych warunkach obmyślane plany okazały się nie do zużycia, Wydział poruczył członkowi swej Komisyi technicznej, p. inż. Józefowi Skałce, wypracowanie szkiców i kosztorysu budowy za remuneracyą 300 koron i mamy nadzieję, że plany te wraz z planem sfinansowania, zresztą dość prostym, gdyż opierającym się wyłącznie tylko na owej przyszłej subwencyi rządowej, będziemy mogli w najkrótszym czasie przedłożyć Ministerstwu Robót Publicznych.

W obecnym budynku okazała się także potrzeba pewnych adaptacyi, t. j. przebudowy kominów i kuchni oraz innych jeszcze pomniejszych robót, głównie wodociągowych, które to adaptacye — wraz z postawieniem pieca piekarskiego w starem schronisku — już po części dokonane zostały, po części w r. 1910 ukończone zostaną.

Wydział uznał również za potrzebne wybudowanie małego schroniska na Tomanowej, któreby w lecie służyło głównie jako punkt oparcia dla badań naukowych geologicznych, jakie z ramienia Wydziału Krajowego mają się odbywać w Tatrach przez kilka lat następnych, w zimie zaś służyłoby narciarzom, urządzającym częste wycieczki w te strony. Wybudowaniem takiego ma-

łego schroniska kosztem kilku tysięcy koron, spełniłoby zatem Tow. Tatrzańskie jedno ze swych zadań popierania badań naukowych w Tatrach, a zarazem poparłoby ruch narciarski, rozwijający się w naszych górach tak silnie. Podanie też odnośne do Wydziału Krajowego o udzielenie subwencyi na budowę tego schroniska z funduszów krajowych, przeznaczanych corocznie przez Sejm na badania geologiczne, wniesione zostało już w ciągu czerwca 1909 roku, dotąd wszakże pozostało bez odpowiedzi. Miejsce odpowiednie na schronisko zostało już na Tomanowej obrane i mamy nadzieję, że w ciągu roku 1910 dokonane zostaną pierwsze roboty przygotowawcze do budowy, tak, iżby schronisko mogło być wykończone w r. 1911 lub 1912 najpóźniej.

Sprawa budowy własnego schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym nie mogła jeszcze wyjść poza stadyum rozważań finansowej natury, a gorącem pragnieniem Wydziału jest posunąć ją naprzód o ile możności najrychlej. W razie, gdyby z innej strony miał wyjść projekt zbudowania tamże własnego schroniska, Wydział Towarzystwa z pewnością poparcia finansowego nie odmówi temu projektowi.

Ostateczna rekolaudacya nowego schroniska nad Morskiem Okiem, która miała się odbyć w miesiącu grudniu 1909 r., musiała być odłożoną i odbędzie się prawdopodobnie w najkrótszym czasie, poczem fundusz budowy, wynoszący obecnie 179 kor. 10 h., zostanie zamknięty.

Na spłatę kosztów umeblowania tegoż schroniska, sprawionego w r. 1908, wydano już w r. 1908 kwotę 1028 kor., w roku zeszłym dalszych 2421 kor. 94 h., a ostatnią ratę 891 kor. 8 h. będziemy mogli spłacić w ciągu lutego roku bieżącego.

Dzierżawczynie tegoż schroniska panie Elżbieta i Regina Górskie utrzymywały je otwarte przez sezon zimowy 1908/9, co zarówno dla dzierżawczyń jak i dla ruchu turystycznego okazało się korzystnem i wobec tego Wydział uregulował sprawę zimowego cennika potraw i napojów, który odtąd — aż do końca obecnej dzierżawy — będzie w sezonie zimowym o 20% wyższym, aniżeli w sezonie letnim. Jest to usprawiedliwionem trudnymi warunkami dowozu żywności w porze zimowej i z natury rzeczy nieporównanie mniejszym ruchem turystów niż w lecie. Wydział starał się też wglądać najstaranniej w gospodarkę dzierżawczyń, przestrzegać wypełniania skrupulatnego warunków dzierżawy i badać wszelkie skargi i zażalenia, jakie niestety w poszczególnych wypadkach bądź od członków Towarzystwa, bądź od innych turystów wpływały. Mamy nadzieję, że w roku 1910 dzierżawczynie same dołożą wszelkich starań, aby podobne zażalenia i skargi nie miały miejsca.

Rachunki z poprzednim dzierżawcą tego schroniska p. Albinem Bauerem jeszcze niestety uregulowane nie zostały.

Jedna ze spraw, wielokrotnie podnoszonych na wiecach Towarzystwa, t. j. uporządkowanie parku przy dworcu Tatrzańskim w Zakopanem i założenie tamże alpinarium, będzie mogła być załatwioną ostatecznie w r. 1910. Przez rok ubiegły, tak jak i przez rok 1908, używała tego parku Komisya klimatyczna, mająca według umowy płacić czynsz roczny 250 koron. Komisya klimatyczna używała istotnie parku, ale nie uważa za stosowne należnego czynszu uiszczać i Tow. Tatrzańskie ma do żądania czynsz i za r. 1908 i za r. 1909

czyli razem kwotę 500 kor. Tow. Tatrzańskie dotkliwie odczuwa w swych dochodach ubytek chociażby tylko chwilowy takiej kwoty, a już podwójnie przykrem jest, iż takie nieuwzględnianie interesów Towarzystwa wychodzi z Zakopanego, do którego powstania i rozrostu Tow. Tatrzańskie tak bardzo się przyczyniło przez usilną pracę, zwłaszcza w czasach dawniejszych, gdy stosunkami tamtejszymi nikt, rzec można, nie interesował się oprócz Tow. Tatrzańskiego. Wogóle zaznaczyć tu musimy, że także i Rada gminna zakopiańska dziwnie obojętnie zachowuje się wobec Tow. Tatrzańskiego, nie udzieliwszy mu nigdy żadnej subwencyi lub poparcia, a niemniej charakterystyczną jest uderzająco niewielka ilość członków Tow. Tatrzańskiego — zaledwie 37 — w Zakopanem stale mieszkających.

Z początkiem zimy poniosło Towarzystwo znaczną szkodę przez zniszczenie zupełne jednej łodzi, a uszkodzenie drugiej przez lawinę, która spadła ze stoków Miedzianego na szopę z łodziami, nieopodal nowego schroniska nad Morskiem Okiem. Towarzystwo było zmuszone nabyć najbardziej pod ręką będącą łódź, należącą do inż. Byszewskiego, opatrzoną motorem parowym i przerobić ją na wiosła, gdyż używanie motoru nie było wskazanem wobec trudności utrzymywania stałego maszynisty. Z ceny kupna wynoszącej 1000 kor., Towarzystwo zapłaciło w roku bieżącym 250 kor., reszta ma być uiszczoną w r. 1910 i 1911 w równych ratach po 375 kor. Wobec tego niespodziewanego wydatku niepodobnem już było pomyśleć o sprawieniu trzeciej jeszcze łodzi w myśl żądania podniesionego przez jednego z członków na Walnem Zgromadzeniu w r. 1909.

W Dworcu Tatrzańskim zaprowadziliśmy w r. bieżącym telefon, którego potrzeba dawała się dawno odczuwać i który już w ciągu lata i w różnych przypadkach oddał istotne i dla ogółu turystów ważne usługi.

Po raz pierwszy od szeregu lat Towarzystwo mogło w tym roku udzielić subwencyi na cele naukowe, a mianowicie p. Mieczysławowi Limanowskiemu na badania geologiczne w kwocie 100 kor., i drowi Ludom. Sawickiemu na badanie jezior tatrzańskich w kwocie również 100 kor. Sprawozdania z badań dokonanych pomieszczone będą w »Pamiętniku« Towarzystwa, a dalszym w tym kierunku pracom naukowym nie odmówi Towarzystwo niezawodnie i w przyszłości poparcia. Meteorologiczne obserwacye prowadzone były jak dotąd, a opracowaniem ich zajmował się, jak dotychczas, prof. Świerz.

Szczególną uwagę poświęcił Wydział wydaniu »Pamiętnika« za rok 1909. Zawarte są w nim prace pp. Czerwińskiego, Dziędzielewicza, Hoesicka, Króla, Limanowskiego, Lenczowskiego, Sosnowskiego, Sawickiego, Zaruskiego oraz nieodżałowanego śp. Karłowicza, a ilustracye zawdzięczamy prof. Wyczółkowskiemu, p. prof. Kostaneckiej, pp. Czerwińskiemu, Gąsiorowskiemu, Langowi, oraz Muzeum Alpejskiemu w Bernie. Koszta wydania tego XXX tomu, wydanego w 2200 egzemplarzach, wynosiły 2833 kor. 77 hal., oprócz jednego dawniejszego honoraryum autorskiego w kwocie 36 koron. Suma 2.900 do 3.000 koron jest już najwyższą, jaką Towarzystwo przy swych obecnych stosunkach finansowych może na wydanie »Pamiętnika« poświęcić i nieprzekraczanie jej musi być nieodzownem staraniem w przyszłości.

Anonse pomieszczone w »Pamiętniku« przyniosły w tym roku czysty dochód w kwocie 199 kor. 5 hal.

Po raz pierwszy wydało też Towarzystwo w roku zeszłym jedną widokówkę z widokiem Nowego Schroniska nad M. Okiem w 5000 egzemplarzy oraz całą seryę widokówek, złożoną z 10 widoków tatrzańskich w 1000 egzemplarzy, kosztem stosunkowo nizkim, gdyż tylko 280 kor., a to skutkiem użycia starych, bez korzyści zresztą leżących klisz z dawnych ilustracyi, pomieszczonych w poprzednich tomach »Pamiętnika«. Widokówki te są do nabycia w schroniskach i obu biurach Towarzystwa i mamy zamiar, o ile rezultat finansowy okaże się korzystnym, wydawnictwo to w dalszym ciągu prowadzić.

Wydania drugiej połowy mapy Tatr Wydział nie spuszcza z oka i przystąpi do niego z chwilą, gdy kartograficzna reambulacya Tatr będzie ukończoną przez C. k. Wojskowy Zakład Geograficzny w Wiedniu.

Biblioteka Towarzystwa, której uporządkowanie ostateczne dobiega końca, pozyskała w ciągu r. 1909 cały szereg ważnych i cennych dzieł turystycznych, będących do użytku naszych członków w lokalu biura.

Z pokrewnemi towarzystwami alpejskiemi i turystycznemi utrzymujemy, jak zawsze, trwałe i przyjazne stosunki i wymianę dorocznych publikacyi.

Jednej, ważnej dla turystyki sprawy nie udało się niestety Wydziałowi w tym roku przeprowadzić, t. j. ogłaszania codziennego w Krakowie stanu pogody w Zakopanem i przy M. Oku. Oceniając doniosłość takiego codziennego biuletynu meteorologicznego dla wszelkich wycieczek urządzanych z Krakowa, jako głównego punktu wychodnego, Wydział robił starania w Ministerstwie Handlu o uzyskanie jednej bezpłatnej dziennej rozmowy telefonicznej między Zakopanem i M. Okiem a biurem Towarzystwa w Krakowie, niestety jednak Ministerstwo Handlu odmówiło prośbie Towarzystwa, wobec czego dla zbyt wielkich kosztów dziennych Wydział przeprowadzenie tej myśli i urządzenie stałej służby meteorologicznej między M. Okiem i Zakopanem a Krakowem musiał odłożyć na później.

Urządzenie głównej stacyi meteorologicznej nad Morskiem Okiem będziemy się starali doprowadzić do skutku w roku bieżącym.

Turystyka tatrzańska inną jeszcze niespodziewaną a dotkliwą poniosła szkodę. Ministerstwo kolejowe zniosło od 1 stycznia 1910 r. bilety powrotne z Krakowa do Zakopanego, a gdy równocześnie z tym dniem weszło w życie podwyższenie taryf kolejowych na liniach kolei państwowych, koszta podróży do Tatr bardzo znacznie wzrosły i liczni prawdziwi turyści odczuli tę zmianę stosunków w bardzo przykry sposób. Tow. Tatrzańskie natychmiast zwróciło się z przedstawieniem w tej sprawie do Ministerstwa Kolejowego — za pośrednictwem osobistem swego prezesa J. Exc. Hr. Wodzickiego – oraz do Dyrekcyi Kolei Państwowych w Krakowie, tudzież do Wydziału Krajowego, jako zarządzającego koleją Chabówka-Zakopane i oczekuje załatwienia sprawy w tym kierunku, iż czynniki rozstrzygające ocenią ważność turystyki dla kraju i znajdą środki dla jej poparcia w sposób zarówno dla prawdziwych turystów jak i dla skarbu państwa korzystny.

Gdyby ostatecznie przecież Ministerstwo Kolejowe zdecydowało się w interesie ruchu turystycznego udzielić pewnych ulg w cenach jazdy jedynie dla prawdziwych turystów, Towarzystwo nasze wprowadziłoby natychmiast osobne

legitymacye z fotografiami, których możliwy pożytek wielokrotnie już podnoszono.

Ministerstwo Kolejowe nie okazało jednak w tym roku Towarzystwu Tatrzańskiemu wielkiej życzliwości. Od dwóch lat udzielaną nam subwencyę w kwocie 400 k. rocznie, cofnęło nam Ministerstwo Kolejowe w tym roku, motywując tem, iż popieranie turystyki przechodzi teraz w zakres Ministerstwa Robót Publicznych, które wszakże zasadniczo nie udziela rocznych stałych subwencyi żadnym towarzystwom miejscowym prócz jedynie krajowym związkom turystycznym. Inne subwencye pobierane przez Towarzystwo od Sejmu, Ministerstwa Oświaty, miasta Lwowa, oraz Izby Handlowej w Krakowie pozostały niezmienione i tym instytucyom, a w pierwszej linii Świetnej Radzie Miasta Krakowa, która podwyższyła w roku bieżącym subwencyę dla Tow. Tatrzańskiego na 500 kor., wyrażamy nasze głębokie i szczere podziękowanie. Starania o subwencyę w Kasie Oszczędności m. Krakowa pozostały niestety bez skutku, pomimo iż Tow. Tatrzańskie działalnością swą przeszło trzydziestoletnią chyba złożyło dość dowodów pracy i użyteczności publicznej.

Po śp. nieodżałowanym Mieczysławie Karłowiczu, który tak tragiczną śmiercią zginął d. 8 lutego 1909 r. zasypany lawiną na stokach Małego Kościelca, otrzymało Tow. Tatrzańskie darem od matki zmarłego WPani Ireny Karłowiczowej nader cenny zbiór fotografii i klisz, dwa aparaty fotograficzne, szafkę na papiery oraz różne przedmioty turystyczne, używane przez ś. p. Karłowicza na wycieczkach tatrzańskich. Wydział z głęboką i szczerą wdzięcznością dar ten, tak cenny dla nas wobec niewygasłej pamięci Zmarłego, przyjął, a przedmioty służące do osobistego użytku ś. p. Karłowicza, pomieszczone będą w osobnej gablotce oszklonej w pokoju Sekcyi turystycznej w Dworcu Tatrzańskim, jako drogie pamiątki po najszlachetniejszym muzyku taterniku.

Niemało czasu poświęcił Wydział obradom nad reformą statutu Towarzystwa, której potrzeba podnoszona była z kilku stron w latach ostatnich, a która wobec kruchości i ułomności podstaw finansowych bytu Towarzystwa, tylko z nadzwyczajną ostrożnością może być przeprowadzoną. Osobne sprawozdanie komisyi statutowej daje obraz prac w tym kierunku już dokonanych, tu tylko możemy zaznaczyć, że głównym punktem reformy ma być staranie o zwiększenie ilości członków i ułatwienie większego udziału wszystkim Oddziałom Towarzystwa i członkom pozakrakowskim w ogólnych pracach i zadaniach Towarzystwa.

Towarzystwo bardzo a bardzo wiele zawdzięcza instytucyi swych delegatów, których staraniem wpłynęło w roku 1909 do kasy Towarzystwa 4156 koron z wkładek członków zakrakowskich, więc też staraniem wszystkich wydziałów być musi instytucyę tę jak najtroskliwiej pielęgnować i coraz bardziej rozszerzać.

W roku 1909 pozyskaliśmy nowych delegatów w osobach: X. Gadowskiego w Tarnowie, D-ra Wąsowicza w Krynicy, Radcy sekcyj. D-ra Twardowskiego w Wiedniu, X. Nizińskiego w Buku, pp. Baranowskiego i Krysiaka w Berlinie, którym, jak też wogóle wszystkim naszym delegatom za życzliwe i gor-

liwe popieranie interesów Tow. Tatrzańskiego jak najgorętsze składamy tutaj podziękowanie.

W administracyi biurowej Towarzystwa wszystkie reformy wprowadzone w dwóch latach ostatnich okazały się i praktyczne i korzystne, ale przy zwiększającej się z dniem każdym ilości agend Towarzystwa, liczby referatów, podań, korespondencyi itd. wynika niezbędna potrzeba przyjęcia jeszcze drugiej pomocniczej siły biurowej i Wydział też musiał w preliminarzu na rok 1910 podwyższyć kwotę na utrzymanie biura w Krakowie do 4000 kor. Rozsyłka regularna legitymacyi i »Pamiętnika«, ewidencya członków i delegatów, ściąganie zaległych wkładek, a wreszcie ułożenie inwentarza ruchomości Towarzystwa, rozrzuconych po schroniskach i obu biurach, to będzie zadanie tej drugiej siły biurowej, bez której Towarzystwo dalej już obywać się absolutnie nie może.

Dla uproszczenia manipulacyi kasowej i wygody członków zakrakowskich wszedł wydział z początkiem r. 1910 w obrót czekowy z Pocztową Kasą Oszczędności, co niewątpliwie także stosunek członków z biurem krakowskiem znacznie ułatwi.

Biuro Towarzystwa w Zakopanem prowadził w lecie — wobec niemożności użycia tamże naszego stałego urzędnika — prowizorycznie p. Augustynowicz pod kierunkiem członka wydziału prof. Kulczyńskiego, przez resztę zaś roku członek wydziału p. Zaruski, a z czytelni naszej w Dworcu korzystała niemała liczba członków Towarzystwa.

Stosunki finansowe Towarzystwa i w tym roku okazują stały zwrot ku lepszemu. Wkładki członków zwyczajnych doszły do wysokości 8170 koron, dzięki przedewszystkiem naszym delegatom i zwiększonej ilości nowych członków (173) oraz zaprowadzeniu księgi głównej t. zw. metryki członków, która bardzo ułatwia ewidencyę członków i ich adresów oraz wpływających wkładek. Nieuniknione są naturalnie drobne jeszcze usterki, które przy drugiej sile biurowej może zupełnie dadzą się usunąć, o ile zwłaszcza członkowie Towarzystwa zechcą sami zawiadamiać biuro o każdorazowej zmianie swego stałego miejsca zamieszkania.

Oddziały nasze rozwijają się normalnie i jest w toku utworzenie oddziału śląskiego z siedzibą w Cieszynie. W obradach członków śląskich nad tą sprawą brał udział członek wydziału dr. Nowicki.

Sekcya Turystyczna i Oddział Narciarzy krzątają się bardzo ruchliwie około stałego rozszerzania ruchu wycieczkowego i zimowego w Tatrach, który coraz większe przybiera rozmiary z pożytkiem dla zdrowia naszego społeczeństwa i lepszego poznawania gór naszych. Wydawnictwo »Taternika« prowadziła dalej Sekcya Turystyczna z wielkim dla ogółu turystów tatrzańskich pożytkiem.

Stan czynny *majątku* Towarzystwa nie uległ w roku 1909 żadnej ważniejszej zmianie, okazując tylko pewien przyrost we wszystkich funduszach.

Majątek Tow. Tatrz. składa się z gruntów w Zakopanem (na Krupówkach) i nad M. Okiem, z współwłasności gruntowej nad Stawem Gąsienicowym i w Roztoce, na Wołoszynie i w dolinie Pięciu Stawów, z budynków w Zakopanem (Dworzec i Szkoła dla przemysłu drzewnego) i nad M. Okiem (nowe i stare schro-

nisko), ze schronisk i altan, których spis pomieszczony był w »Pamiętniku« za rok 1909, z inwentarzów schronisk i altan oraz biur w Krakowie i Zakopanem, z dwóch łodzi wraz z szopą nad Morskiem Okiem, z biblioteki w Zakopanem i w Krakowie, z zapasów dawnych wydawnictw (»Pamiętników«, map, rycin i widokówek), a wreszcie z funduszów, których wykaz podajemy poniżej.

Na majątku Towarzystwa ciąży pożyczka Kasy Oszczędności M. Krakowa w kwocie 30.000 kor., której trzy raty amortyzacyjne po 1012 kor. 50 hal. już w r. 1909 i z początkiem 1910 upłacone zostały. Pożyczka ta umorzoną będzie w 51 ratach półrocznych do roku 1934.

Z pożyczki drugiej, zaciągniętej przez Towarzystwo w kwocie 50.000 k. w Kasie Oszczędności M. Krakowa, a spłacanej przez osobną subwencyę Wysokiego Sejmu w ratach rocznych po 2500 kor. wprost do Kasy Oszczędności bez pośrednictwa naszego biura, upłacona już została kwota 8458 k. 11 h., cała zaś pożyczka spłaconą będzie w r. 1956.

Obligi wypuszczone przez Towarzystwo na budowę schroniska nad M. Okiem na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 14 czerwca 1903 r. w kwocie około 3.200 kor., a mające być umorzone częścią do dnia 1 stycznia 1916 r., częścią do 1 stycznia 1926 r., mieliśmy pierwotnie zamiar spłacać stopniowo w miarę zgłoszeń ich posiadaczy, wydział jednak uznał za korzystniejsze dla interesów Towarzystwa utworzyć osobny fundusz obligowy, który uskładany z kwot corocznie do budżetu Towarzystwa wstawianych i własnych procentów ma być, zgodnie z tekstem obligów, dopiero w r. 1916, względnie w r. 1926 w całości do spłacenia obligów użytym. W myśl tej uchwały wstawiliśmy do preliminarza budżetu na r. 1910 kwotę 500 koron.

Dochody Towarzystwa w funduszu bieżącym wyniosły r. 1909 ogółem 25.785 kor. 7 hal., rozchody zaś 22.533 kor. 20 hal., pozostałość przeto funduszu bieżącego na rok 1910 wynosi 3.251 kor. 87 hal.

Niech nam wolno będzie tutaj dla lepszego oświetlenia stanu obecnego porównać cyfry dochodów i wydatków z czterech lat ostatnich, przez co wyraźniej wystąpi wzrost Towarzystwa i jego żywsza działalność. I tak w r. 1906 wynosiły dochody Towarzystwa 13.903 kor. 56 hal., w r. 1907: 13.597 kor. 96 hal., w r. 1908: 20.045 kor. 94 hal., a w r. 1909: 25.785 kor. 7 hal., czyli że w ciągu lat czterech niemal w dwójnasób wzrosły dochody Towarzystwa, za czem naturalnie poszła i możność większych wydatków ze strony Towarzystwa, które od kwoty 13.384 kor. 80 hal. w r. 1906 podniosły się do 22.533 kor. 20 hal. w r. ostatnim 1909. Wolno nam zatem na te cyfry porównawcze wskazać, podnosząc zarazem, jak ścisłą a mimo to nie przesadną oszczędnością kierował się Wydział Towarzystwa w ostatnich czterech latach, której to oszczędności przestrzeganie jak najściślejsze musi być również zadaniem i wydziałów następnych.

Fundusze Towarzystwa wykazują stan następujący:

A) Fundusz żelazny, który wzrósł o 300 kor. z wkładek trzech dożywotnich członków: pp. Radcy dworu Władysława Struszkiewicza, hr. Bolesława Potockiego i p. Ludwika Żeleńskiego składa się:

a) z książeczki Kasy Oszczędności M. Krakowa, Nr 108683 na k. 2900
b) z książeczki udziałowej Spółki Handlowej w Zakopanem Nr 74 na » 200
c) z książeczki wkładkowej Banku Krajowego Nr 10.679 » 300
Razem . . . k. 3400

B) Fundusz zapasowy, który wzrósł w r. 1909 o kwotę 346 k. z wpisowego nowych członków, tudzież o % z r. 1909 w kwocie 29 kor. 22 hal., wynosi obecnie, złożony na książeczkę wkładkową Banku Krajowego, Nr 8.617: 1.103 kor. 22 hal.

C) Fundusz wycieczkowy, który wzrósł w r. 1909 o procent w kwocie 9 kor. 64 hal., wynosi w książeczce Kasy Oszczędności M. Krakowa Nr 242.051, 84 kor. 20 hal.

D) Fundusz obligowy złożony na książeczkę wkładkową Banku Krajowego Nr 10.680 na 600 k.

Razem więc wynoszą fundusze stałe Tow. Tatrzańskiego 5.187 kor. 42 hal.

Fundusz budowy schroniska nad M. Okiem wynosi obecnie, po spłaceniu reszty należytości za urządzenie wodociągu przy schronisku w kwocie 622 k. 87 h., — kwotę 179 k. 10 h., ulokowaną na książeczkę wkładkową Banku Krajowego Nr 9.555.

Nadto znajdują się w rękach Tow. Tatrz. następujące *depozyty:*

A) Fundusz budowy kaplicy przy Morskiem Oku:
a) Książeczka Kasy Oszczędności m. Krakowa, Nr 140.766 na k. 819·69
b) Książeczka udziałowa Spółki Handlowej w Zakopanem Nr 98 na » 200·—
Razem . . . k. 1.019·69

B) Fundusz bratniej pomocy przewodników tatrzańskich:
Książeczka wkładkowa krakowskiej Powiatowej Kasy oszczędności, Nr 40.652, na k. 59·38.

Kaucye będące w rękach Tow. Tatrz. są następujące:

A) Gwarancya kontraktowa p. T. Praussa (przedsiębiorcy budowy schroniska przy Morskiem Oku) w książeczce wkładkowej Banku Krajowego Nr 9.517, na 500 k.

B) Kaucya dzierżawna pp. Reginy i Elżbiety Górskich (dzierżawczyń schroniska nad M. Okiem) w książeczce wkładkowej Kasy Oszczędności miasta Krakowa Nr 260.546, na 5.000 k.

C) Kaucya dzierżawna Barcikowej (dzierżawczyni schronisk w Roztoce i dolinie Pięciu Stawów) w książeczce wkładkowej Banku Krajowego Nr 10.598 na 200 koron.

Wszystkie powyżej wymienione fundusze, depozyty i kaucye są w przechowaniu Filii Krakowskiej Banku Krajowego, w której mamy od początku roku 1908 stały rachunek bieżący i za pośrednictwem której przeprowadzamy prawie wszystkie nasze wypłaty.

Członków liczyło Tow. Tatrz. z końcem r. 1909:

a) honorowych 19
b) założycieli 16
c) dożywotnich 16
Do przeniesienia . . 51

Z przeniesienia . .	51
d) czynnych	1561
e) w Oddziale Babiogórskim	58
f) « Czarnohorskim	228
g) « Beskid	130
h) « Pienińskim	66
Razem . .	2094
Z tych należało do Sekcyi Turystycznej .	140
do Zakopiańskiego Oddziału Narciarskiego.	58

Zwiększona ilość członków wogóle, znaczna stosunkowo liczba członków nowych (173) i zwiększony tem samem ogólny dochód z wkładek rocznych świadczą zatem o stałym wzroście Towarzystwa i jego znaczenia.

Daleko nam wszakże jeszcze bardzo do tej ilości członków, którą Tow. Tatrz. powinnoby posiadać, aby mogło spełniać wszystkie zakreślone naszym statutem cele i zadania. Wydział Tow. wie o tem dobrze i przykładał zawsze jak najwięcej starań do rozszerzania Tow., do spopularyzowania jego zadań, i wzmocnienia jego podstaw i sił żywotnych, ale starania samego Wydziału i wszystkich organów Tow. do zupełnego osiągnięcia zamierzonego celu t. j. zbadania i uprzystępnienia gór polskich, wystarczyć nie mogą. Potrzeba jeszcze współdziałania wszystkich bez wyjątku członków Towarzystwa, potrzeba pomocy tego społeczeństwa polskiego, które polskie góry kocha i zwiedza, potrzeba uznania i poparcia ze strony wszystkich w grę tutaj wchodzących czynników. Oby następne lata przyszłym Wydziałom Towarzystwa były pod tym względem jeszcze szczęśliwsze niż rok 1909.

Wydział.

SPRAWOZDANIE

Komisyi do robót w górach i przewodnictwa.

W roku 1909 wykonano następujące roboty:

A) w schroniskach i przy nich:

1) odbudowano schronisko na grani między Kopą Kondracką i Suchym Wierchem Kondrackim; skopano przytem brzeg i usunięto kamienie, którymi obłożone dawne schronisko uległo przedwczesnemu zniszczeniu;

2) naprawiono schronisko przy Zielonym Stawie Gąsienicowym, zrujnowane przez psotników;

3) w schronisku na hali Gąsienicowej, które ruszone zostało przez wiatr, w zimie uszkodzone prawdopodobnie przez kłusowników, a na wiosnę okradzione, naprawiono szkody, uzupełniono inwentarz, dano nowy piec kuchenny i stół, odbudowano komin, uzupełniono wymszenie ścian; przed schroniskiem umieszczono latarnię, a na schronisku dwa szyldy. Po sezonie letnim uzupełniono w tem schronisku urządzenia, zabezpieczyć je mające przed włamaniem, a na zimę zaopatrzono w potrzebny inwentarz i drzewo na opał;

4) schronisko w dolinie Pięciu Stawów zaopatrzono na zimę w materyał opałowy;

5) w schronisku w Roztoce wybudowano nowy piec kuchenny w miejscu starego zniszczonego;

6) w starem schronisku przy Morskiem Oku zbudowano piec piekarski;

7) w nowem schronisku przy Morskiem Oku usunięto dawny piec kuchenny i postawiono nowy, ubezpieczając odpowiednio podłogę i ściany, tudzież przerabiając komin; piwnicę zaopatrzono w dwoje drzwi dubeltowych; okna werendy zabezpieczono przed wygnieceniem przez wiatr; zakupiono i przygotowano drzewa na wozownię.

Prace wymienione pod 6) i 7) wykonane zostały pod kierunkiem członka naszej Komisyi Technicznej, p. J. Tarczałowicza, profesora szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem.

8) przy schronisku nad Morskiem Okiem pokryto papą szopę na łodzie, zakupioną od p. inż. Byszewskiego; naprawiono dach lodowni, zrobiono ściek wzdłuż ścian nowego schroniska, stok moreny wzdłuż jego północnej ściany odkopano częściowo i kamiennym murem zabezpieczono przed osuwaniem się;

9) zabezpieczono łodzie na Morskiem Oku przed szkodą, której ulegały uderzane wiatrem o pomost.

B) na drogach Tow. Tatrzańskiego i innych:

1) ubezpieczono ostatecznie drogę z Zawratu na Świnicę przez umieszczenie dwóch długich i dwóch krótkich klamer, oraz przez wykucie jednego stopnia w skale; wyznaczono też farbą całą drogę ze Zawratu przez szczyt Świnicy do przełęczy między nią a Pośrednią Turnią;

2) ubezpieczenie Zmarzłej przełęczy pod Kozim Wierchem, urządzone przez X. W. Gadowskiego, uzupełniono, dodając drugi łańcuch, długi na 20 m.;

3) ze ściany Kozich Czubów zdjęto drabinę, która umieszczona tam przez X. W. Gadowskiego na szlaku ostatecznie zarzuconym, wprowadzała w błąd turystów, nieznających drogi i mogła stać się powodem nieszczęścia;

4) w dolinie Kościeliskiej naprawiono ścieżki, prowadzące do grot Zimnej, Mylnej i Raptawickiej, w tej ostatniej naprawiono też drabinę;

5) drogę między Czarnym Stawem Gąsienicowym a Zmarzłem, zasypaną i po części zniszczoną głazami spadłymi z turni, uprzątnięto i naprawiono;

6) odnowiono znaki na drodze od Czarnego Stawu Gąsienicowego na Zawrat;

7) w dolinie Suchej Wody odbudowano dwie wzięte przez wodę ławy, trzecią naprawiono;

8) naprawiono poręcze przy górnych wodospadach Mickiewicza;

9) w miejscu, gdzie od gościńca do Morskiego Oka odchodzi droga na Głodówkę, umieszczono drogoskaz;

10) na drodze »pod Reglami« i w dolinie Kościeliskiej zrobiono 6 nowych ławeczek i naprawiono 8 dawnych;

11) przy Lodowem Źródle uprzątnięto z początkiem wiosny śnieg z długiej ławy na Kościeliskim potoku, dla uchronienia jej od załamania.

Naprawiono most przy dworcu Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem.

Tablicę Kantaka w dolinie Kościeliskiej, zdjętą w jesieni r. z., odnowiono i zawieszono w dawnem miejscu.

Zamierzona budowa schroniska na przełęczy Tomanowej, dla którego wyszukano miejsce, przygotowano plan i kosztorys, nie doszła jeszcze niestety do skutku dla braku funduszów. Ubolewać nad tem trzeba tem więcej, że w roku zeszłym budowa ta byłaby wypadła wyjątkowo tanio, drzewo bowiem na nią można było mieć w najbliższej okolicy, mianowicie tuż pod halą Tomanową.

Wspomniana w przeszłorocznem sprawozdaniu kwestya uregulowania przewodnictwa w Tatrach doczekała się pomyślnego załatwienia. Projekt nowego regulaminu dla przewodników, ułożony przez Sekcyę Turystyczną Tow. Tatrzańskiego, zmodyfikowany nieco na podstawie porozumienia tejże Sekcyi z Komisyą do robót w Tatrach i przedstawiony następnie Władzy politycznej, został przez tę władzę przyjęty z paru drobnemi zmianami. W myśl nowego regulaminu przewodnikom tatrzańskim legitymacye wydawać będzie Władza polityczna i tej też władzy podlegać oni będą w sprawach swojego zawodu. Nowy regulamin zastrzega Towarzystwu Tatrzańskiemu odpowiedni wpływ na kwalifikowanie przewodników.

Dr. W. Kulczyński,
przewodniczący Komisyi.

Sprawozdanie Komisyi statutowej.

Wydział Tow. Tatrzańskiego wybrał na posiedzeniu w d. 19 lutego 1909 r. na wniosek dr. Szajnochy Komisyę statutową, złożoną z pp. Białkowskiego, Czerwińskiego, Hopcasa, prof. Króla, prof. Kulczyńskiego i dr. Nowickiego oraz jako przewodniczącego dr. Koya i poruczył jej opracowanie zmiany statutu Towarzystwa, wezwawszy równocześnie wszystkie Oddziały Towarzystwa i Sekcyę Turystyczną do przedłożenia ewentualnych wniosków w tej mierze na piśmie.

Do połowy czerwca — mimo przynagleń — wpłynęło jedynie odnośne pismo z wnioskami od Zarządu Oddziału Czarnohorskiego, tak, iż wskutek uchwały Komisyi statutowej z dnia 24 czerwca 1909 r. Wydział widział się zmuszonym wezwać ponownie do złożenia opinii w tej sprawie inne Oddziały oraz Sekcyę Turystyczną, poczem ostatecznie Oddział Pieniński odpowiedział d. 31 października: »że nie widzi na razie potrzeby zmiany statutu«, Oddział Babiogórski również dnia 30 października, że »z jego strony żadne propozycye zmian statutu nie wyjdą«, Sekcya Turystyczna zaś w ciągu grudnia nadesłała cały szczegółowo opracowany projekt nowego statutu.

Sprawa zmiany statutu była również omawianą obszernie na wiecu członków Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem w dniu 12 sierpnia 1909 i wtedy wybrano tamże specyalną Komisyę, mającą zająć się wszechstronnem zbadaniem i przedstawieniem potrzeb Zakopanego i ułożeniem zmian pożądanych w statucie Tow. Tatrzańskiego. Komisya ta wypracowała pod przewodnictwem adwokata p. Suligowskiego z Warszawy obszerny memoryał, rozesłała go w drukowanych odbitkach p. t.: »Zakopane i jego potrzeby« do różnych władz, instytucyi i korporacyi i przedłożyła go także i Wydziałowi Tow. Tatrzańskiego, który odstąpił tenże memoryał do rozważenia Komisyi statutowej.

Wreszcie wpłynęło także dnia 22 stycznia 1910 r. od Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy odnośne pismo z umotywowanymi wnioskami.

To były wszystkie materyały, jakie Komisya statutowa miała do dyspozycyi i które omówiła w generalnej dyskusyi na trzeciem posiedzeniu d. 20 gru-

dnia 1909 i na czwartem w d. 4 stycznia 1910 r., na którem to wybrano referentem głównym p. nadradcę Czerwińskiego i postanowiono wziąć pod uwagę także najnowsze statuty Niemiecko-austryackiego Towarzystwa Alpejskiego oraz Francuskiego Klubu Alpejskiego w Paryżu.

Już po ostatniem posiedzeniu Komisyi statutowej wypracował także dr. Szajnocha własny projekt nowego statutu i doręczył go tak referentowi jak i innym członkom Komisyi w odbitkach.

Komisya ma teraz zamiar na podstawie przyszłego referatu p. radcy Czerwińskiego wypracować w ciągu marca i kwietnia b. r. pożądane zmiany w statucie i cały ten projekt rozesłać następnie do wyrażenia o nim opinii tak swym wszystkim Oddziałom i Sekcyi Turystycznej, jak też i wszystkim delegatom Tow. Tatrzańskiego z prośbą o nadesłanie opinii najdalej do końca września b. r.

Po przeprowadzeniu nad temi opiniami dyskusyi przedłożyłaby Komisya projekt końcowy Wydziałowi Towarzystwa, który zwołałby ewentualnie do uchwalenia ostatecznie przyjętego projektu Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Tow. Tatrzańskiego w ciągu listopada lub grudnia 1910 roku.

Koy,
Przewodniczący Komisyi.

Zamknięcie rachunkowe Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1909.

DOCHÓD.

		Preliminowano Kor.	h.	Wpłynęło Kor.	h.
I.	Reszta kasowa z r. 1908			3140	31
II.	Wpisowe członków	200	—	346	—
III.	a) Wkładki » przez deleg. 4156·—				
	b) » » wprost . . 4014·—	5200	—	8170	—
IV.	a) 1/3 wkł. Oddziału Czarnohorskiego	400	—	378	—
	b) 1/3 wkł. Oddziału »Beskid«	200	—	—	—
	c) 1/3 wkł. Oddz. Pienińskiego 1908 68·—	—	—	—	—
	1909 52.—	100	—	120	—
	d) 1/3 wkł. Oddziału Babiogórskiego .	100	—	88	—
V.	Dochód ze schron. przy M. Oku . . .	4100	—	4100	—
VI.	» z innych schronisk	380	—	380	—
VII.	» z łodzi na M. Oku	900	—	900	—
VIII.	Czynsz z Dworca Tatrzańskiego . .	2000	—	2000	—
	» z dobudowy szkoły	2000	—	2000	—
IX.	» z parku	500	—	—	—
X.	a) Subwencya W-go Sejmu	1000	—	1000	—
	b) » M. Krakowa	500	—	500	—
	c) » M. Lwowa	200	—	200	—
	d) » Izby handl. w Krak. .	200	—	200	—
	e) » Minist. oświaty	500	—	500	—
	f) » » kolei	400	—	—	—
XI.	Różne dochody:				
	a) z anonsów . . . . 965·—				
	b) za odznaki . . . . 200·—				
	c) za widokówki . . . . 43·67				
	d) ze sprzedaży publikacyi . . 129·48				
	e) drobne dochody . . . . . . 164·53	500	—	1502	68
XII.	Procenta od funduszu żelaznego i lokacyi gotówki w Banku	115	—	260	08
			—	25785	07

ROZCHÓD.

		Preliminowano Kor.	h.	Wydano Kor.	h.
I.	Roboty w Tatrach:				
	a) Utrzym. i odbud. schronisk 2010·78				
	b) Drogi i ścieżki, mostki itp. 628·84				
	c) Straż górska . . . . 160 —	3000	—	3052	59
	d) Inne wydatki . . . . . . 252·97				
II.	Utrzymanie biura w Zakopanem:				
	a) Płace funkcyonaryuszy . . 660·—				
	b) Prenumerata gazet 132 06	1200	—	975	58
	c) Opał, światło, druki, itd. . 183·52				
III.	a) Subwencya szkole rzeźb. w Zakopan.	200	—	200	—
	b) » Sekcyi turystycznej . . .	200	—	200	—
	c) » » na »Taternika« . .	100	—	100	—
	d) » Oddziałowi Narciarzy . .	200	—	200	—
	e) » » Czarnohorsk. .	300	—	300	—
IV.	Wydawnictwo a) Pamiętnika 2869·77				
	» b) kart z widokami 280·—	2600	—	3149	77
V.	Cele naukowe	800	—	920	—
VI.	Do rozporz. Wydziału (łódź itd.) . .	600	—	807	44
VII.	Utrzymanie biura w Krakowie:				
	a) Czynsz za lokal etc. . . . 776·—				
	b) Płace funkcyonaryuszy . . 1408·30				
	c) Porto od wydawnictw . . . 26·20	3400	—	3322	56
	d) Wydatki delegatów, jazdy, opał, światło, itp. . . . . . 1112·06				
VIII.	Wpisowe nowych członków do fund. zapas.	200	—	346	—
IX.	Wkładki członków doż. do fund. żel.	—	—	300	—
X.	Koszta prawne	400	—	—	—
XI.	Podatki	600	—	145	53
XII.	Asekuracya	1000	—	744	89
XIII.	Biblioteka	300	—	300	—
XIV.	Nieprzewidziane:				
	a) Koszta anonsów . . . . . 765·95				
	b) Odznaki . . . . 288·40	600	—	1289	41
	c) Różne drobne . . . . . 235·06				
XV.	Konserwacya budynków	600	—	1111	49
XVI.	Raty amort. pożyczki K. 30.000 . . .	2025	—	2025	—
XVII.	Na umorzenie obligów I rata	600	—	600	—
XVIII.	Oprocentowanie obligów	200	—	21	—
XIX.	2 raty na meble w Nowem Schronisku	2000	—	2421	94
	Pozostałość kasowa	310	31	3251	87
				25785	07

Teofil Janikowski, skarbnik. *Dr. Władysław Szajnocha*, I. Wiceprezes.

Komisya kontrolująca sprawdziła wszystkie pozycye rozchodu i przychodu stanu czynnego i biernego, przyczem zbadała stan kasy z dniem odbytej rewizyi. Równocześnie sprawdziła zamknięcie rachunkowe za rok 1909 z poszczególnymi rachunkami, stwierdzając zgodność odnośnych pozycyi. Równocześnie stwierdzono zgodność stanu depozytów w filii Banku Krajowego złożonych.

Kraków, 9 lutego 1910. Członkowie Komisyi kontrolującej: *Jan Armółowicz. Władysław Fischer.*

Preliminarz budżetu Tow. Tatrzańskiego na r. 1910.

DOCHODY.

		Kor.	h.
I.	Pozostałość kasowa z r. 1909	3251	87
II.	Wpisowe członków na r. 1910	250	—
III.	Wkładki członków za r. 1910		—
	a) bezpośrednio	3000	—
	b) przez delegatów	4000	—
IV.	Oddział Babiogórski	50	—
	» Beskid	100	—
	» Czarnohorski	400	—
	» Pieniński	50	—
V.	Dochód ze schronisk nad Morskiem Okiem	4100	—
VI.	» z innych schronisk	500	—
VII.	» z łodzi na Morskiem Oku	900	—
VIII	Czynsz z Dworca Tatrzańskiego	2000	—
IX.	» z dobudowy szkoły rzeźbiarskiej	2000	—
X.	Subwencye: W. Sejmu	1000	—
	M. Krakowa	500	—
	M. Lwowa	200	—
	Izby handl. w Krakowie	200	—
	Ministerstwa Oświaty	500	—
XI.	Zaległy czynsz z parku w Zakopanem za r. 1908 i 1909	500	—
XII.	Różne dochody	800	—
XIII.	% od funduszu żelaznego (3400)	130	—
	Razem	24431	87

ROZCHODY.

		Kor.	h.
I.	Roboty w Tatrach	3000	—
Ia.	Przygotowawcze roboty do budowy schronisk nowych	2000	—
II.	Subwencya dla Szkoły rzeźbiar. w Zakopanem	200	—
III.	Subwencya Sekcyi turystycznej	200	—
	» Sekcyi turystycznej na »Taternika«	100	—
	» Oddziałowi Czarnohorskiemu	300	—
	» Oddziałowi narciarskiemu	200	—
IV.	Wydawnictwa	2900	—
V.	Cele naukowe	800	—
VI.	Do rozporządzenia Wydziału (§. 16. Statutu)	600	—
VII.	Utrzymanie biura i czytelni w Zakopanem	1200	—
VIII.	Koszta biura i czytelni w Krakowie:		
	Czynsz za lokal, opał, światło itd. . . . 1000		
	Płace 2 urzędników, kursora, służby . . 2200		
	Telefony, portorya . . . 400		
	Wydatki biurowe, jazdy . . . 400	4000	—
IX.	Wpisowe nowych członków do fund. zapasowego	250	—
X.	Koszta prawne	400	—
XI.	Podatki czynszowe i gruntowe	400	—
XII.	Podatek ekwiwalentowy	100	—
XIII.	Asekuracya	850	—
XIV.	Biblioteka	300	—
XV.	Nieprzewidziane	600	—
XVI.	Konserwacya budynków	1000	—
XVII.	Uporządkowanie parku w Zakopanem i założenie alpinaryum	500	—
XVIII.	Druga rata na kupno łodzi na M. Oku	375	—
XIX.	Dwie raty amortyzacyjne pożyczki 30.000 K	2025	—
XX.	Ogłaszanie biuletynów meteorologicznych z Zakopanego i M. Oka	300	—
XXI.	Umorzenie obligów (druga rata)	500	—
XXII.	Spłata procentów od obligów	200	—
XXIII.	Ostatnia rata meblowa dla nowego schroniska nad Morskiem Okiem	891	08
XXIV.	Pozostałość na rok 1911	240	79
	Razem	24431	87

PROTOKÓŁ

XXXVI. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego

odbytego w dniu 13 lutego 1909 w sali Gabinetu geologicznego Uniw. Jag. w Krakowie.

Liczba obecnych 49. Początek posiedzenia o 5-ej min. 15 pop.

I. Przewodniczący Prezes Tow. J. E. Antoni hr. Wodzicki zagaił zebranie, streszczając działalność Towarzystwa w roku ubiegłym i wskazując na jego rozwój; między innemi zaznaczył, że ukończono budowę nowego schroniska nad Morskiem Okiem i oddano je na cele turystyki. Dalej poświęcił żałobne wspomnienie zmarłym w ubiegłym roku członkom Towarzystwa, dłuższą wzmiankę poświęcając pamięci Mieczysława Karłowicza, Andrzeja hr. Potockiego i Augusta hr. Brezy.

II. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia, odczytany przez sekretarza Tow. Dra Nowickiego.

III. Uwolniono sekretarza od czytania sprawozdania z czynności Wydziału za rok 1908, które rozesłane było członkom przed Walnem Zgromadzeniem.

IV. Sprawozdanie kasowe i zamknięcie rachunkowe funduszu Towarzystwa, przedłożone przez skarbnika p. Janikowskiego, przyjęto do wiadomości bez dyskusyi, a na wniosek p. Władysława Fischera, postawiony imieniem Komisyi kontrolującej, udzielono Wydziałowi absolutoryum z rachunków za rok zeszły i z wydatków na budowę schroniska przy Morskiem Oku.

V. I wiceprezes Tow. prof. Dr Szajnocha przedkłada projekt budżetu na r. 1909, wynoszącego w dochodach kwotę 22.635 K. 31 h., w rozchodach kwotę 22.325 K. z pozostałością kasową na r. 1910 310 K. 31 h.

W dyskusyi uchwalono na wniosek p. Uderskiego umieszczać wzmiankę o stałej subwencyi sejmowej, udzielonej na umorzenie pożyczki 50.000 K., zaciągniętej na budowę schroniska przy Morskiem Oku.

P. Żeleński zaznacza potrzebę zakupienia większych i mniejszych łódek do przejażdżek po Morskiem Oku.

P. Jan Fischer przemawia za zwróceniem się do Wydziału krajowego o zbudowanie drogi jezdnej do Czarnego Stawu Gąsienicowego i domaga się też zbudowania przy Morskiem Oku szopy dla automobilów.

Po wyjaśnieniach, udzielonych przez pp. przewodniczącego, I wiceprezesa i sekretarza Tow., przedłożony preliminarz budżetu uchwalono bez zmian.

Polecono Wydziałowi rozpatrzyć sprawy, poruszone przez pp. Żeleńskiego i Jana Fischera.

VI. Imieniem Wydziału I wiceprezes Dr Szajnocha przedkłada wniosek o zamianowanie członkiem honorowym Tow. Tatrz. ks. prof. Walentego Gadowskiego, w uznaniu zasług około zbudowania »Orlej perci«. Po wyjaśnieniu przez sekretarza Tow. Dra Nowickiego, ile trudów i wydatków kosztowało zbudowanie tej pięknej drogi i jak doniosłe ma ona znaczenie dla turystyki tatrzańskiej, zgromadzenie jednomyślnie przyjęło wniosek Wydziału.

VII. Przystąpiono do wyborów; głosowano kartkami; głosujących 38.

Wybrani zostali:

I-szym wiceprezesem prof. Dr Władysław Szajnocha (głosów 37),
członkami Wydziału:

na lat 3: pp.	1) Dr Stanisław Ponikło	(głosów	38)
	2) Ignacy Król	»	38
	3) Jan Czerwiński	»	37
	4) Józef Hopcas	»	34
	5) Włodzimierz Znamirowski	»	29
na 2 lata: p.	Stanisław Krzyżanowski	»	38
na 1 rok: p.	Dr Jerzy Smoleński	»	38

członkami Komisyi kontrolującej na r. 1909—1910:

pp.	1) Jan Armółowicz	(głosów	38)
	2) Władysław Fischer	»	38
	3) Piotr Prysak	»	38

I wiceprezes Dr Szajnocha dziękuje za wybór oraz za dotychczasowe poparcie w działalności przez członków Wydziału i zwraca się z prośbą do wszystkich członków Towarzystwa o popieranie celów Towarzystwa i prac Wydziału.

VIII. Przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego t. j. do »Wniosków członków«.

P. Dr Danielak, podnosząc zasługi Wydziału, który w ramach bardzo szczupłego budżetu wykazał rzetelne rezultaty swej działalności, zwraca uwagę na niedostateczne poparcie celów Towarzystwa ze strony Ministerstw, bo Tow. otrzymuje zaledwie 500 K. od Ministerstwa oświaty na cele naukowe i 400 K. od Ministerstwa kolejowego. Dalej podnosi mowca różne niedogodności w połączeniach kolejowych między Krakowem a Zakopanem, brak dobrych połączeń, oraz wspomina o nieprzyjemnościach, na jakie są narażeni podróżni, używający biletów powrotnych do Zakopanego. Mowca stawia wniosek: »Walne Zgromadzenie uprasza prezydyum Towarzystwa o wniesienie i osobiste poparcie memoryałów do Ministerstw: skarbu, kolejowego, oświaty, dla robót publicznych i galicyjskiego o przyznanie Towarzystwu wydatniejszych subwencyi, nadto przedłożenia Ministerstwu kolejowemu i Ministerstwu dla Galicyi, oraz prezydym Koła Polskiego postulatów co do ulepszenia połączeń kolejowych«.

P. Hopcas popiera wnioski poprzedniego mowcy i stawia dodatek, by co do polepszenia komunikacyi Krakowa z Zakopanem wdrożyć wspólną akcyę z krajowym Związkiem turystycznym, z Radą miasta Krakowa, Radą powiat. Nowotarską i tutejszą Izbą handlową i przemysłową.

P. Dr Ponikło popiera powyższe wnioski.

J. E. Prezes hr. Wodzicki podnosi stałe opóźnianie się pociągów, powodujące utratę połączeń w rozkładzie jazdy przewidzianych, żądając zwrócenia uwagi Ministerstwa kolej. na te niewłaściwości.

P. Kordys popiera potrzebę akcyi w wymienionych sprawach.

P. Sosnowski przytacza fakt, że na prośbę Oddziału Tow. Tatrz. »Beskid« o przyznanie biletów turystycznych w sezonie letnim z 50% opustem, ministerstwo przyznało taką ulgę, ale na miesiące zimowe.

P. Dr Danielak, zabierając ponownie głos, zgadza się na dodatek p. Hopcasa, utrzymując swój wniosek co do żądania subwencyi w osobnym memoryale przez prezydyum Towarzystwa bezpośrednio wnieść się mającym, oraz by w podaniu do Ministerstwa kolej. zażądano biletów z 50% zniżki do Zakopanego także i z innych miejscowości, nie tylko z Krakowa — wreszcie stawia wniosek, by Wydział zastanowił się nad kwestyą wynajęcia omnibusu automobilowego przynajmniej na 3 letnie miesiące, celem utrzymania komunikacyi między dworcem kolejowym w Zakopanem a Morskiem Okiem.

P. Ripper radzi, aby w sprawie wynajęcia automobilów Towarzystwo porozumiało się z galic. Tow. automobilowem.

I wiceprezydent Dr Szajnocha wskazuje, że Wydział czynił i czyni zabiegi o wydatniejsze subwencye i o ulgi kolejowe dla turystów, oraz lepsze połączenia z Zakopanem; Wydział zamierza także wprowadzić komunikacyę automobilową z dworca kolejowego w Zakopanem od letniego pociągu pospiesznego wprost do Morskiego Oka.

Wnioski pp. Dra Danielaka i Hopcasa przyjęto.

Prof. Sosnowski omawia stratę, jaką poniósł Oddział »Beskid« przez śmierć swego prezesa ś. p. hr. Brezy i prosi imieniem Oddziału, aby wspomnienie pośmiertne oraz portret Zmarłego zamieszczono w tegorocznym Pamiętniku Tow. Tatrz. Wniosek ten przekazano redakcyi Pamiętnika do uwzględnienia.

P. Kordys zapytuje prezydyum, jakie jest zapatrywanie Wydziału na kwestyę zmiany statutu Towarzystwa i czy w tym kierunku podjęto jakie kroki. I wiceprezes Dr Szajnocha wyjaśnia, że akcya w tym kierunku została podjętą i że odniesiono się do zarządów Oddziałów Towarzystwa, jak również Sekcyi turystycznej, o przedłożenie wniosków co do projektowanych zmian statutu. Wnioski te będą przedmiotem obrad Komisyi statutowej, a następnie Wydziału, który ewentualnie wypracowany nowy projekt statutu przedłoży Walnemu Zgromadzeniu do uchwały.

Gdy nikt więcej nie zapisał się do głosu, po wyczerpaniu porządku dziennego, p. przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie 7 min. 20 wieczorem.

Sekretarz: *Dr Jan Nowicki.*

Przewodniczący: *Antoni Wodzicki.*

SPRAWOZDANIE

z Walnego Zgromadzenia Tow. Tatrz., odbytego dnia 26 lutego 1910 r. w sali Gabinetu geologicznego Uniw. Jag. w Krakowie.

Przewodniczący prezes Tow. J. E. hr. Antoni Wodzicki zagajając posiedzenie, powitał licznie zebranych członków, a powołując się na sprawozdanie z czynności za rok ubiegły członkom rozesłane, stwierdził rozwój Towarzystwa, podnosząc przytem zasługi I. wiceprezesa prof. Dra Szajnochy. Następnie poświęcił wspomnienie zmarłym członkom, których pamięć uczcili zebrani przez powstanie.

Sekretarz Dr Nowicki odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, który przyjęto bez dyskusyi i zwolniono sekretarza od odczytania sprawozdania z czynności Wydziału.

W dyskusyi omówił p. Stanisław Porębski kilka najważniejszych kwestyi, stawiając odpowiednie wnioski.

W sprawie zniesienia biletów powrotnych do Zakopanego podniósł Dr Danielak, że fakt ten wpływa bardzo ujemnie na rozwój turystyki polskiej, i wykazywał, że żaden z czynników interesowanych nie miał powodów do ograniczeń tego rodzaju. Mowca wyraził przekonanie, że Wydziałowi uda się przecież uzyskać zniżki przynajmniej dla członków Towarzystwa.

Po wyjaśnieniach przewodniczącego i wiceprezesa Dra Szajnochy, wskazujących, jakie kroki pod tym względem Wydział już poczynił — p. S. G. Żeleński wyraził życzenie, aby celem zapoznania zagranicy z Tatrami i Zakopanem, rozwinąć akcyę reklamową, oraz postawił wniosek przyjęcia sprawozdania i wyrażenia Wydziałowi uznania za owocną i sprężystą pracę. Rezolucyę tę jednomyślnie przyjęto.

Następnie przyjęto sprawozdanie kasowe i na wniosek p. Armółowicza, postawiony imieniem Komisyi kontrolującej, udzielono Wydziałowi absolutoryum.

Przedstawiony przez I. wiceprezesa Dra Szajnochę preliminarz budżetu na rok 1910, obejmujący w dochodach kwotę K. 24.431·87 i takąż kwotę w rozchodach, według poszczególnych pozycyi przyjęto, polecając Wydziałowi

udzielenie Tatrzańskiemu Ochotniczemu Pogotowiu ratunkowemu subwencyi w kwocie 300 K. z funduszów dyspozycyjnych, oraz przekazując Wydziałowi do przychylnego załatwienia, do wysokości 200 K., wniosek p. Komornickiego podwyższenia subwencyi Sekcyi turystycznej na wydawnictwo »Taternika«.

Przy wyborach prezesem Towarzystwa na lat 3 wybrano przez aklamacyę J. E. Antoniego hr. Wodzickiego, członkami Wydziału na lat 3 wybrano pp. Janikowskiego Teofila, Krawczyka Stanisława, Dra Smoleńskiego Jerzego, Tarczałowicza Jana i Zaruskiego Maryusza; — członkami Komisyi rewizyjnej na rok 1910 wybrano pp. Armółowicza Jana, Fischera Władysława i Sędzimira Mieczysława (urzędnika Pow. Kasy Oszcz.).

Na tem po wyczerpaniu porządku dziennego zamknięto obrady o godzinie $7^3/_4$ wieczorem.

SKŁAD TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

(BIURO: UL. KOLEJOWA 4; TELEFON NR. 677.)

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA:

Prezes:

J. E. Hr. Antoni Wodzicki, c. k. tajny radca, czł. Izby Panów, poseł na Sejm kraj. (1910—12).

I. Wiceprezes:

Dr Szajnocha Władysław, prof. Uniw. czł. Akad. Um. w Krakowie, (1909—11).

II. Wiceprezes:

Dr Michał Koy, adw. kraj., r. m. (1908—10).

CZŁONKOWIE:

Białkowski Mieczysław, urzęd. mag. miasta Krakowa (1908—10).

Czerwiński Jan Wacław, radca bud., nacz. expozytury bud. dróg wodnych w Krakowie (1909—1911).

Hopcas Józef, redaktor »Czasu« (1909—11).

Janikowski Teofil, urz. mag. m. Krakowa, skarbnik Towarz. (1910—12).

Krawczyk Stanisław, inż. B. wodoc. w Krakowie (1910—12).

Król Ignacy, prof. gimn. w Krakowie, bibliotekarz Tow. (1909—11).

Krzyżanowski Stanisław, archit. w Krakowie (1909—1910).

Dr Kulczyński Władysław, c. k. radca Rządu, prof. gimn., czł. Akad. Um. w Krakowie (1908—10).

Dr Nowicki Jan, sekr. magist. w Krakowie i sekr. Tow. (1908—10).

Dr Ponikło Stanisław, prof. Uniw., em. dyr. szpit. kraj. i radca m. w Krakowie (1909—1911).

Dr Smoleński Jerzy, zast. sekretarza Tow. (1910—12).

Świerz Leopold, emer. prof. gimn. w Krakowie (1908—10).

Tarczałowicz Jan, inż., prof. Szkoły snyc. w Zakopanem (1910—12).

Zaruski Maryusz, art. malarz w Zakopanem (1910—12).

Znamirowski Włodzimierz, urz. Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie (1909—11).

Komisya administr. skarbowa:

Czerwiński, Janikowski, Dr Koy (przewod.), Krzyżanowski, Dr Kulczyński, Dr Nowicki, Dr Smoleński, Znamirowski.

Komisya techniczna:

Czerwiński, Krzyżanowski (przewod.), Krawczyk, Dr Kulczyński, Tarczałowicz, Znamirowski, z poza Wydziału: Piekarski, Skałka.

Komisya dla robót w Tatrach i przewodnictwa:

Białkowski, Czerwiński, Janikowski, Krawczyk, Król, Dr Kulczyński (przewodn.), Dr Nowicki, Zaruski.

Komisya redakcyjna i naukowa:

Hopcas, Król, Dr Kulczyński (przewod.), Dr Nowicki, Dr Ponikło, Dr Smoleński.

Komisya statutowa:

Białkowski, Czerwiński, Hopcas, Dr Koy (przewod.), Król, Dr Kulczyński, Dr Nowicki.

Delegat Wydziału do Komisyi klimatycznej w Zakopanem: Zaruski.

Delegaci Tow. w Wydziale szk. zawodowej przemysłu drzewn. w Zakopanem: Dr Szajnocha, Zaruski.

Delegat Towarz. w Wydz. Krajow. Związku turystycznego: Czerwiński.

Redaktor pamiętnika: Dr Szajnocha.

Komisya kontrolująca:

Armółowicz Jan, Fischer Władysław, Sędzimir Mieczysław.

Delegaci Sekcyi turystycznej do Komisyi redakcyjnej i nauk.:

Kordys, Kulczyński, Komornicki.

do Kom. dla robót w Tatrach i przewodnictwa:

Janikowski, Król, Zaruski

DELEGACI TOW. TATRZANSKIEGO.

a) 1. w Galicyi.

W Bochni: prof. Tyczka Franciszek.
W Czernichowie: X. Królikowski Edward, proboszcz.
W Jarosławiu: Dr Ralski Jan, dyrektor szk. realnej.
» Kantor Józef, prof. gimnaz.
W Krynicy: Dr Wąsowicz Zygmunt.
We Lwowie: Zienkowicz Bolesław (ul. Teatralna l. 1. (Księgarnia Zienkowicz & Chęciński).
W Nowym Sączu: Kowalska Klotylda.
W Rzeszowie: Dr Krogulski Roman, adwokat krajowy.
W Tarnowie: Pryziński Janusz, prof. gimn.
» X. Gadowski Walenty, prof. gimn.
W Wadowicach: Gunkiewicz Leon, prof. gim.
2. we Wiedniu: Dr Twardowski Juliusz, radca sekc. w Min. rob. publ.

b) 1. w W. Ks. Poznańskiem.

W Buku: X. Niziński Stanisław, na powiat Grodziski.
W Bydgoszczy: Dr Englich, na powiat Bydgoski i Prusy Zachodnie.
W Chodzieżu: X. Gajowiecki Leon, na powiaty: Chodzieski i Wyrzyski.
W Gnieźnie: Karpiński Antoni, na powiaty: Gnieźnieński i Witkowski.
W Kruświcy: Walżyk Józef, na powiaty: Inowrocławski, Mogilnicki i Strzeliński.
W Oporowie: X. Kinowski Antoni, na powiaty: Wschowski i Leszczyński.
W Poznaniu: Dr Michalski Stefan.
W Pszczewie: X. Kryzan Walenty, na powiaty: Międzyrzecki, Babimojski, Międzychodzki i Skwierzyński.
W Śliwnikach: Niemojowski Wincenty, na powiaty: Pleszewski i Jarociński.
W Starogrodzie: Chełkowska Felicya, na powiaty: Krotoszyński i Koźmiński.
W Stawie: X. Janas Jan, na pow. Wrzesiński.
W Widawach: Hr. Mycielska Marya, na powiaty: Gostyński i Rawicki.

2. na Śląsku pruskim.

W Bytomiu: Dr Czapla Kazimierz, adwokat.
W Rybniku: Dr Rożański Maryan Bogdan, adw. (ul. Tarnowicka 10).
3. w Berlinie: Krysiak Fr. redaktor Dziennika Berlińskiego.

c) w Królestwie Polskiem.

W Częstochowie: Lipska Marya (księgarnia).
W Dąbrowie Górniczej: Kwiecień Feliks.
W Lublinie: Steliński Ignacy.
W Piotrkowie: Kępiński Felicyan.
W Radomiu: Trzebiński Julian (ul. Lubelska).
W Radomsku: Dr Julian Kulski.
W Sosnowcu: Kłos Jakób, inżynier.
W Warszawie: Baliński Stan. (ul. Wiejska 2).
» Jan Gebethner (ul. Moniuszki 3).
» Rzewnicki Jan (ul. Mokotowska 59).
» Schoenfeld Ryszard (ulica Chmielna 32).
» Śniechowski Józef (ul. Hoża 39 A), repr. na K. P.

POCZET CZŁONKÓW.

a) Honorowi.

Arnese Wincenty, obywatel.
J. E. Hr. Badeni Stanisław, marszałek kraj., c. k. tajny radca.
Dr Balzer Oswald, prof. Un. we Lwowie.
Dr Baretti Marcin, prof.
Berseviczy Egidyusz, były prezes Towarz. Karp. w Łomnicy.
JE. Chlumecky Jan, b. minister handlu w Wiedniu.
Döller Antoni, em. major w Kiezmarku.
Gall J. B., adw., b. prezes oddz. włosk. Klubu Alp. w Aoście.
X. Gadowski Walenty, kat. gimn. w Tarnowie.
Payer Juliusz w Wiedniu.
Dr Peterson Teodor, b. prezes niemieck. i austr. Towarzyst. Alpejskiego w Frankfurcie nad Menem.
Dr Ponikło Stanisław, b. dyrektor szpitala kraj. w Krakowie, b. I. wicepr. Tow.
Hr. Potocka Anna w Rymanowie.
Dr Rehman Ant., prof. Uniw. we Lwowie.
Hr. Rey Mieczysław, w Przecławiu.
Sienkiewicz Henryk w Warszawie.
Śniechowski Józef w Warszawie.
Świerz Leopold, b. sekretarz Tow. Tatrz. w Krakowie.
Wittig August, b. prezes styryjskiego Tow. Górskiego w Gracu.
Hr. Zamoyski Władysław w Zakopanem.

b) Założyciele.

Arnese Wincenty, obywatel.
Machnaur Jan Wacław w Warszawie.
Makowski de Makowo Ksawery Dyonizy, budowniczy w Warszawie.
Dr Markiewicz Wład., adw. w Krakowie.
Hr. Plater Zyberk Stan. w Moszkowie.
Pławicki Feliks, c. k. kapitan we Lwowie.
Hr. Rey Mieczysław, Przecławiu.
Hr. Reyowa Józefowa w Przecławiu.
Richtman Józef, we Lwowie.
Hr. Zamoyski Wład. w Zakopanem.

c) Dożywotni.

Anczyc Wacław, właściciel drukarni w Krakowie.
JE. dr Biliński Leon, minister skarbu, tajny radca, poseł na Sejm krajowy, członek Izby Panów, w Wiedniu.
Brensztein Michał Eustachy, obywatel w Telszach.
Dr Chrostowski Bron., lek. w Warszawie.
Ks. Czartoryski Zygm. w Rokossowie.
X. Gadowski Walenty, prof. semin. naucz. męsk. w Tarnowie.
Dr Kostanecki Kazimierz, prof. Uniwers. w Krakowie.
Hr. Młodecki Józef.
Dr Pawlikowski Jan w Medyce.
Hr. Potocki Bolesław, w Dakowach mokrych.
Dr. Potocki Bronisław, adwokat w Samborze.
Skibiński Józef w Warszawie.
Struszkiewicz Władysł., radca Dworu w Wiedniu.
Sulikowski Karol, b. dyrektor dróg. żelaz. w Rogowie.
Żeleński Ludwik, wł. dóbr w Krakowie.

d) Zwyczajni.

A.

Dr Abraham Władysław, profes. uniw. we Lwowie.
Adamczewski Adam, w Mokronosie.
Dr Adamczewski Stefan, adwokat w Katowicach.
Adamski Włodzimierz, kupiec w Poznaniu.
Dr. Ader Leon, adw. kraj. w Krakowie.
Adler Maurycy, wł. apteki w Tarnowie.
Agath Max, sekr. sąd. w Podgórzu.
Aleksandrowicz Włodz., prof. gimn. w Krakowie.
Anderszewski Józef, dyr. rektyf. w Warszawie.
Dr Amrogowicz Bohdan, obywatel w Rzeszynku.
Anc Dominik, adwokat przysięgły w Warszawie.
Dr Anders Ludwik, lekarz w Warszawie.
Altenberg Alfred, księgarz we Lwowie.
Antoszkiewicz A., kupiec w Krotoszynie.
Armatowicz Feliks, obyw. w Krakowie.
Armółowicz Jan, prok. filii Ban. kraj. w Krakowie.
Arnold Jan, urzędnik górniczy w Dąbrowie Górn.
Arvay Wiktor, prof. gimn. w Tarnowie.
Austen Aleksander, w Częstochowie.

B.

Babski Elig., wł. dóbr w Woli Wereszcz.
Babczak Jakób, org. i obser. stacyi meteor. w Nowym Targu.
Badernay Andrzej, urz. kol. we Lwowie.
Bagiński Ludwik, inż. w Warszawie.
Bajoński Wincenty, kupiec w Poznaniu.
Baliński Stanisław, urz. Tow, kred. w Warszawie.
Bałaban Jakób, przemysłowiec w Krakowie.
Dr Bandrowski Bronisław, prof. gimn. we Lwowie.
Barabasz Lesław, w Zakopanem.
Barabasz Stan., dyr. Szkoły snyc. w Zakopanem.
Baranowska Cecylia, żona sekr. mag. w Krakowie.
Dr Baranowski Ignacy, b. prof. Uniw. w Warszawie.
Dr Barbacki Władysław, adwokat w Nowym Sączu.
Barcikowski Stefan, kupiec w Poznaniu.

Bartecki Wojciech, rzecznik w Nowym Tomyślu.
Dr. Bartel Eug., radca Prok. Sk. we Lwowie.
Dr. Bartmański Wład., em. sędzia w Wiedniu.
Bartonec Franciszek, radca górn. w Haj-Freiheitsau.
Bartynowski Stan., inż. w Rzeszowie.
Barylski Henryk, kupiec w Warszawie.
Batkowska Marya, w Poznaniu.
Baum Kamil, kupiec w Tarnowie.
Dr Bażant Wacław, lekarz, obserw. stacyi meteor. w Kosowie.
Bączkowski Zdzisł., mag. farm. w Sieniawie.
Dr Bądzyński Stan., prof. Uniw. we Lwowie.
Beacock Alfred, kupiec we Lwowie.
Bechtloff Filip, handl. w Zakopanem.
Dr Bednarski Tadeusz, adw. w Krakowie.
Dr Benis Artur, adw. kraj. w Krakowie.
Dr Benni Karol, lekarz w Warszawie.
Beringer Wandalin, radca m. w Krakowie.
Berkan Wład., krawiec w Berlinie.
X. Dr Bernacki Jan, kan. kat. w Tarnowie.
Beskiden Verein w Bielsku.
Bętkowska Anna w Krakowie.
Bętkowska Helena w Krakowie.
Dr Beynarowicz Michał, sekr. sąd. w Samborze.
Białkowski Miecz., urz. mag. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Białobrzeska Felicya, wł. dóbr w Brudzewie.
Dr Biały Feliks, lekarz w Rybniku.
Biblioteka Uniw. w Czerniowcach.
Biborski Aleksander, budown. w Krakowie.
Bidziński Jan, dyr. szk. real. w Krakowie.
Biechoński Wojciech, dyrektor akc. Banku związk. we Lwowie.
Biedermann Marcin, wł. dóbr w Poznaniu.
Biega Wojciech, literat w Zakopanem.
Dr Bielański Gustaw, st. lekarz powiatowy w Krakowie.
X. Bielenin Józef, dyr. sem. m. w Krakowie.
Dr Bieliński Stanisław, adw. we Lwowie.
Bielska Józefa w Krakowie.
Bielski Tomasz, architekt w Warszawie.
Bieńkowski Wład., leśniczy i obs. st. met. w Brzanówce.
Biernacki Waleryan, urz. Tow. kred. w Warszawie.
Dr Biesiadecki Jan, lekarz pow. w Gąsówce.
Biesiadecki Maciej, starosta w Biały.
Biesiadowski Alex., adw. w Warszawie.
Biestrzykowski Stan., urz. kol. w Warszawie.
Bilinnus Julia, lek. dent. w Zakopanem.
Binzer Alfred, inżynier w Warszawie.
Dr Birkenmayer Lud., prof. kraj. Szk. roln. w Czernichowie.
Bisanz Gustaw, architekt, prof. Szkoły polit. we Lwowie.
Biskupski Franciszek, inż. w Poznaniu.
Bizoń Franc., prof. gimn. we Lwowie.
Bizański Władysław w Krakowie.
Błaszkowski Leon, adw. przys. w Warszawie.
Błażek Bolesław, prof. gimn. w Stryju.
Dr Błażowski Włodz., adw. kraj. w Przemyślu.
Hr. Bnińska Marya, w Samostrzelu.
Bobrzyński Karol, prof. gimn. w Podgórzu.
J. E. Dr Bobrzyński Michał, b. prof. Uniw., poseł na Sejm krajowy, czł. Akad. Umiej., c. k. namiestnik we Lwowie.
Bocheński Józef Maryan, st. rad. górn. w Krakowie.
Dr Bogdanik Józef, lekarz w Krakowie.
Bogdański Józef w Zakopanem.
Bogórski Alex., stud. w Warszawie.
Bogucki Maryan, farmac. w Warszawie.
Bogusz Ad., właśc. dóbr w Derewlanach.
Bojarski Czarnota Michał, inż. w Warszawie.
Bojarski Piotr w Krakowie.
Boldireff Włodz., słuch. Polit. w Zurychu.
Bongard Edw, technik w Warszawie.
Bonikowski Alex., urz. Tow. kop. w Zagórzu.
Borkowski Bron., inż. w Warszawie.
Borkowski Józef, asyst. Un. Jag. w Krakowie.
Borkowski Marek, rejent w Warszawie.
Borkowski Stanisław, w Warszawie.
Borman Aleks., przemysł. w Warszawie.
Dr Borowczyk Feliks, sędzia w Krośnie.
Dr Borowicz Józef, adw. w N. Targu.
Borucki Wacł., urz. drogi żel. w Warszawie.
Dr. Borzęcki Eug., prym. szp. w Krakowie.
Brandys Józef, urz. B. Kraj. we Lwowie.
X. Brandys, w Gliwicach.
Brauman Ludw., przem. w Warszawie.
Dr Braun Stan., docent Uniw. w Krakowie.
Braunek Tad., obyw. w Jarosławcu.
Braunek Józef, obyw. Sieroszewicach.
X. Brendys Paweł, prob. w Dziergowicach.
Breyer Stefan, słuch. Uniw. w Tarnowie.
X. Bronisz Jan, proboszcz w Rozdrażewie.
Bronisz Wieniawa Jan, obyw. w Otoczni.
Broszkowski Stanisław, urzędnik prywatny w Warszawie.
Brownsford Kazimierz, red. w Poznaniu.
Dr Browicz Tad., prof. Uniw i czł. Akad. Umiej. w Krakowie.
Brückner Gustaw, kom. pow. we Lwowie.
Brudzewski Kaz., inż. w Wiedniu.

Bryliński Antoni, kupiec w Poznaniu.
Brzega Wojciech, art. mal. w Zakopanem.
Brzeski Stan., obyw. w Cieślinie.
Brzeziński Józef, adw. przys. w Warszawie.
Brzeziński Kaz., dyr. kraj. zakł. sadown. w Zaleszczykach.
Brzozowski Kazimierz w Zakopanem.
Buczyński Wład., właściciel dóbr w Rykach.
Budziszewski Lambert, obyw. w Sowinach.
Budzyński Alfred, prof. w Paryżu.
Dr Bujak Franc., radca Sądu kraj. wyższ., poseł do rady państwa w Krakowie.
Bujnowski Tytus, notaryusz w Tarnowie.
Burhardt Józef, inż. w Irkucku.
Burhardt Ludwik, kupiec w Warszawie.
Dr Butkiewicz Leon, w Petersburgu.
X. Dr Bystrzonowski Antoni, kanonik kap. w Krakowie.

C.

Calier Oskar, em. prof. gimn. w Krakowie.
X. Cedzich Karol, prob. w Brześciu (G. S.).
Celewicz Ksenof., prof. szk. sznyc. w Zakopanem.
Chądzyńska Władysława w Płocku.
Chełkowska Felicya, obyw. w Starymgrodzie.
Chełmicki Henryk, prof. w Warszawie.
Chełmicki Wojciech, wł. dóbr w Zakrzewie.
X. Chełmicki Zygm. rektor kośc. św. Ducha w Warszawie.
Chłapowski Józef, obyw. w Rzegocinie.
Chłapowski Karol, obyw. w Tursku.
Chmielowski Janusz, inżynier w Wilnie.
Chomiczewski Stef., adw. prz. w Warszawie.
Chostowski Janusz, w Czarnym Sadzie.
X. Dr Chotkowski Władysław, prof. Uniw. w Krakowie.
Dr Chramiec Andrzej, lekarz w Zakopanem.
Chronowski Jaksa Eustachy, właśc. hotelu w Krakowie.
Chrzanowski Bernard, rzecznik i pos. w Poznaniu.
Chrzanowski Zygm., sł. Uniw. w Krakowie.
Chrząszcz Ludw., wł. dóbr w Graboszycach.
Chrząszczewski Aleksander, w Wierzbinku.
Chyliński Michał, w Krakowie.
Ciborowski Franc., obs. st. met. w Rabce.
Cichowicz Augustyn, kupiec w Poznaniu.
Cichowicz Ludwik, radca spraw. w Poznaniu.
Ciechanowski Zygm., prof. Polit. we Lwowie.
Dr Ciechomski Andrzej, lekarz w Warszawie.
Cielecki Zaremba Artur, pos. na Sejm kraj., w Hadynkowcach.
Dr Ciesielski Teofil, prof. Uniw. i czł. kraj. Rady szkolnej we Lwowie.
Cieśliński Karol, em. rad. sąd. w N. Sączu.
Cieszkowski Michał, notar. w Dąbrowie Górn.
Ciszewski Stan., przem. w Zakopanem.
de Closman Emil, wł. drogueryi w Zakopanem.
Ćwiertniak Kazim., handlow. w Zakopanem.
Ćwiklińska Janina, w Zakopanem.
Ćwikliński Zefiryn, art. mal. w Zakopanem.
Czajkowski Edw., adw. przys. w Warszawie.
Dr Czapla Kazim., adw. w Bytomiu.
Dr Czaplicki Zdzisław, lekarz w Zakopanem.
Czarliński Leon, dyr. fabr. masz. w Inowrocławiu.
Hr. Czarnecki Józef, w Dobrzycy.
Hr. Czarnecki Marc., w Rakoniewicach.
Hr. Czarnecki Michał, w Raszewach.
Czarnecki Romuald, lek. wet. w Warszawie
Ks. Czartoryski Adam, obyw. w W. Borze.
Ks. Czartoryski Jerzy, ob., poseł na Sejm kraj. i czł. Izby p., w Wiązownicy.
Ks. Czartoryski Zdzisław, w Sielcu starym.
Br. Czecz de Lindenwald Maryan, wł. dóbr. w Kozach.
Dr Czermak Wiktor, prof. Un. w Krakowie.
Czernecki Józef, prof. gimn. we Lwowie.
Czerny Antoni, właśc. real. w Zakopanem.
Czerny Zygmunt, we Lwowie.
Czerwiński Jan Wacław, st. radca bud. w Krakowie, czł. W. T. T.
Czerwińska Leokadya, w Krakowie.
X. Czerwiński Wład., prob. w Wielowsi.
Czeżowski Jan Ad., radca Dworu we Lwowie.
Dr Czołowski Aleksander, kust. arch. miejsk. we Lwowie.
Czubalski Zdz., nacz. dr. żel. w Warszawie.
Czypicki Czesław, rzecznik w Koźminie.
JE. Czyszczan Maciej, tajny radca, em. prez. Sądu wyż., w Skołyszynie.
Czyżewski Józef, insp. kol. państw. w Stanisławowie.

D.

Dach Włodz., ofic. Mag. w Krakowie.
Dr Dadlez Wilhelm, adw. w Krakowie.
Dadlez Zygm., słuch. medyc. w Krakowie.
Dalewska Ludgarda, w Berdyczowie.
Dr Danielak Michał, adw. w Krakowie.
X. Dańkowski Józef, prob. w Harklowej.
X. Dr Danysz Antoni, dyr. gimn. i doc. Uniw. we Lwowie.
Dąbrowski Miecz., inż., dyr. gaz. w Krakowie.
Dr Dąbrowski Paweł, adw. we Lwowie.

X. Dąbrowski Stefan, prob. w Żytowiecku.
Deike Marya w Warszawie.
Dembiński Antoni, obyw. w Węgiercach.
Dr Dembiński Bron., prof. Un. we Lwowie.
Dembiński Jan, zast. brow. Götza w Krakowie.
Denizot Aug., wł. szk. ogrod. w Poznaniu.
Deptuch Jan, wł. real. w Zakopanem.
Dietz Stanisława, naucz. w Przemyślu.
Dindorf Aureliusz, c. i k. porucznik we Lwowie.
Długosz Alfred, kom. Skarbu w Gorlicach.
Długosz Feliks, urz. kol. w Warszawie.
Dłuska Helena, w Zakopanem.
Dr Dłuski Kazimierz, lekarz w Zakopanem.
Dr Doboszyński Adam, adw. w Krakowie.
Dobrowolski Zygm., profesor w Starej Wsi.
Dr Dobrski Konrad, lekarz w Warszawie.
Dobrzański Kamil, urz. dr. żel. w Warszawie.
Dobrzański Witold, nacz. dr. żel. w Warszawie.
Dobrzyńska Ewelina, wł. real. w Krakowie.
Doerffer Paweł, dzierż. dóbr. w Zalesiu.
Dombek Paweł, redaktor w Bytomiu.
Dorożyński Witold, adw. w Żytomierzu.
Drecki Wład., czł. Rady zaw. fabr. cukru w Warszawie.
Drege Jan, w Warszawie.
Drewnowski Kazim., inż. we Lwowie.
Drozdowski Aleksander, inż. w Warszawie.
Drozdowski Stanisław, stroiciel fortepianów, w Krakowie.
Drozdowski Stanisław, budowniczy, radca m. w Krakowie.
Drozdowski Zygmunt, technik we Lwowie.
Drzewiecki Kazimierz, w Warszawie.
Duchowski Antoni, wł. brow. w Miłosławiu.
Dudryk Maxym., we Lwowie.
Dr. Dunin Teodor, lekarz w Warszawie.
Duszyński Maryan, urz. mag. w Krakowie.
Dutkiewicz Marceli, kupiec w Krakowie.
Dworski Jan, prof. Szk. snyc. w Zakopanem.
Dworzyński Wincenty, naczelnik kol. w. w. w Warszawie.
Dworzyński Witold, adw. przys. w Warszawie.
Dychtowicz Henryk, kupiec w Poznaniu.
Dyduch Tomasz, prof. gimn. w Tarnowie.
Hr. Dzieduszycka Ewa, w Jezupolu.
Dzieślewski Waleryan, inż., prof. Polit. we Lwowie.
Dziewólski Apolinary, inż. kol. państwowej w Grywałdzie.
Dzięgielewski Leon, w Warszawie.
Dr Dzierżyński Jan, adw. w Rzeszowie

E.

Effenberger Wilhelm, c. k. nadkom. lasowy w W. Neustadt.
Eichstaedt Jan, kupiec w Poznaniu.
Dr Ekielski Józef, radca Wydz. krajow. we Lwowie.
Dr Eliasz Radzikowski Stanisław, lekarz we Lwowie.
Eminowicz Stan., urz. Mag. w Krakowie.
Ernest Józef, sekr. gwar. w Poznaniu.

F.

Fabiani Cels., adw. przys. w Warszawie.
Faden Leon, kupiec w Krakowie.
Federowicz Jan Kanty, poseł na Sejm kraj., kupiec, radca m. w Krakowie.
Feist Aleksander, przem. w Warszawie.
Feliński Maryan, urz. Mag. w Krakowie.
Fenz Wilhelm, kupiec w Krakowie.
Dr Fierich Ksaw., prof. Uniw. w Krakowie.
Filipek Wiktor, wł. dóbr w Krasnem potock.
Filochowski Hipolit, urz. Tow. wzaj. ubezp. Krakowie.
Dr Finkel Ludwik, prof. Un. we Lwowie.
X. Fierek Felicyan, kust. Konw. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Fischer Jan, kupiec w Krakowie.
Fischer Stanisław, prof. gimn. w Bochni.
Fischer Władysław, kupiec w Krakowie.
Fitzke Wład., handlowiec w Warszawie.
Flatau Henryk, w Warszawie.
Fok Stan., obywatel w Warszawie.
Fonferko Kazimierz, inżynier we Lwowie.
Francki Alfons, apt. w Warszawie.
Franaszek Stan., przem. w Warszawie.
Dr Frank Apolinary, w Mielcu.
Franke Jan, czł. Akad. Um. i kraj. insp. szkół real. i przem., radca dw. we Lwowie.
Fränkel Berl, właśc. fabr. w Krakowie.
Frankiewicz Karol, budown. w Poznaniu.
Frankiewicz Ludw., budown. w Poznaniu.
Franz Karol, radca nam. we Lwowie.
X. Frączkiewicz Adam, w Tarnowie.
Frycz Karol, rejent w Kielcach.
Fröhlich Stan., fabrykant w Warszawie.
Fudakowska Anna, w Zakopanem.

G.

X. Gabryel Tomasz, dziekan w Bralinie.
Dr Gabryszewski Antoni, lek. we Lwowie.
Gabszewicz Ant., lekarz w Warszawie.
Gadomski Felicyan, w Dąbrowie Górniczej.
Gadomski Kazimierz architekt w Warszawie.

Gadomski Stanisław, inżynier w Zagórzu.
Dr Gaik Jan, lekarz w Zakopanem.
Gaj Stefan, apt. w Królewskiej Hucie.
Gajewski Aug., st. of. sąd. w Cz. Dunajcu.
X. Gajowiecki Leon, dziekan w Chodzieżu.
Galarowski Andrzej, naucz. szkoły snyc. w Zakopanem.
Galica Stan., obs. stac. met. w Poroninie.
Galleth Józef, prof. szkoły rzeźb. i obs. st. met. w Zakopanem.
Dr Gałecki Junosza Kazimierz, radca min. w Wiedniu.
Dr Gałecki Miecz., adw. w Tarnowie.
Gałek Stanisław, w Zakopanem.
Gałuszka Bogumił, c. k. pułk. w Krakowie.
Gałuszka Wilh., inż. drog. miejs. w Krakowie.
Gałziński Kaz., radca sądu kr. w Krakowie.
Dr Gantkowski Paweł, lekarz w Poznaniu.
Garbień Jan, kier. szk., obserw. stacyi met. w Maniowach.
Dr Garbowski Ludw., asyst. st. dośw. w Krakowie.
Gardowski Józef, kupiec w Warszawie.
Gardowski Wacław, handl. w Warszawie.
Dr Gąsiorowski Ludw., adw. w Oświęcimiu.
Gąsiorowski Zygm., rzecznik w Poznaniu.
Gebethner Jan, księgarz w Warszawie.
Gędzierski Stanisł., cukiernik w Krakowie.
Geissler Edward, w Warszawie.
Dr Geissler Ernest, adw. w Nowym Targu.
Georgeon Józef, dysp. księg. w Krakowie.
Georgeon Ludw., mag. farm. w Krakowie.
Dr Gepner Bol., lekarz w Warszawie.
Geyer Gust., wł. fabryki w Łodzi.
Gerzabek Antoni, st. r. górn. w Krakowie.
Gerżabek Władysław, technik w Wolance.
Gębicki Maks., urz. dr. żel. w Warszawie.
Gettlich Wład., w Łodzi.
Gibasiewicz Ludwik, kupiec w Krakowie.
Gibaszewski Wład., kupiec w Krakowie.
Gielgud Adam, w Krakowie.
Glass Jakób, pisarz sąd., w Warszawie.
Głębocki Euzebiusz, w Krakowie.
Głębocki Jan, radca spraw. w Poznaniu.
Głowiński Kazim., kom. star. w N. Targu.
Głuski Jan, wł. dóbr w Brzozówce.
Godlewski Mścisław, literat w Warszawie.
Godlewski Stefan, adw. przys. w Warszawie.
Goebel Artur, bud. w Warszawie.
Goebel Józef, inż. w Warszawie.
Goetel Ferd., słuch. polit. w Wiedniu.
Goetel Walery, słuch. fil. w Krakowie.
Gołaszewski Karol, inż. kolei. w N. Sączu.
Dr Góra Stefan, kand. not. w Krakowie.
Góraś Andrz., kupiec w Zakopanem.
Gorayski August, poseł na Sejm. kraj., czł. Izby Panów, w Moderówce.
Dr Gorecki Tadeusz, adw. kr. we Lwowie.
Górnicki Józef, przemysł. w Płocku.
Dr Górski Kazim., lek. w Odesie.
X. Górski Ludw., prob. w Gościeszynie.
Grabiński Miecz., inż. górn. w Dąbrowie Górniczej.
Grabowski Gabryel, krawiec w Krakowie.
Grabowski Jul., budown. w Krakowie.
Dr Grabowski Mieczysław, we Lwowie.
Dr Grabowski Tadeusz, prof. szkoły realnej, w Krakowie.
Grabowski Wład., budown. w Krakowie.
Grabowski Władysł., nacz. wydz. dróg żel. w Warszawie.
Grabowski Włodz., adw. przys. w Warszawie.
Grabowski Wojc., adw. przys. w Warszawie.
Grabski Józef, obyw. w Skotnikach.
Grabski Karol, radca sądu w N. Tomyślu.
Grabski Leon, dyr. cukr. i poseł do Sejmu prusk., w Gnieźnie.
Grabski Maryan, obyw. w Kruszy.
Grabski Stefan, dyr. fabr. w Kruszwicy.
Greyber Aleks., wł. dóbr w Pękowicach.
Br. Graeve Stanisław w Biskupicach.
Gregorowicz Cyp. kupiec w Krotoszynie.
X. Gregorowicz Wojciech, w Benicach.
Grodyński Wład., dyr. Mag. w Krakowie.
Grodzicki Tadeusz.
Dr Groer Franc., lek. w Warszawie.
Groer Ludw., nacz. wydz. dr. ż. w Warszawie.
Dr Gross Adolf, adw., poseł do R. p., r. m. w Krakowie.
Grossman Jan, fabrykant w Częstochowie.
Grosse Juliusz, kupiec w Krakowie.
Grosse Stanisł., zarz. domu kary we Lwowie.
X. Gryziecki Stan, dziek., prob. w Rzeszowie.
Grzebski Feliks, w Płocku.
Grzegorzewski Maryan, adw. w Kielcach.
Grzybowski Feliks, nacz. stacyi w Chabówce.
Dr Gubrynowicz Br., kust. Ossolin. we Lwowie.
Dr Guirard Jan, lekarz w Warszawie.
Gułkowska Justyna, w Płocku.
Gułkowski Tadeusz, r. s. w Wadowicach.
Guńkiewicz Leon, prof. gim. w Wadowicach.
Dr. Gurbski Ignacy, lekarz w Radomsku.
Gwozdecki Gustaw, art. malarz w Paryżu.

H.

Haller Cezary, obyw. w Krakowie.
Dr Hanke Maks., lekarz w Bytomiu.
Hantke Marya, w Warszawie.

JE. Hausner Witold, tajny radca, prez. Sądu Wyż. w Krakowie.
Hebdzyński Jan, adw. prz. w Warszawie.
Heggenberger Jacek, muzyk w Krakowie.
Heinrich Aleksander, lekarz w Warszawie.
Heitzman Henryk, prof. gimn. w Tarnowie.
Henisz Stef. inż. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Dr Heppe Tad., rad. dyr. skar. w Stanisławowie.
Herse Bogusław, w Warszawie.
Hild Karol, w Warszawie.
Hilsberg Aleks., adw. przys. w Lublinie.
Hirszowski Edward, obyw. w Warszawie.
Hofman Józef, dyr. fabr. we Lwowie.
Holcer Zygm., notar. w Strzyżowie.
Holewiński Felic., nacz. dr. żel. w Warszawie.
Hopcas Józef, dziennikarz w Krakowie, czł. wydziału T. T.
Horn Gustaw, przem. w Warszawie.
Horoszkiewicz Józef, radca dworu, w Krakowie.
Hoser Piotr, przemysł. w Warszawie.
Hoesick Ferdynand, literat w Krakowie.
Hruby Jak., słuch. uniw. w Krakowie.
Hulewicz Marya, obyw. w Młodziejewicach.
Hulewiczowa Helena, obyw. w Mielęcinie.
Humblet Jan, apt. w N. Radomsku.
Huppenthal K., pr. Akad. roln. w Dublanach.
Hübner Gustaw, urz. pryw. w Warszawie.
Dr Hylla Piotr, kontr. banku w Katowicach.

I.

Ignatowicz Kajetan, kupiec w Poznaniu.
Dr Ichheiser Michał, adw. w Krakowie.
Iwanicki Stan., urz. w Warszawie.
Iżycki Aleksander, w Warszawie.

J.

Jabłkowski Feliks, dyr. huty w Sartanie.
Jabłoński Stan., kupiec w Krotoszynie.
Jackowski Aleks., adw. prz. w Warszawie.
Jaczewski Leonard, prof. Ak. w Petersburgu.
Jagielski Jan, urz. w Warszawie.
Jahnke Edwin, właśc. i dyr. szk. muz. w Poznaniu.
Dr Jakimiak Bolesław, lekarz w Warszawie.
Dr Jakubski Antoni, we Lwowie.
Dr Jakubowski Faustyn, adwokat krajowy w Krakowie.
Jakubowski Józef, prok. P. w Tarnowie.
Dr Jakubowski Jan, adw. w Krakowie.
Dr Jakubowski Maciej Leon, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
X. Janas Jan, dziekan, radca w Stawie.
Janczewski Edw., sł fil w Krakowie.
Janikowski Teofil, urz. Mag. w Krakowie, czł. wydz. T. T.
Jankowski Józef, arch. we Lwowie.
Janiszewski Eug., dyr. Tow. kred. w Radomiu.
Jankowski Kaz., inż. Wydz. kr. we Lwowie.
Jantzen Kazim., sł. filoz. w Warszawie.
Januszewski Ant., dyr. T. S. L. w Krakowie.
Januszewska Urszula, w Warszawie.
Januszkiewicz Jadw., w Krakowie.
Jarmakowski Stan., w Tarnowie.
Dr Jarnatowski Kaz., lek. w Poznaniu.
Jarosz Józef, ofic. pocztowy w Zakopanem.
Jaroszyński Jan, inż. w Warszawie.
Jasiński Jakób, inż. w Warszawie.
Jastrzębski Ferd., radca górn. w Krakowie.
Dr. Jastrzębski Henryk, lekarz w Warszawie.
Dr Jaugustyn Stan., lek. w Krakowie.
Jawornicki Józef, kupiec, radca m. w Krakowie.
Jaworski Józef, art. mal. w Zakopanem.
Jaworski Julian, w Berlinie.
X. Jaworski Onufry, prob. w Kobiernie.
Dr Jaworski Zygmunt, w Kossowej.
Jędrzejowski Kaz., m. farm. w Krakowie.
X. Jelonek Wład., wik. w Czernichowie.
Dr Jentys Stefan, lek. w Krakowie.
Jeromin Miecz., wł. fabr. w Warszawie.
Jeromin Wanda, w Warszawie.
Jerzykiewicz Wład., poseł do Sejmu pr., dyr. Banku ziem. w Poznaniu.
Dr Jerzykowski Stan., lek. w Poznaniu.
Hr Jezierski Józef, obyw. w Dembnie.
Jeziorański Leon, inż. w Warszawie.
X. Jeż Mateusz, kat. gimn. w Krakowie.
Jodkowski Włodz. buchałter w Zakopanem.
Joks Jan, kupiec w Katowicach.
Dr Jordan Karol, prof. w Budapeszcie.
Dr Josefert Bruno, sekr. Izby handl. w Krakowie.
Jung Seweryn, przemysł. w Warszawie.
Dr Jurasz Antoni, prof. Un. we Lwowie.
Jurjewicz Kaz., wł. dóbr w Krakowie.

K.

X. Dr Kaczmarczyk Józef, prof. Uniw. w Krakowie.
Kaczyński Zygmunt, w Warszawie.
Dr Kadyi Henryk, prof. Uniw. we Lwowie.
Kaleński Gustaw, sł. medyc. w Zakopanem.
X. Kaliciński Józ., kat. Szk. wydz. w Tarnowie.
Kałużyński Karol, rejent w Lublinie.
Kamieński Gustaw, inż. w Warszawie.

Kamiński Odrowąż Ant., urz. drogi W. W. w Warszawie.
Kamiński Lucyan, urz. dr. żel. w Warszawie.
Kaniewski Stan., kupiec w Poznaniu.
Kantor Józef, prof. gimn. w Jarosławiu.
X. dr Karaś Zygmunt, katech. gimn. w Wadowicach.
Karłowski Kaz., inż. w Poznaniu.
Karłowski Stan., dyr. B. Kr. w Krakowie.
Karney Józef, w Dąbrowie Górniczej.
Karpiński Adam, w Dublanach.
Karpiński Antoni, rzecznik w Gnieźnie.
Dr Karpiński Stanisł., lekarz w Podgórzu.
Karpowicz Stanisław, właścic. realn. w Zakopanem.
Dr Karwowski Adam, lek. w Poznaniu.
Kasprowicz Bolesław, wł. fabr. w Gnieźnie.
X. Kaszelewski Kaz., prał. w Zakopanem.
Kępiński Wład., wł. dóbr w Moszczenicy.
Kierski Nepomucen, wł. domu handl. w Poznaniu.
Kijeński van der Noet Stanisł., adw. przys. w Warszawie.
X. Kinowski Ant., dziek. w Oporowie.
Kinel Wacław, radca prok. w Warszawie.
Kirchmayer Adam, wł. fabr. Kraków-Dębniki.
Kisielnicki Włodz., słuch Polit. we Lwowie.
Klatecki Kazim., apt. w Gliwicaeh.
Klarner Alfons, urz. w Warszawie.
X. Klarowicz Stan, w Lutogniewie.
Klemensiewicz Edmund, not. i radca miej. w Krakowie.
Klemensiewicz Zygmunt, we Lwowie.
Klimpel Leopold, apt. w Warszawie.
Klonowski Józef, kupiec w Gliwicach.
Kluger Bolesław, obyw. w Krakowie.
Kłeczek Andrzej, inż. m. w Krakowie.
Dr Klobukowski Wład. inż. chemik w Warszawie.
Klos Jakób, inż. w Sosnowcu.
Kłosowski Ign., not. i adw. w Gnieźnie.
X. Dr Knapiński Wład., prof. Uniw. w Krakowie.
Knechowicz Jan, inż. w Warszawie.
Koberwein Konst., adj. sąd. we Lwowie.
Kobyliński Stanisł., adw. w Zabrzu.
Kobyłecki Adam, wł. dóbr w Jasindyczkach.
X. Koczwara Piotr, wik. w Skoraszewicach.
Kohler Franc., inż. w Berlinie.
Dr Koehlerowa Wanda, w Poznaniu.
X. Koglarski Wład., w Lublinie.
Kołudzka Jadwiga, w Sosnowcu.
Dr Komarnicki Gyula, w Budapeszcie.
Komendziński Jan, wł. dóbr w Poznaniu.
Komendziński Jan Franc., kupiec w Zakopanem.
Komendziński Stan., kupiec w Zakopanem.
Dr Komierowski R., szamb., wł. dóbr ryc. w Nieżychowie.
Komornicki Stefan, sł. filoz. w Krakowie.
X. Konarski Edm., komend. w Szemborowie.
Kontkiewicz Stan., inż. górn. w Warszawie.
Konic Henryk, adw. w Warszawie.
Koppe Kaz., obyw. w Poznaniu.
Kordys Katarzyna, wł. real. we Lwowie.
Kordys Roman, we Lwowie.
Kornicka Wanda, w Tarnowie.
Dr Korniłowicz Edw., lekarz w Warszawie.
Korniłowicz Tad., sł. med. w Krakowie.
Kornobis Jan, dzierż. dóbr w Węgrach.
Korosteński Władysław, emer. radca Nam. w Zakopanem.
Korski Kaz., rachm. Kasy miej. w Rzeszowie.
Korytowski Mora Zygm., mag. farm. w Rzeszowie.
Dr Kosch Teodor, adw. kraj. w Krakowie.
X. Kościelski Bol., prob. w Poznaniu.
Kosina Jan„ zarz. las. i d. sk. w Starzawie.
Kosiński Edward, org. obs. st. m. w Klikuszowej.
Dr Kosiński Julian, lekarz w Warszawie.
X. Kostrzewski Kazim., w Biskupicach Szal.
Koszutski Adam, inż w Warszawie.
X. Kotecki Wawrzyn, dziekan i radca kons. w Poznaniu.
Kováts Edgar, arch., radca ces. we Lwowie.
Dr Kowalewski Mieczysł., prof. Akad. roln. w Dublanach.
Kowalska Klotylda, naucz. szk. żeń. wydz. w Nowym Sączu.
Kowalski Ludwik, st. inż. k. w Warszawie.
Kowalski Miecz., kup. w Warszawie.
Kowalski Tad., sł. filoz. w Krakowie.
Kowalski Wacław, inż. dr żel. w Warszawie.
Kowalski Zygm., dyr. m. Kasy Oszcz. w Krakowie.
Dr Koy Michał, adw. i radca m. w Krakowie, II Wicepr. T. T.
Dr Kozerski Adolf, lekarz w Warszawie.
Koziański Ant., wł. druk. w Krakowie.
Kozierowski Gustaw, obyw. w Grybowie.
Koźmiański Jul., inżynier w Łodzi.
X. Kozik Robert, lic. św. teol. w Zdunach.
Kozłowski Stan., w Warszawie.
Kozłowski Tom., obyw. w Pławinku.
Kozłowski Władysł., w Częstochowie.
Kożuchowski Ign., w Siewieruszkach.
Dr Kożuszkiewicz Franc., lek. w Poznaniu.

Dr Kraiński Wł., pos. na Sejm kraj. i czł. Izby Panów w Jabłonce.
Dr Kramsztyk Zygm., lekarz w Warszawie.
Krassowski Maryan, sęd. okr. w Warszawie.
Kraszewski Just. Jul., w Kijowie.
Dr Kraszewski Wacław, lek. w Zakopanem.
Dr Krasucki Zygm., kom. p. w Wadowicach.
Krause Walerya, we Lwowie.
Krawczyk Stan., inż. B. wod. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Krąkowski Edward, inżynier w Warszawie.
Krąkowski Michał, kupiec w Warszawie.
Kremer Zygm., st. insp. przem. w Krakowie.
Dr Kreutz Stefan, doc. Un. Jag. w Krakowie.
Kręcki Wacław, technik w Warszawie.
Dr Kroebl Ad., kom. st., w Insbruku.
Dr Krogulski Roman, adw. w Rzeszowie.
Król Ign., prof. gim., czł. Wydz. Tow. Tat. w Krakowie.
X. Królikowski Bogusł., Filipin w Tarnowie.
X. Królikowski Edw., prob. w Czernichowie.
Królikowski Hipolit, lek. w Warszawie.
Królikowski Jan, lek.-wet. w Warszawie.
Królikowski Stanisław, prof. Akad. weter. we Lwowie.
Kruczkowski Sylw., weter. pow. w Drohobyczu.
X. Krug, w Krotoszynie.
Krukowski Wład., prof. gimn. w Jarosławiu.
Dr Krysiewicz Bol., lek. w Poznaniu.
Kryszkiewicz Paweł, kupiec w Poznaniu.
Krywult Stanisław, radca Sądu kraj. w Wadowicach.
X. Kryzan Franc., prob. w Pszczewie.
Dr Krzemieniewski Seweryn, docent Uniw. w Krakowie.
Krzeptowski Wojc., sekr. gm. w Zakopanem.
Krzewski Jan, w Warszawie.
X. dr Krzysiak Jan, prob. w Ropczycach.
Krzyżanowski Kazim. w Krakowie.
Krzyżanowski S. A., księg. w Krakowie.
Krzyżanowski Stan., archit. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Krzyżanowski Tad., inż. w Warszawie.
X. Kubliński Maks, prob. w Wielkim Sławsku.
Kucharzewski Feliks, red. »Przegl. techn.« w Warszawie.
Kuchma Stan., dyr. kop. w Bytomiu.
X. Kudla Jan, proboszcz w Łowcach.
Kuhl Konrad, prof. Szk. rol. w Czernichowie.
Kuhnke Tad., urz. dr. żel. w Warszawie.
Kujawski Stefan, kupiec w Warszawie.
Dr Kulczyński Leon, dyr. gim. i radca rz., doc. uniw. w Krakowie.
Dr Kulczyński Wład., prof. gimn. i czł. Ak. Um. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Kulczyński Wład., sł. medyc. w Krakowie.
Kulig Romuald, wł. hotelu w Zakopanem.
Dr Kulski Julian, lekarz w Radomsku.
Kurcyusz Ludw., ucz. w Warszawie.
Kurman Maryan, adw. przys. w Warszawie.
Dr Kurtz Stanisław, lekarz w Warszawie.
Dr Kurzer Samuel, adw. w Krośnie.
Kusz Józef, dyr. Kasy Oszcz. w Tarnowie.
Kwapiński Stan., adw. przys. w Warszawie.
Kwaśniewski Karol, księg. w Zakopanem.
Kwiatkowski Piotr, urz. w Warszawie.
Kwiecień Feliks, emeryt w Dąbrowie Górn.
Dr Kwieciński Tad., adw. w Krakowie.
X. Kwiek Ludwik, w Lublinie.
Kwietniewska Władysławowa, w Warszawie.

L.

Lachowicz Juliusz, prof. Szk. przem. w Krakowie.
X. Lang Antoni, dyr. schr. ks. Lubomirsk. w Krakowie.
Langie Tad., obyw. we Lwowie.
Lany Michał, urz. poczt. w Zakopanem.
Laska Józef, naucz. Szk. rzeźb. w Zakopanem.
Dr Laska Wacław, prof. Szk. politechn. we Lwowie.
Laskowski Wacław, w Warszawie.
Latinik Franc., c. i k. major, kom. Szk. kad. w Łobzowie.
Dr Latkowski Józef, lek. w Krakowie.
Lauer Bernard, kup. w Warszawie.
Lauer Henryk, sł. m. w Warszawie,
Launer Wład., kupiec w Krakowie.
Leitgeber Czesław, arch. w Poznaniu.
Lenartowicz Józef, w Warszawie.
Dr Leniek Jan, dyr. gimn. w Tarnowie.
Dr Leo Juliusz, prof. Uniw., poseł na Sejm kraj., prez. m. Krakowa.
Leonowicz Miecz., naucz. w Pomorzanach.
Leppert Wład., przem. w Warszawie.
Lerski Miecz. Jan, sł. Polit. we Lwowie.
X. Leśniak Franc., kanonik w Tarnowie.
Lesser br. Wiktor, konzul port. w Warszawie.
Dr Leszczyński Leonard, lek. w Warszawie.
Leszczyński Stan., adw. przys. w Warszawie.
Lettner Gustaw, prof. gim. we Lwowie.
Lewentalowa Hortenzya, w Warszawie.
Dr Lewicki Stanisł., dyr. Szk. handl. we Lwowie.
Liebich Brunon, w Sosnowcu.

Dr Likowski Wojciech, w Pleszewie.
Lilpop Jan, architekt w Warszawie.
Limanowski Miecz., geolog we Lwowie.
Lindenbaum Helena, naucz. w Sosnowcn.
Dr Link Ign., lek. wojsk. we Lwowie.
Lipka Jan, radca dworu w Krakowie.
Lipska Marya, w Częstochowie (księgarnia).
Lipska Zofia, w Lewkowie.
Lipski Gabryel, urz. Wydz. kr. w Bochni.
Lipski Kaz., obyw. w Górznie.
Dr Lisiewicz Aleks. adw. we Lwowie.
Liszkowski Wincenty, w Lipieńkach.
Liwacz Karol, kup. we Lwowie.
Loga Wiktor, obyw. w Toruniu.
Loria Leon.
Lorie Mieczysław.
Lossow Dobrogost, w Grabonodze.
Ks. Lubomirski Kaz., w Krakowie.
Ks. Lubomirska Marya, w Miżyńcu.
Ludwig Alojzy, kupiec w Warszawie.
Dr Lukas Adolf, lek. we Lwowie.
Dr Lulek Tomasz, prof. Akad. handl. w Krakowie.
Lutomski Henryk, obyw. w Stawie.

Ł.

X. Łabędź Konst., wik. w Czernichowie.
X. Łabędzki Miecz., prob. we Wrześni.
X. Łabędzki Piotr, prob. w Tulcach.
X. Łaciak, prob., obs. st. met. w Bukowinie.
Łagodziński Emilian, adw. w Warszawie.
Dr Łapiński Wacław, lek. w Warszawie.
Łasiński Edm., prof. gimn. w Bochni.
Łatkiewicz Wład., inż w Warszawie.
Łazarowicz Kazimierz, urzędn. Tow. kred. w Warszawie.
Dr Łazarski Józef, prof. Uniw. w Krakowie.
Dr Łazarski Stan,. adw. i poseł na Sejm kr., w Wadowicaeh.
Łempicki Dominik, wł. dóbr w Krakowie.
Dr Łepkowski Wincenty, prof. Uniw., lek. w Krakowie.
Dr Łoś Jan, prof. Uniw. w Krakowie.
Dr Łoziński Walery, aman. Bibl. Uniw. we Lwowie.
Łukaszewicz Karol, dentysta w Krakowie.
X. Łukomski Stan., szamb. pap. w Koźminie.

M.

Machniewicz Mar., sł. Uniw. we Lwowie.
Madaliński Stan., obyw. w Dębcu.
Machalski Maksym., insp. kolei państw. we Lwowie.
Macharski Franc., kupiec w Krakowie.
Machlejd Artur Ludw., inż w Warszawie.
Machlejd Jul., pastor w Warszawie.
Maciejski Władysław, urz. Tow. metalurg. w Radomsku.
Maciesza Adolf, sł. Uniw. w Krakowie.
Dr Maciesza Aleks., lekarz w Płocku,
X. Madej Jan, prob. w Białce.
Madeja Jan, zarz. podat. w Jarosławiu.
Magierowski Leon, obs. st. met. w Jaćmierzu.
Magistrat w Nowym Sączu.
Magistrat w Rzeszowie.
X. Magoński Daniel, prowincyał w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Magyar Turista Egyesület w Budapeszcie
Majewski Antoni, w Warszawie.
Majewski Wacław, słuch. med. w Kakowie.
Makowski Julian, kupiec w Warszawie.
Malawski Włodz., art. opery w Warszawie.
Malczewski Leszek, w Zaściance.
Malewski Wład., inż. w Warszawie.
Malinowski Jan, notar. w Olkuszu.
Malhomme Henryk, urz. kol. w Warszawie.
Małachowski Zygmunt, w Krakowie.
Małuja Adela, w Krakowie.
Manduk Antoni, apt. w Warszawie.
Dr Marcisiewicz Feliks, okul. w Krakowie.
Marconi Henr., dyr. T. prz. w Warszawie.
Marczewski Ludwik, adw. w Warszawie.
Dr Markiewicz Bronisław, zast. prokur. p. w Rzeszowie.
Markowicz Mich., sekr. K. O. m. Krakowa.
Markowicz Wincenty, inżynier w Warszawie.
Dr Mars Antoni, prof. Uniw. i pos. na Sejm kraj. we Lwowie.
Martin Franc., knpiec w Krakowie.
Dr Marynowski Jan, not. w N. Sączu.
Maślanka Jerzy, we Lwowie
Massandro Seweryn, sł. med. w Krakowie.
Matecki Kazim., inż. w Warszawie.
Matyjewicz Wiktor, kup. w Warszawie.
Matusiński Jacek, budow. w Krakowie.
May Kazimierz, kupiec w Poznaniu.
X. Mayer Wacław, prob. w Poznaniu.
Mayowa Helena, obyw. w Poznaniu.
Dr Mayzel Wacław, lek. w Warszawie.
Dr Maziarski Stanisław, prof. Un. w Krakowie.
Mecner Stefan, inżynier w Warszawie.
Meier Kazimierz, słuch. Polit. we Lwowie.
Meyer Józef, słuch. Polit. we Lwowie.
Męciszewski Czesław, urz. kol. państw. w Krakowie.
Mendelsburg Zyg., bankier w Krakowie.
Merkl Kazimierz, radca sądu kr. i nacz. sądu w Muszynie.

Dr. Michalski Jerzy, prof. Uniw. Jagiel. w Krakowie.
Dr Michalski Stefan, lek. w Poznaniu.
Michalski Wład., prof. gimn. w Stanisławowie.
Michałowski Stan., techn. w Warszawie.
Michnik Józef, kup. w Bochni.
Dr. Michnik Wład., adw. kraj. w Bochni.
Dr. Miczyński Jan, radca sekc. w Wiedniu.
Dr Miecznikiewicz, lek. w Katowicach.
Mieczyński Jan, wł. dóbr w Strużewie.
Mieloch Jan, w Zakopanem.
Hr. Mielżyńska Seweryna, w Iwnie.
Hr. Mielżyński Jan, właściciel dóbr w Chudopczycach.
Hr. Mielżyński Maksymilian, w Pawłowicach.
Mierczyński Kazimierz, pr. ban. han, w Warszawie.
Hr. Mieroszowski Krzysztof, w Krakowie.
Mierzyński Leonard, urz. pryw. w Sartanie.
Milerowa Bronisława w Warszawie.
Miszke Karol Gustaw, inż. w Warszawie.
Miziewicz Stefan, dyr. Kasy Oszcz. w Podgórzu.
Młynarski Winc., adw. w Kaliszu.
Modlibowski Józef, obyw w Hromolicach.
Modlibowski Nepom., w Mokronosie.
Modzelewski Wład., bud. w Warszawie.
Mogilnicki Aleks., adw. przys. w Łodzi.
Mokrzycki Wit, nacz. Ban. hip. we Lwowie.
Moliński Jan, inżynier w Warszawie.
Molska Felicya, w Warszawie.
Morawski Dzierżykraj Ignacy, właśc. dóbr w Oporowie.
Morecki Maksym., nauczyciel w Tarnowie.
Dr Morozewicz Józef, prof. Uniw. Jagiel., czł. Akad. Um. w Krakowie.
Mosdorf Juliusz, kup. w Warszawie.
Motylińska Władysława, sł. Uniw. w Krakowie.
Mroczkiewicz Wład., kup. w Poznaniu.
Dr Mroczkowski Ign., dent., w Warszawie.
Dr Muczkowski Józef, radca sądu kr. wyższ. w Krakowie.
Mück Czesław, w Warszawie.
Dr Müller Emil, lek. we Lwowie.
Müller Fryderyk, inż. w Warszawie.
Müller Stan., stud. w Warszawie.
Müller Wład., w Wiedniu.
Muranyi Roman, wł. fabr. w Krakowie.
Mutniański Michał, wł. apt. w Warszawie.
Hr. Mycielska Marya, ob. na Widawach.
Hr. Mycielski Alfred, obyw. w Zimnowodzie.
Hr. Mycielski Edward, wł. dóbr w Górce.
Hr. Dr. Mycielski Jerzy, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
Myśliński Feliks, rejent w Radomsku.
X. dr Mysór Wład., spiryt. w seminar. teol. w Tarnowie.

N.

Najgrakowski Bol., arch. w Poznaniu.
X. Nalepa Alojzy, katecheta w Bochni.
Nartowski Teofil, not. w Wadowicach.
Natanson Kaz., kup. w Warszawie.
Natanson Stefan, inż. w Krakowie.
Natansonowa Bronisława, ż. przem. w Warszawie.
Niemczykowski Stef., urz. B. kraj. we Lwowie.
Niemczynowski Władysław, dyr. szk. stol. w Kalwaryi.
Niemojowski Wincenty, ob. w Śliwnikach.
Niesiołowski Jan, wł. apt. w Tarnowie.
Niesiołowski Jan, w Zakopanem.
Niewiadomski Maciej, inż. w Bochni.
Niewiarowski Wład., em. rotmistrz w Krakowie.
Niklaus Władysław, r. s. okr. w Zgorzelicach.
Niklewicz Czesław, w Poniecu.
Dr Nitsch Kaz., prof. gimn. w Krakowie.
Nitsch Leonard, inż. w Krakowie.
X. Niziński Stan., prob. w Buku.
Nowacki Mikołaj, inż. w Radomsku.
Nowakowski Jan, sekretarz w Gliwicach.
Nowicki Aleksander, r. las. w Krakowie.
Dr Nowicki Jan, sekr. mag. w Krakowie, człon. Wydz. T. T.
Nowakowski Tad., arch. we Lwowie.
Nuoffer Franc., kupiec w Warszawie.

O.

Oberfelt Miecz. urzędnik w Warszawie.
Oborski Ant., właśc. dóbr w Krakowie.
Obrębowicz Józef, wł. dóbr w Skórzewie.
X. Obst Andrzej, dziek. prob. w Potarzycy.
Odrzywolski Sławomir, archit., prof. w Szk. przem. w Krakowie.
Ojrzyński Antoni, urzędn. Tow. kredyt. m. w Warszawie.
Okoniewski Miecz., dyr. bank. w Poznaniu.
Oleksiński Stan., we Lwowie.
Olkuski Stan., aptekarz w Końskiem.
Olszakowski Ant,, inż. we Włocławku.
Olszewski Ant., dyrektor telef. w Warszawie.
Dr Olszewski Karol, prof. Un. i czł. Ak. Um. w Krakowie.
Dr Olszewski Stan., inż. gór. we Lwowie.

Onyszkiewicz Józef, urz. mag. w Krakowie.
Opielińska Emilia, w Krotoszynie.
Orłowski Józef, we Lwowie.
Oryszczak Miecz., prof. gimn. w Bochni.
Orzelski Wład., słuch. Polit. w Ilmenau.
Osiecki Stanisław, urzędnik w Warszawie.
Ostrowski Stanisław, wł. realn. w Warszawie.
Dr Ostrowski Tad., lek. we Lwowie.
Ostrowski Wiktor, prof. Szk. real. w Jarosławiu.
Otmianowski Kazimierz, kupiec w Poznaniu.
Owczarkiewiczówna Leontyna, w Krakowie.
Ozaistowicz Roman, obyw. w Tarnowie.

P.

Paczkowski Jan, kup. w Poznaniu.
Dr Padlewski Skorupka Zygmunt, kom. st. w Wadowicach.
Palacz Tad., dyr. sp. parc. w Bytomiu.
Palch Romuald, wł. apt. w Jaśle.
Palmirski Aleks., nacz. Wydz. kol. w Warszawie.
Dr Palmirski Wład, lek. w Warszawie.
Paluch Michał, r. Sądu kr. w Wadowicach.
Dr Panek Kazimierz, prof. Ak. weter. we Lwowie.
Pankalla Jan, w Poznaniu.
Parczewska Aleks., wł. pens. w Zakopanem.
Dr Parczewski Bogusław, lek. w Bytomiu.
Dr Pareński Stanisław, prof. Un. i rad. m. w Krakowie.
Patek Stan., w Warszawie.,
Pawlewska Irena, we Lwowie.
Pawlica Franciszek, w Zakopanem.
Pawluś Karol, buchalter w Zakopanem.
Pawłowski Tytus, radca bud. we Lwowie.
Pech Antoni, przem. w Warszawie.
J. E. X. Dr Pelczar Józef, bisk. w Przemyślu.
X. Pendziałek Ant. prob. w Boguszowicach
Pepłowski Adolf, adw. przys. w Warszawie.
Dr Petelenz Ignacy, dyr. Szk. real. i pos. do Rady p., w Krakowie.
Pfeiffer Stanisław, przemysł. w Warszawie.
Pfeifferowa Władysławowa, w Warszawie.
Pfitzner Stan., kup. w Poznaniu.
Dr Piasecki Eug., prof. Uniw. we Lwowie.
Piątkowski Jan, wł. dóbr w Zemborzycach.
Dr Piątkowski Maryan, lekarz w Krakowie.
Piątkowski Miecz., prof. gimn. w Bochni.
Piątkowski Stanisław, adw. w Warszawie.
Piechowski Julian, kupiec w Gliwicach.
Piekarski Andrzej, przem. w Warszawie.
Piekarski Onufry Rajmund, radca budow. w Krakowie.
Dr Pieniążek Odrowąż Przemysław, prof. Uniw. w Krakowie.
Pierożyński Eugeniusz, urz. Wydz. kraj. we Lwowie
Pietraszkiewicz Xawery, c. k. inż. w Krakowie.
Pietruszka Robert, bud. w Hucie Laury.
Piędzicki Adam, w Warszawie.
Piętka Gustaw Janusz, ucz. gimn. w Warszawie.
Pilecki Alfred, w Zakopanem.
X. Piotrowicz Jan, prob. w Skalmierzycach.
X. Piotrowski Walenty, prob., obs. st. met. w Mogilanach.
Pisarzewski Gracyan, w Częstochowie.
Plewiński Zygmunt, w Orchowie.
Plichta Bolesł., wł. fabr. w Warszawie.
Plucińska Marya, wł. dóbr w Swadzimiu.
X. Płoszyński Stanisław, w Mogilnie.
Podolecki Stanisław, buch. Kasy oszcz. w Tarnowie.
Pogorzelski Ludwik, w Warszawie.
Pol Gustaw, insp. botanicz. ogrodu w Krakowie.
Polański Gustaw, prof. Szk. real. w Miławie.
Poliszewski Wiktor, w Warszawie.
X. Półczyński Franc, prob. w Wyganowie.
Pompa Edward, nacz. buchalter Banku Gal. w Krakowie.
Pomorski Józef, prof. Ak. r. w Dublanach.
Ponikiewski Stan., radca w Brylewie.
Ponikowski Cezary, adw. w Warszawie.
Poniński Adolf, ob. w Kościelcu.
X. Poniński Alfred, szamb. prałat w Kościelcu.
Poniński hr. Mieczysław, w Krakowie.
Popiel Aleksander, emer. nacz. Wydz. drogi żel. w Warszawie.
Dr Popiel Paweł, b. prof. Szk. Gł., w Krakowie.
Popławski Wład., dyr. Sp. handl. w Zakopanem.
Popowski Józef, b. pos. do R. P., w Krakowie.
Porębski Stan., handl. w Krakowie.
Porębski Stef., kup. w Krakowie.
Pospiech Ant., kupiec w Jarosławiu.
Hr. Potocki Dominik, wł. dóbr w Krakowie.
Hr. Potocki Emil, we Lwowie.
Potworowska Franciszka, w Goli.
Powichrowski Włodz., adw. w Warszawie.
Powidzka Elżbieta, obyw. w Poznaniu.
Prauss Tad., budown. w Krakowie.
Pręgowski Ludwik, dyr. Banku zal. w Stanisławowie.

Preisendanz Franciszek, em. prof. Sem. żeń. w Krakowie.
Dr Prek Łucyan, kom. pow. we Lwowie.
Proń Mikołaj, wł. apt, w Krakowie.
Pryffer Józef, inż. w Warszawie.
Prysak Piotr, prof. Sem. żeń. w Krakowie.
Pryziński Janusz, prof. gimn. w Tarnowie.
Przegaliński Władysław, w Janowie.
Przyborowski Stefan, w Warszawie.
Przybylski Zygmunt, inż. T. akc. w Liksnej.
Przychocki Stanisław, starszy r. bud. w min. kolej. w Wiedniu.
Przyłęcki Apolinary, not. w Krośnie.
Przyłuski Ant., obyw. w Starkowicach.
Przyłuski Franc., dzied. w Łagiewnikach.
Dr Ptaś Józef, r. s. kr., pos. do Rady pańs., w Mszanie Dolnej.
Pulst Edmund, przem. w Warszawie.
Puszet br. Ludwik, w Krakowie.
X. Putz Narcyz, mans. w Szamotułach.
Kniaź Puzyna Julian, obyw. w Narolu.

R.

Rabek Feliks, w Ząbkowicach.
Hr. Raczyńska Róża, w Krakowie.
Hr. Raczyński Edward, w Krakowie.
Raczyński August, wł. dom. ban. w Krakowie.
Rada pow. w Borszczowie.
Rada pow. w Mościskach.
Rada pow. w Białej.
Rada pow. w Dąbrowie.
Rada pow. w Drohobyczu.
Rada pow. w Krakowie.
Rada pow. w N. Targu.
Rada pow. w Przemyślanach.
Rada pow. w Rohatynie.
Rada pow. w Wieliczce.
Radoński Feliks w Kobierzycku.
Dr Radziszewski Bron., prof. Un. we Lwowie.
Dr Radziwiłłowicz Rafał, lek. w Tworkach.
Dr Rago Bronisław, lek. w Radomsku.
Rahoza Andrzej, urz. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Rajal Franciszek, kupiec w Krakowie.
Rakowski Czesław, inżynier w Lublinie.
Dr Ralski Jan, dyr. Szk. real. w Jarosławiu.
Rapacki Piotr, urz. w Warszawie.
Rapaport Bronisław, w Krakowie.
Rapaport Ludwik, insp. kol. w Krakowie.
Rapf Felix, w Now. Sączu.
Ratajski Cyryl, adw. w Raciborzu.
Regiec Wincenty, prof. Szk. przem. drzewn. w Zakopanem.
Rehman Izabela, w Krakowie.
Reich Antoni, przem. w Warszawie.
Reicher Emil, kontr. kasy. m. w Krakowie.
Dr Reichman Mikołaj, lek. w Warszawie.
Rembierz Franc., kupiec w Warszawie.
Remer Antoni, inż. w Warszawie.
Reprezentacya miasta Gorlic.
Reprezentacya miasta Jarosławia.
Rettinger Emil, inż. w Krakowie.
Rettinger Henryk, w Sosnowcu.
Dr Reutt Tomasz, lekarz w Warszawie.
Hr. Rey Mikołaj, wł. dóbr w Przyborowie.
Reych Edw., stud. w Warszawie.
Ringman Edward, kier. Kółka roln. w Kościelisku.
Ripper Hugo, w Krakowie.
Ripper Wilhelm, urzęd. Ban. hip. w Krakowie.
Rittendorf Władysław, kapitalista w Warszawie.
Ritterschild Zdz., urz. Tow. Ub. w Przemyślu.
Robińska Ant., w Poznaniu.
X. Robota Antoni, prob. w Ruptawie.
X. Robota Wład., prob. w Gierałtowicach.
Roesner Fryd., inż. rząd. w Warszawie.
Dr Rogalski Włodz., lekarz w Tarnowie.
Dr Rogóyski Kaz., prof. Un. w Krakowie.
Rogoyski Witold, w Tarnowie.
Rohn Ludwik, inżyn. w Warszawie.
Roguski Stan., inż. elektr. w Warszawie.
Rosenbaum Leon, buchalter w Warszawie.
Rosenberg Wilhelm, w Warszawie.
Dr Rosenblatt Józef, prof. Un., adw. i r. m. w Krakowie.
Rosengart Leon, w Petersburgu.
Dr Rosner Ignacy, r. Dw. w Wiedniu.
Rosner Zygm., w Krakowie.
Dr Rostafiński Józef, prof. Un. i czł. Akad. Um. w Krakowie.
Rostalska Marya, w Warszawie.
Dr Rostek Józef, lek. w Raciborzu.
Dr Rother Stanisław, lek. w Landzbergu.
Rotmil Maurycy, inż w Warszawie.
Rotwand Jerzy, wł. realn. w Warszawie.
Rouppert Kazim., demonstrator Uniw. Jag. w Krakowie.
Dr Rowiński Stan., adw. w Krakowie.
Rozmuski Tad., prof. Szk. real. w Jarosławiu.
Dr Rozwadowski Jan, prof. Un. i czł. Akad. Um. w Krakowie.
Dr Rożański Maryan Bogdan, adw. w Gliwicach.
Rożański Mieczysław, sędzia w Bochni.
Różycka Wanda, w Warszawie.

Różycki Leon, w Warszawie.
Rudnicka Marya, żona inż. w Petersburgu.
Rudnicki Wład., kup. w Warszawie.
Runklowa Marya, w Płocku.
X. Rupiński Józef, w Gostyczynie.
Russyan Nałęcz Wład., ob. w Warszawie.
Ruszkiewicz Winc., w Będzinie.
Rutkowski Feliks, prof. gimn. w Kaliszu.
Rutkowski Kazim., urz. Tow. kred. w Warszawie.
Rutkowski Tadeusz, w Warszawie.
Rutkowski Władysław, arch., dyr. Szk. rzeźb. w Kołomyi.
Rybiński Kazim., sł. Pol., w Wielk. Łukach
Rychlicki N., bankier w Krotoszynie.
Rychlik Ignacy, dyr. Gimn. w Jarosławiu.
Dr Rychliński Karol, lek. w Warszawie.
Rychłowski Leon, obyw. w Orpiszewku.
Rychłowski Władysław w Warszawie.
Rylski Tomasz, prof. Ak. roln we Lwowie.
Rypuszyńska Leona, w Tarnowie.
Rypuszyński Józef, sł. Polit. w Tarnowie.
Rząca Tadeusz, w Krakowie.
Dr Rzeczniowski Leon, lek. w Warszawie.
Dr Rzewuski Romuald, w Arcugowie.
Rzędowski Jakób, ob. ziem. w Działoszycach.
Rzewnicki Jan, inż. w Warszawie.
Rzewnicki Juliusz, inż. w Sartanie.

S.

Sadkowski Aleks., inż. w Warszawie.
Salinger Jan, prok. ban. dys. w Warszawie.
Salkowski Wacław, adw. przys. w Lublinie.
Samborski Henryk, urz. dr. żel. w Warszawie.
Samet Emil, weterynarz w Tarnowie.
Samoyłowicz Celestyna, w Warszawie.
Ks. Sapieżyna Adamowa w Krasiczynie.
Ks. Sapieha Wład., w Krasiczynie.
Dr. Sawicki Aleks., konc. Dyr. kol. państw. w Krakowie.
Sawicki Kazimierz, urzędnik w Warszawie.
Dr Sawicki Ludomir, w Wiedniu.
Sawicki Wojciech, dyr. banku handl. w Warszawie.
Scheller Leon, dent. w Warszawie.
Schiele Aleks., w Warszawie.
Schiele Henryk, w Warszawie.
Schiele Kaz., w Warszawie.
Schlesinger Wilhelm, wł. fabr. w Wiedniu.
Schleyen Włodz., inż. we Lwowie.
Schmidt Stanisław, inżynier w Warszawie.
Schoenowa Zuzanna, w Krakowie.
Schoenfeld Emil, inż. dr. żel. w Warszawie.
Schoenfeld Ryszard, nacz. wydz. dr. ż. w Warszawie.
Schramm Roman, inż. w Warszawie.
Schuch Jan, słuch. Uniw. w Warszawie.
Schwarz Henryk, kupiec i radca m. w Krakowie.
Ściborowski Jan, handl. w Krakowie.
Sczaniecki Stan., adw. w Gnieźnie.
Dr. Seeliger Ferdynand, nadradca skarb. w Wiedniu
Serwin Bogusław, prof. gimn. w Bochni.
Seyda Wład., rzeczn. i poseł w Poznaniu.
Dr Seyda Zygmunt, adw. w Katowicach.
Seyfarth Gustaw, wł. księg. we Lwowie.
Sędzikowski Edmund w Radomiu.
Sędzimir Kaz., urz. Wydz. kraj. we Lwowie.
Sędzimir Mieczysł., dyr. Banku Gal. w Krakowie.
Sędzimir Mieczysław, urz. P. K. O. w Krakowie.
Sędziuk Michał, adw. w Warszawie.
Scheller Oskar, adw. przys. w Warszawie.
Sękowski Stefan, wł. dóbr i pos. na S. kr w Wojsławiu.
Dr Serwacki Józef, adw. w Samborze.
Sieczka Józef, wł. real. w Zakopanem.
Siedlecki Stan., em. dyr. Gimnaz. w Krakowie.
X. Dr Siemieński Jan, w Zakopanem.
Hr. Siemieński Stanisław, we Lwowie.
Hr. Sierakowski Adam, właść. dóbr w Waplewie.
Siermontowski Aleksander, w Krakowie.
Sikorski Jan Fel., dyr. Szk. roln. w Czernichowie.
JE. X. Simon Albin, arcyb. w Rzymie.
Skałka Józef, inż. dyr. dr. w. w Krakowie.
Skarżyńska Karolina, w Sokołowie.
Skarżyńska Klementyna, w Sokołowie.
Skawiński Leon, st. inż. kol. w Jarosławiu.
Skibniewska Anna, w Andrzejkowcach.
Skibniewski Kazim., inż. we Lwowie.
Skibniewski Wacław, inż. w Andrzejkowcach.
Sklepiński Karol, we Lwowie.
Skłodowska Marya w Warszawie.
Skoczylas Władysław, w Zakopanem.
Skoroszewski Wojciech, ob. w Lutyni.
Skoroszewski Wład., ob. w Tursku.
Skotnica Józef, w Zakopanem.
Skórczewski Wład., kup. w Krakowie.
Hr Skórzewski Włodzim., ord. i czł. Izby p. w Czerniejewie.
X. Skowroński Aleksander, prob. w Ligocie.
Skrochowski Kaz., insp. przem. w Krakowie.

Dr Skrzyński Stef., wł. dóbr, prezes Rady pow. w Krakowie.
Skuba Stan., sędzia w Krakowie.
Skulski Ign., urz. dr. żel. w Warszawie.
Ślaski Władysław, w Warszawie.
Słapowa Olga, w Krakowie.
Sławeta Antoni, w Częstochowie.
Słobodzian Mich., st. of. sąd. w Białej.
Służewski Tad., urz. B. w Warszawie.
Smalstis Surolski Jerzy, z Litwy.
X. Śmietana Józef, prob. w Brodach.
Dr Smoleński Jerzy, w Krakowie, członek Wydz. T. T.
Smolski Józef, lekarz w Żyrardowie.
X. Sobierajski Jozafat, kan. kat. w Krakowie.
Sobolewski Ignacy, kup. w Krakowie.
Soczołowska Marya, w Radomsku.
Dr Sokalski Józef, apt. w Tarnowie.
Sokolnicki Michał, w Zakopanem.
Dr Solański Stan., kom. pow. w Podgórzu.
Solecki Leonard, kup. we Lwowie.
Solski Tad. Teofil, urz. pocz. w Wadowicach.
Dr Sommer Feliks, lek. w Warszawie.
Sperro Wiktor.
X. Dr Spis Stanisław, prof. Un. i kan. kat w Krakowie.
Spysz Antoni, urz. dr. żel. w Warszawie.
X. Sramkiewicz Kaz., prob. w Pawłowicach.
Dr Srokowski Józef, kom. pow. we Lwowie.
Stablewski Stanisław, ob. w Zalesiu.
Stachowicz Stan., wł. dóbr w Żychlinie.
Hr. Stadnicki Stan., pos. na Sejm kraj. i czł. Izby panów, w Krysowicach.
Stadtmüller Karol, prof. wyż. Szk. przem. w Krakowie.
Stahl Alfred, naucz. Szk. real. w Śniatynie.
Staniszewski Ad., sł. Pol. w Wiedniu.
Staniszewski Józef, rejent w Warszawie.
Dr Staniszewski Wal., dyr. Kasy oszcz., rad. m., pos. do R. p. w Krakowie.
Stankiewicz Kaz., kupiec w Warszawie.
Dr Stankiewicz Wład., lek. w Warszawie.
Starke Wiktor, w Bielsku.
Hr. Starzeńska Marya, w Płazach.
Hr. Starzeński Adam, w Płazach.
Starzyński Eust., w Zakopanem.
Stasch Roch, księgarz w Poznaniu.
Staszel Walenty, naucz. lud. i obs. st. met. w Zakopanem.
Stattler Stefan, inż. w Warszawie.
Stecki Jan, obyw. w Łańcuchowie.
Dr Stefczyk Franc., dyr. patr. Kas oszcz. przy Wydz. kraj. we Lwowie.
Steliński Ign., adw. przys. w Lublinie.
Stempkowska Łucya, w Odesie.
Stempkowski Zygmunt, sł. tech. w Odesie.
Stern Teodor, prof. w Lublinie.
Stępniewski Józef, kupiec w Warszawie.
Dr Stęślicki Nepom., lek. w Siemianowicach.
Stobiecki Stefan, inż. Wydz. kr. w Krakowie.
Stołągiewicz Andrz, technik w Warszawie.
Strakacz Wład., wł. brow. w Skierniewicach.
Strassburger Edw., adw. w Warszawie.
Strassburger Karol, dyr. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Dr Stronczak Kaz., lekarz w Tarnowie.
Struszkiewicz Michał, not. w Czarnym Dunajcu.
Stryjeński Tad., radca bud. w Krakowie.
Strzałecki Ant., art. mal. w Warszawie.
Strzałecki Arkadyusz, mal. w Warszawie.
Stupnicki Teofil, prof. gimn. w Krakowie.
X. Stychel Antoni, prał. prob. i pos. do Sej. w Poznaniu.
X. Styczyński Tad., prob. w Wytomyślu.
Dr Styczyński Winc., lek. w Gliwicach.
Stypułkowski Edw., inż. w Sosnowcu.
Suligowski Adolf, adw. przys. w Warszawie.
Dr Sułdrzyński Tad., wł. dóbr w Bolechowie.
Sułowski Tad., inż. w Łodzi
Surzycki Alfons.
Dr Surzycki Józef, lek. w Krakowie.
Dr Surzycki Stefan, w Czernichowie.
Surzycki Tomasz, apt. w Warszawie.
Suski Wiktor, kup. i r. m. w Krakowie.
Swiacki Karol, wł. dóbr w Bielicy.
Swidziński Ludw., sędz. śled. w Radomsku.
Świerczewski Erazm, konsul rzeczyp. franc. we Lwowie.
Święcicki Julian Adolf, gł. sek. Rady zarz. dr. żel. w Warszawie.
Dr Swięcicki Heliodor, lekarz w Poznaniu.
Świerzyński Stan., inż. cyw. w Krakowie.
Dr Swinarski Wacł., adw. w Inowrocławiu.
Sypniewski Bernard, w Czarnkowie.
Syroczyński Leon, prof. Polit. we Lwowie.
Dr Szajnocha Wład., prof. Un. Jag. w Krakowie, czł. Ak. Umiej., I wicepr. T. T.
Szandroch Rudolf, prof. gimn. w Tarnowie.
Szanior Aleksander, kan. nauk. przyr. w Warszawie.
Szanior Franciszek, insp. plant. miej. w Warszawie.
Dr Szarski Henryk, kup. i wicepr. m. w Krakowie.
Szaynok Władysław, inż. w Rzeszowie.
Szczaniecki N., w Łaszczynie.
Szczepański Kazim., we Lwowie.

Dr. Szczepański Kazimierz, sekr. Rady pow. w Wieliczce.
Szkolnik Wawrz., obs. st. met. w Zawoi.
Hr. Szeptycki Jan, ob, i pos. na Sejm. kraj. czł. Izby p. w Przyłbicach.
Szkodziński Jan, naucz. lud. w Krakowie.
Szmigielski Tom., adw. przys. w Lublinie.
Szmyt Jan, prof. gimn. w Bochni.
Dr Szołayski Alfred, adw. w Krakowie.
Szopiński Baltazar, r. sąd. w Kałuszu.
Szopiński Stanisław, we Lwowie.
Szpondrowski Józef, adj. sąd. w Jarosławiu.
Dr Szpor Łucyan, we Lwowie.
Szretter Stan., w Warszawie.
Szulakiewicz St., technik we Lwowie.
Szulisławski Romuald, urzędnik poczt. w Krakowie.
Szułdrzyński Stanisł. w Łubowiczkach.
Szuman Maryan, w Gołuchowie.
Szumski Kazim., r. górn. w Borysławiu.
Szczepaniak Jan, inspekt. gener. kol. austr. w Wiedniu.
Szwede Aleks., w Warszawie.
Szwedzicki Justyn, radca Nam. we Lwowie.
Szyller Stefan, arch. w Warszawie.
Szymański Ant., adw. w Warszawie.
Szymanowski Józ., sł. Polit. w Paryżu.
Szymberski Szymberg Piotr, w Krakowie.
Szymborski Wincenty, zarządca dóbr w Zakopanem.
X. Szymczykiewicz Fran., gw. w Krakowie.
Szyperski Wacław, dyr. ban. w Katowicach.
Szyszyłowiczowa Anna we Lwowie.

T.

Tabeau Ferdynand, wł. apt. w Zakopanem.
X. Dr Taczak Teodor, profesor Seminaryum w Gnieźnie.
Taczanowski Antoni, ord., członek. Izby panów w Taczanowie.
Tamulewicz Franciszek w Warszawie.
Tarczałowicz Jan, inż., prof. w Zakopanem.
Hr. Tarnowska Jadwiga, w Sniatynce.
Hr. Tarnowska Róża, w Krakowie.
JE. Hr. Tarnowski Stan., tajny radca, prof. Uniw., prez. Akad. Um., pos. na S. kraj. i czł. Izby panów, w Krakowie.
Hr. Tarnowski Stan., w Śniatynce.
Tchórzewski Włodz., nacz. poczt. w Zakopanem.
JE. Dr Tchórznicki Mniszek Aleks., taj. rad., prez. Wyż. Sądu. kr., we Lwowie.
Temler Aleks., wł. fab. gar. w Warszawie.
Tenczyn Emil, prof. Szk. real. w Tarnowie.
Dr Tertil Tad., adw., burm., w Tarnowie.
Thiel Stefan, rad. spraw. w Wrześni.
Dr Till Artur, adw. we Lwowie.
Dr Till Ernest, adw. kraj. i prof. Uniw. we Lwowie.
Tokarz Walery, inż. dr. żel. w Warszawie.
Dr Tołłoczko Stanisław, prof. Polit. we Lwowie.
X. Tomaszewski Michał, prob. w Bukownicy.
Tomczycki Witold, techn. w Warszawie.
Tomczyk Ign., wł. apt. w Częstochowie.
Tomicki Józef, dyr. elektr. we Lwowie.
Tow. Rybackie w Krakowie.
Tow. zalicz. i kred. w Rzeszowie.
Trenkler Elżbieta, w Łodzi.
Trenkler Teodor, w Łodzi.
Dr Tretiak Józef, prof. Un. Jag. i czł. Ak. Um. w Krakowie.
Trojanowicz Henryk, w Warszawie.
Dr Truskolaski Ernest, sędzia w Białej.
Trybalski Ant., fot. w Krakowie.
Trybalski Mikołaj, urz. gaz. w Krakowie.
Trzaska Ed., nacz. w. dr. ż. w Warszawie.
Dr Trzciński Edw., ob. w Gocanówku.
Trzciński Karol, w Sierakowku.
Trzebiński Julian, wł. druk. w Radomiu.
Trzpis Henryk, prof. gimn. w Bochni.
Turczynowicz Stan., inż. w Krakowie.
Turek Józef, prof. Szk. snyc. w Zakopanem.
Turno Jan, w Słomowie.
Turski Antoni, inż. w Warszawie.
Turski Władysław, inż. W. kraj. i radca m. w Krakowie.
Tutakowski Wład., urz. dr. ż. w Warszawie.
Dr Twardowski Juliusz, radca m. w Wiedniu.
Dr Twardowski Kazimierz, prof. Uniw. we Lwowie.
Dr Twórz Emanuel, lek. w Polskiej Cerekwi.
Tyczka Franc., prof. gimn. w Bochni.

U.

Uderski Edw., inż. cyw. i r. m w Krakowie.
Urban Eleonora, w Krakowie.
Urbanowski Stan., agronom w Poznaniu.
Urbanowski Teofil, agronom w Poznaniu.
Dr Ustyanowski Henryk, radca Nam. we Lwowie.
Uznańska Łucya, w Szaflarach.

V.

Veith Ryszard, kupiec we Lwowie.
Vopalka Bron., prof. Szk. realn. w Krośnie.

W.

Dr Wachholz Leon, prof. Un. Jag. w Krakowie.
Wachtel Bernard, spedytor w Krakowie.
Dr Walczyński Józef, lekarz w Tarnowie.
Walter Witalis, w Gnieźnie.
Walżyk Józef, dyr. cukr. w Kruszwicy.
Waręski Aleks., major w Warszawie.
Warman Bol., adw. przys. w Lublinie.
X. Dr Wartenberg Szczęsny, dziek. i p. do Sejm. pr., w Kamieńcu.
Wardzyński Julian, w Warszawie.
Wasilewski Kaz., kup. w Warszawie.
Wasiutyński Aleks., inż w Warszawie.
X. Dr Wądolny Czesław, kan. prałat, w Krakowie.
Dr Wąsikiewicz Henryk, adw. w Liszkach.
Dr Wąsowicz Dunin Mieczysław, chem. m. we Lwowie.
Dr Wąsowicz Zygmunt, lek. w Zakopanem.
X. Wawrzyniak Piotr, prałat w Mogilnie.
Wayda Wład., literat we Lwowie.
Waydel Emil, adw., w Warszawie.
Weinfeld Leon, dziennikarz we Lwowie.
Weiss Alfred, apt. w Jaśle.
Wellisch Wilhelm, kupiec w Warszawie.
Wernic Adolf, w Zakopanem.
Wernik Konrad, inż. w Warszawie.
Dr Wesołowski Wacław, lek. w Warszawie.
Węsierski Robert, radca sądu w Poznaniu.
Wiatr Wojciech, radca Sądu wyższ. w Tarnowie.
Dr Wicherkiewicz Bolesław, prof. Un. Jag. w Krakowie.
Wicherski Wład., apt. w Krotoszynie.
Wichliński Włodzim., ob. w Helenowie.
Dr Wierzejski Antoni, prof. Un. Jag. i czł. Akad. Um., w Krakowie.
Wierzbicki Ludwik, r. dw. i dyr. kol. p. we Lwowie.
Dr Wierzbicki Stan., sędzia pow. w Mszanie dolnej.
Dr Wierzbicki Zygmunt, lekarz pułk. w Krakowie.
Wilczewski Tallen Leonard, naczelnik wydz. dr. żel. w Warszawie.
Dr Wilczyński Henryk, w Zakopanem.
Wilczyński Jan, handl. w Krakowie.
Wilke Wiktor, wł. fabr. w Bielsku.
Dr Wilkosz Ferd., adw. w Krakowie.
Wilusz Tadeusz Kajetan, ref. Ban. kraj. we Lwowie.
Winczewski Ant., zarz. tart. w Zakopanem.
Wiśniewski Józef, w Krakowie.
Wiśniewski Maryan, urz. kol. w Warszawie.
Dr. Wiśniowski Tad., prof. Polit. we Lwowie.
Wiszniewski Witold, dzierżawca dóbr w Bieździatce.
Witkiewicz Ignacy, adw. w Mińsku.
Dr Witkowski August Wiktor, prof. Uniw. Jag. i czł. Ak. um. w Krakowie.
Witkowski J. A., kup. w Poznaniu.
Wittig Rudolf, ob. w Harklowej.
Władyczyński Maryan, not. w Jaworowie.
Wnukowski Klemens, adw. w Bytomiu.
JE Hr. Wodzicki Antoni, taj. rad., pos. na Sejm kraj., czł. Izby panów, prezes Tow. Tatrz. w Kościelcu.
Wojakiewicz Piotr, obs. st. met w Zawoi.
Wolf Karol, fabr. w Bielsku.
Wolny Konstanty, adw. w Gliwicach.
Wolski Jan, handlowiec w Warszawie.
Wołek Adam, prof. gimn. w Jarosławiu.
Wojciechowski Adam, obyw. w Wojciechowicach.
Woyciechowski Kazim., prof. Gimn. w Tarnowie.
Dr Woyciechowski Franc., adw. w Krakowie.
Wojciechowski Mikołaj, prof. Szk. rol. w Czernichowie.
Wojciechowski Wład., techn. w Warszawie.
Dr Wójcik Kazimierz, asyst. gab. geol. w Krakowie.
Wójcikiewicz Stan., wł. miod. w Krakowie.
Wolf Stanisław, w Warszawie.
Woliński Adam, rzecznik w Poznaniu.
Wolski Wład., inż. dr. ż. w Warszawie.
Woroniecki Ferd., zegarm. w Warszawie.
Woroszyński Zygm., inż. w Bochni.
Wosmek Jan, major aud. w Sarajewie.
Woynarowski Józef, dyrektor Szkoły polskiej w Ostrawie Morawskiej.
Wretowski Dominik, człon. Rady zarz. kol. Warsz. Teresp. w Warszawie.
Wróblewski Witold, dyr. szk. real. w Warszawie.
Wrzesiński Seweryn, kup. w Poznaniu.
Dr Wurst Adolf, st. lek. pow. i pos. na Sejm kraj., w Kałuszu.
Wyczółkowski Leon, prof. Ak. szt. p. w Krakowie.
Wyczyński Józef, sł. med. we Lwowie.
Dr Wydrychiewicz Kaz., not. w Suchej.
Wyrzykowski Stan., literat w Warszawie.
Wysocki Teofil, w Polance Wielkiej.
Dr Wyszyński Wład. w Koźminie.
Wywiałkowski Maryan, urz. mag. w Krakowie.
Wyziński Stan., sł. Polit. w Monachium.

Y.

Younga Adam.
Ks. Y.

Z.

Zabłocki Maks., kup. w Poznaniu.
Dr Zacharewicz Antoni w Warszawie.
Dr Zagrodzki Karol, lek. w N. Czerkasku.
Zajdzikowski Kazimierz, naucz. lud. w Krakowie.
Dr Zakrzewski Ignacy, prof. Uniwers. we Lwowie.
Dr Zakrzewski Franc, lek w Poznaniu.
Zakrzewski Wacław, słuchacz medyc. w Krakowie.
Dr Zakrzewski Wincenty, prof. Uniw. Jag. i człon. Ak. Um. w Krakowie.
Zaleski Feliks, inż. w N. Radomsku.
JE. Zaleski Filip, b. min., czł. Izby panów i pos. na Sejm we Lwowie.
Zaleski Ksawery, wł. realn. w Derżowie.
Zaleski Tadeusz, urzędnik w Warszawie.
X. Zalewski Edward, w Kobylinie.
Zalewski Wład., naucz. w Warszawie.
Załęski Feliks, w Warszawie.
Hr. Zamoyski Maurycy, ord. w Warszawie.
Dr Zaremba Stanisław, prof. Uniw. Jag., czł. Ak. Um., w Krakowie.
Zaremba Szczęsny, bud. w Tarnowie.
Zarembina Jadwiga, w Krakowie.
Zaruski Maryusz, art mal. w Zakopanem, czł. W. T. T.
Zarzecki Stan., handlowiec we Lwowie.
Dr Zawadzki Marceli, radca mag. w Krakowie.
Dr Zbiegniewicz Jan, lekarz w Tarnowie.
Zbikowski Mieczysław, adw. przys. w Warszawie.
X. Zborowski Henryk, w Ostrowie.
Zborowski Józef, rejent w Warszawie.
Zborowski Tadeusz, radca sądowy w Inowrocławiu
Zboralski Wład., w Płeszewie.
Zdanowicz Zdzisław, kup. w Krakowie.
Zelek Józef, rad. Sądu w Pilźnie.
Zgleczewski Grzegorz Jerzy, zarz. fabryki w Zakopanem.
Zieliński Ludwik, inż. w Warszawie.
Zieliński Stanisł., agronom w Brzozówce.
Ziembiński Ant., inż. w Sosnowcu.
Ziemnowicz Stan., kand. not. w Cz. Dunajcu.
Zienkowicz Bolesław, księgarz we Lwowie.
Ziętkiewicz Bolesław, kup. w Poznaniu.
Zimler Jan, kupiec w Krakowie.
Dr Zipper Albert, prof. gimn. i doc. Un. we Lwowie.
Zlasnowski Karol, w Romnach.
Znamięcki Aleksander, w Londynie.
Znamirowski Włodzimierz, urz. Tow. ubezp. w Krakowie, czł. Wydz. Tow. Tatrz.
Znaniecki Adam, ob. w Łakocinie.
Dr Zoll Fryderyk, prof. Un., rad. dw., czł. Ak. Um. i czł. Izby p. w Krakowie.
Zółborski Ryszard, adwokat w Płocku.
Dr Zuber Rudolf, prof. Uniwersytetu we Lwowie.
Zubrzycki Czesław, aptekarz w Krakowie.
Zuffa Andrzej, fabr. w Liptowie.
Zwoliński Leonard, księgarz w Zakopanem.

Ź.

Źralski Władysław, urzędnik poczt. w Krakowie.

Ż.

Żarnowski Kamil, obs. st. met. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Żeleński Henryk, komisarz starostwa we Lwowie.
Żeleński Stanisław Gabryel, wł. fabr. w Krakowie.
Żeleński Wład., dyr. Konserw. w Krakowie.
Żerański Stanisław, przemysłowiec w Warszawie.
Hr. Żółtowski Leon, w Niechanowie.
Żółtowski Marceli, w Godarowie.
Żukowski Stanisław, dyrektor kopalń w Borysławiu.
Dr Żuławski Jerzy, literat w Krakowie.
Dr Żuławski Karol, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
Żuławski Zygmunt, w Krakowie.
Żychliński Kazimierz, ob. w Twardowie.
Dr Żychoń Józef, lekarz w Zakopanem.
Żygulski Franc., insp. kol. we Lwowie.



Z GRONA CZŁONKÓW TOWARZYSTWA ZMARLI:

Książe Czartoryski Marceli, w Krakowie.
Hr. Biniński Seweryn, w Gułtowach.
X. Enn Władysław, w Pszczewie.
X. Dr Gac Wojciech, w Krakowie.
Dr Gerstman Teofil, we Lwowie.
Górkiewicz Józef, w Toporzyskach.
Hr. Husarzewska Jadwiga, w Krakowie
Hyc Jan, wł. real. w Zakopanem.
Jałbrzykowski Zygmunt, w Ujeździe.
Dr Lewicki Włodzlmierz, w Krakowie.
Małkowski Stefan, w Sosnowcu.
Hr. Mostowski Edward, w Krakowie.
Słowik Józef, w Zakopanem.
Hr. Starzeński Edward, w Podgórzu.
Dr Strzelbicki Stanisław, w Ropczycach.
Sulikowski Aleksander, w Krakowie.
Żeleński Stanisław, w Krakowie.

Cześć ich pamięci!

STATYSTYKA

członków zwyczajnych Tow. Tatrz. w roku 1909 według miejscowości.

I. Galicya:	Członków
Kraków	294
Lwów (delegat Zienkowicz)	120
Bochnia (del. Tyczka)	12
Czernichów (del. X. Królikowski)	8
Jarosław (del. Kantor)	12
Nowy Sącz (del. Kowalska)	7
Tarnów (del. Pryziński)	38
Wadowice (del. Gunkiewicz)	11
Zakopane	37
W innych miastach	267
	806
II. Wiedeń	40
III. Węgry	4
IV. Królestwo Polskie i Rosya:	
Częstochowa (del. Lipska)	6
Dąbrowa górn. (del. Kwiecień)	5
Lublin (del. Steliński)	8
Radomsk (del. Dr Kulski)	10
Sosnowiec	4
Warszawa (del. Baliński) 17	
(del. Rzewnicki) 89	
(del. Schönfeld) 198	304
W innych miejscowościach	84
	421

V. Szląsk Górny:	Członków
Rybnik (del. Dr Rożański)	30
VI. Księstwo Poznańskie:	
Chodzież (del. X. Gajowiecki)	3
Gniezno (del. Karpiński)	11
Kruświca (del. Walżyk)	18
Oporów (del. X. Kinowski)	8
Poznań (del. Dr Michalski)	57
Śliwniki (del. Niemojowski)	19
Starogród (del. Chełkowska)	30
Staw (del. X. Janas)	9
Tulce (del. X. Łabędzki)	2
Widawy (del. hr. Mycielska)	12
W innych miejscowościach	89
	258
VII. Anglia	1
VIII. Francya	1

Razem członków 1561.

SPRAWOZDANIE

z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow. Tatrzańskiego za rok 1909.

Z żywem zadowoleniem spozierać może założyciel i organizator naszego Oddziału na owoc swojego dzieła. Ruch turystyczny polski w naszych stronach stale się rozwija, a rok 1909 pod względem pogody znacznie korzystniejszy od swego poprzednika, umożliwił poważnej już liczbie turystów zwiedzenie Babiej Góry. Że nie żałowali trudów nasi wędrowcy, świadczą liczne zapiski w księdze pamiątkowej Schroniska, pełne zachwytów nad majestatyczną pięknością Babiej Góry — tej perły Beskidu, nad cudownym widokiem na łańcuch Tatr; bo niezatarte wrażenie zachowa ten, kto na »Dyablaku« widział wschód księżyca czy słońca, nie zapomni groźnej piękności burzy, kogo ona na szczycie spotkała.

Babia Góra wcześniej niż Tatry, bo już z końcem maja wita pierwszych turystów szumem odwiecznych jodeł i buków, pierś wędrowca napełniając balsamiczną wonią wiosennych pędów. Żywszy ruch rozpoczyna się w czerwcu. W roku ubiegłym, zanotować możemy prócz licznych mniejszych towarzystw i pojedynczych wycieczkowców, kilka większych wycieczek, rozpoczętych w czerwcu przez Akademicki Związek Sportowy z Krakowa. W dalszym ciągu zwiedzili Babią Górę: wycieczka Akademii handlowej z Krakowa, młodzież szkoły handlowej z Będzina w Królestwie, większe towarzystwo z Wisły, które odbyło pieszo wędrówkę przez Baranią Górę, Żywiec, Jeleśnią i Babią Górę do Zakopanego, Ognisko nauczycielskie z Krakowa, Sokoli z Kalwaryi, tow. Beskid i wiele innych grup. W zimie, kilkakrotnie korzystali narciarze ze znakomitych do tego sportu stoków Babiej Góry i sąsiednich mniejszych gór. Krakowskie koło karpackiego Tow. narciarzy zrobiło wycieczkę w gronie 30 osób, wyrażając nadzwyczajne uznanie dla tutejszych terenów. W lutym i marcu, a nawet jeszcze od 3. do 7. kwietnia gościło Schronisko nasze narciarzy. Ogółem około 500 turystów przewinęło się w roku ubiegłym przez Schronisko Babiogórskie; liczba tych, co zwiedzili Babią Górę, nie wstępując do Schroniska

lub nie wpisując się do księgi, nie da się oznaczyć — musi być jednak również pokaźna.

Nie świetnie jednak powodzi się Oddziałowi, jeżeli wglądniemy w stosunki finansowe. Członków było w roku ubiegłym 59, a i z tych nie wszyscy grzeszą punktualnością w płaceniu wkładek (prawie $^1/_3$ członków wkładki nie uiściła). Skromnymi więc tylko funduszami rozporządzać możemy, przeto liczne ulepszenia i udogodnienia dla naszych sympatycznych wędrowców, jakie mamy w planie, pozostaną przy małem zainteresowaniu się Oddziałem, pewno na długo jeszcze tylko naszem pium desiderium. A planujemy: budowę ścieżki, wiodącej ze Schroniska wprost na szczyt, bogatej we wspaniałe widoki, wygodniejszej i krótszej niż obecna przez przełęcz, wyznaczenie drogi grzbietem Polic do Babiej Góry, która byłaby najpiękniejszą z istniejących dróg do niej wiodących; chcielibyśmy wydać karty oryentacyjne dla tych, co pragną z Babiej Góry pójść do Zakopanego; musimy wobec wzrostu narciarstwa zaopatrzyć Schronisko na zimę — więc postawić w pokojach gościnnych piece, omszyć, oszalować i urządzić wewnątrz, ażeby strudzonym narciarzom miłym stało się domem. Pocieszamy się tem, że skoro z niczego stworzyć można było Schronisko, takie, jakie jest, można będzie z czasem ulepszyć je i uzupełnić i inne nasze plany wprowadzić w czyn. W roku 1910 chcemy rozszerzyć działalność Oddziału na powiat Żywiecki, objęty również naszym statutem.

Do marca 1909 r. przewodniczył oddziałowi zastępczo p. Dr. Hubischta; w marcu wybrano przewodniczącym p. Bocheńskiego, który jednak obarczony pracą zawodową i obywatelską nie miał czasu do zajmowania się sprawami Oddziału i zrezygnował, poczem we wrześniu objął przewodnictwo p. Dr. Gerus z Zawoi. Obecnie prawie cały Wydział skoncentrował się w Zawoi, co ma pewne zalety ze względu na łatwość wspólnego działania — ale ma tę olbrzymią wadę, że oddalenie od środowisk inteligencyi i od siedzib Związków turystycznych utrudnia zdobywanie nowych członków (tak gorąco przez nas upragnionych) i kontakt z szerszym ogółem inteligentnej publiczności. Dlatego myślimy o przeniesieniu siedziby Wydziału do większego środowiska.

Piękną dla nas chwilą było, że mogliśmy uczcić naszego byłego przewodniczącego i najbardziej zasłużonego członka, Dra Zapałowicza wręczeniem mu dyplomu honorowego, który jakkolwiek skromny, prócz znaczenia symbolicznego, przedstawia także pewną wartość artystyczną, wykonany podług wskazówek artystów Bukowskiego i Kunzeka dwukolorowym starym drukiem, zdobiony drzeworytami z albumu botanicznego XVII wieku, oprawny w pergaminową teczkę. Odbiła drukarnia uniwersytecka, oprawił Jahoda.

Na fundusz budowy statuy Matki Boskiej na Babiej Górze zebrano dotychczas ogółem 1506 Koron, w znacznej części dzięki uprzejmości dzienników, które umieściły bezpłatnie nasze ogłoszenia, oraz licznych firm kupieckich, które przyjęły nasze skarbonki. Administracyi »Czasu« specyalnie należy się od nas podziękowanie za zajęcie się zbieraniem datków, oraz przeznaczenie sumy 164 K., zebranej pierwotnie z innym zamiarem, który jednak nie dał się urzeczywistnić, na powiększenie naszego funduszu. Zebrane pieniądze postanowił Wydział ulokować w miejscowej kasie Reifeisena.

Stan finansów Oddziału Babiogórskiego przedstawia się z końcem r. 1909, jak następuje:

Dochody:

Pozostałość z roku 1908	23	K. 51	h.
Wkładki członków	252	» —	«
Wpisowe nowych członków	8	» —	»
Dochód ze Schroniska	228	» 42	»
Razem	511	K. 93	h.

Rozchody:

Utrzymanie Schroniska	75	K. 92	h.
Znaczenie dróg	23	» 56	»
Administracya i druki	24	» 68	»
Rata gminie Zawoji	200	» —	»
Pozostałość kasowa	187	» 77	»
Razem	511	K. 93	h.

Zawoja, dnia 31. grudnia 1909 r.

Antonina Piotrowska sekretarka. *Janina Nowicka* skarbniczka. *Dr. Kazimierz Gerus* przewodniczący.

Członkowie.

a) Zarząd:

Dr Gerus Kazimierz w Zawoi, przewodniczący.
Okoński Tomasz w Zawoi, zastępca przewodniczącego.
Piotrowska Antonina w Zawoi, sekretarka.
Nowicka Janina w Zawoi, skarbniczka.
Ks. Chrobakiewicz Jan w Zawoi.
Dr Hubischta Alfred w Makowie.
Włosiak Wojciech w Zawoi.
Wolski Edward w Zawoi.

b) Członek honorowy:

Dr Zapałowicz Hugo, we Lwowie.

c) Członkowie zwyczajni:

Dr Banaś Antoni, w Kołomyi.
Baziński Michał, w Zawoi.
Bedronek Julian, w Bieńkówce.
Bocheński Zygmunt, w Makowie.
Brüll Salomon, w Zawoi.
Budzowski Michał, w Zawoi.
Bywalec Józef, w Zawoi.
X. Cierpiałek Aleksander w Mogilanach.
Dąbrowiecki Walery, w Jarosławiu.
Dyrcz Włodzimierz, w Jachówce.
X. Florczak Józef, w Podgórzu.
X. Fonferko Ludwik, w Myślenicach.
Gebauer Antoni, w Żywcu.
Gerusowa Marya, w Zawoi.
Gisman Edward, w Makowie.
Glatman Eugeniusz, w Makowie.
X. Górkiewicz Adam, w Krakowie.
X. Górny Wojciech, w Dobczycach.
Grossówna Marya, w Zawoi.
Hlawiczka Paweł, w Makowie.
Homme Władysław, w Wadowicach.
Janicki Józef, w Makowie.
Jura Józef, w Makowie.
Dr Karaś Andrzej, w Makowie.
Kocyan Ludwik, w Makowie.
Krupka Edward, w Suchej.
Kurowski Seweryn, w Krakowie.
Dr Kutrzeba Wiktor, w Jordanowie.
Lenartowicz Romuald, w Makowie.
Mally Edward, w Krakowie.

Dr Masny Ignacy, w Krakowie.
Massar Józef, w Krakowie.
X. Niklewicz Bronisław, w Zawoi.
X. Oczkowski Adam, w Rabie Wyżnej.
Pospoła Karol, w Makowie.
Pożniak Alfred, we Lwowie.
Röver Franciszek, w Makowie.
Satalecka Aniela, w Krakowie.
Satalecka Karolina, w Krakowie.
Satalecki Wincenty, w Krakowie.
Dr Służewski Kazimierz, w Jordanowie.
Sypowski Franciszek, w Andrychowie.
Swiątek Karol, w Suchej.
Turyczyn Franciszek, w Makowie.
Ulrich Emil, w Makowie.
Wentzl Jan, w Krakowie.
Wolnik Jan, w Makowie.
Dr Woraczyński Józef, w Żywcu.
Wzajemna Pomoc (stow. pożycz.), w Makowie.

Zawiadowca schroniska:

Gancarczyk Józef.

SPRAWOZDANIE

z czynności Zarządu Oddziału Tow. Tatrzańskiego »Beskid« w Nowym Sączu za rok 1909.

Zarząd »Beskidu« dokładał wszelkich starań, aby rozbudzić w miejscowej publiczności zamiłowanie do pięknej naszej przyrody, przez umożliwianie i ułatwianie jej zwiedzania Beskidu Zachodniego, szczególnie Sądeczyzny i Spiżu, i zapoznania się z temi częściami kraju naszego. W tym celu urządził szereg wycieczek zbiorowych (17) w południowe i zachodnie pasma gór, otaczających dolinę Sądecką. Nieba były w tym roku dla turystów łaskawsze niż w ubiegłym, to też ruch turystyczny wzmógł się u nas znacznie. Niepodobna w ciasnych ramach niniejszego sprawozdania rozwodzić się nad szczegółowym opisem odbytych wycieczek i przedstawieniem wrażeń, jakich uczestnicy doznali; dość wspomnieć, że w każdą niedzielę, w każdy dzień świąteczny spieszyła gromadka miłośników przyrody, złożona z kilku lub kilkunastu osób w przepiękne nasze okoliczne góry, by na szczycie Rogacza, Radziejowej, Prehyby, Śnieżnycy lub innych zapomnieć na chwilę o kłopotach i trudach życia codziennego, a pokrzepić się przecudnymi widokami, szumem potoków, kaskad i potężnych starych borów, niknących niestety coraz bardziej ze stoków gór naszych. Ze względu na codzienne zajęcia członków, wycieczki te były przeważnie $^1/_2$ i 1-dniowe. Z tego też względu z projektowanych kilku wycieczek dalszych, wymagających dłuższego czasu i połączonych z większymi kosztami, dwie tylko na Babią Górę tudzież przez Łosie i Jaworz do Krynicy doszły do skutku. Inne projektowane wycieczki a mianowicie w Pieniny i Tatry, mimo usilnych zabiegów i przygotowań ze strony zarządu, niestety nie mogły się odbyć. Natomiast wycieczka na Babią Górę, mimo niesprzyjającej pogody, powiodła się bardzo dobrze. Gromadka 14-tu żądnych widoków i wrażeń turystów, przyjechawszy pociągiem z Sącza do Makowa, ruszyła w drogę, nie zważając na deszcz rzęsisty i złowrogie chmury, które ze wszech stron otoczyły całą Babią Górę, i zaczęła o zmroku, przy blasku gasnących co chwila pochodni, piąć się z Za-

woji w górę, by dotrzeć na nocleg do polskiego schroniska. Nie pod lepszemi auspicyami ruszono nazajutrz z polskiego schroniska na zamglony szczyt Babiej Góry. Gęsta mgła, wśród której niby cienie elizejskie mknęliśmy ku górze, pędzona szalejącym zimnym wichrem, ścinała się w śnieg i lód, zwisający soplami z obmarzłych wąsów turystów. Iście po macoszemu przyjęła królowa Beskidu gromadkę Sandeczan, spieszących z daleka, by na jej szczycie napoić oko przecudnym widokiem. Ukryła przed oczyma naszemi piękne swoje wdzięki i sypnęła nam w oczy śniegiem i lodem. Łaskawszą była mniejsza jej siostrzyca Brana, przez lud okoliczny »Małobabigórą« zwana. Z pogodnem obliczem i ciepłem sercem przyjęła zziębniętych turystów i roztoczyła ze szczytu prześliczny widok na całą okolicę i nielitościwą Babią Górę, która teraz dopiero w całej swej okazałości przed nami stanęła. W dalszym ciągu sprzyjała już turystom prześliczna pogoda przez całą drogę aż do stacyi w Jeleśni, skąd zadowolona i wesoła gromadka, upojona rozmaitością wrażeń, wróciła nocnym pociągiem przez Suchą do Sącza.

Aby udogodnić publiczności naszej zwiedzanie partyi położonych na zachód od Sącza, zwrócił się Zarząd »Beskidu« do Zarządu c. k. Kolei państwowych z prośbą, by w rozkładzie jazdy uwzględnił pociąg wracający wieczorem od strony Zakopane—Chabówka—Nowy Sącz, albowiem wskutek niedogodnego rozkładu pociągów, partye te bardzo mało mogą być zwiedzane.

Nie zapomniał Zarząd i o tych członkach »Beskidu«, którzy czy to dla podeszłego wieku i wątłego zdrowia, czy z innych powodów nie mogli brać udziału we wspomnianych wycieczkach turystycznych i urządził blizką wycieczkę z muzyką do lasku we Falkowej, skąd rozległy widok roztacza się na kotlinę sądecką, przeciętą srebrną wstęgą Dunajca. Przy dźwiękach muzyki rozruszała się krew w żyłach nawet starszych tak, że bez znużenia przebyli pieszo całą drogę a nawet na zielonej murawie stanęli ochoczo do dziarskiego, staropolskiego mazura.

Już w zeszłym roku powziął »Beskid« plan wyznaczenia kolejno ważniejszych dróg górskich prowadzących na szczyty okoliczne, a wprowadzając w czyn powzięty plan, wyznaczył drogę turystyczną od stacyi kolejowej w Rytrze do Szczawnicy, skąd znowu znaki Oddziału Pienińskiego prowadzą turystę do Pienin, tego czarodziejskiego zakątka ziemi polskiej. Ponieważ znaki zeszłoroczne zostały w znacznej części uszkodzone, a czerwona ich barwa na brunatnej korze, niezupełnie okazała się praktyczną, przeto w tym roku Zarząd uzupełnił te znaki i uwydatnił je, kładąc obok czerwonego paska także biały, łatwo w oczy wpadający. Drogę tę, prowadzącą do Pienin, obfitującą w malownicze widoki na dolinę sądecką, na pasma Beskidu, Spiż, Pieniny i Tatry, oddał »Beskid« w tym roku do użytku publiczności, ogłaszając ją w kilku najpoczytniejszych pismach krajowych. Również zajął się Zarząd gorliwie zebraniem materyału do wydania »Przewodnika po Sądeczyźnie, przez co ułatwi także dalszym kołom publiczności zwiedzanie i poznanie tego pięknego zakątka ziemi naszej.

Oddział powziął również myśl przesyłania w tłómaczeniu niemieckiem wydawnictwu Baedekera dokładniejszych opisów naszych malowniczych okolic

i miejsc kąpielowych, które w tem wydawnictwie tak rozpowszechnionem, albo bardzo mało, albo wcale nie są uwzględniane.

Aby także i w zimie dać członkom swoim możność zdrowej i przyjemnej rozrywki, zajął się Zarząd rozwijającym się w naszej stolicy Podhala sportem narciarskim, zwłaszcza że górzysty teren okolicy, nastręczający wyborne zjazdy i przepiękne widoki z ośnieżonych szczytów, rokuje mu nadzieje wielkiego u nas powodzenia. Już w poprzednich latach odbywał szczupły zastęp narciarzy, pod kierownictwem inżyniera miejskiego p. R. Golesza, ćwiczenia i mniejsze wycieczki, a gdy w tym roku liczba jeżdżących na nartach wzrosła do 30-tu, przystąpił »Beskid« jako członek z wkładką roczną 40 K. do Towarzystwa Karpackiego Narciarzy, które udzieliło Zarządowi Oddziału cennych wskazówek i dopomogło do zorganizowania kursu, przysyłając swego przodownika. W celu zainteresowania ogółu narciarstwem, urządził Zarząd »Beskidu« wieczór projekcyjny, na którym kierownik kursu, p. Walery Goetel, demonstrował i objaśniał zdjęcia fotograficzne z licznych wycieczek Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w Tatry, Czarnohorę, Beskid i Karpaty, poczem wyłożył przy pomocy obrazów świetlnych zasady alpejskiej szkoły jazdy na nartach. Kurs odbył się w dniach 19. i 20. lutego w Ptaszkowej; z nauki korzystało, mimo niezbyt sprzyjających warunków, gdyż śnieg nagle tająć zaczął, 20 osób, między temi 5 kobiet.

Wspomniany kurs jazdy na nartach w połączeniu z wieczorem projekcyjnym podniósł umiejętność jazdy, przygotował uczestników do dalszych wycieczek i obudził zainteresowanie u szerszego ogółu naszej publiczności do tego taniego a zdrowego sportu, mającego w naszych stronach wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Oby wśród skwarów letnich nie ulotnił się gorący zapał do zimowego sportu, obudzony kursem i wieczorem projekcyjnym.

Towarzystwu Karpackiemu Narciarzy, a w szczególności p. Waleremu Goetlowi, Zarząd dziękuje najuprzejmiej na tem miejscu za cenne wskazówki i skuteczną pracę.

Radzie miasta Nowego Sącza, Wydziałowi Rady powiatowej, Dyrekcyom Kas Oszczędności i Zaliczkowej, które, jak w latach poprzednich, okazały swą życzliwość przez udzielenie tutejszemu Oddziałowi wydatnych zasiłków, składa Zarząd serdeczne podziękowanie.

Franciszek Wzorek
sekretarz.

Michał Töpfer
prezes.

Zestawienie kasowe za r. 1909

Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego »Beskid« w Nowym Sączu.

Dochód:

1.	Pozostałość kasowa z dniem 31/XII 1908 . .	434 K.	94 h.
2.	Subwencya Magistratu miasta N. Sącza . . .	200 »	— »
3.	» Kasy zaliczkowej w N. Sączu . .	25 »	— »
4.	» Kasy Oszczędności w N. Sączu .	50 »	— »
5.	» Rady powiatowej w N. Sączu . .	50 »	— »
6.	Dochód z wpisowego	56 »	— »
7.	» z wkładek członków	675 »	50 »
8.	Procent od lokacyi gotówki	9 »	42 »
9.	Inne dochody	8 »	— »
	Suma dochodów . . .	1508 K.	86 h.

Rozchód:

1.	Płaca kursora	81 K.	55 h.
2.	Czynsz za lokal	60 »	— »
3.	Towarzystwo Tatrzańskie (za 130 legitymacyi)	260 »	— »
4.	Towarzystwo Narciarskie	40 »	— »
5.	Zapłata długu	30 »	— »
6.	Kupno 2 par nart i przyborów do nart . . .	83 »	71 »
7.	Wydatki połączone z urządzeniem wycieczek, majówki na Falkową, 106 K. 79 h. + 60 K. 92 h. + 4 K.	171 »	71 »
8.	Wydatki na druki afiszów, ogłoszenie afiszów, druk statutów, druki różnych kartek, za litografowanie różnych ogłoszeń, wydatki na papier etc.	185 »	17 »
9.	Przekazy, portorya, stemple	49 »	13 »
10.	Wydatki połączone z konserwacyą drogi od Rytra do Szczawnicy i różne inne wydatki .	110 »	81 »
11.	Oprawa książek (pamiętników)	19 »	20 »
	Suma rozchodów . . .	1091 K.	28 h.
	Pozostałość kasowa z dniem 31/XII 1909 . .	417 »	58 »
	Razem . . .	1508 K.	86 h

Józef Kupczyk
skarbnik.

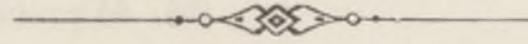
W. Habliński *Dr Sichrawa*
Komisya kontrolująca.

Spis członków

Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego »Beskid« w Nowym Sączu.

1. Ajdukiewicz Mieczysław.
2. Aleksander Konrad.
3. Aleksandrówna Elza.
4. Dr Barbacki Władysław.
5. Baster Józef.
6. Batycki Jan.
7. Bocheński Stanisław.
8. Brudziana Antoni.
9. Bukasiewicz Stanisław.
10. Dr Chrzan Bogusław.
11. Chybiński Walery.
12. Cieplik Leon.
13. Cyrankiewicz Józef.
14. Damsé Józef.
15. Dobrowolski Antoni.
16. Dubowski Wilhelm.
17. Duleba Hilary.
18. Dr Flis Stanisław.
19. Dr Flis Tadeusz.
20. Fogelmann Józef.
21. Fuchs Helena.
22. Gdesz Roman.
23. Głód Jan.
24. Godfrejow Alfred.
25. Goldfinger Samuel.
26. Gołębiowski Eugeniusz.
27. Górka Łucyan.
28. Górski Kazimierz.
29. Grabczyński Stefan.
30. Grabowski Jan.
31. Habliński Włodzimierz.
32. Halski Zygmunt.
33. Hein Józef.
34. Helczyński Kazimierz.
35. Jańczy Wojciech.
36. Kalman Wiktor.
37. Kanner Ignacy.
38. Kapturkiewicz Wojciech.
39. Dr Kicki Mieczysław.
40. Ks. Klamut Michał.
41. Klemensiewicz Stanislaw.
42. Klimek Roman.
43. Kloz Juliusz.
44. Kocwa Władysław.
45. Koellner Edward.
46. Konarski Józef.
47. Konopka Zdzisław.
48. Kopacz Artur.
49. Dr Körbel Maurycy.
50. Kosowski Zygmunt.
51. Kostka Edward.
52. Krupski Leopold.
53. Kuhnen Henryk.
54. Kuhnen Jan.
55. Kupczyk Józef.
56. Kuzka Jakób.
57. Langier Andrzej.
58. Leńczowski Antoni.
59. Leśniak Józef.
60. Lichtmann Benjamin.
61. Ligaszewski Eugeniusz.
62. Lusiewicz Edward
63. Makarewicz Tadeusz.
64. Małecka Albina.
65. Małecki Jan.
66. Marschalko Ernest.
67. Marynowski Ludwik.
68. Meiss Karol.
69. Dr Meiss Maksymilian.
70. Merkl Karol.
71. Migacz Józef.
72. Mika Stanisław.
73. Młyniec Franciszek.
74. Nalepówna Karolina.
75. Dr Neuberger Adolf.
76. Nikiel Karol.
77. Nowakowski Stanisław.
78. Obrzud Stanisław.
79. Oleksy Wiktor.
80. Ossoliński Władysław.
81. Dr Pasionek Emil.
82. Pasionek Stefania.
83. Pawlikowski Aleksander.
84. Dr. Pec Władysław.
85. Pelczar Michał.
86. Piątkiewicz Maryan.
87. Piękoś Jan.
88. Pilcer Bernard.
89. Pirgo Wiktor.
90. Piskorski Jan.
91. Pisz Roman.
92. Pisztek Franciszek.
93. Dr Płochocki Tadeusz.
94. Przychocki-Ligęza Teodor.
95. Remi Zenon.
96. Riss Ludwik.

97. Rozmanith Józef.
98. Rybakiewicz Bolesław.
99. Schneigert Władysław.
100. Sękowski Władysław.
101. Dr Sichrawa Roman.
102. Dr Silberman Bernard.
103. Sławomirski Błażej.
104 Sokalska Emma.
105. Sosnowski Kazimierz.
106. Hr. Stadnicki Adam.
107. Dr Stuber Gustaw.
108 Stuber Leopold.
109. Suchanek Henryk.
110. Dr Syrop Henryk.
111. Dr Szayer Edward.
112. Szczerbowski Franciszek.
113. Szulc Antoni.
114 Szumborski Kazimierz.
115 Szyrajew Michał.
116. Tarsiński Kazimierz.
117. Ks. Tokarz Ludwik.
118. Töpfer Michał.
119. Türdiszek Roman.
120. Ulatowski Józef.
121. Vetula Jan
122. Waga Józef.
123. Weiss Jerzy.
124. Wilusz Juliusz.
125. Wojtyga Józef
126. Wzorek Franciszek.
127. Zajączkowski Marek.
128. Dr Zieliński Edward.
129. Ziemiański Zygmunt.
130. Żytyński Saturnin.



SPRAWOZDANIE

z czynności Zarządu Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi za rok 1909.

W roku 1909 odbył Zarząd 7 posiedzeń.

W sprawie odbudowania spalonego schroniska pod Zaroślakiem, Zarząd odniósł się był do c. k. Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych o wybudowanie takowego własnym kosztem i o ile możności na tem samem miejscu, oraz by czynsz dzierżawny ze względu na cel i środki, jakimi Towarzystwo dysponuje, nie był zbyt wygórowany. W sprawie tej następnie wnoszono podania do c. k. Ministerstwa i wysyłano delegatów do c. k. Dyrekcyi lasów i posła do Rady Państwa JWP. Stefana Moysy Rosochackiego z prośbą o poparcie.

Zezwolono członkom Akademickiego Klubu turystycznego we Lwowie na pobyt w dworkach i schroniskach za zniżoną taką opłatą, jaką się pobiera od uczniów gimnazyalnych, i o tyle, o ile miejsca przez członków Towarzystwa nie będą zajęte lub zarezerwowane.

Wniesiono prośbę do c. k. Dyrekcyi kolejowej i c. k. Ministerstwa o utworzenie przystanku w Żeńcu na sezon letni.

Zatwierdzono dotychczasowych zawiadowców dworków w Worochcie i Żabiu do 30 kwietnia b. r. pod dawniejszymi warunkami.

Zmieniono regulamin dla dworków przez dodanie punktu 7. w ten sposób, że »pobyt członków Towarzystwa w miesiącach lipcu i sierpniu nie może trwać dłużej niż 14 dni«, a nadto polecono zawiadowcy dworku w Worochcie, ażeby w czasie sezonowym zawsze na pół godziny przed przybyciem ostatniego pociągu wieczornego zarezerwował jeden pokój dla członków Towarzystwa i oznajmił gościom mieszczącym się pojedynczo w pokojach, że mają obowiązek przyjęcia na wolne łóżko zgłaszających się gości.

W sprawie uzyskania zniżek kolejowych — zmiany biletów turystycznych i zaprowadzenia pociągów spacerowych, odniósł się Zarząd kilkakrotnie do c. k. Dyrekcyi kolejowej i c. k. Ministerstwa, jak dotąd, bez skutku.

W roku ubiegłym przeprowadzono wybory do Zarządu, zamianowano ponownie dotychczasowych delegatów, a nadto pp. Maksymiliana Lewickiego i Stanisława Golczewskiego.

W sprawach ulepszenia komunikacyi w górach interweniowano osobiście w Zarządach c. k. lasów w Zielonej i Dorze, przedstawiono ważność komunikacyi między doliną Żonki a Zielonicy, tak dla ruchu turystycznego, jak i gospodarczego. To też Zarząd żywi nadzieję, że już w tym roku uzyska się dogodny dostęp z Jaremcza na Doboszankę. W sprawie przeprowadzenia ścieżki przez złomiska Siniaka i wystawienia na szczycie tegoż przytułku na wypadek burzy, odniósł się Zarząd Oddziału do Zarządu c. k. lasów w Tatarowie, gdzie uzyskał przyrzeczenie poparcia tej sprawy. Schronisko pod Pop Iwanem przyprowadzono do porządku; nie może ono wprawdzie stanąć w rzędzie schronisk zagospodarowanych z powodu znacznej odległości od punktów turystycznych, wskutek której nikt, choćby i na kilka dni, w niem zamieszkać nie chce, mimo to jednak doskonale służyć może za miejsce noclegu turystom zdążającym na Pop Iwan od Srybnego, lub schodzącym z Czarnohory.

Liczba członków pomiędzy rokiem 1908 a 1909 uległa nieznacznej zmianie i wynosi 2 członków dożywotnich a 207 rzeczywistych. Członków, którzy wkładek swoich po koniec roku 1908 nie uiścili, wykreślono.

Z powodu śmierci ubyło 2 członków, a mianowicie: Karol Hetper, c k. starszy radca leśnictwa we Lwowie i Dr. Zygmunt Skowroński, adwokat krajowy we Lwowie. Cześć ich pamięci!

Nowych członków Towarzystwu przysporzyli pp. Gąsiorowski 6, Gawiak 2, Hoffbauer 1, Lewicki 2, Markiewicz 1, Skupniewicz 1, Sysak 6.

Z opłatami za rok 1909 zalega 17 członków.

Józef Skupniewicz
prezes.

Edward Sysak
sekretarz.

PROTOKÓŁ

spisany dnia 28 stycznia 1910 r. z posiedzenia komisyi budżetowej w sprawie ułożenia preliminarza na rok 1910.

Po dokładnem rozpatrzeniu potrzeb Towarzystwa, oraz po zbadaniu możliwych przychodów i wydatków komisya postanowiła zaproponować następujący

Preliminarz na rok 1910, a mianowicie:

A) DOCHODY.

1. Zapas kasowy wynosi z końcem roku 1910	276	K.	32 h.
2. Wpisowe od nowych członków w przybliżeniu . .	36	»	— »
3. Wkładki roczne od członków w przybliżeniu . . .	1260	»	— »
4. Ze sprzedaży przewodnika na Czarnohorę	26	»	— »
5. Dochód z dworku w Worochcie	1170	»	— »
6. Dochód z dworku w Żabiu	250	»	— »
7. Zasiłek Tow. Tatrz. w Krakowie	300	»	— »
8. Odsetki	5	»	— »
Razem . . .	3323	K.	32 h.

B) WYDATKI.

I. Koszta Zarządu.

1. Porto od korespondencyi	70 K. — h.	
2. Ekspedycya roczników z opłatą pocztową	40 » — »	
3. Usługa i kursor miejscowy	80 » — »	
4. Potrzeby kancelaryjne	30 » — »	
5. Druki i ogłoszenia	50 » — »	
6. Koszta podróży reprezentantów	60 » — »	
7. Remuneracya sekretarza	200 » — »	
8. Ekwiwalent	20 » — »	
9. Wkładka do Tow. Karpackiego węgierskiego	4 » 60 »	554 K. 60 h.

II. Utrzymanie schronisk.

a) Schronisko na Zaroślaku:

1. Na urządzenie wybudować się mającego schroniska II rata	200 K. — h.	
2. Koszta delegatów w tej sprawie	111 » 56 »	311 » 56 »

b) Schronisko na Poliwnym pod Pop Iwanem:

1. Asekuracya	2 K. 60 h.	
2. Dozór i utrzymanie schroniska	60 » — »	
3. Płaca dochodzącego dozorcy	24 » — »	86 » 60 »

c) Na fundusz budowy schronisk dalsza rata	300 K. — h.	300 » — »

III. Roboty w górach,

t. j. utrzymanie drogowskazów i ścieżek.

1. Koszta stawiania drogowskazów na drogach i ścieżkach, oraz utrzymanie takowych	250 K. — h.	250 » — »

IV. Utrzymanie dworków.

a) w Worochcie:

1. Asekuracya obu budynków i ruchomości na r. 1910	50 K. — h.	
2. Podatki rządowe za rok 1909 reszta i 1910	200 » — »	
3. Pranie pościeli	140 » — »	
4. Prenumerata gazet	20 » — »	
5. Koszta kontroli dworku	60 » — »	
6. Rekwizyta pożarne	20 » — »	
7. Zwrot wydatków na uzupełnienie inwentarza w r. 1908 i 1909 poniesionych	300 » — »	
8. Utrzymanie porządku w dworku i oświetlenie	100 » — »	
9. Koszta reklamy dworku	40 » — »	930 » — »
Do przeniesienia		2432 K. 76 h.

Z przeniesienia . . . 2432 K. 76 h.

b) w Żabiu:

1. Czynsz za grunt	2 K. — h.	
2. Asekuracya budynków i ruchomości	38 » 56 »	
3. Podatki rządowe	120 » — »	
4. Koszta kontroli dworku	60 » — »	
5. Reparacye i koszta utrzymania dworku	100 » — »	
6. Uzupełnienie inwentarza	70 » — »	
7. Na koszta reklamy dworku	20 » — »	410 » 56 »

V. Na cele naukowe.

1. Zwrot $^1/_3$ części wkładek Tow. Tatrz. w Krakowie na wydawnictwa w r. 1910	360 K. — h.	
2. Na mapy i bibliotekę	40 » — »	
3. Badania w Karpatach	80 » — »	480 » — »
Razem . . .		3323 K. 32 h.

ZESTAWIENIE.

Dochody	3323 K. 32 h.
Wydatki	3323 » 32 »

J. Skupniewicz. *E. Sysak.* *M. Kusionowicz.*

SPRAWOZDANIE KASOWE

Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego za rok 1909.

A) DOCHODY.

1. Pozostałość z r. 1908 w gotówce	271 K. 98 h.
w książeczce Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 856.342 . . .	239 » 88 »
w książeczce kołom. Kasy Oszczędności Nr. 19.737 (Fundusz schronisk)	2165 » 11 »
2. Wpisowe od nowych członków	38 » — »
3. Wkładki od członków	1140 » — »
4. Z dworku w Worochcie	1164 » 74 »
5. Zasiłek Tow. Tatrzańskiego w Krakowie	300 » — »
6. Odsetki od funduszu schronisk (Poz. 1)	85 » 85 »
7 Odsetki Pocztowej Kasy Oszczędności	7 » 92 »
Razem . . .	5413 K. 48 h.

B) ROZCHODY.

I. Cele naukowe.

1. Opisy Gorganów i Czarnohory Gąsiorowskiego . .	120 K. — h.	
2. Tow. Tatrz. $^1/_3$ wkładek	378 » — »	
3. Taternik	3 » — »	501 K. — h.
Do przeniesienia . . .		501 K. — h.

Z przeniesienia . . .		501 K. — h.
II. Utrzymanie dworku w Worochcie.		
1. Wyprawa sufitów	156 K. 10 h.	
2. Uporządkowanie domów	68 » 04 »	
3. Schody, huśtawka, naprawa drogi	78 » 68 »	
4. Tablice na słupach	34 » 10 »	
5. Pomiar gruntu i kontrola	49 » 88 »	
6. Prenumerata gazet, oprawa książek	11 » 56 »	
7. Flaga, szkła, lampy	13 » 94 »	
8. Przerobienie materacy, cerata	81 » 42 »	
9. Podatek, ekwiwalent 1905—1909	92 » 26 »	
10. Podatek gruntowy i czynszowy za 1½ roku . .	304 » 11 »	
11. Pranie pościeli	131 » 90 »	
12. Asekuracya à conto 1910	20 » — »	1041 » 99 »
III. Utrzymanie dworku w Żabiu.		
1. Asekuracya i czynsz za grunt na rok 1910 . .	38 K. 46 h.	
2. Podatek czynszowy za 1908	89 » 76 »	
3. Kontrola	61 » 40 »	189 » 62 »
IV. Utrzymanie schroniska pod Pop Iwanem . .	69 K. 83 h.	69 » 83 »
V. Koszta delegatów w sprawie odbudowania schroniska w Zaroślaku	45 K. 40 h.	43 » 40 »
VI. Ulepszenie komunikacyi w górach	56 K. 60 h.	56 » 60 »
VII. Koszta Zarządu.		
1. Portorya	69 K. 97 h.	
2. Ekspedycya pamiętników	32 » 91 »	
3. Druki, ogłoszenia, wydatki kancelaryjne	123 » 48 »	
4. Kursor i służba	85 » 50 »	
5. Wkładka do Tow. Karpackiego węgierskiego . .	4 » 60 »	
6. Rekursy podatkowe	10 » 80 »	
7. Koszta delegacyi w sprawach Towarzystwa . .	156 » 50 »	
8. Remuneracya sekretarza	200 » — »	683 » 76 »
VIII. Fundusz bud. schronisk wynosi w papierach .	2550 K. 96 h.	
Pozostałość kasowa na r. 1910 gotówką i w papierach	276 » 32 »	2827 » 28 »
Razem . . .		5413 K. 48 h.

RACHUNEK FUNDUSZU SCHRONISK.

1. Stan z końcem roku 1908	2165 K. 11 h.
2. Odsetki od książki pod poz. I. wykaz. .	85 » 85 »
3. Zasiłek dla Fund. schronisk za r. 1909	300 » — »
Stan z końcem r. 1909 wynosi	2550 K. 96 h.

Józef Skupniewicz
prezes.

Michał Kusionowicz
podskarbi.

Spis członków Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrz. na rok 1909.

A. Zarząd

(w r. 1909 na 3 lata wybrany).

1. Skupniewicz Józef, przewodniczący.
2. Hoffbauer Henryk, zastępca przew.
3. Kusionowicz Michał, skarbnik.
4. Sysak Edward, sekretarz.
5. Gąsiorowski Henryk, czł. zarządu.
6. Gogela Zygmunt, » »
7. Dr Piaskiewicz Władysław, » »
8. Rawski Edward, » »
9. Finger Gustaw, zast. » »
10. Dr Łuniewski Stefan, » » »
11. Markiewicz Ludwik, » » »
12. Rybicki Zygmunt, » » »
13. Schindler Marceli, » » »
14. Wirski Adolf, » » »

Komisya rewizyjna

(w r. 1909 na 1 rok wybrana).

1. Janecki Karol.
2. Krzywda Seweryn.
3. Turzański Stanisław.

B. Delegaci Zarządu w Galicyi

(w r. 1909 na 3 lata wybrani).

1. Buczacz: Niebieszczański Piotr, profesor gimn.
2. Drohobycz: Franusiewicz Jan.
3. Lwów: Gawiak Mikołaj.
4. » Dr Romer Eugeniusz.
5. Nadwórna: Ks. Trzebunia Tomasz.
6. Mikołajów: Czechowicz Jan.
7. Stanisławów: Dr Jurkiewicz Włodzim.
8. » Lewicki Maksymilian.
9. Tarnopol: Gawalewicz Adolf.
10. Worochta: Golczewski Stanisław.
11. Żabie: Kasparek Jan.

W Królestwie Polskiem.

Warszawa: Bardzki Artur.

C. Członkowie dożywotni.

1. Hr. Dzieduszycka Helena, Lwów.
2. Fundacya hr. Stan. Skarbka, Lwów.

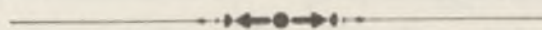
D. Członkowie zwyczajni.

1. Babel Fronsberg Karol, c. k. radca, Kołomyja.
2. Bach Józef, Lwów.
3. Dr Bałaban Teodor, lek. okul., Lwów.
4. Barącz Stanisław, literat, Lwów.
5. Barącz Zygmunt, c. k. profesor gimn. Kołomyja.
5. Bardzki Artur, adw. przys., Warszawa.
7. Bartoszewski Michał, c. k. starosta, Lwów.
8. Dr Berson Seweryn, radca Sądu kraj. kar., Lwów.
9. Białowąs Antoni, naucz. lud., Kołomyja.
10. Bielawski Stan., c. k. prof. gimn., Przemyśl
11. Bier Antoni, c. k radca skarbu, Kołomyja.
12. Bigo Kazimierz, nacz. banku austr-węg., Kołomyja.
13. Biliński Stołyło Józef, Lwów.
14. Blaut Jan, nadinżynier na politechnice, we Lwowie.
15. Blicharski Józef, c. k. radca rachunk. kraj. Dyr. Skarbu, Lwów.
16. Dr Bogucki Jan, c. k. prof. polit., Lwów.
17. Buszyński Seweryn, c. k. starszy kom. Starostwa, Kołomyja.
18. Chołoniewski Myszka Tomasz, c. k. starszy geometra, Zaleszczyki.
19. Chwojka Ignacy, c. k. sędzia, Delatyn.
20. Cieński Adolf, wł. dóbr, Okno.
21. Conrad Ludwik, rewident Tow. kredyt., Lwów.
22. Czaprański Eugeniusz, nacz. buchalter Mikolascha, Lwów.
23. Czaszyński Gwido, Kosów.
24. Czaykowski Józef, profesor c. k. szkoły drzewnej, Kołomyja.
25. Czechowicz Jan, c k. not., Mikołajów.
26. Czuczawa Adolf, wł. dóbr, Wierzbowce.
27. Ks. Dąbrowski Tomasz, emeryt. radca szkolny, Stanisławów.
28. Hr. Dąmbski Mieczysław, Dobieszewice.
29. Dębicki Jan, sekr. Sądu, Drohobycz.
30. Dr Dębicki Teofil, adw. kraj., Kołomyja.
31. Dr Doboszyński Ludwik, lekarz fund. skarbkowskiej w Drohowyżu.

32. Dr Dorożewki Napoleon, c. k. starszy radca Skarbu, Lwów.
33. Dziędzielewicz Józef, emer. radca Sądu, Lwów.
34. Fidler Tadeusz, c. k. prof. Polit., Lwów.
35. Finger Gustaw, c. k. prof. szkoły drzewnej, Kołomyja.
36. Franuszkiewicz Jan, emer. kasyer poczt., Drohobycz.
37. Friedbergowa z Malinów Marya, w Koszyłówce p. Bohdanówka.
38. Dr. Friedberg Wilhelm, c. k. profesor IV gimn., Lwów.
39. Gawalewicz Adolf, c. k. prof. gimnazyalny, Tarnopol.
40. Gawiak Mikołaj, c. k. kom. Skarbu, Lwów.
41. Gąsiorowski Henryk, naucz., Kołomyja.
42. Gąsiorowski Władysław, urzędnik poczt., Lwów.
43. Giermański Piotr, c. k. insp. tech. Skarbu, Kołomyja.
44. Gogela Zygmunt, dzierżawca apteki, Kołomyja
45. Golachowski Władysław, c. k. radca Sądu, Stanisławów.
46. Golczewski Stanisław, c. k. zarz. lasów, Worochta.
47. Góra Witold, c. k. prof. akademii handl., Lwów.
48. Graszyński Bonawentura, c. k. profesor gimn., Lwów.
49. Grzędzieiski Eugeniusz, c. k. prof. szk. realnej, Śniatyn.
50. Haczewski Kazimierz, inż., Lwów.
51. Dr Haczewski Stanisław, adwokat kraj., Kołomyja.
52. Dr Halban Alfred, prof. Uniw., Lwów.
53. Dr Hamerski Wiktor, c. k. starszy radca Prokuratoryi Skarbu, Lwów.
54. Hawel Julian, prof. rys. II szk. r. Lwów.
55. Hirsch Piotr, c. k. radca dworu i dyrektor dóbr państw., Lwów.
56. Hoffbauer Henr., emer. major, Kołomyja.
57. Dr Hordyński Włodzimierz, adw., Żabie.
58. Br. Hormuzaki Eudosce, właściciel dóbr, Czerniowce.
59. Horowitz Jonasz, c. k. not., Gwoździec.
60. Hübert Kaz., konc. adw., Nadwórna.
61. Dr Hückel Jul., as. pr. dr. Becka, Lwów.
62. Ihnatowicz Jan, mag. farm., Lwów.
63. Jakimowicz Dyonizy, kasyer Magistratu miasta Stanisławowa.
64. Dr Janda Franciszek, lekarz, radca ces., Lwów.
65. Janecki Karol, arch. i prof. szkoły drzew., Kołomyja.
66. Ks. Janowski Franc., Nadwórna.
67. Jaworski Bazyli, c. k. radca rach. Skarbu, Lwów.
68. Jouganowa Janina, żona c. i k. kap. 58 pp., Lwów.
69. Dr Jurkiewicz Włodzimierz, adw. kraj. Stanisławów.
70. Kaczorowski Bolesław, kier. szk. lud., Kołomyja.
71. Kallay Fryderyk, arch. i emer. dyr. spół. przem. w Poroninie.
72. Kapko Józef, c. k. notaryusz, Kołomyja.
73. Karatnicki Modest, c. k. prezydent Sądu, Brzeżany.
74. Karatnicki Włodzimierz, c. k. lustr. dóbr państw., Lwów.
75. Kasparek Jan, c. k. radca Sądu, Żabie.
76. Ks. Kiryłowicz Zenon, katecheta, Kołomyja.
77. Kistryn Tadeusz, naucz. c. k. Akademii handl., Lwów.
78. Kleinerowa Zofia, żona nadinż., Lwów.
79. Klimowicz Karol, inż. Wydz. kraj., Lwów.
80. Kornhaber Konrad, kandydat adw., Drohobycz.
81. Korzeniewicz Włodz., dyr. szk. wydż., Kołomyja.
82. Dr Kossak Leon, lekarz, Lwów.
83. Dr Kozakiewicz Aleks., lek., Kołomyja.
84. Dr Kozicki Włod., c. k. wiceprez. Sądu, Kołomyja
85. Dr Kraśnicki Tad., adw. kraj., Kołomyja.
86. Krimmerowa Józefa, wł. sklepu, Lwów.
87. Krowicki Wład., cukiernik, Stanisławów.
88. Krukowicz Józef, c. k inspektor szk., Peczeniżyn.
89. Dr Krygowski Kaz., adw. kraj., Lwów.
90. Krygowski Teofil, leśnik fund. Skarbkowskiej, Lwów.
91. Dr Krynicki Bogdan, c. k. radca Sądu kraj., Stanisławów.
92. Krzyczkowski Dyonizy, c. k. prof. szk. przem., Lwów.
93. Dr Krzysztofowicz Mikołaj, właśc. dóbr, Załucze.
94. Krzywda Seweryn, kierownik szkoły lud., Kołomyja.
95. Dr Kubisztal Stanisław, fizyk miejski, Stanisławów.
96. Dr Kulczycki Aleksander, Kołomyja.
97. Dr Kulczycki Zygmunt, c. k. sekr. Prok. Skarbu, Lwów.

98. Ks. Kunicki Kassyan, c. k. kurat. wojsk., szamb. pap., Lwów.
99. Kunzek Fryderyk, radca dworu, Lwów.
100. Kunzek Karol, c. k. kapitan, N. Sącz.
101. Dr Kunzek Roman, c. k. konc. Prokuratoryi Skarbu, Lwów.
102. Kusionowicz Michał, c. k. prof. gimn., Kołomyja.
103. Latkowski Juliusz, c. k. prof. gimn. Stanisławów.
104. Lewicki Julian, c. k. profesor gimn., Lwów.
105. Lewicki Maksymilian, ofic. Magistratu, Stanisławów.
106. Lewicki Mieczysław, Żabie.
107. Dr Lewicki Włodz., c. k. prof. V. gimn., Lwów.
108. Dr Lic Feliks, lekarz, Jagielnica.
109 Dr Lindenbaum Aleks., Drohobycz.
110. Lindner Stan., c. k. sędzia, Tłumacz.
111. Lipiński Tadeusz, urzędnik Tow. ub., Stanisławów.
112. Łomnicki Jarosław, c. k. prof. II. szk. realnej, Lwów.
113. Łucki Wł., em. radca sąd., Stanisławów.
114. Łucki Wł, c. k. asyst. podat., Zabłotów.
115. Łukasiewicz Zygmunt, dzierż. dóbr Michalków, p. Korszów.
116. Dr Łuniewski Stef., lek. okul., Kołomyja.
117. Malik Ant., c. k. ofic. Sądu, Kołomyja.
118. Małaczyński Maryan, dyr. szk. lasowej, Lwów.
119. Dr Mańkowski Wiktoryn, prez. Sądu, Sanok.
120. Marian Jan, c. k. starszy ofic. poczt., Czerniowce.
121. Markiewicz Lud., rachm. Mag., Kołomyja.
122. Dr Marmorosch Maurycy, adw. kr., Kołomyja.
123. Marmorosch Salomon, obyw., Kołomyja.
124. Dr Martynowicz Michał, c. k. lek. sztab., Przemyśl.
125. Mazur Józef, prof. gimn., Buczacz.
126. Mazurek Jan Paweł, c. k. prof. IV. gimn., Lwów.
127. Merkel Hugo, c. k. nadkontr. technicz. Skarbu, Lwów.
128. Meszyński Bronisław, urzęd Wydz. kr. przy salinach w Drohobyczu.
129. Mianowski Adolf, c. k. nadradca Skarbu i dyr. okręgu skarb., Wadowice.
130. Dr Milewski Tadeusz, c. k. lek. pow., Kołomyja.
131. Dr Milgrom Edward, adw. kr., Kołomyja.
132. Miziewicz Aleks., wł. druk. i fabr. papieru, Kołomyja.
133. Miziewicz Stanisław, radca Wydz. kraj., Lwów.
134. Morawski Miecz., emer. nadradca sąd. i adw., Kołomyja.
135. Morgenbesser Edward, Lwów.
136. Mykitkowa Eleonora, naucz. w Mikołajowie nad Dniestrem.
137. Niebieszczański Piotr, profesor. gimn., Buczacz.
138. Dr Niedźwiedzki Jul., prof. Polit., Lwów.
139. Niewiadomski Jan, obyw., Drohobycz.
140. Niewiadomski Juwenal, zastępca c. k. Prokur. państwa, Lwów.
141. Nowakowski Miłosł., c k. inż., Kołomyja.
142. Pakosz Maryan, c. k. zarz. podat., Żabie.
143. Dr Parnas Emil, adw. kraj., Lwów.
144. Pawlikowski Ferd., c. k. radca Nam. i starosta w Kołomyi.
145. Ks. Piaskiewicz Józef. pr., Stanisławów.
146. Dr Piaskiewicz Wład., lekarz miejski, Kołomyja.
147. Dr Piechowski Franc., c. k. Sędz., Żabie.
148. Podgórski Edward, art. rzeźb., Kołomyja
149. Podhalicz Józef, nauczyciel, Kołomyja.
150. Połoszynowicz Włodz., c. k. sekr. Skarb., Rudki.
151. Postel Paweł, prof. c. k. Akad. handl., Lwów.
152. Dr Próchnicki Zdzisław, c. k. sekr. Prok. Skarbu, Lwów.
153. Przybyłowski Stan. Jan, właśc. dóbr, Krzyworównia.
154. Pszyk Mikołaj, kand. not., Przemyśl.
155. Rawski Edward, bud. miejski, Kołomyja.
156. Romanowicz Stan., kupiec i obywatel miasta Kołomyi.
157. Dr Romer Eugeniusz, c. k. doc. Uniw. i prof. szk. przem., Lwów.
158. Dr Rosmarin Henryk, as. sanit., Żabie.
159. Rothert Wład., prof. Uniw., Odessa.
160. Rupp Teodor, c. k. prof. gimn., Kołomyja.
161. Rybicki Żuk Zygmunt, c. k. sędzia pow., Kołomyja.
162. Samuelowicz Józef, c. k. sędzia pow., Grzymałów.
163. Sauczey Tadeusz, kontr. miejs. Zakładu wodoc. we Lwowie.
164. Dr Schaetzel Stan., adw. kr., Brzeżany.
165. Schindler Marceli, dyr. szk. wydziałowej, Kołomyja.
166. Dr Schoenett Maksymilian, prof. Akad. hand., Lwów.

167. Ks. Dr Semenów Mikołaj, proboszcz, Kołomyja.
168. Sidorowicz Ant., aptekarz, Kołomyja.
169. Sieradzki Stanisław, naucz., Kołomyja.
170. Siwak Michał, dyr. gimn., Tarnopol.
171. Skupniewicz Józef, c. k. radca szkolny i dyr. gimn., Kołomyja.
172. Dr Smoluchowski Maryan, prof. Uniw., Lwów.
173. Dr Smoluchowski Tadeusz, Lwów.
174. Spólnicki Michał, prof. gimn., Lwów.
175. Stecówna Halina, naucz., Chodorów.
176. Stenzel Edward, wł. apteki i radca ces., Kołomyja.
177. Sym Ant., c. k. lustr. dóbr p., Lwów.
178. Sysak Edward, lustr. Wydz. powiat., Kołomyja.
179. Dr Świątkiewicz Michał, prymaryusz szpitala we Lwowie
180. Swiątkowski Antoni, c. k. insp. techn. Skarbu, Lwów.
181. Dr Szumlański Jul., c k. radca Nam., Lwów.
182. Szyszkowski Wład., nadinż. kr., Lwów.
183. Szwabowicz Marcin, radca górniczy, Stanisławów.
184. Dr Tarnawski Apolinary, lek., Kosów.
185. Teichman Karol, kier. szk., Kołomyja.
186. Teliszewski Konst., c. k. notaryusz, Kołomyja.
187. Towarzystwo kasynowe w Kołomyi.
188. Ks. Trzebunia Tomasz, prob., Nadwórna.
189. Tuleja Ludwik Kaz., c. k. prof. gimn., Kołomyja.
190. Turczyński Juliusz, emer. radca szk., Lwów.
191. Turosz Wojciech, c. k. profesor gimn., Tarnopol.
192. Turzański Grzymała Stanisł., wł. drog., Kołomyja.
193. Wang Wilhelm, c. k. nadkontrolor techn. Lwów.
194. Wirski Adolf, nauczyciel, Kołomyja.
195. Witemberski Edmund, em. radca górn. i zarz. salin, Lwów.
196. Wojciechowski Zacharyasz, c. k. starszy inżynier, Kołomyja.
197. Wolański Witold, inż., Lwów.
198. Dr Wolfram Leszek, lek., Pruszków pod Warszawą.
199. Dr Wołoszczak Eustachy, prof. Polit., Wiedeń.
200. Wydział Rady pow. w Borszczowie.
201. Wydział Rady pow. w Kołomyi.
202. Wydział Rady pow. w Stanisławowie.
203. Załęcki Artur, c. k. prof. gimn., Brzeżany.
204. Zarzycki Jan, Lwów.
205. Zima Tadeusz, inż., Kołomyja.
206. Żegiestowski Jan, c. k. poczmistrz, Worochta.
207. Żyborski Michał, wł. księg., Kołomyja.



SPRAWOZDANIE

z czynności Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1909.

Rok ubiegły nie przyniósł Oddziałowi żadnego dorobku, wobec skromnych funduszów bowiem należało wszelkie starania skierować na umorzenie zaciągniętej na budowę schroniska Sienkiewicza pożyczki, która jeszcze dochody z roku przyszłego pochłonie. Mimo to nie spuszczał Zarząd oka z bieżących spraw, zajmował się, jak poprzednio, turystyką, pośredniczył w zamawianiu łódek i urządzaniu wycieczek, ku czemu utrzymywał 3 biura: w Czorsztynie, Szczawnicy i Krościenku.

Na szczególną pieczę zasługuje przedewszystkiem schronisko Sienkiewicza i »Polanka« w Hukowej dolinie, miejsce jedno z najwięcej uroczych a w ubiegłym roku wskutek wskazówek lekarzy licznie przez kuracyuszy, potrzebujących spokoju odwiedzane; to też Zarząd stara się ten zakątek Pienin możliwie udogodnić i uprzyjemnić, utrzymywał połączenie promem przez Dunajec a dla rozrywki ustawił na uboczu kręgielnię. Zamierzona budowa lodowni i kuchni w osobnym budynku przy schronisku Sienkiewicza nie mogła natomiast dla braku potrzebnych funduszów przyjść do skutku.

Wobec coraz większego ruchu na Polance zachodzi jednak konieczna potrzeba połączenia jej z drogą dojazdową, nie jak dotychczas promem, lecz mostem, choćby prowizorycznym na razie, przeprawa bowiem łódką odstrasza wiele osób od zwiedzenia Polanki i przyległych szczytów.

Próby przedsięwzięte z przyswojeniem Pieninom szarotki powiodły się o tyle, że na niektórych szczytach szarotka się przyjęła, zaaklimatyzowanie jej zaś szersze będzie już tylko kwestyą czasu.

Zarząd odbył jedno posiedzenie w dniu 24 lutego 1909 r. i zwołał na dzień 16 lutego 1910 r. Walne Zebranie Członków Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, na którem dokonano wyborów na okres trzechletni.

Zarząd stanowią: Prezes: Stan. Drohojowski. Zastępca prezesa: ks. Antoni Łętkowski. Sekretarz: Michał Stramski. Wydziałowi: Jan Maniecki, ks. Bernard Orzechowski, Wincenty Zgut, Zygmunt Dziewolski, ks. Jan Kwiatkiewicz.

Dochody wynosiły 650 K. 18 h., a mianowicie:

Wkładki członków	156 K. — h.
Dary i subwencye	201 » 20 »
Odsetki	6 » 51 »
Dochód ze schronisk	55 » 55 »
Różne	52 » 70 »
Pozostałość kasowa z r. 1908	178 » 22 »

Wydatki wynosiły 535 K. 47 h., a to:

Wkładka do Tow. Tatrzańskiego i Związku turystycznego	150 K. — h.
Utrzymanie schronisk i ścieżek	55 » 55 »
Należytości skarbowe	27 » 33 »
Asekuracya schronisk	18 » 23 »
Rata długu	270 » — »
Pozostałość kasowa	114 K. 71 h.

Stanisław Drohojowski
przewodniczący.

Michał Stramski
sekretarz.

Członkowie zwyczajni.

1. Dr Aleksandrowicz Aleksander, c. k. sędzia w Mielcuu.
2. Ćwiertniewicz Karol, wł. real. i burmistrz w Krościenku.
3. Drohojowska Anna, wł. dóbr w Czorsztynie.
4. Drohojowski Stan., właśc. dóbr w Czorsztynie.
5. Drohojowski Stan. Kaz., w Czorsztynie
6. Dziewolski Konstanty, właśc. real. w Krościenku.
7. Dziewolski Romuald, komisarz inspekcyi lasów w Nowym Sączu.
8. Dziewolski Zygmunt, wł. dóbr w Krościenku.
9. Gerżabek Antoni, nadradca górn. w Krakowie.
10. Gorączko Marceli, notar. w Oświęcimiu.
11. Dr Górski Ksawery, lekarz w Abazyi.
12. Ks. Grodnicki Zygmunt, wikaryusz w Żegocinie.
13. Grotowski Stefan, c. k. poborca podatk. w Krościenku.
14. Gyurtszak Jerzy, wł. real. w Szczawnicy Wyżniej.
15. Dr Hamerschlag Rudolf, lekarz w Krościenku.
16. Heintze Ludwik w Oświęcimiu.
17. Jost Waleryan, c. k. geom. w N. Targu.
18. Jezierski Karol, aptekarz w Krakowie.
19. Kalmus Józef, przedsięb. w Drohobyczu.
20. Kaniewska Marya, obyw. w Krakowie.
21. Kluczycki Ignacy, c. k. oficyał sądowy w Krościenku.
22. Dr Kołączkowski Józef, lekarz w Szczawnicy Wyżniej.
23. Dr Kruszyński Kazimierz, lekarz, radca ces., we Lwowie.
24. Ks. Krawec Piotr, prob. w Hanuszowcach, (Węgry).
25. Krzen Edmund, inż., prof. Politechniki we Lwowie.
26. Kuborowicz Stan., restaur. w Szczawnicy Wyżniej.
27. Ks. Kulig Zygm., prof. gimn. w Krakowie.
28. Ks. Kwiatkiewicz Jan, prob. w Sromowcach Niżnich.
29. Kwieciński Maryan, nacz. Sądu w Krościenku.

30. Lipiński Łucyan, not. w Krakowie.
31. Łakomski Józef, obyw. w Rakowicach.
32. Łaski Stan., poczmistrz w Szczawnicy Wyżniej.
33. Ks. Łętkowski Antoni, proboszcz w Krościenku.
34. Ks. Dr Macko Andrzej, prof. Teologii w Tarnowie.
35. Maniecki Jan, zarządca dóbr w Szczawnicy Wyżniej.
36. Dr Marchlewski Leon, prof. Uniw. Jag. w Krakowie.
37. Markiewicz Henryk, geom. w Czarnym Dunajcu.
38. Nowiński Bron., notar. w Leżajsku.
39. Ks. Oleksik Jan, prob. w Podegrodziu.
40. Ks. Orzechowski Bernard, katecheta w Szczawnicy Wyżniej.
41. Orzakiewicz Gabryel, not. w Łańcucie.
42. Pachulski Franc., kupiec w Warszawie.
43. Piotrowski Kazimierz, dyr. kanc. we Lwowie.
44. Dr Przybyło Szymon, adwokat w Krościenku.
45. Rotter Franciszek, likwidator Tow. ubez. w Krakowie.
46. Scherautz Karol, zarządca dóbr.
47. Dr Sitowski Ludwik, prof. gimnazyalny w Krakowie.
48. Sołowków Franciszek, konduktor drog. w Krościenku.
49. Hr. Stadnicki Adam, właściciel dóbr w Nawojowej.
50. Stillman Karol, przedsiębiorca w Szczawnicy Wyżniej.
51. Stramski Michał, c. k. sędzia w Krościenku.
52. Szubert Awit (senior), obyw. w Krakowie.
53. Szubert Awit (junior), inż. w Krakowie.
54. Tałasiewicz Stanisław, sekr. sąd. w Niemirowie.
55. Dr Tałasiewicz Zygmunt, sędzia pow. w Strzyżowie.
56. Dr Tomaszewski Julian, c. k. sędzia pow. w Nisku.
58. Walter Józef, aptekarz w Krościenku.
59. Walter Władysław, właśc. dóbr Świdnik p. Łukowice.
60. Ks. Wdowiak Józef, wikaryusz w Szczawnicy Wyżniej.
61. Wiśniewski Feliks, dzierżawca Zakładu zdrojowego w Szczawnicy Wyżniej.
62. Wójcik Ant., kupiec w Krościenku.
63. Dr Zajączkowski Władysław, notaryusz w Krościenku.
64. Hr. Załuski Józef, wł. dóbr w Iwoniczu.
65. Ks. Zarański Wojc., kapelan w Bursztynie.
66. Zgut Wincenty, kier. szkoły w Szczawnicy Wyżniej.
67. Dr Żuliński Edward, lekarz w Meranie.

Na rok 1910 zgłosili swoje przystąpienie:

68. Celewicz Michał, naczelnik sąd. w Krościenku.
69. Doskowski Jan Tadeusz, urzędnik poczt. we Lwowie.
70. Gąsiorowski Jan, kupiec, Wolanka ad Borysław.
71. Ks. Gutfiński Franciszek, wikaryusz w Krościenku.
72. Jednowski Maryan, art. dram. w Krakowie.
73. Kurcz Feliks, właśc. real. w Szczawnicy Wyżniej.
74. Kuśmierski Ludwik, obyw. w Warszawie.
75. Ks. Orawiec Antoni, Cysters, Mogiła.
76. Skibiński Ewaryst, obyw. w Warszawie.
77. Sobecka Wanda, obyw. w Warszawie.

Zakopiański Oddział Narciarzy.

Sprawozdanie z czynności Oddziału za czas od dnia 1 kwietnia 1909 r. do dnia 10 marca 1910 r.

Oddział rozwija się pomyślnie. Rozwój ten ujawnia się w znacznie lepszym stanie finansowym, w wyższym poziomie umiejętności jazdy na nartach, wreszcie w większej niż dawniej ilości wycieczek narciarskich i taternickich członków Oddziału.

I. Stan finansowy Oddziału w roku bieżącym był znacznie pomyślniejszym. Mianowicie otrzymaliśmy z subwencyi udzielonej przez Ministerstwo robót publicznych na cele sportów zimowych w Zakopanem — $^1/_4$ część (250 koron) na cele specyalnie narciarskie.

W dzień Nowego Roku odbył się urządzony staraniem członków Oddziału »Bal Sylwestrowy«, z którego połowę dochodu otrzymał Oddział w wysokości 155 koron.

Wreszcie Towarzystwo Tatrzańskie udzieliło nam, jak dawniej, subwencyi w wysokości 200 koron

II. Stan kasy umożliwił Zarządowi większe wydatkowanie na nasze cele. Schronisko na hali Gąsienicowej bieżącej zimy zaopatrzył Zarząd własnym kosztem w 4 wałki pod głowę dla gości. Pragnąc udostępnić nocleg w schronisku, Zarząd ustanowił znacznie zniżone ceny noclegów dla wycieczek zbiorowych.

Na skutek starań Zarządu Oddziału, udzielił Zarząd dóbr zakopiańskich pozwolenia na korzystanie z szałasu na hali Pysznej, zaopatrzonego na zimę. Zarząd Oddziału dorobił doń własnym kosztem klucze i zaopatrzył w drzewo opałowe. Szałas nie ma pieca, łóżek ani pościeli, przeto ustanowiono ceny za nocleg i wstęp do niego o połowę niższe, niż w schronisku na hali Gąsienicowej.

Zarząd obmyślił i wydał odznakę Oddziału.

Zarząd wydał seryę kart pocztowych, złożoną z 5 sztuk ze zdjęciami z tegorocznych wycieczek zimowych w Tatry członków Oddziału. Jeśli karty

te mieć będą powodzenie, Zarząd ma zamiar prowadzić to wydawnictwo w dalszym ciągu.

Dzięki poświęcenia pełnej gotowości p. S. Zdyba do robienia zdjęć nawet w bardzo trudnych warunkach podczas wycieczek zimowych i znawstwu technicznemu p. Jaworskiego, członków Oddziału, jesteśmy w posiadaniu jedynego w swym rodzaju zbioru przeźroczy, obejmującego już około 100 egzemplarzy. Przeźrocza te przedstawiają przeważnie sceny i widoki wysokogórskie, z wycieczek członków Oddziału narciarskich i taternickich w Tatry. Zarząd będzie urządzał wieczory projekcyjne w Zakopanem i w innych miejscowościach.

Zarząd uchwalił rozszerzenie biblioteki, założenie zbioru map oraz materyałów do historyi narciarstwa w Polsce. W myśl tej uchwały Zarząd zwraca się w pierwszym rzędzie do redakcyi pism, codziennych i tygodniowych, następnie do osób interesujących się rozwojem narciarstwa w naszym kraju, z uprzejmą prośbą o nadsyłanie mu numerów czasopism z artykułami dotyczącymi narciarstwa, opisami wycieczek, odnośnemi ilustracyami i t. d., wreszcie fotografii i dzieł odnośnych. Zarząd z przyjemnością zwróci należną wartość danego przedmiotu i koszta przesyłki.

W r. b. wydaną będzie nakładem Oddziału praca pana M. Zaruskiego p. t. »Lawiny śnieżne w Tatrach«.

W wykonaniu uchwały Ogólnego Zebrania Oddział w rocznicę zgonu nieodżałowanego swego Wiceprezesa śp. M. Karłowicza urządził pochód do pamiątkowego kamienia pod Małym Kościelcem i złożył na nim wieniec. W pochodzie wzięło udział 42 osoby, przeważnie na nartach.

Podczas świąt Bożego Narodzenia odbył się 3-ci kurs jazdy na nartach. Kurs rozpoczął się 26 grudnia i trwał tym razem 4 dni — w czwartym dniu odbyła się już wycieczka na Wrótka (1475 m.); kurs prowadził przez cały czas z powodu niedyspozycyi p. M. Zaruskiego nadporucznik Henryk Bobkowski. Uczestników było 28. Opłaty pozostały te same, co poprzedniego roku, z tą jedynie różnicą, że Zarząd zniżył opłatę dla członków towarzystw, uprawiających sporty zimowe, na 2 korony i postanowił nie pobierać żadnej opłaty od uczniów miejscowej szkoły zawodowej. Na zakończenie kursu odbyła się 31. XII. ubiegł. roku wycieczka zbiorowa do Czarnego Stawu.

Po ukończeniu kursu odbywały się 2 razy w tygodniu bezpłatne lekcye jazdy na nartach obok willi »Słonecznej«. We środy uczył p. M. Zaruski, w soboty p. S. Zdyb.

Oddział przystąpił do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w charakterze członka wspierającego; również wstąpił w skład Polskiego Związku Sportowego.

Z polskiemi towarzystwami narciarskiemi utrzymywaliśmy przyjazne stosunki, w szczególności z Krakowskiem kołem Karpackiego Tow. Narciarzy i Sekcyą Sportów Zimowych Akad. Związku Sportowego w Krakowie. Stosunki te znalazły wyraz w znacznych zniżkach, udzielonych tym ostatnim towarzystwom na noclegach w schroniskach będących pod zarządem Oddziału (za co zresztą S. S. Z. A. Z. S. udzieliła nam zniżek członkowskich w swym domu wycieczkowym w Suchej), następnie w wycieczce na Babią Górę, urządzonej

wspólnie z Krak. Kołem K. T. N., wycieczce, co było pierwszym wylotem Zakopiańskich narciarzy. Nakoniec Oddział postanowił wspólnie z Krak. Kołem urządzić międzynarodowy »Dzień narciarski« połączony z zawodami w Zakopanem. Wszystkie przygotowania przedwstępne były już porobione, afisze i programy wydrukowane, jedynie brak śniegu uniemożliwił urządzenie »Dnia« w d. 13 marca, jak projektowaliśmy.

Biuro Oddziału Otwarte było przez całą zimę dwa razy tygodniowo.

Ogólne Zgromadzenie było 1, Zarząd odbył posiedzeń 6.

W chwili obecnej Oddział liczy członków 66.

III. Zima obecna, podobnie jak ubiegła, nie była pomyślną dla narciarstwa. Większy śnieg spadł dopiero w końcu grudnia i już w połowie lutego począł szybko ginąć pod wpływem odwilży. Mrozów było bardzo mało, wiatry halne niesłychanie częste bieżącej zimy topiły śnieg, zmiatały go do dolin, zasnuwały chmurami niebo. Dni słonecznych do końca lutego prawie nie było, a po dłuższej odwilży lutowej pozostałe śniegi pokryły się warstwą twardej szreni, utrudniając ogromnie wycieczki na nartach.

Ruch jednak w zimie obecnej w Tatrach, mimo tak krótkiego trwania dobrego śniegu i niesprzyjającej przeważnie pogody, znacznie się zwiększył w porównaniu z zimą ubiegłą. W szczególności podkreślić musimy sporą ilość taternickich wycieczek zimowych, które umożliwił stan śniegu w połączeniu z cudowną pogodą końca lutego i początków marca.

Wycieczki Oddziału.

Wycieczki taternickie: 1. I. Turnia Zawratowa (I wyjście zimowe), Pp. H. Bednarski, J. Lesicki, L. Loria i S. Zdyb.

9. II. Granat Przedni (I wyjście zimowe). Pp. W. Majewski, W. Pawlica, M. Zaruski i S. Zdyb.

22. II. Wierch pod Fajki (Od Pańszczyckiej Przełęczy. I przejście zimowe). Pp. J. Cybulski, J. Lesicki i S. Zdyb.

3. III. Świnica (III wyjście zimowe), Gąsienicowa Turnia (granią od Świnicy. I przejście, I wyjście zimowe). Pp. H. Bednarski, J. Cybulski, J. Lesicki, St. Mazurkiewicz, M. Zaruski i S. Zdyb.

4. III. Krzyżne (II wyjście zimowe), Wołoszyn (II wyjście zimowe), Kosista (I wyjście zimowe), Kopa nad Krzyżnem (I wyjście zimowe), Ptak nad Krzyżnem (I wyjście zimowe), Mała Buczynowa Turnia (I wyjście zimowe). Pp. H. Bednarski, J. Lesicki, M. Zaruski i S. Zdyb.

6. III. Mnich I. (I wyjście zimowe). Pp. H. Bednarski, J. Cybulski, J. Lesicki, L. Loria, S. Zdyb, oraz p. W. Goetel (K. K. K. T. N.).

Wycieczki narciarskie: Z wycieczek narciarskich ubiegłej zimy podkreślić musimy pierwsze wyjście zimowe w dniu 6. IV. na szczyt Kamienistej (2123 m.) pp. L. Barabasza, S. Barabasza, M. Zaruskiego, S. Zdyba, oraz

p. J. Grabowskiego (K. K. K. T. N.) i wycieczkę w dniu 12. IV. na Beskid, Wierch Kasprowy i Pośredni Goryczkowy pp. J. Borkowskiego, Dra E. Strassburgera, M. Zaruskiego, oraz prof. Dra M. Smoluchowskiego (K. T. N.).

Z wycieczek narciarskich bieżącej zimy na podkreślenie zasługuje wycieczka w dniu 1. I. na Zawrat (drugie wyjście ściśle na nartach) pp. H. Bednarskiego, J. Lesickiego, L. Lorii i S. Zdyba, oraz wycieczka w dniu 9. I. pp. J. Lesickiego i J. Zembatowej przez Liliowe, Zawory, przełęcz Gładką i dol. Pięciu Stawów do Roztoki (I przejście zimowe i na nartach).

Wycieczki narciarskie Oddziału za czas od 1. grudnia 1909 r. do 10. marca 1910 r.

L. porz.	Dzień	Ilość uczestników	Zwiedzone miejscowości i wysokość w metrach n. p. m.	Brało udział	UWAGI
1	6. XII.	4	Czarny Staw Gąsienicowy 1620 m.	2 członków K. K. K. T. N.	
2	8. XII.	4	Dolina Swińska 1652 m.		
3	31. XII.	8	Czarny Staw Gąsienicowy 1620 m.	2 członków K. K. K. T. N.	Wycieczka III kursu jazdy na nartach
4	31. XII. 1. I. 2. I.	4	Hala Gąsienicowa 1526 m. Zawrat 2158 m. Beskid 2012 m. Wierch Kasprowy 1989 m. Przełęcz Goryczkowa 1820 m.		II wyjście ściśle na nartach Wyjście ściśle granią od Liliowego
5	9. I.	5	Kopa Kondracka 2004 m.	1 niezłonek	Zbiorowa wycieczka Oddziału
6	8. I. 9. I.	3	Hala Gąsienicowa 1516 m. Liliowe 1960 m. Zawory 1879 m. Przełęcz Gładka 1994 m. Dolina Pięciu Stawów. Roztoka	1 niezłonek	Towarzyszył do Liliowego I przejście zimowe i na nartach
7	16. I.	5	Przełęcz Swińska 1800 m. Czuba Goryczkowa 1913 m.	2 członków K. K. K. T. N.	Towarzyszyli do Przełęczy I wyjście granią wschodnią

L. porz.	Dzień	Ilość uczestników	Zwiedzone miejscowości i wysokość w metrach n. p. m.	Brało udział	UWAGI
8	22. I. 23. I.	4	Hala Gąsienicowa 1516 m.	1 niečłonek	
9	22. I. 23. I.	8	Hala Gąsienicowa 1516 m. Żółta Turnia (Wyżnie Siodełko) około 2000 m.		Zbiorowa wycieczka Oddziału
10	30. I.	4	Grzybowiec 1416 m.	1 niečłonek	
11	1. II. 2. II. 3. II.	20	Magórka 901 m. Przełęcz Brama 1400 m. Babia Góra 1725 m.	2 niečłonków 11 członków K. K. K. T. N.	Zbiorowa wycieczka Oddziału i K. K. K. T. N.
12	2. II.	4	Dolina Świńska 1652 m.		
13	6. II.	5	Kamień Kondratowy około 1500 m.	1 niečłonek	Zbiorowa wycieczka Oddziału
14	13. II.	7	Przełęcz na Patykach 1310 m.		
15	13. II.	2	Żółta Turnia 2088 m.	1 członek K. T. N.	
16	20. II.	6	Dolina Świńska 1652 m.	2 niečłonków	Zbiorowa wycieczka Oddziału
17	26. II.	2	Dolina Świńska 1652 m.	1 członek W. S. C. w Bielsku	
18	27. II.	8	Dolina Białego Przełęcz na Patykach 1310 m. Wrótka 1475 m.		Zbiorowa wycieczka Oddziału

Sprawozdanie kasowe Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy T. T. za czas od 1 kwietnia 1909 r. do 10 marca 1910 r.

Przychód:

Saldo z dnia 31 marca 1909 r.	201	K.	23 h.
Wkładki członków	72	»	— »
Opłaty za schronisko na hali Gąsienicowej . . .	56	»	20 »
Opłaty z III. kursu narciarstwa	24	»	10 »
Ze sprzedaży odznak	67	»	50 »
Od Ministerstwa Robót Publ. subwencya	250	»	— »
Od Towarzystwa Tatrzańskiego subwencya . . .	200	»	— »
Dochód z balu Sylwestrowego	155	»	— »
Nadzwyczajne	4	»	— »
Razem . . .	1030	K.	03 h.

Rozchód:

Wydatki administracyjne	45	K.	45 h.
Zagospodarowanie schronisk	38	»	40 »
Szafa do biura	55	»	— »
Komitetowi Zawodów narciarskich kredyt . . .	200	»	— »
Wykonanie odznak	120	»	— »
A conto wykonania przeźroczy	70	»	— »
Nadzwyczajne	16	»	32 »
Pozostałość kasowa	484	»	86 »
Razem . . .	1030	K.	03 h.

Maryusz Zaruski, w z. skarbnika.

Włodzimierz Tchórzewski, Andrzej Góraś, komisya kontrolująca.

Skład Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Tow. Tatrzańskiego w dniu 10 marca 1910 r.

A. Zarząd.

Przewodniczący:

1. Maryusz Zaruski.

Zastępca przewodniczącego:

2.. Lesław Barabasz.

Sekretarz (skarbnik).

3. Gustaw Kaleński.

Członkowie Zarządu:

4. Józef Skotnica.
5. Antoni Winczewski.

Komisya Kontrolująca:

6. Ksenofont Celewicz.
7. Andrzej Góraś.
8. Włodzimierz Tchórzewski.

B. Członkowie Oddziału.

9. Stanisław Barabasz.
10. Henryk Bednarski.
11. Karol Bobrzyński.
12. Józef Borkowski.
13. Jerzy Cybulski.
14. Mieczysław Czaplicki.
15. Zdzisław Czaplicki.
16. Leokadya Czerwińska.
17. Jan Czerwiński.
18. Aleksander Chrząszczewski.
19. Zygmunt Dadlez.
20. Janusz Delikowski.
21. Stanisław Drozdowski.
22. Jan Dworski.
23. Henryk Flattau.
24. Julian Flattau.
25. Kazimierz Fonferski.
26. Józef Grabowski.
27. Tadeusz Grabowski.
28. Feliks Grzybowski.
29. Stanisław Hirszel.
30. Teofil Janikowski.
31. Józef Jarosz.
32. Józef Jaworski.
33. Stefan Jaworski.
34. Mieczysław Jeromin.
35. Stefan Komornicki.
36. Ignacy Król.
37. Zofia Królowa.
38. Michał Lany.
39. Józef Lenartowicz.
40. Józef Lesicki.
41. Leon Loria.
42. Wacław Majewski.
43. Leszek Malczewski.
44. Stefan Mazurkiewicz.
45. Abraham Neuman.
46. Władysław Pawlica.
47. Karol Pawluś.
48. Alfred Pilecki.
49. Stefan Porębski.
50. Jan Schuch.
51. Władysław Skoczylas.
52. Józef Skotnica.
53. Władysław Skórczewski.
54. Wiktor Sperro.
55. Edward Strasburger.
56. Jadwiga Stupnicka.
57. Teofil Stupnicki.
58. Karol Świacki.
59. Franciszek Szanior.
60. Konrad Wernik.
61. Antoni Winczewski.
62. Stanisław Wyziński.
63. Stanisław Zdyb.
64. Julia Zembatowa.
65. Konrad Zieliński.
66. Janusz Żuławski.

Gustaw Kaleński
Sekretarz.

Maryusz Zaruski
Przewodniczący.



SEKCYA TURYSTYCZNA.

Sprawozdanie z czynności Sekcyi Turystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1909.

W roku sprawozdawczym Sekcya Turystyczna rozwijała się nader pomyślnie. Taternictwo polskie — którego główne siły ogniskuje Sekcya — zatrzymało nadal przodujące stanowisko w tatrzańskim ruchu turystycznym, w dwojakim rowijając się kierunku. Z jednej strony, zdobywając najniedostępniejsze ściany i granie, uważane jeszcze do niedawna za niemożliwe do przejścia, posuwa ono granice możliwości i udoskonala technikę wspinania się, z drugiej coraz szersze warstwy społeczeństwa i wzrasta ilościowo.

Żywotność Sekcyi objawia się w czynności turystycznej pojedynczych członków i w organizacyjnych pracach Zarządu. Turystyczna działalność członków była w roku sprawozdawczym bardzo ożywiona. Liczniej niż kiedykolwiek przedtem podejmowano najtrudniejsze wyprawy tatrzańskie, zdobywano nowe drogi, a wzrost liczby turystów, dokonywających takich wycieczek, świadczy o wyrabianiu się nowych sił taternickich. I zimowe wycieczki przestały już być rzadkością a niejako obowiązkiem każdego taternika stało się uprawianie jazdy na nartach dla celów turystycznych. Niestety, brak odpowiednio zaopatrzonych schronisk i innych ułatwień, trudności przedostania się na południową stronę Tatr, znaczną są przeszkodą dla rozwoju zimowych wycieczek, a szczupłe schronisko na Hali Gąsienicowej brakowi temu zaradzić naturalnie nie może.

Wobec wzrastającej równolegle z rozwojem turystyki liczby nieszczęśliwych wypadków, kwestya zorganizowania energicznej, natychmiastowej akcyi ratunkowej stała się palącą. Sprawa ta została w tym roku pomyślnie załatwioną przez powstanie w Zakopanem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Uznając konieczność popierania tej, tak dla taternictwa ważnej organizacyi, uchwaliła Sekcya przystąpić w r. 1910 do Pogotowia, jako członek wspierający, większość zaś naszych członków zapisała się w charakterze członków czynnych.

W ostatnich czasach szerzy się godny najwyższego napiętnowania wandalizm turystów, objawiający się barbarzyńskiem niszczeniem drzew, rąbaniem i paleniem stołów i ławek w altanach i schroniskach a nawet paleniem całych schronisk, jak ostatnio w Niewcyrce, nieodpowiedniem zachowaniem się w górach i t. d. Z tego powodu członkowie nasi wzięli na się moralny obowiązek przestrzegania zasad etyki taternickiej i najbliższem staraniem Sekcyi będzie obmyślenie środków zaradczych przeciw podobnym objawom. Zwiększyły się też przez to wymagania, stawiane nowowstępującym członkom i, ponieważ Sekcyi, posiadającej charakter klubu chodzi nie tyle o liczbę członków, jak o skupienie w swojem łonie jedynie rzetelnie taternictwu oddanych turystów, warunki przyjęcia zostały jeszcze obostrzone.

Zarząd Sekcyi zwracał przedewszystkiem uwagę na wydawnictwo »Taternika«, który w tym roku ukazał się znowu w zwiększonej objętości. Również doświadczenie, zrobione na polu dodatków ilustracyjnych, pozwoliło na ulepszenie tego działu. Ważności organu naszego dla taternictwa uzasadniać chyba nie potrzeba. Redakcya pozostała nadal w rękach pp. prof. Panka, Dr Z. Klemensiewicza i R. Kordysa.

W roku sprawozdawczym poniosła Sekcya niezwykle bolesną stratę przez tragiczną śmierć jednego z najwybitniejszych swych członków, ś. p. Mieczysława Karłowicza. Organ nasz, który stracił w Zmarłym nieocenionego współpracownika, poświęcił Jego pamięci osobny numer. Ubranie i przybory, które miał ś. p. Karłowicz ze sobą w ostatniej wyprawie, zostaną umieszczone w osobnej szafie w lokalu Sekcyi. Oprócz tego Zarząd Sekcyi przystępuje do wydania taternickich pism ś. p. Karłowicza w osobnej książce, ozdobionej bogato zdjęciami Zmarłego. Mimo trudności finansowych, mamy nadzieję, że pisma te ukażą się jeszcze w tym roku.

Niezależnie od tych dowodów pietyzmu postanowiła Sekcya uczcić pamięć Zmarłego przez wybudowanie w Tatrach schroniska im. Karłowicza i wybrała komitet, mający zająć się zrealizowaniem tego projektu. W skład komitetu weszli: Dr. K. Panek jako przewodniczący, T. Janikowski i R. Kordys zastępcy przew., J. Jankowski i W. Jerominówna skarbnicy, Wł. Jankowska i A. Znamięcki sekretarze. Kooptowano: z Krakowa — J. Baraniecką, J. Fiszera, J. Janikowską, E. Janczewskiego, W. Goetla, Z. Królową, Wł. Kulczyńskiego, J. Nowickiego, St. Porębskiego, Jerzego Żuławskiego, ze Lwowa — W. Boldireffa, K. Drewnowskiego, M. Lerskiego, Dr Fl. M. Pankową, z Zakopanego — K. Brzozowskiego, J. Jaworskiego, G. Kaleńskiego, z Tarnowa — H. Heitzmanna i J. Pryzińskiego, z Przemyśla — Z. Ritterschilda, ze Stanisławowa — L. Pręgowskiego, z Warszawy — B. Hersego, A. Schielego, H. Schielego, K. Schielego, E. Strassburgera i K. Wernika, z Poznania — K. Czaykowskiego, z Wilna — J. Chmielowskiego.

Komitet, ukonstytuowawszy się, zajął się zbieraniem funduszów na listy składkowe, które już w pierwszym miesiącu przyniosły większą sumę. Na cel ten odbył się też w Zakopanem d. 25 sierpnia Wieczór Tatrzański, który przyniósł 803 K. 60 h. czystego dochodu. Wszystkim biorącym czynny udział w Wieczorze, a przedewszystkiem p. A. Znamięckiemu za energiczne zorga

nizowanie koncertu, składa Zarząd Sekcyi na tem miejscu gorące podziękowanie.

Z list składkowych wpłynęły następujące kwoty: z listy WP. W. Jankowskiej 65 K., WP. B. Jerominowej 60 K., WP. K. Dłuskiej 22 K., WP. J. Korolewicz-Waydowej 100 K., WP. I. Solskiej 94 K., WP. J. Kaleńskiego 14·30 K., WP. A. Znamieckiego 364 K. Razem 719 K. 30 h. Zebrane fundusze są naturalnie dopiero początkiem, mamy jednak nadzieję, że komitet rozwinie dla zebrania potrzebnego funduszu szeroką akcyę, a także odpowiednie czynniki okażą mu poparcie.

Członkowie Sekcyi wzięli w sezonie letnim udział w dwu uroczystościach. Dnia 8 sierpnia odbyło się przy Żabich Stawach Mięguszowieckich uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy ku czci ś. p. Wachtera, jednego z pierwszych pionierów nowożytnego taternictwa węgierskiego, który zginął na Żabim Koniu. Sekcya, której członkowie stawili się w imponującej liczbie, złożyła wieniec, imieniem zaś polskich turystów przemówił Dr J. Nowicki. Drugą uroczystością było odsłonięcie dnia 25 sierpnia kamienia pamiątkowego ś. p. M. Karłowicza, w którem wystąpiła Sekcya zbiorowo, składając na miejscu wieniec. W imieniu Sekcyi przemówił Dr K. Panek.

Biuro Sekcyi w Zakopanem, otwarte przez sezon letni codziennie, oblęgane było przez turystów niezwykle licznie zgłaszających się o wskazówki; obok tego, jako miejsce towarzyskich zebrań naszych członków, działało w kierunku ich wzajemnego zbliżenia.

Zbiorowe wycieczki odbyły się dwie: na Kozi Wierch i nocna do Czarnego Stawu. Oprócz tego urządzono sześć wieczorów projekcyjnych, cieszących się liczną frekwencyą. Za użyczenie przeźroczy i lampy spirytusowej, tudzież zorganizowanie wieczorów, Zarząd składa naszemu członkowi p. M. Lerskiemu serdeczne podziękowanie.

Ze względu na ważność, jaką ma sprawa reorganizacyi Tow. Tatrz. dla przyszłego rozwoju taternictwa, Zarząd Sekcyi wypracował projekt nowego statutu T. T. i przesłał go na ręce Komisyi statutowej tegoż Towarzystwa.

Od września roku sprawozdawczego Zarząd przeniesiony został do Krakowa.

Biblioteka przeniesiona również do Krakowa, dzięki gorliwości bibliotekarza p. Komornickiego podwoiła się. Nowych tomów przybyło 74, a w tem komplet roczników Austryacko-niemieckiego Tow. Alpejskiego i wiele innych cennych dzieł.

Doroczne ogólne Zgromadzenie członków Sekcyi Tur. odbyło się w Zakopanem dnia 25 sierpnia 1909, przy udziale 28 członków. Szczegółowy protokół obrad podany był w Nr. 5-ym »Taternika«.

Posiedzeń Zarządu odbyło się 5.

W myśl § 30 statutu delegował Zarząd Sekcyi do Komisyi dla robót w Tatrach w Wydziale Tow. Tatrz. pp. T. Janikowskiego, J. Króla i M. Zaruskiego; do Komisyi redakcyjnej pp. St. Komornickiego, R. Kordysa i W. Kulczyńskiego.

Liczba członków Sekcyi wynosiła 121.

J. Król
sekretarz

Dr Z. Klemensiewicz
przewodniczący.

Sprawozdanie porównawcze przychodów i rozchodów Sekcyi Turystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1909 r.

Przychód:

1. Pozostałość kasowa z r 1908	29 K.	84 h.
2. Wkładki członków	341 »	78 »
3. Subwencya Tow. Tatrzańskiego	300 »	— »
4. Odznaki	154 »	15 »
5. Czysty dochód z wycieczek	21 »	— »
6. Czysty dochód z wieczorów projekcyjnych	210 »	94 »
7. Różne dochody	6 »	— »
Razem	1063 K.	71 h.

Rozchód:

1. Wydawnictwa	500 K.	— h.
2. Na fundusz wydania pism ś. p. M. Karłowicza	100 »	— »
3. Biblioteka	150 »	— »
4. Wydatki sekretaryatu	53 »	18 »
5. Odznaki	135 »	50 »
6. Różne wydatki	81 »	79 »
Razem	1020 K.	47 h.
Pozostałość kasowa na r. 1910	43 »	24 »
Razem	1063 K.	71 h.

Skład Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 31 grudnia 1909 r.

A. Zarząd Sekcyi.

1. Dr Klemensiewicz Zygmunt, przewodn.
2. Janikowski Teofil, zast. przew.
3. Król Ignacy, sekretarz.
4. Znamięcki Aleksander, skarbnik.
5. Komornicki Stefan, bibliotekarz.
6. Świerz Mieczysław, zast. sekr.
7. Kulczyński Władysław, zast. skarb.
8. Zaruski Maryusz. zast. bibl.
9. Kordys Roman.

A. Poczet członków Sekcyi.

10. Dr Bartel Eugeniusz.
11. Batkowski Zygmunt.
12. Dr Beynarowicz Michał.
13. Białkowski Mieczysław.
14. Bizoń Józef.
15. Boldireff Włodzimierz.
16. Chełmicki Henryk.
17. Chmielowski Janusz.
18. Czarnocki Romuald.
19. Czerny Zygmunt.
20. Czerwiński Jan.
21. Dadlez Zygmunt.
22. Dindorf Aureliusz.
23. Dłuska Helena.
24. Dobrowolski Zygmunt.
25. Dorożewski Napoleon.
26. Drewnowski Kazimierz.
27. Drozdowski Stanisław.
28. Drozdowski Zygmunt.
29. Dudryk Maksymilian.
30. Faden Leopold.
31. Feliński Maryan.

32. Fischer Jan.
33. Garlicki Apolinary.
34. Gdesz Roman.
35. Goetel Ferdynand.
36. Goetel Walery.
37. Heitzman Henryk.
38. Hruby Jakób.
39. Dr Jakubski Antoni.
40. Janczewski Edward.
41. Jankowski Józef.
42. Jaworski Józef.
43. Jerominówna Wanda.
44. Jeromin Mieczysław.
45. Jodkowski Włodzimierz.
46. Prof. Dr Jordan Károly.
47. Kaleński Gustaw.
48. Karpowicz Stanisław.
49. Kisielnicki Włodzimierz.
50. Komarnicki Gyula.
51. Komendziński Stanisław.
52. Korniłowicz Tadeusz.
53. Krause Walerya.
54. Dr Kroebl Adam.
55. Dr Kunzek Roman.
56. Lauer Henryk.
57. Lerski Mieczysław.
58. Dr Liszniewski Karol.
59. Machniewicz Maryan.
60. Malawski Włodzimierz.
61. Maślanka Jerzy.
62. Maszandro Ksawery.
63. Matyjewicz Wiktor.
64. May Kazimierz.
65. Meijer Kazimierz.
66. Mierczyński Kazimierz.
67. Dr Müller Emil.
68. Niemczynowski Stefan.
69. Niemczynowski Władysław.
70. Niesiołowski Jan.
71. Dr Nowicki Jan.
72. Ojrzyński Antoni.
73. Osiecki Stanisław.
74. Dr Ostrowski Tadeusz.
75. Otmianowski Kazimierz.
76. Prof. Dr Panek Kazimierz.
77. Pawlewska Irena.
78. Dr Piasecki Eugeniusz.
79. Plewiński Zygmunt.
80. Pompa Edward.
81. Porębski Stanisław.
82. Porębski Stefan.
83. Pręgowski Ludwik.
84. Pryziński Janusz.
85. Dr Radzikowski Stanisław.
86. Rapf Feliks.
87. Rappaport Bronisław.
88. Reych Edward.
89. Ritterschild Zdzisław.
90. Prof. Dr Romer Eugeniusz.
91. Rotwand Jerzy.
92. Rybiński Kazimierz.
93. Schiele Aleksander.
94. Schiele Henryk.
95. Schiele Kazimierz.
96. Sędziuk Michał.
97. Siermontowski Aleksander.
98. Skłodowska Marya.
99. Prof. Dr Smoluchowski Maryan.
100. Dr Smoluchowski Tadeusz.
101. Starzyński Eustachy.
102. Strakacz Władysław.
103. Dr Strassburger Edward.
104. Stupnicki Teofil.
105. Prof. Dr Szajnocha Władysław.
106. Szopiński Stanisław.
107. Szulakiewicz Stanisław.
108. Szwedzicki Justyn.
109. Trenklerówna Elżbieta.
110. Prof. Dr Twardowski Kazimierz.
111. Prof. Dr Wachholz Leon.
112. Wernik Konrad.
113. Wilusz Tadeusz.
114. Wiszniewski Witold.
115. Wolański Witold.
116. Wyczyński Józef.
117. Zakrzewski Wacław.
118. Zieliński Stanisław.
119. Dr Żeleński Tadeusz.
120. Żuławski Janusz.
121. Dr Żuławski Jerzy.

Schroniska i altany Towarz. Tatrzańskiego w Tatrach.

A) Schroniska zaopatrzone w łóżka, zagospodarowane:

1. Schronisko przy Morskiem Oku o 14 gościnnych pokojach z 24 łóżkami, zbudowane kosztem 79.377 K. 5 h. w miejsce dawniejszych dwóch schronisk, zniszczonych przez pożar w r. 1898; połączone linią telefoniczną z Zakopanem.

2. Schronisko przy Morskiem Oku (tymczasowe), z 28 łóżkami, powstałe w r. 1899 przez przebudowanie dawnej wozowni, następnie rozszerzone przez dobudowanie werandy. Schronisko to, mimo że ciasne i niewygodne, postanowiono utrzymać aż do czasu, w którym fundusze Towarzystwa Tatrzańskiego pozwolą na odpowiadające frekwencyi rozszerzenie nowego schroniska.

3. Schronisko w Roztoce (im. Winc. Pola) zbudowane w r. 1876, zaopatrzone pierwotnie w 24 łózek, które jednak ze względu na zmniejszoną frekwencyę częściowo tylko się utrzymuje. Schronisko w obecnych warunkach za obszerne, stare i stąd wymagające corocznie kosztownych reparacyi, ma być zastąpione w blizkiej przyszłości schroniskiem mniejszem i wygodniejszem.

4. Schronisko w dolinie Pięciu Stawów (im. Ludwika Zejsznera) z 8 łóżkami, zbudowane w r. 1898 (rozszerzone w r. 1899) dla zastąpienia dawniejszego (od r. 1876) granitowego schroniska.

5. Schronisko na Hali Gąsienicowej, z 7 łóżkami, przerobione w r. 1894 z zakupionej szopy, rozszerzone w r. 1896.

B) Schroniska niezagospodarowane, bez urządzenia do noclegów.

1. Schronisko na Krzyżnem (im. Maks. Nowickiego), granitowe, powstałe w r. 1880.

2. Schronisko w dolinie Suchej Wody na »Psiej Trawce«, zbudowane w r. 1889.

3. Schronisko nad Zielonym Stawem, pod Świnicą, zbudowane w r. 1907 po zniszczeniu przez śniegi dawniejszego, które istniało od r. 1896.

4. Schronisko pod Pośrednią Turnią przy drodze na Świnicę, zbudowane w r. 1890.

5. Schronisko na grani pod Kopą Kondracką od strony Suchego Wierchu Kondrackiego, zbudowane w r. 1889, odbudowane w r. 1909.

6. Schronisko w Ciemnych Smreczynach, od r. 1895.

C) Altany.

1. Altana na Czerwonej przełęczy pod Małą Świnicą (Sarnią Skałą) przy drodze »nad Reglami«, zbudowana w r. 1901.

2. Altana im. A. Altha, w Strążyskach pod Kominami (Dziadami), zbudowana w r. 1886, przeniesiona w r. 1895, zrujnowana przez śnieg 1906 r., przebudowana w r. 1907.

3. Altana w Strążyskach przy Siklawicy, od r. 1895.

4. Altana w dolinie za Bramką, od r. 1890, przebudowana w 1905 r.

5. Altana w dolinie Kościeliskiej pod Pisaną (im. Znamirowskiego), zbudowana w r. 1907 w miejsce dawniejszej (od r. 1887), zniszczonej w roku 1906 przez śniegi.

6. Altana w dolinie Kościeliskiej pod Smytnią (przy Krzyżu Pola, im. Sew. Goszczyńskiego) zbudowana w r. 1875, przeniesiona w r. 1892.

7. Altana w dolinie Kościeliskiej nad Stawem Smreczyńskim, od r. 1896.

Stan Biblioteki Tow. Tatrzańskiego w r. 1909.

Biblioteka Towarzystwa w Krakowie została w roku zeszłym otwartą dla użytku członków. Obecnie można codziennie korzystać na miejscu z licznych czasopism treści turystycznej i pamiętników, a raz w tygodniu wypożyczać książki w myśl następujących przepisów, uchwalonych przez Wydział:

1. Wypożycza się tylko członkom Towarzystwa Tatrzańskiego,
2. mieszkającym w Krakowie za kaucyą 5 K.,
3. zamiejscowym za kaucyą od 10 K. z poręką ręczyciela miejscowego.
4. Książki i inne publikacye wypożycza się na czas nie dłuższy, niż na cztery tygodnie.
5. Równocześnie nie wypożycza się więcej niż dwa tomy.
6. Niezwrócenie wypożyczonego dzieła po dwukrotnem upomnieniu w ciągu miesiąca pociąga za sobą utratę prawa dalszego wypożyczania.
7. Wyjątkowo cenne książki, mapy lub rękopisy mogą być wedle uznania bibliotekarza wyłączone od wypożyczania.
8. Zeszytów czasopism z bieżącego roku oraz nowszych przewodników nie wypożycza się wcale.

Godziny czytelniane oraz godziny, w których się książki wypożycza, ogłoszone są na drzwiach biura Towarzystwa.

Po spisaniu biblioteki okazało się, iż zawiera 160 liczb inwentarza, w których mieści się 500 roczników rozmaitych Towarzystw turystycznych, książek treści sportowej, przewodników, map, zbiorów widoków, planów, fotografii, panoram i t. p.

Nie jest to wprawdzie wiele, lecz obecnie zwrócił już Wydział baczniejszą uwagę na bibliotekę, tak, że jest nadzieja, iż w przeciągu najbliższych lat biblioteka będzie zawierała przynajmniej ogół publikacyi, odnoszących się do naszych Tatr, prócz najważniejszych obcych klasycznych wydawnictw turystycznych.

Aby ułatwić Wydziałowi osiągnięcie powyższego celu, pożądaną byłoby rzeczą, iżby Szanowni Członkowie przyczyniali się do uzupełniania zbiorów

bibliotecznych bądź to przez ofiarowanie do biblioteki w biurze Towarzystwa książek, czasopism, dobrych artykułów (wycinków z gazet i t. p.), ilustracyi i t. p., odnoszących się zwłaszcza do turystyki tatrzańskiej, bądź przez odstępywanie ich na korzystnych dla Towarzystwa warunkach, ono bowiem nie rozporządza niestety dotychczas takimi dochodami, któreby umożliwiały wydawanie większych kwot na cele biblioteki.

Nazwiska ofiarodawców oraz dary będą zapisywane w osobnej księdze darów i rokrocznie w Pamiętniku ogłaszane. (Alpejskie Towarzystwa otrzymują w ten sposób corocznie setki wydawnictw).

Z ważniejszych publikacyi zakupiono do biblioteki Towarzystwa następujące:

1. Alpine Majestäten u. ihr Gefolge. Die Gebirgswelt d. Erde in Bildern. 1—4 Jahrg. je 12 Hefte. München 1901—1904.
2. Barth H. v. Aus den nördlichen Kalkalpen. Ersteigungen u. Erlebnisse in den Gebirgen Berchtesgadens, des Algäus, des Inn-Tales, des Isarquellengebietes u. des Wettersteins. (637 S.). Gera 1874.
3. Benesch Fritz. Bergfahrten in den Grödener Dolomiten. (146 S. m. Abb. u. 29 Taf.). München 1899.
4. Benesch H. Spezialführer auf die Raxalpe. 3 A. (166 S. m. Abb. u. 1 K.). Wien 1904.
5. Empor! Georg Winklers Tagebuch. In memoriam. Ein Reigen von Bergfahrten hervorragender Alpinisten von heute. Mitarbeiter: Dr. O. Ampferer, Otto Bauriedl, Geo. Bourdon u. a. Hrsg. Erich König. (325 S. m. Abb.). Leipzig 1906.
6. Enzensberger Josef. Ein Bergsteigerleben. Eine Samlung von alpinen Schilderungen, nebst e. Anhang: Reisebriefe und Kerguelen-Tagebuch. Hrsg. v. Akadem. Alp-Verein München. (276 S. m. 14 Kupferdr., 2 K., 1 Plan und Abb.). München 1904.
7. Fehrmann Rudolf. Der Bergsteiger in der Sächsischen Schweiz. Führer durch die Kletterfelsen des Elbsandsteingebirgs. Dresden, Johannes Siegel.
8. Gsaller Karl. Das Stubaital. Eine topogr.-tourist. Darstellung von Tal u. Gebirge. (280 S. m. Abb., 2 Panor. u. 2 K.). Leipzig 1891.
9. Güssfeldt P. Der Montblanc. Studien im Hochgebirge, vornehml. in der Montblancgruppe. (280 S. m. 8 Lichtdr., 1 K. u. 3 Diogr.). Berlin 1894.
10. Kolbe. Orometrie des Tatragebirges. Abhandlungen d. k. k. geograph. Gesellschaft in Wien.
11. Nieberl F. Die Erschliessung des Kaisergebierges. Hrsg. v. der S. Kufstein des D. u. Ö. Alpenvereins. Ed. Lipoth i. Kufstein 1909.
12. Norman-Neruda May. Bergfahrten von N.-N. (254 S.). München 1901

13. Purtscheller L. Ueber Fels u. Firn. Bergwanderungen. Hrsg. v. H. Hess. (362 S. m. Abb.). München 1901.

14. Radio-Radiis A. v. Spezialführer durch das Dachsteingebirge und die angrenzenden Gebiete des Salzkammerguts und Ennstals. Mit 1 Farbentafel u. 20 Taf. in Schwarzdr. Wien, A. Holzhausen. 1908.

15. Rey G. Das Matterhorn. Vorwort von E. v. Amicis. Geolog. Erläuterungen v. V. Novarese. Deutsch v. O. Hauser (258 S. m. Abb.). Stuttgart 1905.

16. Scherner A. R. Neuer praktischer Tatraführer. 3. A. (99 S. m. 1 K.). Breslau 1891.

17. Simony. Das Dachsteingebiet. Ein geogr. Charakterbild a. d. österreich. Nordalpen (125 S. m. Illustr., 50 Tafeln u. 1 Nebenbl.). Wien 1895.

18. Steinitzer H. Zur Psychologie der Alpinisten. Graphologische Monatsheften 1907. Nr. 9/10, 11/12; 1908, Nr. 3/4. Mit 29 Faksimiles. München.

19. Studer Gottl. Ueber Eis und Schnee. Die höchsten Gipfel der Schweiz u. d. Geschichte ihrer Besteig. 2. A. umgearbt. u. ergänzt von Dr A. Wäber und Dr H. Dübi, S. A. C. 3 Bände. Bern 1896/1899. (I. 535 S., II. 580 S., III. 508 S.).

20. Wundt Theod. Die Besteigung des Cimone della Pala. E. Album für Kletterer u. Dolomitenfreunde. 3. A. (Mit 20 Lichtdr. Taf. u. zahlr. Textillustr. Stuttgart 1896.

21. Wundt Theod. Wanderungen i. d. Ampezzaner Dolomiten. 2. A. (136 S. m. 37 Lichtdr. Taf. u. 1 K.). Stuttgart 1895.

22. Zsigmondy E. Die Gefahren der Alpen. Prakt. Winke für Bergsteiger. 4. erweiterte Aufl., bearb. von Dr W. Paulke. Innsbruck 1908.

23. Zuntz N., A. Loewy, F. Müller, W. Caspari. Höhenklima und Bergwanderungen in ihrer Wirkung auf d. Menschen (494 S. m. Abb. u. K. etc.). Berlin 1906.

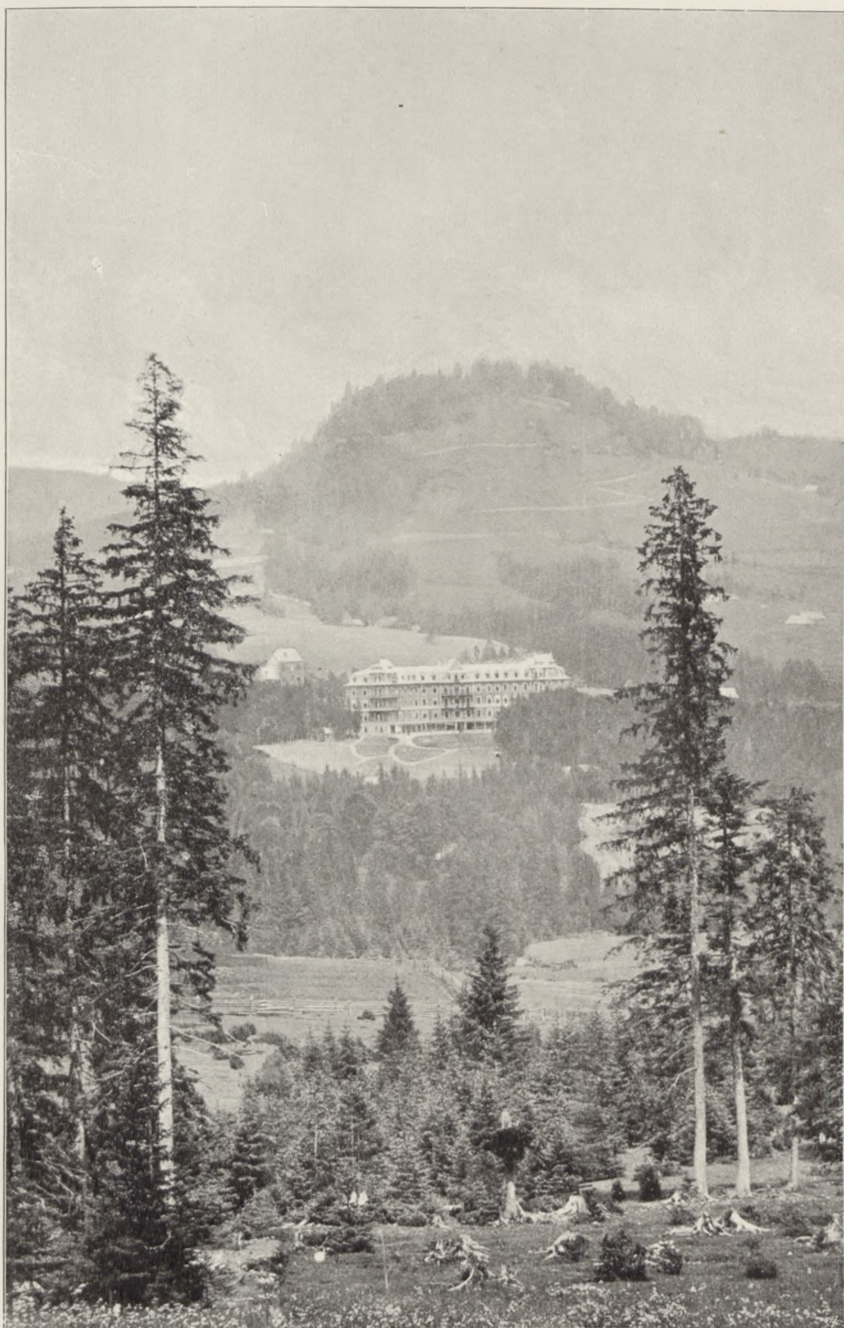
Z czasopism turystycznych zaprenumerowano:

1. Alpine Journal. 12 N. London.
2. Der Winter, Illustr. Wochenblatt fur den Wintersport. Jährl. 18—24 Num. München.
3. Der Wintersport in Europa. München. Lemmers Verlag.
4. Deutsche Alpenzeitung. Allgemeine Rundschau über Land und See. Verlag v. Gustav Lammers in München. Monatlich 2 Hefte.
5. L'Echo des Alpes. J. Julien. Geneva.
6. Revue Alpine. Paris.
7. Alpine Majestäten. München. Lammers V.

W końcu nawiązano stosunki z następującemi towarzystwami turystycznemi celem wymiany publikacyi:

1. Österreichischer Touristenklub. Wien.
2. Österreichischer Alpenklub. Wien.
3. Österreichischer Gebirgsverein. Wien.
4. Schweizer Alpenklub. Solothurn.
5. Société des Touristes du Dauphiné. Grenoble.
6. Société des Alpinistes Dauphinois. Grenoble.
7. Alpine Club. London.

Ignacy Król, bibliotekarz.





FOT. STAN. KRYGOWSKI.

WIDOK Z LODOWEGO SZCZYTU KU ZACHODOWI.

NA JAWOROWEJ GRANI.



Jaworowy i Śpiczasty z Lodowego.

Fot. J. Szabo.

»To jest mój najpiękniejszy sen!« — cytowałem naszej towarzyszce, gdyśmy schodzili z Lodowego szczytu do uroczej doliny Jaworowej. I faktycznie! Czegoś tak cudownego nie śmiałem sobie nawet w marzeniach wyobrazić! Ja, który w moich wędrówkach tatrzańskich nieraz miałem sposobność podziwiania malowniczych zakątków górskich, stałem teraz pełen zachwytu, wczuwając się w cuda przyrody, ukryte a nieprzeczuwane w tej okolicy.

Zastanawiałem się daremnie nad słowem, któreby było w stanie wiernie oddać charakter tego, co widziałem przed sobą.

»Dzikie?« — Nie byłoby określeniem prawdziwem, bo ileż było w tobie słodyczy, piękna dolino Jaworowa!

»Olbrzymie, imponujące?« — oh, jakże często używamy tych banalnych słów! »Majestatyczne?« — zdaje mi się, że i to mówi za mało.

Ale na co właściwie ten daremny trud? W myśli ludzkiej nie zrodziło się jeszcze to słowo, któreby określiło twą wspaniałość, zaczarowana kraino, i zwątpienie mię owłada na myśl, czy zdołam opisać te pamiątki, które tam zebrało moje serce.

Tam, gdzie żywa natura w ramionach martwej leży, tam, gdzie one wspólnie tworzą i niszczą, tam widać najpiękniejsze dzieła ich obu. Człowiek, który umiłował i pojął naturę, z radością spostrzega, w jakiej dziwnej, słodkiej harmonii te dwie wielkie siły zlewają się, właśnie w dolinie Jaworowej.

Chcesz widzieć potworne dzieła tej siły, co niszczy? Dobrze! Chodź za mną do tej doliny! Tu, szerokim łukiem, od Małego Lodowego aż po Szeroką Jaworzyńską, wyrasta nagle z łona ziemi potężny mur, gdzieś aż pod niebo! Dumne wieżyce zdobią jego wierzch, a dzikie, ciemne żleby poorały urwiste zbocza. Wprost wierzyć się nie chce, co to za szalone ściany. W tych nietkniętych, dziewiczych urwiskach zda się, jak gdyby dzikość straszliwa górskich krain starała się przed naszemi oczyma odsłonić całą swą niepojętą potęgę.

Ale w miarę, jak schodzimy w głąb doliny, także druga jej strona ukazuje nam swoje szaty. Przed nami dźwiga się w całej swej wielkości, w całym swym majestacie, potworne cielsko szczytu Lodowego, jakby nam groziło, że lada chwila przygniecie nas swym ciężarem. Potężne ramię odgałęzia się od niego i idzie daleko w głąb doliny: to Sobkowe Turnie.

Na każdym prawie kroku nowa nas czeka niespodzianka. Na dalekiem gdzieś tle wyrasta filigranowa postać Czarnego Szczytu i Papyrusowych Turni. Dalej ukazuje się wyższa od tych jeszcze, szlachetna w kształtach pyramida Kołowego.

Ostatnie błyski zachodzącego słońca zdają się całować na pożegnanie stojące naprzeciw, wapienne ściany Bielskich Tatr. Tam drży jeszcze toń świetlna złota i purpury, podczas gdy olbrzymy granitowe kładą wolno na siebie najprzód blado fiołkowe, później zaś coraz ciemniejsze popielate cienie, w których gubią się i zlewają z sobą tysiączne szczegóły i koloryty skalistych stoków.

W tej grze świateł i cieni tyle rzeczy rozwija się i ginie przed naszemi oczyma, jakbyśmy patrzyli w kalejdoskop. Teraz dopiero spostrzegamy, że piarg opuściliśmy już od chwili, a stopy nasze po miękiej murawie głębokiemi się znaczą ślady; zwolna las gęsty obejmuje nas w swe ramiona. Strumyk, co przedtem ledwie szemrał, niepostrzeżenie przesuwając się u nóg naszych, tu głośno szumiąc w swem skalistem łożu, znać daje o swojem istnieniu.

Życie tu w około panuje niepodzielnie! Ogarnia nas więc tem większa radość, ile że przychodzimy przecie z krainy martwoty i pustki. — —

— — Nasze małe towarzystwo zatrzymało się koło wielkiego mostu nad Jaworowym Potokiem, na krótki popas. Spojrzałem wstecz, w dopiero co opuszczoną dolinę czaru. I wtedy...

Wtedy zbudziła się we mnie nieugaszona tęsknota, aby przyjść tu raz jeszcze, powrócić do was olbrzymy skalne, co ze wszech stron z góry dumnem okiem na mnie spoglądacie, aby wasz obraz, który przed oczyma memi dziś się prześlizgnął, głęboko módz w pamięci i w sercu wyryć. Powiedzcie o skały! Zechcecież mię przygarnąć ku sobie, czy odepchniecie mię dumnie od swoich ścian, niedosiężone?!

* * *

Spełniło się wcześniej, niż sam marzyłem. Od dnia mego pierwszego ujrzenia tej doliny zaledwie cztery upłynęły doby, gdy znalazłem się tam po raz wtóry. Tym razem byłem tam w towarzystwie znanego w Tatrach alpinisty Dra. Alfreda Martina.

Późną popołudniową godziną szybko posuwaliśmy się dnem doliny w górę, tem szybciej, że znaczniejsza część naszych rzeczy, spoczywała na barkach tragarza.

Poczynało się ściemniać; gdyśmy nareszcie osięgli małą polankę w górnej części doliny, którą upatrzyłem sobie na nocne leże, nieprzeniknione w około zapadły zmroki.

Nad brzegiem niemilknącego strumienia znajduje się mała murawa, otoczona półkolisto zaroślem kosodrzewiny: doskonałe schronienie przed zimnym, nocnym wiatrem.

Jasno i wesoło płonęło ognisko, strzelając gałązkami przepalonej kosodrzewiny. Promienie jego budziły w nocnej głębi upiorne jakieś cienie, które ku nam olbrzymie, drżące wyciągały ramiona. Wnet urządziliśmy się tam tak prawie, jak w kawalerskim domu; zasyczały maszynki spirytusowe, miłe budząc nadzieje.

Prawdziwie przepyszne to jest zajęcie czasu, a jedynie lepszem jeszcze może być chyba już tylko samo spożycie uczty, samemu sobie przyrządzonej. Mimo dość dużej pracy z tem połączonej, człowiek staje się dziwnie rozmowny, przypomina się niejedna przygoda, którą się w świecie górskim przeżyło. Stają jak żywe zamierzchłe dni z tych skał, wesołe wędrówki, noclegi pełne grozy i zimna, spędzone pod gołem niebem, gdzie się nie patrzyło w dal długiej nocy tak wesoło, jak dzisiaj! Mamy sobie dość dużo do opowiedzenia my dwaj, których dziwne losy pierwszy raz we wspólnej górskiej złączyły wędrówce. Ale trzeba umieć kres położyć nawet i wesołej gawędzie. Co niepotrzebne, usuwa się na bok, życzymy sobie »dobranoc« i każdy wtula się w głębię swego worka do spania.

Wkrótce zalega zupełna cisza. Od czasu do czasu tylko tragarz nasz rozgrzebuje żarzące głownie; jasny płomień wytryska wtedy na chwilę ku niebu, sypią się z niego wokoło iskry i gasną nie dosięgnąwszy ziemi. Wpatrywałem się długo w żywe światło ogniska, goniłem tańczące fantastycznie iskry. Taksamo w mojej głowie rodziły się myśli, wirowały i gasły, jedna po drugiej. Ogarnęły mię zamiary, nadzieje i to wszystko, co było związane z dniem jutrzejszym.

Tak! Co nam przyniesie łaskawe jutro? Na to pytanie nie umiałem odpowiedzieć ani ja, ani mój towarzysz. Przyszliśmy tu, aby w walce z dzikością przyrody ugasić szlachetną naszą namiętność, w walce, co ciało hartuje i ducha; przyszliśmy, aby wedrzeć się na te pod obłoki wyrosłe urwiska! Ale którędy?

Co jest najbliższym naszym celem? Znowu brakłoby stanowczej odpowiedzi, bo co do tego, to sami byliśmy w niepewności. Mój towarzysz zupełnie nie znał tej okolicy, a ja byłem tu już raz, ale patrzyłem wówczas na te dumne zamki skalne okiem artysty a nie taternika.

Wspominano kilkakrotnie wprawdzie o północnej ścianie Jaworowego. — — Ale ja bałem się nawet o tem myśleć. Podobne szaleństwo!

Ile razy mówiono w kołach turystycznych o tej ścianie, wątpiono w ogóle o możliwości jej przejścia. Powiedziano, że lepiej się do niej nie zbliżać.

Ale — myślałem — czy się kto już właściwie o tem przekonał? Czy ten sąd ostatecznie wyrzeczono po nieudałych próbach?

Co prawda, to nie! Przynajmniej o ile mi było wiadomem, to nikt dotychczas na tej ścianie nie darł sobie palców, a to złe świadectwo wydano jej tylko ze względu na niezachęcający wygląd.

Właściwie to i ja uległem temu uprzedzeniu i dlatego wątpiłem, abyśmy następnego dnia mieli czego na tej ścianie szukać.

Więcej nadziei budził Mały Szczyt Jaworowy. Czy tu prędzej można liczyć na powodzenie? Nie mogę sobie dać uspokajającej odpowiedzi i nowe zwątpienia latają wokoło mych skroni.

Pogrążony w tych myślach — zasnąłem.

Gdym szarą, ranną godziną otworzył oczy, nie miałem powodu do szczególnej radości. Ciężkie cielska chmur przewalały się na naszą stronę przez Jaworową Grań. Niewielkie plamki błękitu, błądzące tu i ówdzie nad nami, budziły w nas przez chwilę słabą nadzieję polepszenia aury, zaczęły one jednak szybko niknąć i niebo stało się wnet nieprzerwaną popielatą półkulą. W kilku miejscach oderwane pasma mgieł, osnuwały najeżone rogi skalnych turni. Wszystko znaczyło się jak najgorzej.

Mimo to nadzieja w nas nie umarła. Prędko spożyliśmy śniadanie, spakowane worki zarzuciliśmy na plecy i o $^{3}/_{4}7$ opuściliśmy naszą polankę.

Długo ciągnie się miękka jak aksamit murawa, wyścielająca dno doliny. Wygodnie, jak w parku miejskim, posuwamy się po tym dywanie zwolna ku skalnym olbrzymom.

Po prawej ręce mamy przepastny mur poszarpanej Jaworowej Grani. Ale oczy nasze ani chwili nie zatrzymują się nawet na tem potężnem urwisku; więzi je obraz o wiele ponętniejszy: oto dumna para szczytów Wielkiego i Małego Jaworowego urąga z dali. Potężne ich ściany sterczą z ołowianej toni; szczegóły atoli gubią się jeszcze w niepewnem, mrocznem świetle, wcale nas nie zachęcając. Daremnie wypatrujemy na tych ścianach jakich punktów oparcia, które tak mile widzi każdy wspinający się — oko ślizga się bezradnie po tych gładkich, stromych płaszczyznach.

Szczególnie groźnie wygląda Wielki Jaworowy; północna jego ściana robi wrażenie wygładzonych, jakichś pancernych płyt niebosiężnego zamczyska, śród których darmo szukałbyś jakiej szczeliny. A Mały Jaworowy? Także i on stąd nie obiecuje nic dobrego: jego ściana ma w sobie nie wiele mniej dzikości niż ściany starszego brata i sąsiada.

W miarę jednak, jak się zbliżamy i szczegóły coraz to bardziej stają się wyraźniejszymi, ten słaby promyk nadziei, co w nas prawie że już dogasał, zaczyna jaśniej rozbłyskać. Całą naszą uwagę skupiamy w Małym Jaworowym. Wprawdzie o właściwej północnej ścianie nie może być i teraz więcej mowy niż przedtem, jednak z jej lewej strony wystaje wybitne, a nie zbyt strome żebro skalne, które, o ile można sądzić na pierwszy rzut oka, najlepsząby było linią ataku. Ostatecznie godzimy się na to, że dzisiejszym celem będzie Mały Jaworowy, i mówiąc o tem osięgamy wielką polanę olbrzymich skalnych zwalisk, które się tu stoczyły z okolicznych urwisk. Idący naprzód dr. Martin, kieruje się w stronę wylotu śniegiem zasypanego żlebu, który spływa od Rozdziela (przełęcz między obu szczytami Jaworowymi), chcąc w ten sposób

dostać się do podnóża wspomnianego powyżej skalnego żebra. Żebro to stanowi bowiem zachodnią krawędź śnieżnego żlebu i wyprowadza wprost na wierzchołek Małego Jaworowego.

Ja tymczasem zbaczam trochę na lewo, pragnąc wyspinać się w dogodne miejsce, z którego możnaby zdjąć szkic oryentacyjny okolicznych ścian. Niestety jednak jest już za późno. Jak na dane hasło, w jednej chwili spływa ze wszech stron mgła, dość wprawdzie rzadka, ale pochłaniająca wszystko wokół. Wierzchołki okrywają się równocześnie w ciężkie turbany z chmur, których nawet uganiający w górze burzliwy wicher nie jest w stanie zedrzeć. Coraz to gęściej zaciągają się mgły tak, że górne części skał, wnet giną zupełnie dla naszych oczu.

Gdym i ja nareszcie dotarł do stóp ścian, spostrzegłem mego towarzysza, siedzącego na dużym bloku i wpatrzonego w północną ścianę Wielkiego Jaworowego Szczytu, która tuż, tuż wyrastała przed nami. Na moje pytanie, co właściwie zamierza robić, oświadczył mi, że miałby wielką ochotę właśnie owej ściany spróbować i że wyznaczył sobie w zarysach linię wyjścia.

Wobec tego i ja zacząłem dokładne badania. Choć ściana ta, mimo nadzwyczajnie małej odległości, silnie była mgłą osnuta, już pierwsze wejrzenie pozwalało stwierdzić, że z tego punktu widziana, nie robi ona ani w części wrażenia tej grozy i niedostępności, co kilkaset kroków niżej, z głębi doliny. Co do kierunku wspinania się, o ile naturalnie można było wzrokiem przedrzeć panującą mgłę, nie mogło być żadnych wątpliwości. Nasze sądy o tem zgadzały się najzupełniej.

Już z naszego punktu widzenia można było dobrze ocenić, że górną część zachodniej połowy ściany tworzy obszerna płaszczyzna. Wprost trudnoby się na nią było dostać; z prawej strony jednakże, gdzie ściana odchyla się ku śnieżystemu żlebowi, widać poszarpane skały, które dobrze mogą służyć za stopnie. Wspomniana płaszczyzna wznosiła się ku wgłębieniu, rodzaju głębokiego żlebu, który jak sądziliśmy, mógł się znajdować w połowie ściany. Nieprzeniknione chmury, które się nad tem miejscem wznosiły, uniemożliwiały nam dalsze rekognoskowanie.

Dokąd prowadzi ów głęboki żleb? Czy da się przejść? Czy w ogóle można go osięgnąć z górnej terasy? Któż mógłby odpowiedzieć na te pytania zadowalniająco! Wszystkie szczegóły, któreśmy oczyma na tej ścianie wyśledzili, były za mgłą, zakryte ledwie przejrzystą zasłoną. W razie pogody może z tego miejsca dałoby się z wszelką pewnością powiedzieć: pójdziemy tędy a tędy! W naszych jednakże warunkach można to było zaledwie przeczuwać.

Wszystko to słaba nadzieja — prawda! Ambicya jednak, w razach wątpliwego zwycięstwa, jest najsilniejszym bodźcem! Jakże słodkiem jest wtedy powodzenie!

A więc przynajmniej popróbujemy! A jeśli się nie uda, zawsze jeszcze dość będzie czasu na zdobywanie Małego Jaworowego; co się tyczy tego ostatniego, to teraz nie wątpiliśmy ani na chwilę o możliwości dostania się na jego wierzchołek, wspinając się wzdłuż wspomnianego skalnego żebra. Gdyby się jednak udało wyjście północną ścianą na Wielki Jaworowy, mieliśmy następnie

w zamiarze przejść granią na Mały Jaworowy, a z niego wzdłuż owego skalnego żebra zejść do doliny tej samej nazwy.

Jakżeby to było cudnie, gdyby nam się to wszystko powiodło! Taką okrężną wycieczką byłyby właściwie wszystkie najważniejsze zadania, tyczące się tych szczytów, rozwiązane. Wkońcu i to jeszcze podnieść należy, że miejsce wejścia w ścianę północną, od miejsca zejścia z Małego Jaworowego w danym razie, leży zaledwie w odległości kilkudziesięciu kroków; jedno bowiem znajduje się po lewej, drugie zaś po prawej stronie ujścia owego olbrzymiego żlebu śnieżnego. W ten sposób zaoszczędzilibyśmy sobie także dźwigania kutych butów i czekana w czasie całej naszej wędrówki.

W tym duchu rozpoczęliśmy przygotowania. Do jednego worka spakowaliśmy rzeczy najkonieczniejsze, aby je wziąć z sobą. Towarzyszący nam tragarz zaś otrzymał polecenie umieszczenia naszych czekanów i butów po drugiej stronie śnieżnego żlebu. Wszystkie zaś inne rzeczy, złożono do pozostałego worka, miał on umieścić na przełęczy Lodowej, gdyż po skończonej dzisiejszej pracy, mieliśmy zamiar na noc zajść do schroniska przy Pięciu Stawach Węgierskich.

Kilka kroków dnem żlebu aż do miejsca nadającego się do wdarcia się w skałę. Wygodne stopnie umożliwiają nam prędkie posuwanie się w górę. W ten sposób dochodzimy do wielkiej czerwonej płasienki, ponad którą dotychczasowe powodzenie zdaje się urywać. Zmieniamy kierunek i łatwo osięgamy tę część ściany, którą z dołu uważaliśmy za terasę. Okazuje się jednak, że tak tego nazwać nie można. Jest to po prostu warstwa mniej nachylona, łącząca prostopadłe ściany ponad sobą z prostopadłemi pod sobą i zasypana piargiem. Postępujemy dalej, prawie w równej wysokości, bardzo tylko nieznacznie się wznosząc i okrążamy wystające pierwsze żebro skalne. W dość znacznej odległości spostrzegamy drugie i natychmiast obieramy je za cel. Przecinamy je w poprzek i osięgnąwszy najwyższy jego punkt, stajemy nagle nad prostopadłem zboczem, które właśnie tworzy jedną stronę owego głębokiego żlebu w połowie ściany, mającego stanowić węzeł dalszego pochodu naszego. A więc łudziliśmy się co do tego żlebu; ten, w którym pokładaliśmy nasze zbawienie, okazał się, stąd przynajmniej, niemożliwym. Ale to nie szkodzi. Prawa strona stromego żebra, na którem właśnie znajdowaliśmy się, doskonale nadawała się do dalszego drapania się. Skała jednak, porośnięta tu i ówdzie mchem, nasiąkniętym wilgocią, była nieprzyjemnie ślizka i wymagała znacznej uwagi.

Tak dotarliśmy do wcięcia w rodzaju komina, a niem następnie na najwyższą linię żebra z powrotem. Przesmyk pod nami, będący naszem marzeniem, wyglądał z tego miejsca jeszcze gorzej niż przedtem; także krawędź żebra była w tem miejscu nie do pokonania. Na szczęście rysa w prawej ściance napotkanego komina umożliwiła dalsze kroki.

Cały czas dotąd szliśmy bez liny, ale tu wchodziło już w grę pewne niebezpieczeństwo. Dr. Martin obwiązawszy się, poszedł jako pierwszy, zostawiając mi drugą linę i worek.

Rysa w kominku wyprowadziła nas na wyżej leżące małe odgałęzienie naszego żebra. Dalszy ciąg jego przebiegał stromo przed naszemi oczyma

najeżony obronnemi wieżami, które w niepewnem świetle przeźroczych mgieł, wprost niesłychanie fantastyczne przybierały kształty. W danej chwili nie zdawaliśmy sobie jeszcze nawet sprawy, jak się zabierzemy do tych dumnych turni.

Aby nam było jeszcze przyjemniej, polał się nagle ulewny deszcz i w jednej chwili zmoczył wszystko w około, co jak wiadomo, nie jest przez turystów w trzewiczkach wcale mile widzianem. Ale i to nas nie odstraszyło, chociaż wnet przekonaliśmy się, że dalsza część naszego skalnego żebra ogromne stawiała do pokonania trudności i w ogóle stanowiła najcięższy kawałek z całego wyjścia.

Tuż przed nami wychylała się przewieszona pierwsza turnia, wprost — niemożliwa do wzięcia. Przesuwamy się więc zboczem równej prawie wysokości, na ścianę, która tworzy jedną stronę owego wielokrotnie wspominanego, skalnego przesmyku. Wązka trawiasta półeczka wyprowadza nas na zbocze żebra i stąd niezwykle ciężko i ostrożnie drapiemy się po ślizkich, gładkich płytach, z boku wreszcie zdobywając szczyt turni. W ten sposób pokonaliśmy pierwszą, rzeczywiście poważną przeszkodę.

Druga z rzędu turnia stojąca przed nami wymaga jednak także niemałego trudu. Przedewszystkiem stopień skalny, prawie prostopadły. Wyszukujemy w nim wprawdzie płytką, łukowatą szczelinę, ta jednakże jest w swej dolnej części zupełnie pozbawiona chwytów. Używamy więc żywej drabiny. Nadstawiam pleców Drowi Martinowi i pomagam mu wydostać się na moje ramiona, z których ma się on dalej przedostać na skałę i osięgnąwszy miejsce dobre do asekuracyi, wyciągnąć mię na linie.

Raz, dwa i — trzy! — silne szarpnięcie liną, tak że chwilę nic nie widziałem i nie słyszałem, i w sposób dość nieprzyjemny siła jakaś ciągnie mię ku górze. Ale jakkolwiek Dr. Martin ciągnął z całej siły, a i ja ze swej strony starałem się na drobnych wystających nierównościach szukać oparcia, jakoś to bardzo szło ciężko. Ściągnąłem więc ku sobie kawałek liny i postanowiłem innej szukać drogi, zerkając na lewo poza krawędź ścianki, w stronę skalnego żebra. Wnet się tu coś dla mnie znalazło. Były to wąziutkie listwy skalne, po których się doskonale szło, mimo że ekspozycya była nie mała. Rzecz jasna, że dla idącego naprzód, zwłaszcza w tych warunkach tj. po ślizkich skałach, nie byłoby to przejście rzeczą miłą; dla drugiego jednak nie przedstawia żadnych trudności, gdyż w górze jest pyszne miejsce do asekuracyi. Jeszcze jedna tylko niewielka, ale ciężka ścianka i w kilku krokach osięgamy szczyt turni, tworzący obszerną, wygodną i dość równą płaszczyznę.

W największem naprężeniu myśleliśmy o tem, co teraz się napotka. Miało to być dla naszej wycieczki rozstrzygającem. Nasze skalne żebro zwężało się odtąd zupełnie i biegło z początku poziomo, potem lekko się wznosząc, wreszcie urywało się w dość głębokiej nyży, u stóp skośnego, wybitnego pęknięcia. Lewe skrzydło tej nyży zaopatrzone było zębem skalnym, o nader fantastycznym kształcie. To wszystko było jasne, bo otwarte leżało przed nami. Ale co będzie dalej? — pytanie, które nas niepokoiło.

Jakoś przepełzliśmy po ostrej grani, a następnie Dr. Martin gimnastycznemi sztuczkami pokonał także ową rysę ponad nyżą i wnet zniknął za

krawędzią. Właśnie drapałem się tąsamą rysą, która wydała mi się wcale trudną, gdym usłyszał wesołe okrzyki z dali, pochodzące od mego towarzysza, donoszące, że dalsza droga jest całkiem możliwa. Na zapytanie dowiedziałem się, że nas czeka piarżysta rynna. Miałem wkrótce sposobność przekonania się o tem osobiście, dotarłszy do Dr. Martina. Mogliśmy więc swobodnie odetchnąć. Tam, gdzie przedtem gęste mgły zdawały się kryć przed nami niedostępne urwiska, otwierały nam nagle szczęśliwe losy ukrytą ścieżynkę, po której wygodnie kroczyło się dalej. W miejscu, gdzie się kończyła rynna, skręciliśmy w lewo, przechodząc wychylające się tu znowu nasze żebro skalne i wnet znaleźliśmy się w głębokim kotle, zasypanym piargiem. Kocieł ten jest odgałęzieniem owego głębokiego przesmyku, do którego nadaremnie szukaliśmy przedtem wejścia. Przesmyk rozwidla się w górze na dwie części, między któremi pozostaje nam dowolny wybór. Ale gęsta mgła nie dozwala stwierdzić, która z dwóch gałęzi byłaby wygodniejszą. Decydujemy się na lewą, z tego powodu, że główny wierzchołek Jaworowego znajduje się na wschodniej części masywu, musimy się więc starać, o ile można, trzymać lewej ręki. Prawa ściana przesmyku była przewieszona, ale na lewej znaleźliśmy nader wygodne stopnie, po których raźno szło się w górę. Mgła była tak gęsta, że gdyśmy wspinając się oddalali od siebie czasem na całą długość wiążącej nas liny, jeden nie widział drugiego. Wreszcie znaleźliśmy się u stóp wązkiego, dzikiego żlebu, okolonego stromemi ścianami. Sądziliśmy, co się też dalej okazało trafnem, że ten żleb schodzi od przełęczy między głównym a zachodnim, pobocznym wierzchołkiem Jaworowego. Wzięliśmy się więc do lewej ścianki, już przy samym jej końcu i dziwnym trafem znaleźliśmy zupełnie łatwe przejście. Chociaż byliśmy ciągle jeszcze związani, szliśmy jednak dalej równocześnie, aby nie tracić czasu. Chłodnawy zefirek zwiastował, że zbliżamy się ku grani, co też głośny okrzyk Dr. Martina niedługo potwierdził. Łatwa, połoga prawie grań i wnet wynurzają się z mgieł dwa kopczyki kamienne, koronujące wierzchołek.

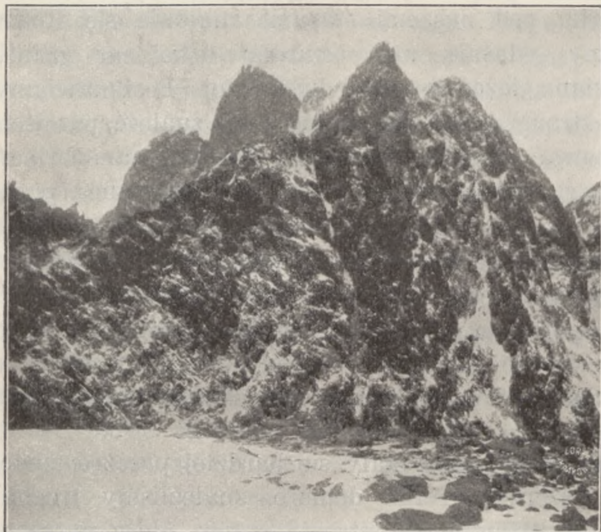
Trudno byłoby w tej chwili powiedzieć, któremu z nas zwycięstwo większą sprawiło radość. Silny uścisk dłoni był najlepszym wyrazem tych uczuć, co w naszych się wnętrzach rozgrywały. Nawet to drobne zdarzenie, że silny wiatr strącił Drowi Martinowi kapelusz z odznakami w przepaść, nie zdołał zmącić naszej szczytowej radości.

Ale — zaraz! Nie cieszmy się przedwcześnie! Nie mamy bowiem absolutnej pewności, czy stoimy na Jaworowym Szczycie, czy też na jego bocznym, zachodnim wierzchołku. Daremnie przeszukiwaliśmy piramidki kamienne; nieme one stały i żaden ze znalezionych biletów nie wyjaśniał sprawy. Całą drogę dzisiejszą prawie odbyliśmy we mgle, która nas i na szczycie nie opuściła. Nasze wątpliwości były więc uzasadnione i nie mogliśmy nad tem przejść po prostu do porządku dziennego. Nagle, na krótką chwilę rozsłoniło się wszystko jakby dla nas: pod sobą ujrzeliśmy Szczyt Śpiczasty, w obec czego nasze niepewności gasły.

Uspokoiwszy się w ten sposób, zdaliśmy sobie sprawę, że po tylu godzinach znojnych, należy nam się słusznie teraz chwila odpoczynku dla skupienia nowych sił.

Podmuch silny mroźnego wiatru obszedł się z nami dość niegościnnie na szczycie, poszukaliśmy więc schronienia trochę niżej, między olbrzymimi, kamiennymi blokami.

Wnet przekonaliśmy się, że nasze zapasy były na dziś skąpo wymierzone: ledwie zaspokoiliśmy pierwszy głód, a w workach zostały tylko okruchy. Gdybyśmy byli przypuszczali, że tem będzie trzeba żyć aż do jutra, bylibyśmy się z pewnością obchodzili oszczędniej, aby później nie dopuścić żołądków do energicznych protestów za niesłusznie im okazany brak zajęcia się nimi z naszej strony. Bo chwilowe szczęście, jak wiatr halny, rozpędza błąkające się tu i ówdzie mgły — troski. Po przejściu tej dzikiej ściany, cóż mogło nas jeszcze czekać, przed czemby nasze męstwo drżało?



Wielki Jaworowy od północy.

Fot. Dr. K. Jordan.

Według naszego programu mieliśmy przejść teraz granią na Mały Jaworowy. Po krótkim spoczynku wzięliśmy się więc do roboty.

Długi kawał grani szło się doskonale, aż het poza zachodni, boczny wierzcholek. Ale nagle utknęliśmy: grań urywała się niespodziewanie całkiem pionowo przed nami i ani w lewo, ani w prawo nie było możności obejścia tego uskoku. Co prawda od chwili już nurtowało w nas pytanie, czy jesteśmy na właściwej drodze? Ze wszech stron wyglądają ku nam z poza zwodniczych mgieł zarysy bliskich skalnych krawędzi i żeber. Może to któreś z nich winnoby być naszą drogą? Uciekamy się do pomocy igły magnetycznej. Nasza grań biegnie wprost na zachód. Ponieważ zaś główny grzbiet od Jaworowego zatacza mały łuk w kierunku Z. Pn. Z., musimy zatem obrać grań bardziej na prawo. Zboczywszy uszliśmy nią rzeczywiście kawałek, ale wnet i ona się urwała. Okrążyliśmy ten uskok po północnej stronie, schodząc po niepewnych stopniach i osięgliśmy ponownie grań w miejscu, gdzie tworzy ona małą płasienkę. Stąd jednak dalsza

droga groźnie się przedstawiała. W około były przepaści; z lewej jedynie strony wydawało się, jakoby ścianą kawałeczek iść można — — ale dalej? Mgła, nic jak tylko mgła, kryjąca w sobie pewnie także tylko urwiska.

Gdyby, ba! gdyby jej nie było! Nie widać nawet na dziesięć kroków nic przed nami i tak droga nasza jest jakby zabawą w ciuciubabkę między przepaściami.

A przecie wyjście z tej matni powinno gdzieś być tuż, tuż pod ręką! Jakże szczęśliwym może się czuć ten, kto tutaj przyjdzie w pogodny, słoneczny, letni dzień! Wybór dalszej drogi będzie mu zabawką. Ale nasza placówka była jak wyspa śród rozkołysanego morza mgieł.

Jedno, cośmy mogli zrobić, to czekać, aż mgły się nieco rozwieją i coś więcej się ukaże z naszego otoczenia skalnego. Głównie rozchodzi się nam o to, w którym kierunku pod naszemi stopami znajduje się Rozdziele. Przypuszczamy, że stoimy właśnie nad ostatnim uskokiem grani, wobec czego przełęcz nie powinna leżeć bardzo dużo niżej. Postanawiamy więc, w razie gdyby po żadnej stronie grani nie można było znaleść przejścia, a mgła robotę utrudniała, spróbować zjazdu na linie. Chodzi nam więc o stwierdzenie położenia przełęczy, gdyż zjazd taki na niepewne, graniczyłby wprost z szaleństwem.

Po bezdennie długich minutach czekania odsłoniło się na chwilkę. W głębi pólko małe piarżyste między urwiskami: to przełęcz! Leży trochę z lewej strony. Zarazem spostrzegamy, że dalszej naszej drogi w ogóle należy szukać po lewej, więc po stronie Doliny Staroleśniańskiej, gdyż północne ściany całkiem prostopadle opadają ku żlebowi, płynącemu od Przełęczy Jaworowej ku dolinie tejsamej nazwy.

Na nasze szczęście mgły stały się bardziej przeźroczyste, tak że widnokrąg nasz się rozszerzył. Teraz dopiero znaleźliśmy trochę poniżej płytką piarżystą rynnę, po południowej stronie grani. Ale z naszego miejsca trudno się było do niej dostać. Obwiązaliśmy się więc znowu i Dr. Martin począł schodzić. Osięgnąwszy rynnę krzyknął mi, że nie jest wskazanem schodzenie w tem miejscu, bez ubezpieczenia z góry. Ponieważ nie znalazłem kamienia na pętlę, wróciłem się po grani spory kawał w górę, aż do miejsca, skąd się już całkiem łatwo dało zejść do rynny. Dr. Martin skonstatował tymczasem, że żleb w którym stoimy, także się urywa wnet pod nami i zaproponował mi, abyśmy tu zjechali na linie. Nie miałem wprawdzie nic przeciw temu, ale chciałem się wprzód przekonać, czy nie dałoby się zejść gdzie bez zjazdu, miałoby to bowiem dużo większą wartość, gdybyśmy tę stanowczo najtrudniejszą część grani zdołali pokonać o własnych siłach, nie uciekając się do pomocy liny. Wyszedłem ze żlebu i przedemną roztoczyła się potężna ściana, ozdobiona licznymi gzymsami, które stanowiły przepyszne stopnie.

Ale z góry już widać, że skała, która tak jest spękana, musi być także nader krucha. Okazało się to zupełnie trafnem, to też wąziutkie listewki, któremi przesuwaliśmy się poprzecznie przez ścianę, wymagały ogromnej uwagi. Szczupłe, zasłane piargiem pólko, opatrzone czerwonym blokiem, oznaczało nasz zwrot; zboczyliśmy stąd do głębokiego, piarżystego żlebu, który spada od

Rozdziela w dolinę Staroleśniańską. Zeszliśmy kilka tylko kroków poniżej przełęczy i wnet staliśmy na niej samej. Jest to głębokie, wązkie wycięcie, oprawione w wysokie, strome ściany. Ciekawe przeciwieństwo stanowią oba żleby, z przełęczy schodzące: ten od strony doliny Staroleśniańskiej, wypełniony głazami i piargiem, ów od doliny Jaworowej, szrenistym zawalony śniegiem.

Spadek grani od Jaworowego Szczytu ku przełęczy wygląda stąd rzeczywiście niebywale. Gdzieś ku niebu rwą się czarne ściany, a na ich tle skalne żebra, żleby, co wszystko razem łączy się w obraz grozy.

Druga szala tej wagi: Mały Jaworowy, robiła dużo lepsze wrażenie. Uskok tuż nad przełęczą jest znacznie niższy, wyżej zaś, aż do wierzchołka, nie zapowiada się nic groźnego.

Dr. Martin chciał koniecznie wziąć się z przełęczy ściśle granią i dopiero po dłuższej chwili zdołałem go odwieść od tego. Na nieruszanej przedtem grani głazy układały się dachówkowato miejscami i leżały dość luźno; przy tem skała, ciągle jeszcze mokra, także wskazywała, że w tych warunkach lepiej pokonać czczą chętkę przejścia ściśle granią i lepiej nie narażać się niepotrzebnie. Już w kilka chwil później przekonaliśmy się, że moje zapatrywania nie były bezpodstawne. Ledwie mój towarzysz uszedł kilka kroków w lewo, aby następnie spinając się i obchodząc przez płyty, dostać się na grań, gdy ogromny głaz dotknięty przezeń, ruszył wprost na jego prawą nogę. Była to ciężka chwila. Udało mu się wprawdzie ręką pęd kamienia nieco osłabić, noga mimo to nie uniknęła przykrego spotkania; głaz zaś z głośnym grzmotem potoczył się ku dolinie.

Natychmiastowe silne nacieranie bolącej nogi okazało się skutecznem i wnet mogliśmy iść dalej. Krótkie ale miłe były chwile drapania się po płytach na grań; dalsza zaś droga, aż na Mały Jaworowy, nie nastręczyła — jak przewidywaliśmy — żadnych trudności.

Osięgnąwszy wierzchołek, pozwoliliśmy sobie na krótki odpoczynek, podczas którego danem nam było nareszcie w tym mglistym dniu choć trochę dalszym nacieszyć się widokiem. Szczyty ułożyły się tu w około nieprzerwanym wieńcem, widok zaś w głębie szerokich dolin zdobnych jeziorami zdaje mi się być niezapomnianym. Czyste są granie, które obejmujemy okiem, pozbyły się mgieł. Tylko ponad naszemi głowy wisi ołowiane, brzemienne chmurzyskami niebo i ciąży nad całym krajobrazem głęboką jakąś troską. — Żegnamy ostatniem spojrzeniem szczyt i kierujemy się z całym spokojem ku północy, na żebro skalne, wypatrzone jeszcze dziś rano. Zdawało nam się, że tam prawie na pewno na żadne poważniejsze przeszkody liczyć nie trzeba.

Nie przeczuwaliśmy, jakie niespodzianki kryje dla nas to zejście!

Z początku posuwaliśmy się szybko w dół po skale, przerastanej miejscami kępkami trawy. Natrafiwszy na uskok, niemożliwy do pokonania, przeszliśmy na następne żebro skalne, równoległe do tego, po którem szliśmy dotychczas, i tem drugiem postępowaliśmy teraz dalej. Przeważnie trzymaliśmy się wschodniej strony skalnego żebra, strony, która stromo opadała ku śnieżnemu żlebowi. Spojrzenie każde w ten żleb budziło uczucie trwogi. W krótkich odstępach czasu, przelatywały nim kamienie jeden za drugim, przeraźliwym poświstem

przedzierały one powietrze i w gwałtownych poskokach, odbijając się o śnieg, z niesłychaną szybkością dążyły w przepaść. Krucha skała na grani i piarg na Rozdzielu, szły na pastwę i syciły tę śnieżną paszczę. Do tego przyszły teraz jeszcze kamienie, mimowoli strącane przez nas. Wszystko to razem tworzyło piekielny harmider: nieustannie grzmiało tylko i huczało śród turni.

Grunt stromy, trawiasty, przesiąknięty wilgocią, nie nadawał się szczególnie do naszych trzewiczków. Prócz tego skała krucha wielkiej wymagała ostrożności.

Toteż szybkością zaczęliśmy wnet dorównywać ślimakom. Miejsca, które w skale pewnej możnaby nazwać nietrudnemi, przy tej szalonej kruchości kamienia uniemożliwiały prawie każdy swobodniejszy ruch. Trzeba było badać każdy stopień, każdy chwyt, któremu powierzaliśmy się, a mimo to zdarzało się, że jedne lub drugie, już po wypróbowaniu, w chwili użycia ich okazywały się ruchome.

Nachylenie naszej drogi ciągle się zwiększało. Zatrzymaliśmy się chwilkę w miejscu, w którem kruchość skały także nic nie pozostawiała do życzenia. Chwytam się wreszcie ostatniego chyba środka ostrożności: zakładam na wystającym bloku podwójną linę i schodzę (miejscami z jej pomocą), aby się przekonać, jak tam będzie niżej. Niewiele niżej wychyla się z lewego skalnego żebra wybitny ząb; gdybyśmy chociaż już na nim byli! Na dotychczasowej naszej drodze nie podobna się dłużej utrzymać, musimy koniecznie znaleść sobie inne przejście. Taki bowiem sposób schodzenia nietylko że zabiera wiele czasu, ale działa na nas dość przygnębiająco. Powstała myśl dalszego schodzenia żlebem śnieżnym, ale upadła równie prędko. Trochę poniżej nas widać bowiem było, że śnieg jest podmyty i na dość znacznej przestrzeni wzdłuż ściany zapadnięty. Postanowiliśmy więc, przedostać się do żlebu, ciągnącego się między żebrem skalnem, któreśmy poprzednio opuścili, a tem, którem postępowaliśmy obecnie.

Wróciliśmy wobec tego tąsamą drogą kawałek w górę, aż do miejsca, z którego można było zejść do żlebu, będącego na razie naszym celem. Samym żlebem szło się następnie długi kęs drogi doskonale i tak dotarliśmy do owego wybitnego skalnego zęba, o osięgnięciu którego niedawno jeszcze marzyliśmy. Stąd jednak nie było widoków na dalszy przebieg wędrówki: żleb urywał się bowiem pod nami prawie pionowo. Niepodobieństwem było nawet próbować zjazdu na linie, gdyż wcale się nie widziało dna przepaści. Przypomniałem sobie z rannych oględzin, że dolna część północnej ściany nie była zbyt nachylona, a do tego dość chropawa i poprzerastana trawą. Skręciliśmy więc w lewo, schodząc zarazem trochę w dół, ale także tylko nad brzeg urwiska. Byliśmy jeszcze za wysoko w ścianie.

Staliśmy bezradnie, nie wiedząc, co począć. Nigdzie a nigdzie zejścia. Wszystko nam się tak dobrze dziś wiodło i dopiero przy samym końcu tego zwycięskiego dnia czekać nas miała klęska, połączona może nawet z koniecznością odwrotu? Dławiły mię te małostkowe myśli. Ale czyż można się temu dziwić? Wielogodzinna walka ze skałą, to ustawiczne napięcie uwagi i siły woli, te wszystkie przeciw nam sprzysiężone siły natury — mogły chyba teraz wywołać w nas reakcyę psychiczną.

Najprzykrzejszem jednak było i największą poiło nas troską to, że mrok zapadał i z każdą chwilą robiło się coraz to ciemniej. Na spędzenie zaś nocy tu, w tych skałach, żaden z nas nie miał ochoty.

Pełni niepewności powróciliśmy na poprzednio wspomniany skalny ząb i chcieliśmy raz jeszcze popróbować szczęścia w śnieżnym żlebie. Trzeba było działać pospiesznie. Podążyłem więc coprędzej w kierunku prawego skalnego żebra, aby stąd raz jeszcze rozpatrzeć się w położeniu. Wkrótce pełen radości nawoływałem mego druha. W ostatnich błyskach dnia widać było jeszcze, jak zbocze dość łagodnie pochylało się ku śnieżnemu żlebowi. Najważniejszem dla nas było to, że ów zapadnięty śnieg leżał już powyżej nas. Nic nam więc już nie stało na przeszkodzie, aby śnieżysty żleb obrać za dalszą drogę zejścia.

Ponieważ trudno jest mówić o pewnem schodzeniu po ciemku, obwiązujemy się podwójnie długą liną i z jej pomocą posuwamy się po skale w dół. Śród nadzwyczajnych ostrożności i wielkiego napięcia nerwów, dostajemy się wreszcie nad brzeg ścianki, tworzącej niejako ujście żlebu w piarg i szczeliną między skałą a śniegiem zsuwamy się szczęśliwie na dno.

Była jasna, gwiazdzista noc, gdyśmy się wreszcie wydobyli ze ścian tych turni.

Troski i kłopoty ostatniej godziny pierzchnęły nareszcie. Radość nas wypełniała, bo to cośmy na dziś zamierzali, zostało w zupełności dokonanem.

Na obecne nasze położenie, którego nie było co zazdrościć, patrzyliśmy w obec tego trochę ze strony zabawnej. Przedewszystkiem postanowiliśmy odszukać nasze buty i czekany, ukryte tu gdzieś niedaleko, bo bez nich nie mogliśmy się stąd ruszyć. Świece przepadły gdzieś bez śladu, więc z zapałkami w ręku chodziliśmy u wylotu żlebu, tam i napowrót, daremnie wszakże szukając. Czy więc chcieliśmy, czy nie, nic nam innego nie pozostawało, jak spędzić noc gdzieś tu w pobliżu, pod gołem niebem.

Prócz tego westchnienia nasze szły w kierunku Przełęczy Lodowej, gdzie spoczywały, pewnie dobrze ukryte, nasze worki, zawierające w sobie konieczne na noc rzeczy, a prócz tego niejedno, coby się teraz słusznie naszym należało żołądkom. Tymczasem trzeba się było zadowolnić okruchami z chleba, któremu nadaremnie staraliśmy się dodać troszkę smaku masła.

Ostatnią rzeczą na dziś było więc jeszcze tylko wyszukanie najlepszego miejsca na nocleg: było bowiem porządnie zimno, a prócz tego wszystko na nas było mokre. Schodząc środkiem piarżystej polany, spostrzegłem duży głaz, który obiecywał dość dobrą osłonę przed wiatrem i tu postanowiłem noc przepędzić. Ale pomysł mój nie podobał się Drowi Martinowi, który marzył o czemś wygodniejszem i obiecywał sobie dużo więcej po krzakach kosówki na dnie doliny, do których postanowił zejść. Pożegnaliśmy się więc do jutra.

Powoli cichły kroki oddalającego się; spokój wreszcie owładnął wszystkiem wokoło, tylko cichy, miarowy plusk strumyka, przerywał ten grobowy nastrój.

Leżąc na twardej mojej pościeli samotnie, puściłem rumaki mych myśli i spostrzeżeń w swobodny step. I mimo, że w tej chwili niewygody tylko służyły mi za przykrycie, nie powstało w mej głowie nic, coby rodziła małostkowość. Cieszyłem się, że wszystko się udało, że zwycięstwo nasze nie było tylko

zdobyciem jednego czy dwóch szczytów, ale pokonaniem groźnych i wrogich sił przyrody. Radość moja była tak wielka, że mi kazała zapomnieć o każdej trosce, którąby się mogła jeszcze nasunąć na myśl. I tylko wypadki z całego dnia, z dziwnymi szczegółami, przepływały przed mojemi oczyma, jak na teatralnem widowisku. Podczas tego zmożony usnąłem. Dobry sen czuwał nademną, choć mróz go parę razy odpędzał od moich powiek. Gdym znów tak raz otworzył oczy, było już jasno. Rześko podążyłem ku skałom Małego Jaworowego, do zdala widocznego mojego czekana. Rzecz jasna, szukaliśmy wczoraj wszędzie, tylko nie tam, gdzie trzeba było. Znalazłem tylko jedną parę butów i czekan, mój towarzysz musiał więc już swoje rzeczy zabrać.

Potem szedłem raźno na Przełęcz Lodową — a sporo jest tam drogi do pokonania. Wysoko nad sobą dostrzegłem wreszcie drobną postać, zmierzającą zakosami do tego samego celu. Na mój okrzyk dostałem odpowiedź: to on był, mój druh.

Pełen jasnej radości wystrzela z nieba pierwszy promień słońca ponad skalne mury ze wschodu, a nagie, skamieniałe olbrzymy pławią się w różanem świetle poranku. Jak pochodnia płonie przewyższający wszystko wierzchołek Jaworowego, podczas gdy tam głęboko w dole jeszcze mroczno.

Jakże mi ta jasność młodocianego dnia przemawiała do serca!

Młodość pozwalała mi w różanej jasności poranka widzieć ten świat, w którym się znajdowałem; w moim optymistycznym światopoglądzie mogłem patrzeć i oceniać zdarzenia, przebyte w tym zaklętym, zamarłym świecie.

I cieszyłem się w pełni moją młodością. Cieszyłem się, że w młodych mych latach zapoznałem się ze światem skał.

Bo jaka jest różnica między człowiekiem, który w wieku dojrzałym pierwszy raz w góry przybywa a kimś, kto ma to szczęście za młodu? Człowiek dojrzały, jest w swych zamiarach skrystalizowany, ustalony, podczas kiedy młodzieńca zapał i idealizm wypełnia. Jak różne są te dwa światy pojęć, tak odległe również są obrazy, które rodzą się w duszach przedstawicielom tych dwóch kierunków taternictwa.

Wydaje mi się, że człowieka, który w dojrzalszym dopiero wieku blizko się zetknął z górami, te wrażenia, których tam zazna, nie wytrącą z równowagi, w ogóle nie odbiją się silniejszem echem w jego życiu duchowem. Przez to nie chcę powiedzieć, aby one przechodziły całkiem obojętnie. Ale sąd mój będzie chyba trafnym, jeśli powiem, że w tym podziwie i czci, która się w nim zrodzi dla tego nowo poznanego świata, odzwierciedli się ustalony spokój jego ducha; że przy ocenie świeżo odkrytych skarbów kierować nim będzie rozsądna trzeźwość a nie wybujały idealizm. Gwałtownie buchający płomień zastąpi u niego równomierny, niegasnący żar.

Kto w tajemnice cudne gór za młodych wniknął lat, wrażenia z tych światów zachowa zawsze świeże w strumieniu uciekającego czasu.

Innych tu bowiem widzimy ludzi, inne światopoglądy, inne charaktery. Lata mijają, młodzian stanie się dojrzałym mężem, wnet posiwieje mu włos. Ale zestarzeje się tylko ciało, bo duch zatrzyma swą młodzieńczość, w której płonie ogień uczucia, w której wrażenia zebrane w górach, więcej na serce działają niż na umysł.

Gna nas chęć czynu, odwaga, ideały stają nam przed oczami. Za te ideały idziemy walczyć, a choć one niczem nie są, jak tylko tworami naszej wyobraźni, my je przecież widzimy w jasnościach najwyższej doskonałości.

Więc czołem biję przed Taternictwem niepohamowanej młodości! —

Spyta mię kto może, u kogo się to uczucie najszlachetniej rozwinie, komu miłość do gór największe ofiaruje skarby?!

Byłoby śmiesznem całemu światu na to odpowiadać. Każdy człowiek jest, jak wiadomo, dla siebie stworzonym, zamkniętym światem i każdy innym podlega sądom.

Gdym wówczas patrzył na skały, dla siebie chowałem jedno tylko marzenie. Chciałem mianowicie, aby ten młodzieńczy zapał, ta odwaga i chęć do czynu, które mnie dziś ożywiają, nigdy nie wygasły we mnie i w późniejszych latach, jak dziś, mymi były w górach towarzyszami; aby mię zawsze tasama płomienna, bezbrzeżna miłość do gór wypełniała i aby ta radość, którą odczuwam w dzikiej walce z rozszalałemi siłami przyrody, nigdy nie umarła w mojem sercu, póki tylko siły w ramionach starczy!

Pisałem w Budapeszcie w listopadzie 1908.

Dr. Gyula Komarnicki.

(Tłóm. Stan. Porębski).



Przyczynek do fauny jezior tatrzańskich.

Martwe na pozór i pozbawione życia wydają się »stawy« tatrzańskie; położone wysoko, przeważnie poza pasem lasów, wśród dzikich skalnych szczytów górskich (na wysokości przeważnie od 1095—2050 m. nad p. m.), o wodzie zimnej i przeźroczystej (temperatura wody w stawach wyższych nie przekracza w lecie 13—14° C. na pow.) zdają się nie zawierać w sobie istot żyjących, tak licznych w naszych stawach nizinowych, otoczonych nieraz wieńcem trzcin i sitowia, pokrytych często kobiercem rzęs i nenufarów. Ponure granitowe ich brzegi nie dają przytułku żadnej roślinności wodnej przybrzeżnej, a kamieniste dno wielu z nich nie pozwala na krzewienie się obfitych gdzieindziej glonów; tylko miejscami szarzeją na kamieniach nikłe glony, a na dnie spoczywa naniesiony potokami i siklawami namuł. Skute powłoką lodową w ciągu przeszło połowy roku nie dozwoliłyby, zda się, na przetrwanie żadnej żywej istoty, którąby się tam znaleść mogła. To też nie tylko laicy, lecz nawet i pierwsi badacze tych jezior nie przypuszczali, że istnieć w nich może stosunkowo urozmaicona flora i fauna, jakie stopniowo w nich odkryto. Podaje prof. Dr. A. Wierzejski, który dokładnie opracował faunę wielu jezior tatrzańskich w lat. 1880, 81 i 82-im, że pierwszy z badaczy florystów — Schuman uważał za zbyteczne nabrać mułu z dna Morskiego Oka, tak wydawało mu się czystem, nie podejrzywał bowiem żadnego na niem życia roślinnego; zoolog Dr. Nowicki znalazł w jednym z większych stawów (Wielki 5-ciu st. Polskich) zaledwie jeden gatunek skorupiaka (ob. Pamiętnik Tow. Tatrz. T. VI, r. 1881). Jednak badania późniejsze prof. A. Wierzejskiego przekonały nas, że te kryształowe wody są dość ożywione, że w niektórych z nich, szczególnie przy brzegach, roi się od drobnych skorupiaków, larw owadów i w. in.; (w dwu większych ze stawów tatrzańskich — Morskiem Oku i jez. Popradzkiem żyją pstrągi, a do Morskiego Oka dociera w swoich wędrówkach i łosoś).

Stawy tatrzańskie należą ze względu na swe warunki fizyczno-geograficzne pod względem faunistycznym do typu stawów górskich; wybitną cechą jezior górskich jest znaczna przeważnie ich głębokość, zimna i przejrzysta woda, uboga w składniki mineralne i brak flory roślin wyższych; roślinność

stawów górskich stanowi spora ilość glonów, a szczególnie okrzemek i bakterje. Tego rodzaju warunki dozwalają na istnienie do pewnego stopnia odrębnej, do nich przystosowanej fauny. Ogólnie mówiąc, faunę tę stanowią przeważnie organizmy niewielkie, częstokroć mikroskopowej wielkości, które wprawdzie można dostrzedz wprawnem okiem, lecz trudno bez mikroskopu dokładnie rozejrzyć i zbadać. Zresztą nie wszystkie stawy tatrzańskie posiadają jednakowe warunki biologiczne, to też i fauna ich musi się w pewnej mierze różnić od siebie. Stawy Toporowe (1095—1143 m n. p. m.) i Smreczyński (1226 m) w dol. Kościeliskiej, jezioro Szczyrbskie (1350 m) leżą jeszcze w pasie lasów, posiadają w stosunku do innych bogatą roślinność przybrzeżną, będą więc miały bogatszą i nieco różną faunę, niż stawy wyższe; oprócz bowiem zwierząt mikroskopowych znajdujemy w nich liczne larwy owadów, wodne chrząszcze i pluskwiaki, a nawet larwy wyższych zwierząt, — w stawach Smreczyńskim i Toporowym żyje traszka alpejska — *Triton alpestris*, a w Małym z Pięciu Stawów Polskich (1694 m) i Szczyrbskim — larwy żaby *Rana temporaria*.

Ponieważ nader ważnym warunkiem biologicznym jest położenie stawów, ich oświetlenie, wzniesienie nad poziom morza, głębokość ich i w. in., musimy tu poznać te warunki choć najogólniej. Co do położenia swego, głębokości, ukształtowania wanienki i innych własności geograficznych można wyróżnić wśród stawów tatrzańskich kilka zasadniczych typów podług Dra L. Sawickiego: 1) jeziora morenowe podgórskie (np. stawy Toporowe, Smreczyński, jezioro Szczyrbskie): są to niżej położone jeziora, o nieznacznej stosunkowo głębokości, cieplejszej, bogatszej w składniki chemiczne wodzie (wysokość n. p. m. 1095 do 1226 m); 2) jeziora morenowe śródgórskie, jak Morskie Oko, jezioro Popradzkie (wzniesienie n. p. m. 1393 i 1513 m), jeziora o charakterze górskim, choć leżące jeszcze w pasie lasów; 3) jeziora karowe niższe (od 1500—1600 m n. p. m.), już ponad pasem lasów leżące, o zimnej wodzie i żadnej prawie roślinności wyższej, jak np. Czarny st. pod Rysami, Zielony st. Kieżmarski, i 4) jeziora karowe wyższe (od 1900 - 2000 m przeszło n. p. m.) jak st. Zmarzły pod Polskim Grzebieniem, Wielki staw Hińczowy i. t. p. — jeziora typowo górskie. Głębokość wyliczonych jezior na zasadzie pomiarów Dr. L. Sawickiego:

grupa 1)	Toporowy staw (Zadni)	5,6	metra
	Smreczyński „	5,2	„
	Szczyrbskie jez.	19,0	„
grupa 2)	Morskie Oko	53,5	„
	Popradzkie jez.	16,2	„
grupa 3)	Czarny st. n. M. O.	84,0	„
grupa 4)	Zmarzły staw pod Polsk. Grzeb.	12,5	„
	Hińczowy st. Wielki	55,1	„

Oczywiście, że fauny w każdej z takich grup jeziornych będą się różniły od siebie w pewnej mierze, gdyż jako przystosowane do odmiennej głębokości jezior, składu chemicznego ich wody, oświetlenia (pomiędzy powyżej przytoczonymi stawami odróżniamy północne — Smreczyński, Toporowy, Morskie Oko, Czarny

st. n. M. O., Zmarzły st. p. Polsk. Grz. i południowe — jez. Szczyrbskie, Popradzkie, st. Hińczowy), innej flory i t. p. będzie posiadała nieco odrębny charakter. Porównajmy np. bogaty faunistycznie staw Toporowy Zadni z Czarnym na Morsk. Ok. — Staw Czarny n. M. O. robi wrażenie pustego martwego jeziora; brzegi jego są skaliste i dzikie, na brzegach we wodzie brak prawie zupełny roślinności, — gdzieniegdzie jeno na kamieniach szare mchy. Faunę tego stawu stanowią następujące zwierzęta: (pomijam tu pierwotniaki i robaki, nielicznie bardzo tu występujące:

Członkonogi: Skorupiaki: 1) Wiosełczaki: *Holopedium gibberum* Zad., *Daphnia pulex var. obtusa* Kurz *(Daphnia magna* Str.), *Acroperus leucocephalus* Koch, *A. leucocephalus var.*, *Alona quadrangularis* O. F. Müll. *(A. affinis Leyd.)*, *Chydorus sphaericus* O. F. Müll., *Ch. caelatus* Schoedl., *Polyphemus pediculus* D. G. *(Bosmina longirostris* O. F. Müll.); 2) Widłonogi: *(Cyclops vernalis* Fisch.), *C. strenuus* Fisch., *C. serrulatus* Fisch. i *C. viridis* Jur., *Canthocamptus staphylinus* Jur.

Owady: *Desoria glacialis* Nic., *Agabus bipustutatus* L.

Staw Toporowy Zadni robi wrażenie stawu nizinowego: położony jest on w lesie świerkowym i otoczony przy brzegach półn. i połudn. turzycami *(Carex);* na powierzchni wody przy dopływie krzewią się jakieś rośliny nawodne (z rodz. *Potamogeton);* na dnie w wielu miejscach ił i zielone glony; w ciepłe dni letnie nad stawem unoszą się liczne ważki, z głębi wody wynurzają się chrząszcze pływakowate, pluskwiaki z rodz. *Notonecta;* w mule u brzegów żyje pewien gatunek pijawki *(Nephelis vulgaris* Moq. Tand.), plankton stawu znacznie obfitszy; ze skorupiaków żyją tu: z wiosełczaków: *Holopedium gibberum* Zad., *Daphnia longispina var. longispina* s. str. *forma caudata* G. O. Sars., *Simocephalus vetulus* O. F. M., *S. exspinosus* Koch, *Streblocerus serricaudatus* S. Fisch., *Alona quadrangularis* O. F. M., *Peracantha truncata* O. F. M., *Chydorus sphaericus* O. F. M., małżoraczek: *Cypria ophthalmica* Jur., widłonogi: *Cyclops serrulatus* Fisch., *C. viridis* Jur., *Heterocope saliens* Lillj., *Diaptomus denticornis* Wierz., — owady; *Smynturus fuscus* Nic., *Notonecta lutea* Müll., *N. Geoffroyi* Leach, *Colymbetes fuscus* L, *Agabus congener* Er., *Cybister Roeselii* Fabr., *Acilius sulcatus* L., *Hydaticus cinereus* L, *Gyrinus natator* Gyll,. małże: *Pisidium fossarinum* Cless., *P. pallidum* Jeff., *P. obtusale* Pff., — wreszcie wzmiankowana już traszka alpejska[1]).

Robaki stawu Toporowego są również liczniejsze niż w st. Czarnym pod Rysami. Widzimy więc z powyższego zestawienia fauny tych stawów, że różnice szczególnie co do owadów, są bardzo znaczne; wpływa na nie oczywiście położenie i głębokość tych jezior (Toporowy Zadni 1095 m n. p. m. głęb. 5,6 m; Czarny n. M. Ok. 1584 m n. p. m., głęb. —84 m), temperatura ich wody i w. inn.

---

[1]) Powyższe wyszczególnienie gatunków podałem na podstawie pracy prof. A. Wierzejskiego: Zarys fauny stawów Tatrzańskich (Pam. Tow. Tatrz. T. VIII), a odnośnie do stawu Czarnego również podług Dadaya Dr. Eug. Beiträge zur Kenntnis der Mikrofauna der Tatra-Seen w Termeszetrajzi Füzetek Vol. XX 1897, i swoich badań w lecie r. 1909.

Położone na południowej stronie Tatr stawy węgierskie, choć wyższe niekiedy, zawierają bogatszą faunę, niż niżej położone niektóre stawy polskie, leżące od strony północnej.

Całą masę istot żyjących każdego stawu — t. zw. »*Limnobios*« można podzielić na kilka odrębnych grup, jak się to czyni zwykle w studyach faunistycznych. Jedną z grup będzie stanowiło »zbiorowisko biologiczne« zwierząt, zwane I »*Limnobenthos*«, drugą — II »*Limnopelagos*«; do pierwszego należą organizmy nie pływające samodzielnie, organizmy, które nie pozostają długo bez związku z podłożem (dnem jeziora, stawu, roślinami i t. p.), na którem przebywają zazwyczaj; drugie zbiorowisko stanowią istoty żyjące i pływające w wodzie, niezależne więc w pewnej mierze od dna. *Limnobenthos*, czyli formy głębinowe, zależnie od głębokości dna, na którem żyje, jest przybrzeżny (litoralny) lub głębinowy (abyssalny). Wśród organizmów grupy »*Limnopelagos*« (formy środjeziorne) podług Häckla należy odróżnić te formy, które mogą pływać samodzielnie (t. zw. nekton) i organizmy planktoniczne, w wielu razach biernie unoszone w wodzie (t. zw. plankton). I sam obszar danego zbiornika wód, niezależnie poniekąd od właściwości żyjących w nich organizmów, stanowi o pewnem rozmieszczeniu tych ostatnich. Inne warunki życia będą przedstawiały brzegi jezior, gdzie są odmienne warunki oświetlenia, temperatury, falowania wody, gdzie występuje bujniejsza wegetacya roślinna i t. p.; inaczej przedstawiają się warunki biologiczne wśród masy wód nad miejscami głębszemi, inne zaś będą one na głębokiem dnie, jakie posiada dużo stawów tatrzańskich, gdzie nie dochodzą promienie światła i temperatura wody nie podlega prawie wahaniom rocznym. To też odróżnić należy w każdym większym i głębszym stawie trzy ważniejsze obszary biologiczne: 1) obszar przybrzeżny, 2) pelagiczny, albo śródjeziorny i 3) głębinowy. Organizmy, żyjące w każdym z tych obszarów, będą różne, gdyż pozostają pod odmiennymi wpływami środowiska, które wogóle wywiera decydujący wpływ na istoty żyjące i stanowi o różnych przystosowaniach do warunków zewnętrznych życia wogóle. Ponieważ liczne stawy tatrzańskie posiadają większe obszary i dość znaczną głębokość, przeto i wśród nich da się wyróżnić wspomniane trzy »środowiska biologiczne«. Najlepiej uwidoczni się różny wpływ obszarów biologicznych, jeżeli porównamy kilka form, np. skorupiaków, z dwu obszarów, przybrzeżnego i pelagicznego. Skorupiak *Chydorus sphaericus* O. F. M. pospolity we wszystkich prawie stawach tatrzańskich, żyje w miejscach płytszych, przeważnie przy brzegach; posiada on ciemno-żółte lub brunatnawe ubarwienie i nie jest zbyt dobrym pływakiem; ubarwienie jego jest zupełnie podobne do koloru porastających na kamieniach glonów i mchów, zresztą i do samych kamieni brzegów; podobną zgodność w ubarwieniu widzimy (mniej lub więcej) i u kilku innych form przybrzeżnych, jak np. u *Acroperus leucocephalus* Koch, *Alona quadrangularis* O. F. M., *Alona affinis* Leyd., żyjących w obszarze przybrzeżnym w Morskiem Oku. Mieszkańcy tego obszaru nie są dobrymi pływakami, od czasu do czasu odpoczywają na dnie, roślinach i t. p.; w tym celu niektóre posiadają na grzbiecie specyalne organy do przymocowywania się (niektóre z pośród wiosełczaków); *Cyclops* używa w tym celu zgiętych hakowato rożków I pary, zapomocą których

czepia się cienkich łodyżek i t. p.; inne odpoczywają na opatrzonych w szczeci dolnych brzegach swej skorupki i t. p. Ciekawe przystosowanie posiada skorupiak *Scapholeberis mucronata* O. F. M. (spotykany jak dotychczas tylko w stawie Smreczyńskim w dol. Kościeliskiej): uczepia się on, odwróciwszy się do góry nogami, powierzchni wody zapomocą delikatnych włosków na brzegach skorupki i w ten sposób pozostaje jak gdyby w stanie zawieszonym; podczas wiatru i fali może on w ten sposób przenosić się po powierzchni wody do różnych miejsc jeziora. Formy, żyjące w obszarze śródjeziornym, posiadają odmienne przystosowania do swych warunków życia, gdyż takie czynniki, jak przeźroczysta woda, znaczna jej głębokość i t. p. wpływają zupełnie inaczej na organizacyę. Tak np., żyjący w obszarze tym (w Morskiem Oku) między innemi skorupiak *Bosmina langirostris var.* O. F. M. posiada zupełnie przeźroczystą skorupkę i takież prawie ciało, tak iż trudno go dostrzedz nawet w naczyńku z wodą zaczerpniętą z jeziora; podobne cechy posiadają i dwa inne śródjeziorne skorupiaki tegoż stawu, a mianowicie *Holopedium gibberum* Zad. i *Polyphemus pediculus* D. G. Bardzo ciekawe są sposoby przystosowania organizmów tego obszaru do pływania; organizmy tu żyjące unoszą się bezustannie w wodzie — są w ciągłym ruchu; to też ciało ich posiada cały szereg urządzeń, ułatwiających ten tryb życia; jedne z nich są lżejsze od wody; ciężar właściwy innych jest nie o wiele od ciężaru wody większy; pewne gatunki posiadają szerokie i spłaszczone skorupki, jak to widzimy u gatunków z rodzaju *Daphnia*, wzmiankowany już rodz. *Bosmina* i w. in. (cecha ta występuje i u wielu wiosełczaków przybrzeżnych, jak u gat. rodz. *Alona, Acroperus*), tak iż wydostanie się na samą powierzchnię wody związane jest u tych form z niebezpieczeństwem utraty życia, jak to bywa u *Bosmina* (cecha ta jest zresztą połączona z właściwością fizyczną oskórka skorupki niezwilżania się wodą); miałem możność obserwować to zjawisko na *Bosmina langirostris var.* O. F. M. podczas pobytu w zimie przy Morskiem Oku; kilkanaście okazów tego gatunku dostało się na powierzchnię wody (w niewielkim słoju) i pomimo usilnych ruchów odwłokiem i nogami nie mogły już zanurzyć się w wodę. Formy większe tego obszaru są dobrymi pływakami dzięki różkom 2-ej pary, rozwiniętym w silne, szczecinami zaopatrzone wiosełka, jak gatunki rodzaju *Daphnia* i *Holopedium gibberum*; inne organizmy tej strefy wodnej osiągają zdolność do unoszenia się przez powiększenie powierzchni ciała zapomocą rozmaitych wyrostków, jak to widzimy np. u pewnych wiciowców z grupy *Peridinea*; rodz. *Ceratium* posiada zazwyczaj 3 długie wyrostki skieletu, t. zw. rogi, które zapewne odgrywają rolę przy unoszeniu się. Ciekawe przystosowanie u jednego z gat. *Ceratium* (*C. tripos*) opisał Kofoid; podaje on, że pierwotniak ten posiada zdolność autotomii rogów; po utracie tej zwierzę staje się gatunkowo cięższem i tonie; w miarze zaś odrastania — wraca stopniowo do górnych warstw wody; przystosowanie to umożliwia organizmowi przebywanie w różnych głębokościach. Jeden z gatunków tego rodzaju znalazł badacz węgierski Daday (ob. wyżej) w Czarnym St. p. Rysami; trzebaby jednak sprawdzić odkrycie tej formy (*C. hirundinella* O. F. M.); prof. A. Wierzejski nie podał jej dla fauny tego stawu; nie znalazłem jej również podczas lata r. ub. ani w r. b. w zimie. Ciekawa jest bardzo budowa

ciała wrotka *Notholca longispina* Goss., który nader licznie występuje w Morskiem Oku (w ciągu zimy), pod względem owego przystosowania do unoszenia się w wodzie. Skielet *N. long.* posiada z przodu 4 większe kolce, z nich jeden b. długi, z tyłu duży pojedyńczy. Badacz jezior szwajcarskich, Burckhardt, jest tego zdania, że 4 przednie kolce służą zwierzęciu dla nadania stałości w kierunku obranego ruchu. »*Notholca long.* przypomina zupełnie stateczek podwodny, posiadający na przodzie olbrzymią stosunkowo śrubę«. Podobny charakter posiadają kolce u wrotka *Anuraea aculeata* Ehrb., szczeci do skakania u gatunków rodz. *Triarthra* (żyjących w wielu stawach tatrzańskich). Podobnie i skorupiaki planktoniczne posiadają różne wyrostki skorupy i wydłużenia ciała, ułatwiające pływanie; gat. *Polyphemus pediculus*, żyjący pelagicznie w Morskiem Oku, Czarnym pod Rysami, Czarnym pod Kościelcem, posiada silnie wydłużony odwłok, a ciekawy gatunek z jezior alpejskich *Bythotrephes longimanus* Leyd. posiada na tej części ciała długi kolec, przewyższający długością wdwójnasób całe ciało. W kilku stawach tatrzańskich żyje pelagicznie gat. *Holopedium gibberum*. Ciekawe to zwierzę otacza galaretowata osłonka, w której skorupiak ukryty jest prawie zupełnie, wystawiając jeno przód ciała z nieproporcyonalnie długiemi wiosłami i odwłok; osłonka galaretowata ułatwia, zdaniem wielu badaczy, znakomicie pływanie; *Holopedium* pływa na grzbiecie, co też przypuszczalnie ułatwia unoszenie się we wodzie; niektórzy badacze (A. Weismann) przypuszczają, że osłonka zabezpiecza zwierzę od jego wrogów i spełnia tę samą rolę, co i błony galaretowate jaj żabich, z których ześlizgują się wargi i zęby ryb drapieżnych. Skorupiaki z grupy widłonogów, szczególnie rodzaj *Diaptomus* i *Heterocope*, świetnie przystosowane są do unoszenia się w wodzie dzięki swym długim różkom, przewyższającym u pewnych gatunków długość ciała; zdaje się, patrząc na nie w wodzie, jakoby były na tych różkach uwieszone »jak na trapezie«, (w stawie Toporowym obficie występują dwa gatunki z nazwanych rodzajów — ładnie błękitnawo ubarwiony *Diaptomus denticornis* Wierz. i *Heterocope saliens* Lillj., inne gatunki liczne są w stawach Hińczowych, Szczyrbskim i wielu innych tatrzańskich).



Fig. 1. Pancerz wrotka *Notholca longispina Kell.*, licznie spotykanego w Morskim Oku (w zimie); pow. 134 razy (od str. grzbietowej).

Odgraniczenie obszaru śródjeziornego nie jest we wszystkich stawach wybitnie zaznaczone; stawy płytkie, jak Smreczyński i Toporowy, nie posiadają właściwie tych dwu obszarów, tak iż formy przybrzeżne spotyka się również i w częściach środkowych jezior. W jeziorach górskich wogóle, mających w niewielkiej odległości od brzegów znaczną stosunkowo głębokość (jak w Morskiem Oku, Czarnym nad Morsk. Ok., Czarnym pod Kościelcem, Hińczowym Wielkim) i wodę bardzo przeźroczystą, obszar przybrzeżny jest bardzo niewielki i już w odległości 8—10 m od brzegu przeważnie nie spotyka się form litoralnych; zależy to jeszcze i od braku roślin w tych miejscach, prze-

źroczystości wody, jej temperatury i t. d. Wielu badaczy (jak Steuer) przypuszcza, że pas przybrzeżny służy formom śródjeziornym za miejsce schroniska na zimę; tu też mają te gatunki składać jaja zimowe; młode, rozwijające się na wiosnę, powracają z czasem do obszaru śródjeziornego; jaja, złożone w miejscach głębszych w tym obszarze, mają ginąć i nie rozwijać się dalej. Nie mogłem dostrzedz tego zjawiska w stawach tatrzańskich bezpośrednio; w zimie nie udawało się łowić licznych form z obszaru brzeżnego; w Morskiem Oku spotykałem wprawdzie przy brzegach formę pelagiczną *Bosmina longirostris* O. F. M. *var.*, lecz liczniej łowiłem ten gatunek po środku jeziora. W Czarnym st. pod Rysami gatunek *Daphnia pulex var. obtusa* Kurz licznie występował w zimie u brzegów, jakoteż i po środku stawu. Możliwe jest jednak, że w obszarze przybrzeżnym przechowują się w ciągu zimy jaja form śródjeziornych i żyją śród niego wędrowcy ze środka stawu. W Czarnym stawie pod Kościelcem łowiłem w końcu lata r. ub. przy brzegach w niezliczonej ilości jaja zimowe rozwielitki, pelagicznie tam żyjącej *(Daphnia pennata* O. F. M.); jaja te, otoczone specyalną lekką osłonką z długim ciernistym kolcem (zbudowaną z oskórka) t. zwanem »*ephippium*«, unoszą się po powierzchni wody; »*ephippium*« to, jak twierdzi badacz Zwack, posiadając w ściankach zewnętrznych liczne okrągłe wydrążone przestrzenie (które napełnia powietrze) służy jako przystosowanie do pływania po powierzchni wody i jednocześnie jako środek ochronny jaj; otoż możliwe jest, że jaja zimowe wydostawszy się z ciała samicy, unoszone wiatrem po wodzie, dostają się ku brzegom, gdzie, tonąc stopniowo, opadają na dno i zimują.

Co do trzeciego obszaru jezior — obszaru głębinowego, to jak już wiemy, może on być przybrzeżnym i głębinowym w ścisłem znaczeniu. Co do tego ostatniego, to zdaniem prof. A. Wierzejskiego, jest on w stawach tatrzańskich niezasiedlony, czyli, że nie ma w nich form abyssalnych. Jak skonstatowano dotychczas przy badaniach jezior szwajcarskich, fauna głębinowa jest odmienna prawie dla każdego z nich; formy tej fauny przystosowane są do mało zmiennych warunków otoczenia, panujących w miejscach głębszych, pędzą żywot prawie osiadły (są przymocowane do dna lub wolno pełzają i pływają wśród jego namułu, jak np. małże, robaki, pewne pierwotniaki) i nie mogą przedostawać się do innych jezior (przy współudziale ptaków błotnych, wiatru); przeto fauna głębinowa, jak mniema wielu badaczy, przechowała swój pierwotny charakter, tworzy t. zw. formy reliktowe, bardzo ciekawe pod względem zoologicznym. Niestety, nie badano jej w Tatrach dotychczas. W obszarze bentonicznym przybrzeżnym w jeziorach tatrzańskich żyją nieliczne robaki obłe, pierścienice, pewne gatunki wrotków, pajęczaki — roztocze i niesporczaki (rodz. *Macrobiotus.*)

Przystosowania planktonu, a w szczególności planktonu pelagicznego, związane są w pewnej mierze ze zjawiskiem pionowego rozsiedlenia zwierząt w stawach i ich »wędrówek pionowych«. Zjawisko rozsiedlenia pionowego uwarunkowane jest jak znaczną głębokością jezior, tak i właściwościami żyjących w nich organizmów planktonicznych. Pionowe rozmieszczenie przejawia się wybitnie w głębokich stawach górskich, — w jeziorach alpejskich, skandy-

nawskich; występuje ono zapewne w całej rozciągłości i w jeziorach tatrzańskich. Badacze planktonu Apstein i Fuhrmann zestawili kilka jezior o rozmaitem wzniesieniu nad p. m., aby uwidocznić różnice w pionowem rozsiedleniu planktonu. Oto załączona tabelka:

	jez. Plön w Holsztynie	jez. Lunz w Austryi dolnej	jez. Neuchâtel w Szwajcarji (typowo-górskie)	
0,2 metr.	76 kcm. plank.	6,1 kcm.	prawie 0 kcm.	(podług Steuer'a).
2—5 m.	15,2 "	44,1 "	2,8 "	
5—10 m.	15,2 "	56,2 "	9,9 "	

Widzimy z powyższej tabelki, że w miarę opuszczania się w głąb, ilość planktonu (wyrażona w centymetrach kubiczn. na pewną ilość wody) w jeziorach nizinowych i podgórskich (1 i 2 jezioro) zmniejsza się znacznie, gdy w jeziorach górskich znacznie wzrasta. Oczywiście, że wzrost ten zachodzi tylko do pewnej głębokości, w której form planktonicznych nie spotyka się już wcale, albo tylko w bardzo nieznacznej ilości. Nie we wszystkich jeziorach kres znajdowania się planktonu bywa jednaki; a nawet w tych samych jeziorach t. zw. obszar abyssalny, czyli niezasiedlony, znajduje się w różnych głębokościach, co się tłomaczy temperaturą wody, jej ciężarem właściwym i t. p.; zresztą zależy to od pory roku, warunków atmosferycznych i w. inn. Znany badacz na polu planktologii, A. Weismann, nie znalazł w jez. Bodeńskiem form planktonicznych już w gł. 25 metr., Hofer zaś w kilku jeziorach bawarskich spotykał organizmy w głębokości 35—85 metr.; w innych jeziorach spotykano organizmy w głęb. 100 do 200 metr. (okrzemki, bakterye i inne). Wogóle wyniki badań co do kresu rozsiedlenia form planktonicznych są bardzo niejednakowe. Wzmiankowany badacz Hofer podaje (ob. Steuer: »Planktonkunde«), że w jez. Bodeńskiem maximum w rozmieszczeniu planktonu postępuje od powierzchni w głąb, przesuwając się od wiosny ku jesieni. Rybacy, poławiający w jeziorze tem sieje i pokrewne ryby, z doświadczenia wiedzą, że na wiosnę (w kwietniu i maju) najwięcej danych ryb łapie się w głębokości 10-iu metrów; to też tam zapuszczają sieci odpowiednie; w ciągu lata i jesieni zapuszczają oni sieci już na głębokość 20—25 metrów. W jeziorach, w których odbywa się połów gatunków sieji *(Coregonus)*, rybacy muszą nasamprzód poznać dokładnie głębokość, w jakiej ryby te żerują. Takie niejednakowe rozmieszczenie ryb idzie równolegle z pionowem rozmieszczeniem planktonu, który im głównie służy za pokarm. W jeziorach tatrzańskich nie zebrano dotychczas ścisłych i pewnych obserwacyi co do pionowego rozsiedlenia planktonu. Potrzeba na to dokładnych siatek głębinowych zamykanych i dłuższych obserwacyi. Na mocy pewnych faktów można jednak przypuścić, że zjawisko powyższe i w nich ma miejsce. W ciągu kilku dni pobytu w zimie przy Morskiem Oku łowiłem gatunek skorupiaka *Cyclops viridis* Jur. o wiele obficiej z miejsc głębszych, niż na powierzchni i w warstwach płytszych wody; najwięcej stosunkowo okazów znajdowało się na głębokości 50 m. — tuż przy dnie. W jeziorach Szczyrbskiem i Hińczowem zauważyłem toż samo zjawisko, łowiąc plankton

z różnych głębokości, w Hińczowym np. z głęb. 25 m łowiłem w ciągu dnia zazwyczaj więcej organizmów planktonicznych (skorupiaki i rodz. *Daphnia, Diaptomus bacillifer* Koelb. *var. montana* Wierz.), niż w głębokości mniejszych. Plankton układa się w warstwy tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym. W jeziorach nizinnych największa ilość planktonu spotyka się już niedaleko od powierzchni wody, szczególnie gdy na niej rozpościera się warstwa roślin, jak to nieraz widzimy na naszych stawach, pokrytych rzęsą lub zwartą masą glonów. Inne stosunki panują w jeziorach górskich, gdzie powierzchnia wody jest bez przenośni lustrzaną. Podają planktoniści alpejscy, że górna warstwa wody (od 2—5 m głęb.) prawie nie zawiera organizmów, w jeziorze Zurychskiem największe ilości planktonu spotyka się na głęb. 13 m, w Genewskiem, Czterech kantonów, Neuchâtel i Bodeńskiem występuje ona w głębokości 20—30 m. Poszczególne gatunki planktonu gromadzą się w rozmaitej głębokości, co zależy od ich organizacyi (inna np. budowa oczu) i swoistego trybu życia. Brehm podaje następującą tabliczkę organizmów »przewodnich« dla różnych głębokości w jez. Czterech kantonów.

0 m		powierzchnia wody
5 m	*Scapholeberis* *Rotatoria* — wrotki	strefa wrotków
10 m	*Diaphanosoma, Leptodora, Triarthra,* *Asplanchna, Bosmina, Daphnia*	strefa skorupiaków z grupy wioselczaków
30 m	*Cyclops strenuus* i *C. Leuckarti*	widłonogi
60 m	*Bythotrephes, Diaptomus*	
70 m	*Notholca*	strefa abyssalna
80 m	brak organizmów	
100 m		dno

Dla jezior tatrzańskich tablica powyższa nie jest w zupełności miarodajną; o ile zgodzić się można na nią co do dwóch pierwszych pozycyi (rozmieszczenie do głęb. 20 m), o tyle zupełnie inaczej przebiega (przypuszczalnie, niema bowiem jeszcze dostatecznego materyału do wnioskowania) to uwarstwowanie co do innych; gatunki widłonogów z rodz. *Cyclops* i *Diaptomus* spotykają się w stawach głębszych (jak Hińczowy Wielki o głęb. 55,1 m) przeważnie na powierzchni i u brzegów, choć zjawiają się i w warstwach głębszych. Ogólnem jest twierdzenie (Imhof, Zschokke, Brehm i inni), że gatunki skorupiaków z grupy wioselczaków żyją w warstwach głębszych, widłonogi zaś — płytszych, i fakt ten poniekąd daje się stwierdzić także w jeziorach tatrzańskich.

W jeziorach głębszych na pionowe rozmieszczenie planktonu wywiera wpływ t. zw. warstwa »uskokowa« temperatury, t. j. ta warstwa, do której zachodzi dzienne i letnie ogrzewanie wody jeziornej; poza tą warstą w dół następuje szybkie opadanie ciepłoty; w jeziorach tatrzańskich warstwa ta leży,

jak skonstatował p. Dr. L. Sawicki, w głęb. 8—15 m (w różnych stawach). Warstwa »uskokowa« tworzy zaporę dla wędrówek pionowych planktonu do wyższych warstw wody i jest poniekąd granicą naturalną rozmieszczenia pewnych form.

W związku z rozmieszczeniem pionowem planktonu pozostaje zjawisko t. zw. jego »wędrówek pionowych«. Ciekawe to zjawisko zaobserwował po raz pierwszy i opisał wzmiankowany już A. Weismann na gatunku skorupiaka z rodz. *Leptodora* w jez. Bodeńskiem; nie wszędzie wędrówki te dotychczas skonstatowano w całej rozciągłości; stwierdzono je jednak w jeziorach alpejskich Szwajcaryi i Włoch, a w czasach ostatnich i na wielkiem jeziorze Plön w Niemczech półn., nad którem jest wspaniała stacya planktoniczna; co do jezior tatrzańskich, to zaobserwowano je tylko częściowo na pewnych z nich. Wędrówki pionowe polegają na tem, że pewne formy planktonu na dzień uchodzą do głębszych, nie oświetlonych intensywnie warstw wody, na noc zaś wracają ku jej powierzchni; długość drogi tych wędrówek nie jest dla różnych organizmów jednakowa; również i nie wszystkie organizmy im podlegają; pewne zaś z nich dążą — odwrotnie — w kierunku ku światłu i w ciągu dnia przebywają w warstwach wody oświetlonych. Badacz planktonu Burckhardt podaje, że głębokość, do jakiej udają się wgłąb wody wędrujące organizmy, zależy od ilości światła przenikającego do niej; inny planktolog, Blanc, opisuje, że w jez. Genewskiem znajdował na powierzchni jeziora prawie 60 razy więcej organizmów o godzinie 4-ej z rana niż o 4-ej po południu. Jeden z badaczy jeziora Plön — Ruttner — zauważył niejednokrotnie, że skorupiaki z rodz. *Calanidae* bywały stokroć liczniejsze na powierzchni jeziora w noce ciemne, niż księżycowe. Ten sam badacz po licznych obserwacyach ustalił okresy ilościowe wędrówek w ciągu doby (na podstawie obliczeń[1]). Najwięcej organizmów zjawia się na powierzchni w ciągu nocy między godziną 10 a 11-tą; to przebywanie na powierzchni trwa kilka godzin; około godz. 3-ej po północy ilość wędrowców zaczyna się zmniejszać, a koło godz. 6-ej z rana spotyka się tylko pojedyńcze osobniki. Dr. Ot. Zacharias, dyrektor stacyi biologicznej nad jez. Plön, zauważył, że nie odbywają tych wędrówek larwy widłonogów, gatunki wioselczaków z rodz. *Hyalodaphnia*, pewne gatunki rodz. *Bosmina* i w. in. Zjawisko wędrówek pionowych zauważyłem w Czarnym stawie pod Kościelcem w lecie r. ub. Łowiąc plankton pelagiczny w ciągu dnia słonecznego, nie znajdowałem prawie skorupiaków; już jednak w 15 min. po zachodzie słońca za góry wpadały do siatki dość liczne okazy gat. *Daphnia pennata* O. F. M.; po godzinie, o zmroku, gatunek ten pojawił się na powierzchni wody tak licznie, że do siatki wpadały niezliczone ilości okazów; w Morskiem Oku zjawisko to nie występowało tak efektownie, jednak ilość łowionych na powierzchni wody gatunków skorupiaków *Bosmina longirostris* O. F. M. *var.* i *Holopedium gibberum* Zad., a po części *Polyphemus pediculus* D. G. była o godzinie 10 w nocy znacznie większa, niż w ciągu dnia. Organizmy wędrujące pojawiają się w powierzchniowych

---

[1]) Über das Verhalten des Oberflächenplankton zu verschiedenen Tageszeiten u. s. w. — Plön. Forschungsberichte XII. Bd.

warstwach wody nie jednocześnie. Na podstawie badań Francésa pierwsze mają pojawiać się dobrze pływające wiosełczaki; widłonogi przybywają później; z nastaniem dnia pierwsze uchodzą w głąb najwcześniej; jednak nie we wszystkich badanych jeziorach obserwowano ten sam porządek przybywania organizmów, co może zależeć od długości drogi, jakie poszczególne gatunki przebyć muszą.

Jeżeli obserwujemy i badamy życie planktonu jezior wysoko położonych w ciągu dłuższego czasu, jeżeli poznajemy jego stosunki rozmnażania, to zauważyć się daje i pod tym względem pewna różnica w stosunku do organizmów stawów nizinnych. I w tej sprawie życiowej istnieje pewne przystosowanie do warunków otoczenia. Jeden z wybitnych badaczy jezior norweskich, Swen Ekman, podaje, że gatunki widłonogów: *Cyclops strenuus* i *Diaptomus graciloides* rozmnażają się na północy energiczniej, niż na południu. Oto zestawienie wytwarzanych przez nie jaj:

	północ	południe
Cyclops strenuus	do 40 jaj; przeważnie 15—30	2—14, przeważnie 8 jaj
Diaptomus graciloides	do 20 jaj; przeważnie 15	2—5, przeważnie 2 jaja

Liczba jaj zmniejsza się w zimie, podnosi zaś w głównym okresie rozrodczym — t. j. na wiosnę. Planktonista Fuhrman zauważył to samo zjawisko u wielu gatunków rozwielitek (*Daphniidae*); gatunek *Daphnia longispina* na nizinie zawiera w swej komorze lęgowej do 6-ciu jaj, gdy u form górskich liczba ich sięga 16—18. Ta zdolność rozrodcza form górskich da sięwyjaśnić prawdopodobnie krótkością okresu rozrodczego w jeziorach górskich w porównaniu z nizinowemi; z nią zapewne pozostaje też w związku fakt, że w pewnych porach lata obszar wody przybrzeżny lub pelagiczny roi się od mnóstwa osobników pewnego gatunku, gdy kiedyindziej spotyka się go w dość miernej liczbie egzemplarzy. Tak np. w Toporowym stawie Zadnim w sierpniu występuje taka masa *Daphnia longispina var. caudata* G. O. S., »że zagęszczają one prawie wodę«; to samo w jez. Szczyrbskiem i Hińczowem, gdzie tak licznie występują skorupiaki z rodz. *Diaptomus*, ładnie czerwono ubarwione. Charakteryzując faunę jezior tatrzańskich, nadmienia prof. A. Wierzejski, że stanowi ją niewiele gatunków skorupiaków nader bogatych w liczbę osobników.

Ciekawe są stosunki rozrodcze w grupie wiosełczaków, która w stawach naszych ma licznych reprezentantów. Znany nam już A. Weismann dzieli tę grupę na mocy stosunków rozmnażania na 3 działy; jeden stanowią t. zw. formy policykliczne, 2-gi monocykliczne i 3-ci acykliczne. Do pierwszej grupy należą gatunki, które w ciągu roku rozmnażają się co najmniej 2 razy przy udziale obydwu płci; do 2-iej takie formy, u których ten sposób rozwoju zachodzi tylko raz jeden; wreszcie formy acykliczne, rozmnażają się dzieworodnie i w ciągu całego roku może u nich nie być okresu rozmnażania przez zapłodnienie. Po za okresami »płciowymi« u form dwu pierszych grup zachodzi rozmnażanie dzieworodne. Jaja, rozwijające się z zapłodnieniem, t. zw. jaja

zimowe, różnią się od jaj dzieworodnie rozwijających się i potrzebują dla swego rozwoju dłuższego czasu (stadyum spoczynkowe). Zazwyczaj u form 2-iej grupy samce pojawiają się w jesieni i stadyum spoczynkowe gatunku przypada na zimę; z jaj zimowych powstają na wiosnę tylko samice, które w ciągu lata rozmnażają się przeważnie dzieworodnie. Wielu badaczy opisuje, że liczne gatunki tej grupy sporupiaków rozwijają się na nizinie przeważnie acyklicznie (t. j. dzieworodnie), gdy te same gatunki w jeziorach górskich są monocyklicznymi (przechodzą cykle-kółka rozwoju dzieworodnego i płciowego). Stwierdzono to dla znanego nam już gat. *Chydorus sphaericus* O. F. Müll., który w jeziorach nizinnych rozwija się prawie stale dzieworodnie, gdy w górach posiada dwa kółka rozwojowe. Zschokke twierdzi, że rodzaj *Bosmina* w nizinnych jeziorach utracił zupełnie rozwój cykliczny, gdy w górskich należy do form policyklicznych. Co do naszych jezior, to nie ma jeszcze dość licznych pod tym względem obserwacyi. Faktem jest, że większość gatunków wioselczaków w jesieni wytwarza osobniki samcze; samce spotykałem i w zimie (u gat. *Daphnia longispina var. longispina s. str.*, forma *caudata* G. O. S. w Toporowym st., liczniejsze u *Diaptomus denticornis Wierzejskii* z tegoż stawu). Wielu badaczy przypuszcza, że rozwój cykliczny między innemi zależy od «przyczyn wewnętrznych, tkwiących w organizmie» i ma to samo źródło biologiczne, co i zjawisko płciowego rozwoju u wymoczków, t. zw. konjugacya (ob. Steuer: Planktonkunde). Rozwój cykliczny, połączony z rodzajem pewnej degeneracyi gatunku, opisał Krätschmar u wrotków. Gdy po całym szeregu pokoleń partenogenetycznych samice ulegną t. zw. zwyrodnieniu starczemu, pojawiają się samce, a po zapłodnieniu przez nie samice wydają jaja zimowe; tak u gat. *Anuraea aculeata* »zwyrodnienie« to przejawia się, zdaniem powyższego badacza, w krańcowem zmniejszeniu kolców skieletowych i prowadzi do zjawiska »dymorfizmu sezonowego« (dwupostaciowości czasowej). Zdaniem Weismanna zjawisko rozwoju cyklicznego jest wyrazem stosunków pierwotnych u wioselczaków i tylko przystosowanie do naszego długiego lata wywołało u tych form północnych powstanie rozwoju jednocyklicznego. Ekman Sven zaobserwował zjawisko, u nas nie spotykane, że u pewnego gatunku z tej grupy (w jednem z jezior północnych) z jaj zimowych rozwinęły się samice i samce. E. Wolf znalazł i u widłonogów *(Cyclops strenuus)* podobne »odmiany biologiczne«, pozostające w związku z rozmaitym sposobem rozmnażania się[1]). Odróżnia on 1) t. zw. formę zimową tego gatunku (albo formę górską), ktora rozmnaża się energicznie na nizinie w zimie, na wiosnę zaś i w ciągu lata rozmnażanie ustaje; w górach okres rozmnażania tych »stenotermicznych«, t. j. zimnowodnych form [»glacjalnych«] wypada na lato; 2) formę, która rozmnaża się w ciągu całego roku i 3) czysto pelagiczną »odmianę«, która najenergiczniej rozmnaża się na wiosnę. Haecker odkrył jaja zimowe jednego z widłonogów, *Diaptomus vulgaris* Schm., coby wskazywało na niejednakowy sposób rozmnażania w ciągu roku. — Dotychczas utrzymuje się przeważnie pogląd w zoologii, że jaja zimowe (a więc i rozmnażanie dwucykliczne) jest zjawiskiem przystosowania się plank-

---

[1]) Ob. Steuer — praca już cytowana.

tonu do niesprzyjających warunków otoczenia. Pojawianie się jaj zimowych, szczególnie u wielu gatunków górskich, byłoby więc zjawiskiem ochronnem, zabezpieczającem zachowanie gatunku (w małych zbiornikach wód — niewielkich stawach, kałużach i t. p., które czasami wysychają zupełnie, jaja zimowe, zabezpieczone odpowiednio, jedynie zachowują gatunek w danym zbiorniku wód). W górach niesprzyjającymi warunkami byłyby — bardzo zimna woda i zamarzanie stawów na czas długi; wprawdzie i w zimie spotyka się dużo form, posiadających woreczki z jajami *(Cyclopidae)*, jako też larwy i osobniki młode, lecz z faktu tego jeszcze nie można wnioskować, aby i inne gatunki mogły rozmnażać się w zimie.

Jako pewnego rodzaju przystosowanie pojmować zapewne należy zjawisko zmiany postaci u gatunków planktonu, o których wspomnieliśmy nawiasowo nieco wyżej; zmiany te zachodzą przeważnie w okresie roku i związane są z zimniejszym i cieplejszym jego okresem (dwupostaciowość sezonowa). Obserwowano np., że wzmiankowany już wiciowiec *Ceratium hirundinella* O. F. Müll. może posiadać 3, a niekiedy 4 wyrostki (rogi). Wrotek *Anuraea cochlearis* do tego stopnia podlega wahaniom w budowie swego skieletu, że sezonowe jego odmiany znane są pod nazwami gatunkowemi jak np. *Anuraea tecta*, (spotykana w Tatrach w st. Toporowym), *hispida*, *irregularis*, jako odmiany letnie; w zimie występują formy o długim kolcu. Liczny w kilku stawach tatrzańskich wrotek *Asplanchna priodonta* G. przybiera w zimie mniejszą postać (prof. A. Wierzejski podaje, że gatunek ten bywa mniejszy w wyższych zimniejszych stawach). Liczne zmiany występują u skorupiaków z grupy wiosełczaków; gat. *Hyalodaphnia cristata* (w jez. tatrzańskich niespotykany) posiada w lecie głowę niską i spłaszczoną; w zimie wydłuża się ona znacznie i ma postać hełmu. *Bosmina longirostris* F. O. M. *var.* z Morskiego Oka w zimie jest znacznie większa; kolec skorupki w tym czasie jest wybitnie dłuższy; to samo zaobserwowano na gatunkach rodz. *Bosmina* z licznych stawów i jezior innych okolic Europy; gatunki rodz. *Daphnia* z zimy ze stawu Toporowego i Czarnego p. Rysami różnią się co do kilku cech organizacyi od form letnich. Zmiany sezonowe znaleziono i w grupie widłonogów; wykazał je prof. A. Wierzejski na gatunku *Diaptomus denticornis* Wierz. z jeziora Szczyrbskiego, Brehm — na *D. vulgaris* i w. in. Ogólne wyjaśnienie tych zmian sezonowych podaje badacz duński Wesenberg-Lund (ob. Steuer: Planktonkunde). Wiele form planktonu posiada skłonność do powiększenia obwodu swych organów w pewnym czasie; tym sposobem przystosowują organizmy swój ciężar właściwy do »siły unoszenia wody« (podtrzymywania siłą parcia wody); jednem słowem zmiany w ciężarze właściwym wody, zależne od jej ciepłoty w krańcowych porach roku, wpływają w ten sposób na organizmy, że w nieznany nam dotychczas sposób wywołują celowe ich przystosowania.

Takiem w pewnej mierze sezonowem przystosowaniem się planktonu są również zmiany w ubarwieniu. Wiemy już, że ubarwienie form planktonicznych wogóle jest cechą przystosowaną do warunków otoczenia i najlepszą taką cechą jest bezbarwność, czyli przeźroczystość organizmów. Obok form bezbarwnych spotykamy częstokroć ubarwione błękitnawo, czerwono i żółtawo. Błękitnawe

ubarwienie posiadają gatunki *Diaptomus denticornis* Wierz. i *Heterocope saliens* Lillj. ze stawu Toporowego — brunatne i odcienie żółtego zabarwienia posiadają formy przybrzeżne wielu jezior. Ubarwienie czerwone właściwe jest mieszkańcom wód zimnych. Kolor czerwony występuje u wielu form z jezior tatrzańskich: gatunki rodz. *Diaptomus* ze stawów Hińczowych i jez. Szczyrbskiego ubarwione są na kolor ciemno pomarańczowy; podobne nieco ubarwienie posiadają gatunki rodz. *Cyclops* z tych i kilku innych stawów. Silny czerwony koloryt posiadają formy zimowe gat. *Cyclops strenuus* i *Daphnia pulex var. obtusa* z Czarnego stawu p. R. *Cyclops viridis* (z zimy w Morskiem Oku) posiada ubarwienie czerwono-żołte; takież zabarwienie wykazuje gat. *Daphnia longispina var. longispina s. str. f. caudata* G. O. S. z Toporowego st. (łowiona w zimie) i w. inn. Ubarwienie czerwone gat. *Cyclops strenuus* występuje wogóle w jeziorach wysoko położonych. Brehm wypowiada pogląd, że to czerwone ubarwienie jest środkiem ochronnym na zimno; »czerwone barwiki posiadają tę własność, że zmieniają szybkość wahań eteru (fale świetlne) i przekształcają energię świetlną na cieplną«.

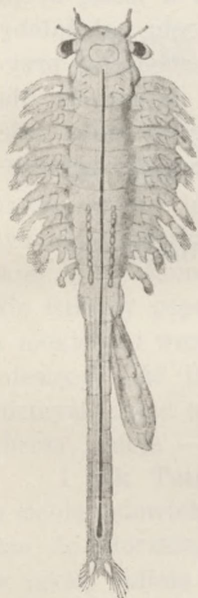


Fig. 2. *Branchinecta paludosa O. F. M.* ♀ od strony grzbietowej, powiększona 5 razy.



Fig. 3. *Branchinecta paludosa O. F. M.* samiec od str. brzusznej; powiększenie takie samo*).

Jak widzimy z powyższego, fauna jezior tatrzańskich nosi przeważnie charakter górski. Ponieważ powstanie jezior tatrzańskich wiąże się z okresem lodowcowym, a właściwie polodowcowym, przeto i fauna ich mogła powstać w tym mniej więcej czasie. Jednak dzisiejsza fauna [1]) pochodzi z nowszych czasów; dostać się mogła do stawów drogą biernych wędrówek przy udziale ptaków wodnych i wiatrów. Pierwotnie charakter jej był zapewne bardzo zbliżony do charakteru fauny wód nizinowych okresu lodowcowego. Wśród istot żyjących w stawach tatrzańskich istnieje tylko jeden gatunek północny: skorupiak *Branchinecta paludosa* O. F. M. [2]); jest on, zdaniem badacza prof. Wierzejskiego, »najprawdopodobniej zabytkiem z okresu lodowcowego«. Dotychczas tylko w jednym stawie tatrzańskim skonstatowano jego obecność (Dwoistym pod Kościelcem), a prócz tego w faunie słodkowodnej Węgier przez E. Daday'a.

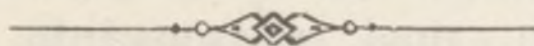
[1]) Pam. Tow. Tatrz. T. VIII. »Zarys fauny stawów tatrzańskich« przez Dr. A. Wierzejskiego.

[2]) Spotykany w Grenlandyi, Laponii, północnej Norwegii, na Uralu, w Syberyi i wielu okolicach północnych, — ob. opis przez Dr. A. Wierzejskiego w Rozpr. Ak. Um. T. X. r. 1883).

*) Ryciny 2 i 3 wzięte z pracy Dr. A. Wierzejskiego: »O budowie i geograficznem rozsiedleniu skorupiaka *Branchinecta paludosa O. F. Müller*«. Rozpr. Ak. Um. T. X. 1883 r.

Z zestawień badań faunistycznych w jeziorach alpejskich, szwedzkich i inn. wynika, że w opracowaniu fauny jezior tatrzańskich pozostajemy daleko w tyle pod względem zbadania ich biologii w porównaniu ze stanem odpowiednich badań w Alpach, Skandynawii, Czechach i północnych Niemczech. Uskutecznione zostały dopiero badania systematyczne dzięki pracom Prof. Dr. A. Wierzejskiego i rzucony przez tegoż badacza plan prac przyszłych. Należy poświęcić na badania stawów lat kilka, badać poszczególne z nich przynajmniej ze cztery razy do roku; przeprowadzić badania nad organizmami żywymi, używając na miejscu mikroskopu, bliżej poznać rozsiedlenie poziome i pionowe organizmów planktonicznych, zależność jednych od drugich, warunki odżywiania się i rozmnażania — jednem słowem przeniknąć w istotę życia i stosunków organizmów »zbiorowisk biologicznych«. W tym celu należałoby urządzić rodzaj przenośnej stacyi biologicznej i przy pomocy niezbędnych przyrządów, jak różnorodne siatki, łodzi przenośnej, niewielkich akwaryów dla hodowli sztucznych i. t. p., zbadać ważniejsze typy stawów, gdyż mała ilość schronisk utrudnia wielce dokładniejsze poznanie życia organicznego w poszczególnych stawach.

Stanisław Minkiewicz.



JEDEN DZIEŃ PRZY MORSKIEM OKU.

Lat kilka temu Tatry w zimie jeszcze nie istniały dla świata. Nie były nawet mytem, legendą, rozpłomieniającą swoją tajemniczością wyobraźnię ludzi żywszego temperamentu; nie były bajką, opowiadaną w półcieniu chaty góralskiej przy akompaniamencie zadymki grudniowej; nie były też rzeczą realną. Nie istniały poprostu. Uważano za rzecz zupełnie naturalną, że w grudniu — a niekiedy i wcześniej — Tatry pokrywają się śnieżną powłoką na długie sześć miesięcy i że iść w góry wtedy nie można. A jeśli nie można — to próżno rozmyślać nad tem, co się tam, pośród wierchów, opancerzonych lodową i śnieżną zbroją, dzieje — wogóle nawet, czy się dzieje cokolwiek.

I tak Tatry wieki przetrwały, niesłychanie rzadko goszcząc w zimie u siebie człowieka: kilku ludzi na Hali Gąsienicowej, kilku na Zawracie w drodze do Morskiego Oka, kilku na Polskim Grzebieniu... może gdzie jeszcze w jakiej dolinie.

Sześć lat temu wyruszyły w góry przednie straże zimowej turystyki, a od trzech lat rozpoczął się szturm generalny do lodowego tatrzańskiego zamczyska. Wśród trudów wielkich i niebezpieczeństw, o których letnia turystyka daje tylko słabe pojęcie, zdobyto już wszystkie niemal okoliczne i dalsze z rdzennego grzbietu Tatr szczyty, niemało też przełęczy i szczytów po stronie węgierskiej.

Podczas dokonywania owego zaboru, które, nawiasem mówiąc, odbywało się i odbywa dotychczas siłami nielicznego zastępu jednostek, wydarto Tatrom wiele głębokich tajemnic ich snu zimowego.

Nie mam na myśli w krótkim opisie jednego dnia wiosennego pokusić się o odsłonięcie rąbka tych tajemnic; by skarby lodowego pałacu ukazać w całym przepychu, nie rozporządzam ani miejscem, ani czasem, ani siłami po temu, albowiem są to rzeczy ze względu na swą olśniewającą cudowność niejako transcendentalne: w każdym razie nie dają się ująć w karby słowa czy pędzla. Chyba dźwięki tylko zdolne są oddać całe bogactwo treści Tatr w zimie.

Niech więc cisza bezdenna roztacza się nad strojnemi w girlandy lodowe turniami; niechaj wśród onej ciszy dzwonią w żlebach śnieżne kruszyny, odpadłe z grani pod działaniem słonecznych promieni; niechaj szumi popiół śnieżny,

przesypujący się w granitowych łożyskach na podobieństwo piasku w klepsydrze; niechaj się skarżą siklawy, więzione w trumnach lodowych, śmigają skały jak duchy bez dźwięku, mknące przez pola śnieżne, i burze zimowe wstrząsają Tatr posadami, — królestwo to wielkie, świat jest to cały.

Wszakże słowa o nim nie rzeknę.

Opowiem tylko, com widział pewnego dnia wiosennego.

Poprzedził ten dzień tydzień niepogody: śnieg padał i przestawał, znowu padał, sypał i dosypywał. Chmury zasłaniały widnokrąg. Po południu, w wigilię dnia, o którym piszę, ukazały się Tatry w słońcu: przepyszne, lśniące — białe, bielutkie — potężne brzemieniem śniegu, który na sobie dźwigały.

Aż oto nastąpił dzień 11 maja 1909. Spałem snem taternika w schronisku Tow. Tatrzańskiego przy Morskiem Oku, gdy nagle zbudzony zostałem grzmotem podobnym do huku piorunu lub trzęsienia ziemi. Zerwałem się na równe nogi — mój towarzysz uczynił to samo — i skoczyłem do okna. Z Turni Mięguszowieckich sunęła śnieżna lawina — ogromna, ciężka, zczerniała — nakształt obrzydliwego potwora-polipa pełzła ku jezioru, poruszając mackami i rozpierając się coraz bardziej. Do samej wody — raczej do krawędzi lodu na jeziorze — doczołgała się z trudem... — jeszcze raz, drugi poruszyła mackami — ogromnemi bryłami śniegu — i stanęła. Była godzina $6^1/_2$ rano. Dzień zapowiadał się cichy i parny. Góry do połowy zakryte były chmurami.

Nie napatrzyłem się jeszcze dość na martwego potwora, gdy z innego żlebu gruchnęła druga lawina: ta raźno mknęła do jeziora, roztaczając po bokach długie ramiona, które jak węże wiły się wśród nierówności śnieżnego terenu, szukając dróg najdogodniejszych. Ubrałem się co żywo i w kilka chwil już byłem na dachu schroniska. Grzmot lawin w chmurach powtarzał się coraz częściej. Oto tam z krzesanej turni siklawa śnieżna skoczyła w powietrze... chwila ciszy — kłąb tumanu śnieżnego — i głuchy, nizki tonem huk wstrząsa powietrzem, potęgując się i słabnąc co chwila. Umilkł. Tam w górze coś śmiga, coś leci, wije się wśród skał i turniczek z zawrotną szybkością — znikło na chwilę w czeluści żlebu — i znowu huk i szum wezbranego śnieżnego potoku. Oto dwa strumienie złączyły się w jeden — lecą, prą na dół z nieubłaganiem jakiejś siły fatalnej: widać, widać ten potok wezbrany, ciemną wstęgą śnieżnych brył pokruszonych odcinający się od tła najbielszego; wściekły, wartki, jak lot huraganu, miota się w łożysku żlebu, zębami głazy z turni odrywa, z szaleństwem o granit się tłucze...

Nad nim biała chmura pyłu śnieżnego olbrzymiem skrzydłem przecina powietrze, uczepiwszy się głowy potwora. Skuliła się cała, skupiła się w sobie, wydłużając się jeno w kierunku biegu.

Lecą — potwór-potok, a nad nim chmura biała!

Wszakże tam, niżej, cóż kłębi się znowu? Coś rośnie, garbi się, olbrzymieje, z głębi żlebu innego miota śnieżną wichurą... Mknie na dół lotem błyskawicy; na przełaj zabiega drogę tamtemu...

To drugi potok-lawina, zwierz rozjuszony z białą grzywą obłoku śnieżnego.

Lecą ku sobie straszne, zawzięte, potężne mocą zjawisk katastroficznych...

Zwarły się!

Na mgnienie oka jakby stanęły oszołomione nagłem spotkaniem.

I rzuciły się na siebie... Wulkan śniegu buchnął pod niebo. Zawirowało, zakotłowało się w głębi ogromnego żlebiska, i cała ta śnieżna Niagara zwaliła się — w przepaść...

. . . .



Lawina pyłowa spadająca z Turni Mięguszowieckich.

Fot. W. Jankowski.

W ogromnej ciszy mgnień kilka przeszło.

Poczem straszliwy ryk jakiegoś legendarnego potwora rozdarł powietrze. Ziemia drżała, drżało schronisko, na którego wierzchołku się znajdowałem, powietrze biło dotykalnemi falami po twarzy.

U spodu turni wachlarzem rozpełzał się polip olbrzymi w agonii, wywijając długiemi ramiony...

Wciąż jeszcze huczała lawina, bo żleby nie mogły odrazu całej masy śniegu wyrzucić, aliści zanim śniegospady umilkły — już dwie inne lawiny ruszyły z pod chmur na Morskie Oko. Dwie, trzy, cztery, sześć lawin naraz waliło różnymi żlebami...

Rozpętał się żywioł śnieżny.

Grom w górach nie ustawał na chwilę; szumiały rzeki śniegowe, płynąc dnem Mięguszowieckich parowów; trzaskały z turni siklawy, ryczały śniegospady potężne...

. . . .

Z początku zacząłem liczyć lawiny... Napróżno... zgubiłem rachubę odrazu. Wyjąłem tedy zegarek i starałem się średni odstęp czasu zauważyć. Odstęp ten pomiędzy jedną lawiną a drugą przeciętnie wynosił 15 sekund.

Tak szły lawiny od godziny 8 rano do 1 po południu. Przed 8-mą również były mniejsze.

Biorąc powyższą przeciętną, otrzymamy bezprzykładną liczbę 1200 lawin, spadłych pomiędzy godziną 8-mą a 1-szą. Wszakże liczba ta bynajmniej nie jest przesadna; a jeśli dla uniknięcia pomyłki liczbę tę przepołowimy — będziemy mieli najmniej 600 — wyraźnie sześćset — wielkich lawin, widzianych przezemnie z prowizorycznego obserwatoryum. Bo spadło ich więcej, nie wszystkie jednak były dostępne dla oka.

Dnia tego [1]) lawiny szły przeważnie z Turni Mięguszowieckich czterema potężnymi żlebami, które raczej stromemi dolinami nazwaćby należało — tak są rozległe i wielkie. Dwa z pod szczytu głównego spadają ku Morskiemu Oku, drugie dwa z pod Czarnego Mięguszowieckiego biegną ku Stawu Czarnemu, urywając się nad jeziorem paręset metrów liczącemi pionowemi ścianami. Z tych to ścian rzucały się w przepaść wspaniałe śniegospady, śmigały w powietrzu rakiety śnieżne, waliły w lód potężne maczugi.

Całe piekło śnieżne rozwarło się, było tam nad Czarnym Stawem!

Na Morskie Oko szły największe lawiny. Niektóre z nich biegły żlebem z pod Cubryny, tym ostrym i szerokim żlebem, nad którym straż trzyma Mnich — odwieczny samotnik. Trzy największe do dziś tkwią mi żywo w pamięci — tak kolosalnych dosięgły rozmiarów.

Szła, raczej mknęła tym żlebem z pod szczytu Cubryny lawina. Rosła, wzbierała, nakryła się białym obłokiem i w pędzie szalonym przebiegała u podnóża Mnicha. Rozparła się, o ściany żlebu waliła, buchała śniegiem do góry.

Z nad białej chmury pyłu tylko ostry wierzchołek Mnicha wystawał, — reszta zasłonięta była kłębami huraganu śnieżnego!...

Niechaj obraz ten będzie miarą gigantyczności zjawisk, których widownią były wówczas Tatry.

Bardzo wiele przedtem i potem widziałem lawin tatrzańskich — spadłych i spadających, zimowych i wiosennych, z daleka i z blizka — wszakże wyznać muszę, iż podobnej orgii śnieżnej nie byłem nigdy świadkiem.

Dzień, jak wspomniałem, był ciepły, temperatura $+4^0$ C, chwilami mżył deszczyk zmieszany ze śniegiem; po szczytach gęste chmury pełzały. Tam wysoko nad nimi było gdzieś słońce. I rzecz dziwna, jak śnieg wyczuwa promieniowanie słońca — nawet przez tak grubą powłokę pary wodnej, jaka była

---

[1]) W przededniu szły z Żabiego i Niżnych Rysów. Spadło ich wtedy około 50. Widziałem wszystkie. *Przyp. autora.*

dnia tego: do południa — do godz. 1-ej, gdy słońce było po stronie Żabiego, lawiny spadały wyłącznie z Turni Mięguszowieckich i z Miedzianego, po 1-ej — ruszyły z Żabiego i Niżnych Rysów; na Mięguszowieckich umilkły

Wśród huku lawin, walących się z turni, stado kozic krążyło po morenie Stawu Czarnego. Mądre zwierzęta, znając teren, wiedziały, gdzie szukać bezpiecznego schronienia.

Kiedy kanonada pod wieczór ucichła, nałożyłem narty i udałem się do Czarnego Stawu obejrzeć pobojowisko. Przechodziłem przez zwały lawin, które idąc z Żabiego, dosięgły samego jeziora. Metrowej średnicy bryły śniegu — twarde jak głazy — tu i tam leżały na lodzie. Lewy brzeg potoku, po którym letnia ścieżka idzie, nie wydał mi się bezpiecznym; więc mniej wygodnym prawym brzegiem dostałem się na morenę. Było jednak już ciemno i niewiele widziałem: cielska martwych lawin pokotem leżące wszędzie na brzegach jeziora. Lód potrzaskany.

Ostrożność moja w wyborze drogi, jak się okazało, nie była zbyteczną, następnego dnia bowiem z lewego brzegu potoku bez żadnego zewnętrznego impulsu poszła lawina.

A kiedy na drugi dzień sankami wracaliśmy do Zakopanego i mijali koszary żandarmeryi, nad nami huczał znowu śniegospad toczący się z Miedzianego...

Były to jednak resztki całego morza śniegu, które poprzedniego dnia z gór spadło w doliny.

Maryusz Zaruski.

Problem Turni Myślenickich[1]).

W niezapomnianych dniach sierpniowych roku 1903, kiedy uczestnicy wycieczki geologicznej pod przewodnictwem prof. Uhliga, po wielkich dyskusyach na Liliowem i na Grani Goryczkowej zaczęli schodzić w wielki kar między Pośrednią a Czubą Goryczkową, ażeby z powrotem wrócić do Kuźnic, zmęczenie nie tylko fizyczne dawało się odczuwać! Był to pierwszy dzień wycieczki wiedeńskiego Kongresu geologicznego w Tatry, w którym Lugeon zgruchotał pojęcie, jakoby Czerwone Wierchy mogły przedstawiać przedgórno-kredowy horst. Kto stereometrycznie umiał myśleć, dnia tego musiał zrozumieć, że problem Czerwonych Wierchów jest problemem wielkiej fałdy leżącej, o skręcie czołowym na linii Giewont-Kopa Magóry [2]).

Zmierzch już nastawał, kiedy w poprzek przez zarośla karawana nasza schodziła nad potok Goryczkowej. Lugeon jednak, niezmordowany obserwowaniem ani ustawiczną dyskusyą, wyprzedzał nas z Saccardem, swoim asystentem. Po chwili krzykiem i świstem nawoływać nas zaczął ku sobie; stał u stóp Turni Myślenickich. Wszyscy skierowaliśmy się ku niemu, brnąc po pas przez szeroko rozrosłe borówki.

Badacz szwajcarski dostrzegł w nagiej zerwie na zboczu Turni pośród lasu, tuż nad korytem potoku Goryczkowej, niezmiernie ciekawy profil. *Margle kredowe spoczywały najwyraźniej pod wapieniem jurajskim*, budującym górną część Turni Myślenickich. Poniżej kredy pojawiały się dolomity, mocno pogięte. Tworzyły one spodnią część ściany.

Co to za skały? — wołano. Przypominały najbardziej dolomity facyi reglowej (dolno tatrzańskiej).

U stóp skałki w obliczu mocno odkształconych skał rozpoczęła się interpretacya profilu.

---

[1]) Myślenickie Turnie stanowią skałkę wapienną położoną blizko ujścia potoku Goryczkowej do Bystrej. Turnia ta na topograficznej mapie Tatr 1: 75000 oznaczone jest kotą 1420 m. Na mapie geolog. Tatr Uhliga skałka ta oznaczona jest jako mała plama wapienia jurajskiego pośród moren.

[2]) Obacz: Wycieczka geologiczna w Tatry i Pieniny. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1903.

Dla Lugeona najgłówniejszym faktem było znikanie kredy górnej pod jurą Turni. Był to nowy argument, tylko co odkryty, na poparcie tezy o wielkim fałdzie.

Ale co oznaczał skalny kompleks na dole? Jakiego był wieku?

Zupełna ciemność już zapadała. Materyały w ścianie na dole przypominały nadzwyczaj skały tryasowe z Jaworzynki. Jako tryas reglowy określił je przewodnik naszej wycieczki.

Zatem dolomity tryasowe facyi reglowej pojawiały się u stóp Turni Myślenickich, aby zaregestrować badaczowi Tatr, że granica facyi reglowej i Czerwonych Wierchów (górno tatrzańska) przebiegająca zresztą prostolinijnie od wschodu na zachód, na skutek wygięcia łukowego, przypada daleko bardziej na południe w dolinie Bystrej niż koło hali Kalatówek i Kasprowej. A może należało przyjąć uskoki poziome, które kontakt lokalnie cofnęły w Turniach Myślenickich blisko o jeden kilometr?

Oto były pytania, z któremi odeszliśmy od skałki. Nikt jednakowoż nie wątpił o tem, że kontakt obu facyi zaznaczony był na tylko co odkrytej ścianie.

Od wycieczki w r. 1903 kilka razy wracałem do Turni Myślenickich. Zerwa na ścianie okazała się jedynym dokumentem dla rozwikłania tektoniki tego regionu, reszta obszaru była pokryta lasem albo tonęła pod grubym płaszczem moren lodowcowych.

Przekonałem się, że istotnie górna kreda zapada się pod wapienie jurajskie.

Z drugiej strony kompleks dolomitów u spodu kredy pokazał się kompleksem najwyraźniej leżącym pod kredą, a nie przylegającym tylko do niej od pólnocy.

Oto krótko sformułowana dyagnoza warstw na wysokiej, blizko 10^m odsłoniętej zerwie.

Górna kreda leży prawie poziomo i zapada się pod przewróconą jurę Turni.

Kompleks skał pod kredą zanurza się pod nią, wyginając się w skręt wybitnie siodłowy. Wygięcia te skrętu zjawiają się bliżej południowej granicy zerwy, w miarę oddalenia ku północy warstwy ustawiają się coraz bardziej stromo, wreszcie stoją całkiem pionowo.

Kierunek warstw w skręcie jest prawie z zachodu na wschód, tak że ściana zerwy skierowana NE — SW skośnie ścina ławicę.

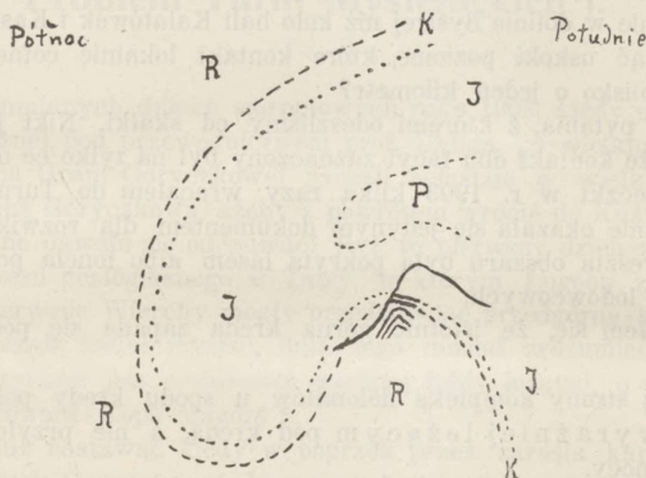
Skonstatowany przezemnie skręt pod górną kredą stawał się czynnikiem, z którym należało się przedewszystkiem teraz rachować przy rozwikłaniu architektury Turni Myślenickich. Co do skał skrętu byłem jednak jeszcze ciągle pod sugestyą, że należą one, jak sformułowano podczas wycieczki geol. w r. 1903, do seryi reglowej.

Przyjmując przynależność kompleksu skał pod kredą do facyi reglowej, należało tem samem przyjąć, że skały te należą do płaszczowiny reglowej, czyli że ta ostatnia pojawia się pod jurą i kredą Turni Myślenickich.

Przesunięcie kontaktu obu głównych facyi Tatr na południe nie wyjaśniało wcale budowy profilu. Przeciwnie. Podczas gdy na linii Giewont-Kopa

Magóry płaszczowina reglowa zapadająca się stromo ku północy leżała wszędzie na grzbiecie wielkiej fałdy Czerwonych Wierchów, tu w Turniach Myślenickich ta sama płaszczowina pojawiała się pod tą fałdą. Nie mógł to być zatem kontakt. Należało więc konsekwentnie przyjąć, że płaszczowina reglowa, zanurzająca się wzdłuż kontaktu Giewont-Kopa Magóry stromo ku północy, zawraca się w głębi ziemi z powrotem, aby otulić nadół pochylony czołowy skręt wielkiego fałdu. Skręt siodłowy pod Turniami w takiej kolei rozumowania przedstawiał płaszczowinę reglową wracającą po otuleniu głowy fałdu z powrotem ku górze, aby po wygięciu natychmiast zanurzyć się znowu w głąb ziemi.

Schematyczny rysunek przedstawia ideę takiego otulenia (franc. encapuchenement)[1].



I i K oznaczają tu jurę i kredę fałdów Czerwonych wierchów, P zaś jądro permsko-tryasowe tego fałdu, R oznacza płaszczowinę reglową.

Problem otulenia fałdu Czerwonych Wierchów, jedynie jednak zaregestrowany przez profil Turni Myślenickich a zupełnie nie zaznaczony na zboczu doliny Suchej koło Hali Gąsienicowej, zdawał się mniej niż problematycznym. Tektonika pracuje metodą intersekcyi stereometrycznej. Profil przeto zdradzający otulenie na linii Bystrej, musiałby być absolutnie dostrzeżony parę kilometrów dalej na wschodzie na linii Suchej Wody, gdzie cała fałda leżąca wydobywa się w powietrze. Tak nie było. Jakżeż zatem było tłumaczyć pojawienie się facyi reglowej pod skałką Turni?

Tego roku postanowiłem ostatecznie jeszcze raz zrewidować problem Turni Myślenickich. Należało jeszcze raz przepatrzeć skręt oraz skały budowlane pod kredą.

---

[1]) Otulenia są bardzo częste w Alpach np. klasyczne otulenie fałdy Diableret neokomem cefalopodowym należącym już do Prealp wewnętrznych (na Pas de Cheville, w Alpach Wodyjskich). Obacz Lugeon: Les grandes nappes de recouvrement des Alpes du Chablais et de la Suisse. Bullet. de la Soc. géol. de France 1901. Str. 731, 735 P. J. Nowak przedstawił też na jednem z niedawnych posiedzeń lwowsk. Towarzystwa Kopernika niezmiernie ciekawe przykłady otulenia w intersekowanych przez siebie Alpach Salcburskich.

Badania te przekonały mnie, że kompleks pod górną kredą nie należy wcale do seryi reglowej, ale do seryi Czerwonych Wierchów.

Oto przeglądając bardzo szczegółowo materyały litologiczne pod kredą zauważyłem, że kiedy jądrowe partye skrętu zbudowane są z dolomitu identycznego z tryasem reglowym, to zewnętrzne partye skrętu tuż w pobliżu kredy zbudowane są z wapieni identycznych z wapieniami jurajskiej seryi Czerwonego Wierchu. Wapienie te znikające przedtem pod gruzem spłukanym z nadległej kredy, odsłonięte wskutek deszczów, rzucały się teraz w oczy. Zachwiały one we mnie odrazu mniemanie, jakoby dolomity głębiej leżące należeć mogły do tryasu reglowego. Należało zatem dolomity najszczegółowiej porównać z litologicznymi typami skał Giewontu, zwłaszcza ze skałami w spągu typowych, szarych wapieni jurajskich.

Materyał zebrany z Turni Myślenickich, porównany ze skałami z nad polany Kondratowej i z pod Giewontu, pokazał, że istotnie dolomity podobne jak w Turni występują także w spągu wapieni giewonckich.

Jest tak nie tylko nad Kalatówkami ale także po południowej stronie Kopy Magóry. Wogóle w seryi Czerwonych Wierchów występują na granicy tryasu kontynentalnego i jury skały do złudzenia podobne do dolomitów tryasowych reglowych, a różnica zaznacza się tylko w większej miąższości skał reglowych, która dochodzi do 500^{m} z górą w dolinach na północ od Giewontu, nie przekracza zaś $20-30^{m}$ we facyi Czerwonych Wierchów.

Zatem pokazuje się, że w Turniach Myślenickich kreda leży na jurze i tryasie seryi Czerwonych Wierchów. Inaczej powiedziawszy, kreda leży pod jurą przewróconą a na jurze normalnej. Pierwsza tworzy brzuszną seryę wielkiego fałdu leżącego, druga zaś należy do skał na miejscu czyli do skał, które pokrywają trzon krystaliczny Tatr, będący na miejscu czyli autochtonowy [1]).

Są to te same skały, które w dolinie Cichej wydobywają się z pod wielkiego jądra granitowo-gnajsowego.

---

[1]) Z poglądem prof. Uhliga z r. 1907, przeciwstawionym syntezie mojej, którą ogłosiłem w r. 1905 w Kosmosie, absolutnie z punktu tektoniki nie mogę się zgodzić. Tektonikę buduje się nie argumentacyą statygraficzną ale logiką stereometryczną. Nie mogę zgodzić się z Uhligiem, aby Tatry »pływały« na skałkach, gdyż żadna intersekcya na taki wniosek nie dozwala. Przeciwnie, według mnie Tatry są trzonem homologicznym do helwetyckich trzonów jak masyw Aaru, Aiguille Verte lub Mont-Blanc. Facya Czerwonych Wierchów jest zupełnie identyczną z facyą helwetycką; przypominam tylko ten sam perm i tryas, tę samą wreszcie seryę wapieni jednolitych (Hochgebirgskalk), wreszcie kredę rekwieniową (mylnie uważaną w Tatrach dotąd za tyton z Ellipsactinia).

Płaszczowina reglowa natomiast jest masą przywleczoną z dala z ponad okolic Hronu. Nad tą płaszczowiną przesunięte zostały skałki pienińskie. Wreszcie Beskid, płaszczowina magórska, nie mogła inaczej być przesuniętą jak tylko ponad skałkami. Tylko gigantyczne otulenie, którego nikt nigdy nie sygnalizował w dolinie Wagu, mogłoby interpretacyę geometryczną Małej-Fatry zmienić. Takiemu otuleniu jednak sprzeciwia się tektonika pod Ujakiem nad Popradem, jak to w najbliższym czasie przedstawię.

Natura odsłania pośród moren w Turniach Myślenickich w oknie tektonicznem s u b s t r a t u m zatem fałdu.

Skręt zaobserwowany przezemnie w zerwie pod kredą należy do o n d u l a c y i a n t y k l i n a l n e j, która przebiega równolegle do osi skrętu czołowego wielkiego fałdu Czerwonych Wierchów. Ondulacya ta bardzo silnie zaznaczona na południku Kuźnic, słabnie bliżej Kopy Magóry. Dzięki tej longitudynalnej ondulacyi fałd Czerwonych Wierchów wygięty jest jak sklepienie.

Rozwiązanie problemu Turni Myślenickich pokazuje zatem, że kontakt obu głównych elementów budowlanych Tatr nie cofa się w dolinie Bystrej ku południowi. Przebiega on prostolinijnie z hali Kalatówek do hali Kasprowej, przerwany dziś wprawdzie szeroką doliną Bystrej i rozłożonemi w niej morenami. Udało mi się odkryć wapienie jurajskie tuż nad potokiem Bystrej poniżej Hali Kalatówek, które stanowią żądany pomost skrętu czołowego.

Rozwiązanie problemu Turni Myślenickich ponadto jest wyrugowaniem idei otulenia fałdy Czerwonych Wierchów przez płaszczowinę reglową. Stąd rozwiązanie ma głębszą wartość.

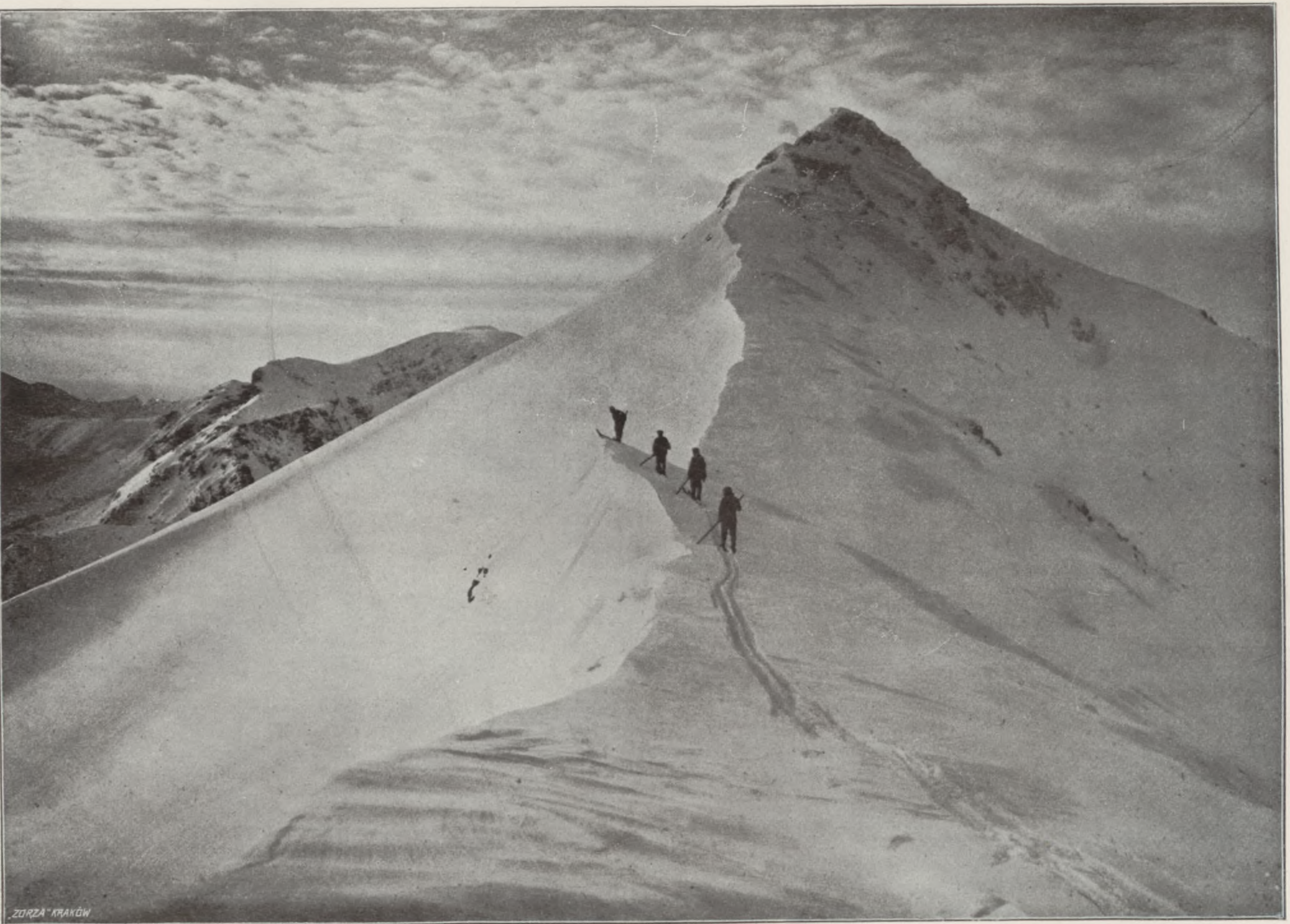
Konstatujemy, że w Alpach helwetyckich fałdy leżące bardzo silnie wgniecione zostały w nadległe elementy budowlane. Takiego zjawiska nie widać w Tatrach.

Stadyum bardzo młodych ruchów górotwórczych zaregestrowane wśród facyi helwetyckiej Alp nie daje znaku w trzonie helwetyckim Tatr.

Stwierdzenie tego faktu, jest ważnym pozytywnym rezultatem.

Zakopane 10 marca 1910.

Mieczysław Limanowski.



FOT. S. ZDYB I J. JAWORSKI.

WEJŚCIE NA NARTACH NA CZUBĘ GORYCZKOWĄ.

(W GŁĘBI CZERWONE WIRCHY).

WYCIECZKA ZIMOWA NA ŚWINICĘ.

Ilekroć wyruszam na wycieczkę, zawsze ogarnia mnie radosne uczucie, że jakiś czas zażyję bezgranicznej swobody, że zapomnę na chwilę o rozmaitych kłopotach, że wyrwę się z ciasnych ram życia codziennego, i wtedy jakaś błogość ogarnia człowieka, w duszy staje się jasno i pogodnie.

Tak było, gdyśmy w szóstkę -- pod przewodnictwem p. M. Zaruskiego — wyruszali z Zakopanego. Pomimo ciężkich worków i nart, które trzeba było do samego schroniska na Hali dźwigać na plecach, szło się nam lekko i wesoło.

W schronisku, jak zwykle, nastrój przyjemny — jeden drzewo nosi, drugi poszedł po śnieg na herbatę, trzeci pali w piecu — wszyscy krzątamy się, aby prędzej doczekać się gorącej herbaty i spoczynku.

Wreszcie godzina 10-ta, kładziemy się spać. — Kładę się zawsze z błogiem przeświadczeniem, że po zmęczeniu bedę spał doskonale. Tymczasem sen nie przychodzi. Człowiek przez kilka godzin jest w półśnie, słyszy wszystko, co się dzieje dokoła, i trzask drzewa w piecu i szum wiatru, i krople wody spadające z pułapu i brzęczenie muchy nawet, która niewiadomo skąd wzięła się w schronisku — pomimo tego wszystkiego odpoczywa i... marzy...

I śnią mu się najcudowniejsze fantazye, splecione ze śnieżnych szczytów, groźnych grani, uczuwa niepowstrzymaną ochotę pójścia w te cudne kraje, pogrążenia się w przepaścistą głębię dolin, lub wypływania ponad szczyty.

Po niejakim czasie wszystkie te sny cudowne zaczynają tracić kontury, tworzy się chaos, zaczynam zasypiać, lecz już zapóźno, bo już 4-ta godzina, czas wstawać.

Gdy wychodzimy, dzień zupełny. Nad doliną Zakopanego sine, wielkie, sfalowane morze mgieł. Na widnokręgu widać małą wysepkę, to Babia Góra.

Słońce wschodziło nad Kosistą, osypując szczyty kaskadami złotych promieni.

Cisza zupełna, słychać tylko skrzypienie śniegu pod naszemi nogami.

Posuwamy się powoli Doliną Stawów Gąsienicowych, kierując się ku Przełęczy Świnickiej.

Słońce coraz to wyżej. Złote czapki na szczytach coraz to większe, jak gdyby cała armia olbrzymów, nie chcąc widzieć natrętnych przybyszów, którzy śmią zakłócać ich majestatyczny spokój, wolno nasuwała na twarze przyłbice złotych hełmów!

I wtedy przypomniał mi się najcudowniejszy sonet Mickiewicza o Czatyrdahu:

Tam, czy Allah postawił ścianą morze lodu,
Czy Aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
Czy Diwy z ćwierci lodu dźwignęły te mury
Aby gwiazd karawany nie puszczać ze wschodu
Na szczycie jaka łuna — Pożar Carogrodu?
Czy Allah, gdy noc chylat rozciągnęła bury
Dla światów żeglujących po morzu natury
Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

I ile dawniej dla mnie, człowieka nizin, niezrozumiałą była fantazya poety, teraz, widząc przed sobą całą tę ciemną ścianę skalną, od Kosistej aż po Kasprowy, poszarpaną, pozębioną, z wierzchołkami ozłoconymi wschodzącem słońcem — teraz zrozumiałem, że podobny widok, nawet najmniej poetyczną duszę może pobudzić do egzotycznych wybuchów. Ta wielka ściana turni i szczytów, ciągnąca się od Kosistej aż do Kasprowego Wirchu, rzeczywiście sprawia wrażenie muru, zagradzającego drogę gwiazdom, jakiejś olbrzymiej przegrody, broniącej dostępu do nieznanych, tajemniczych krain, bestyi apokaliptycznej, smoka, stojącego na straży przed brylantowym pałacem zaczarowanej królewny.

I wtedy przyszły mi na myśl dawno minione lata, gdym z zaparciem oddechu słuchał strasznych baśni o wielkoludach, czarodziejach, zaklętych królewnach... I jak wtedy porywała mię szalona chęć walki, tak i teraz, zapominając o otaczającym świecie, widziałem tylko Świnicę przed sobą i czułem jedynie niepokonaną żądzę walki, wdzierania się, zwyciężenia tej przegrody, która mi świat zasłania. Bo zimowe wchodzenie na szczyty, to nie wchodzenie, a walka. Napięcie, do najwyższych granic, wszystkich nerwów, wszystkich mięśni, gwałtowny wysiłek woli, aby panować nad każdym krokiem, nad każdym ruchem nieomal. Śnieg, groźba lawiny, nawisy śnieżne, olodzenie skał i mróz, oto wrogowie.

I wtedy smutek ogarnia człowieka, że niema pióra ludzkiego, któreby tak wiernie odtworzyło całą skalę uczuć, jakie budzą w duszy Tatry, szczerba olbrzymia wytworzona przez niewytłomaczony kaprys natury!

Gdy przechodzimy koło Kościelca, nasz przodownik p. Zaruski ukazuje nam to miejsce, gdzie mają być złożone prochy Słowackiego. Prostopadła ściana granitowa ogromnie nadaje się do wykucia w niej grobowca. To też wieczna cześć będzie się należeć ludziom, którzy ten projekt doprowadzą do skutku. Mocarz słowa powinien mieć grób godny piramid egipskich.

Lecz oto podchodzimy do żlebu, który spada od przełęczy Świnickiej. Czeka nas mozolne, półtoragodzinne wchodzenie po szreni zboczem, mającem 38° nachylenia. Lecz co to znaczy wobec perspektywy znalezienia się na szczycie Świnicy i ogarnięcia wzrokiem przestrzeni, rozciągającej się na dziesiątki

kilometrów we wszystkie strony. Więc raźno postępujemy w górę. P. Zaruski umiejętnie prowadzi zakosami, tak, że bez wielkiego zmęczenia wychodzimy na przełęcz i jesteśmy zupełnie wynagrodzeni wspaniałym widokiem, który odkrywa się stamtąd.

Pod nami głęboka dolina Cicha a za nią piętrzą się olbrzymie, śnieżne szczyty Tatr Zachodnich, tępe, miękie, o łagodnych zboczach.

Olbrzymy te, zda się, drzemią, lub snują jakąś baśń fantastyczną. Dalej za nimi widać znowu morze mgieł, rozciągające się nad stroną węgierską, a jeszcze dalej z mgły wynurzają się Tatry Niżnie.

Widok przecudny, to też długo tak staliśmy na przełęczy, zapatrzeni w te cudowne, tajemnicze światy, rozciągające się u nóg naszych.



Widok z Kosistej na Kozie Wierchy, Granaty i Swinicę.

Fot. S. Zdyb i J. Jaworski.

Idziemy dalej, trawersując zbocze północnego szczytu Świnicy, przechodzimy żleb, prowadzący na przełęcz między południowym i północnym szczytem i po twardym śniegu, zabezpieczając się liną, zaczynamy piąć się w górę.

Tu nowe, odrębne charakterem, roztaczają się przed nami widoki: Tatry Wysokie, w całej ich rozciągłości od Lodowego aż po Krzywań — poszarpana linia, szczytami jakby niebo podpierająca...

Jeszcze kilka wysiłków, kilka miejsc trudniejszych, i stajemy na szczycie.

Dziwnego uczucia doznaję zawsze, ilekroć wstępuję na szczyt. Zdaje mi się, że wchodzę do jakiejś świątyni, że zuchwale mącę spokój bóstwa potężnego, wtedy czuję lęk i pewnego rodzaju zawstydzenie, że w swem zuchwałem dążeniu na szczyty sięgam po coś wyższego, świętszego, niż na to zasługuję.

Słońce, cudne widoki nasuwają nam myśl zatrzymania się dłużej na szczycie, więc rozkładamy nasze zapasy, umieszczamy maszynki w dołkach wykopanych w śniegu i zabieramy się do posiłku, aby nabrać sił do dalszej drogi, trudniejszej niż dotąd przebyta.

Wkrótce ruszamy dalej, kierując się granią ku Gąsienicowej Turni.

Droga trudna — olbrzymie nawisy śnieżne grożą co chwila oberwaniem się w dół, przechodzimy po nich bardzo ostrożnie, asekurując się liną nawzajem. Miejscami koniki śnieżne, blizko półtorametrowej wysokości, po których przesuwamy się, objąwszy je rękami i nogami. Tu znów olbrzymie głazy olodzone, przez które trzeba się czołgać. Jednem słowem trudności na każdym kroku i trzeba całej siły woli użyć, aby panować niepodzielnie nad każdym mięśniem, aby nie zrobić jakiego fałszywego ruchu.

Po godzinie takiej wędrówki stajemy na szczycie Gąsienicowej Turni. Stamtąd spoglądamy ku Niebieskiej Turni, lecz pora spóźniona i brak łopat zmusza nas do rozstania się z myślą jej zdobycia.

Swoją drogą jesteśmy pełni zadowolenia z pracowicie spędzonego dnia. I zaczynamy odwrót tą samą drogą.

Gdyśmy stanęli na przełęczy Świnickiej, słońce już widocznie chyliło się ku zachodowi, zniżając się nad szczytami. Cienie fioletowe, granatowe, stają się coraz dłuższe, jak wielkie płazy czołgają się coraz to niżej, niżej, za chwilę cała dolina Cicha w cieniu i tylko szczyty odznaczają się swemi ognisto-krwawemi plamami na błękicie nieba.

A my na przełęczy jeszcze w słońcu i tak dziwnie ciągnie ono, takim jakimś smutnym wzrokiem spogląda na nas, że odkładamy chwilę pożegnania i czekamy, aż ono pierwsze nas opuści. Za chwilę i jego już niema, więc spojrzawszy jeszcze raz dokoła, zabieramy się do odwrotu.

Przed nami mroczna głębia żlebu Świnickiego, jakiś strach, lęk ogarnia przed tą otchłanią, lecz trudno, innej drogi niema, więc uzbroiwszy się w odwagę rzucam się śmiało na linie w dół, dalej już jest mniej pochyło, więc idziemy bez liny, ostrożnie stawiając nogi i przytrzymując się z tyłu czekanem.

W połowie żlebu cierpliwość nasza się kończy, więc siadłszy na śniegu i trzymając mocno kij pod pachą, zjeżdżamy w dół aż do stawów.

W godzinę potem jesteśmy już w schronisku i dzielimy się wrażeniami, marząc jednocześnie o zamierzonej wycieczce na następny dzień na Kosistą, Wołoszyn, Krzyżne i Buczynowe Turnie.

Jerzy Cybulski.

Jak głębokie są nasze stawy tatrzańskie?

W roku ubiegłym zabrano się do systematycznego zbadania jezior tatrzańskich. Nie pierwszy to raz, że niezgłębione tajemnice lazurowych, spokojnych stawów tatrzańskich wabią do siebie przyrodników, ludzi nauki wiecznie ciekawych, pytających się zawsze i wszędzie: co tam jest, jak tam jest i dlaczego tak a nie inaczej? Badania przyrodnicze, na pozór bezpożyteczne, są właśnie przedewszystkiem wynikiem tej ciekawości prawdziwie ludzkiej, chociaż częstokroć dopiero względy na cele praktyczne dostarczają środków do przeprowadzenia tych badań. Ale doniosłe znaczenie dla gospodarstwa społecznego miały czasem takie badania ściśle naukowe, z których praktycznych wyników wcale się nie spodziewaliśmy. Jasnem jest, że stawy tatrzańskie stanowią niewyzyskane dotąd a obfite źródło siły motorycznej dla przemysłu naszego, że mogą one odegrać rolę regulatora w przebiegu powodzi tatrzańskich (przedewszystkiem Dunajca i górnego Popradu); a może i hodowla ryb rozwinie się kiedyś w jeziorach tatrzańskich, gdy się wypielęgnuje stosowny narybek. Wiemy o tem — ale nas ściągnęła w Tatry ta żądza wiedzy, która w miłośniku przyrody nigdy nie ustaje i która sprowadziła swego czasu nad jeziora tatrzańskie Birkemmayera, Dziewulskiego, Eljasza, Grissingera, Gutwińskego, Kolbenheyera, Rotha, Wierzejskiego i innych. Tym to mężom zawdzięczamy pierwsze nasze wiadomości naukowe o stawach tatrzańskich.

Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie oceniło należycie znaczenie badań nad jeziorami już w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia, gdy do tych badań pierwszy raz się zabrano. Niemniej radą i zapomogą przyczyniło się do tego, by w roku ubiegłym kontynuować rozpoczęte dawniej badania wedle nowszych metod naukowych. W rzeczy samej zrobiono już pierwszy poważny krok w tym kierunku. Zbadano w ubiegłem lecie nie mniej jak dziewięć jezior tatrzańskich pod wieloma względami: przedewszystkiem pod względem rozmiarów i formy miednicy jeziornej, jej genezy, rozmieszczenia ciepłoty w wodzie i jej wahań, barwy i przejrzystości wody i jej chemicznego składu, — ostatecznie pod względem życia zwierzęcego i roślinnego w jeziorze. Temi badaniami zostały objęte jeziora następujące, położone w części po stronie północnej, w części po stronie południowej i to w różnych wysokościach: Staw Toporowy (1095 m.), Smreczyński (1221 m.), Morskie Oko (1393 m.), Czarny Staw nad Morskiem Okiem (1584 m.), Czarny Staw Gąsienicowy (1620 m.) i Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem (2047 m.) po stronie północnej, a Jezioro Szczyrbskie (1351 m.), Popradzkie (1513 m.) i Wielki Staw Hińczowy (1965 m.) po stronie południowej.

Z początkiem lipca roku 1909 ruszyła nasza gromadka, składająca się z p. Stanisława Minkiewicza, ze mnie i z młodego a tęgiego górala Józka Wawrytki w góry: pełna zapału i ochoty do pracy. Dwa miesiące tułaliśmy się po skalistych kotlinach, mierząc i łowiąc od rana do późnego wieczora a czasem i przez całą noc. Dużo nocy spędziliśmy na wolnem powietrzu, to w namiocie to w kolibach pod skałą: wikt był nadzwyczaj prosty, szczytem jego była smażona na wolnym ogniu »spyrka« i »nieśmiertelna« grochówka. Ale było nam bardzo dobrze i wesoło i chętnie wspominamy te dni życia »zbójeckiego«. Z obszernego zebranego w tym czasie materyału naukowego podam tu tylko jeden szczegół, najbardziej ciekawy dla szerszego grona taterników: jakie były wyniki pomiarów głębokości badanych jezior tatrzańskich. Słóweczko o metodzie pomiarów: Wszystkie pomiary głębokości przedsiębrałem z łódki, przyczem mierzyłem odległość punktów pomiarowych uderzeniami wioseł, a głębokości liną obciążoną. Łódka była nadzwyczaj lekka, płócienna, przenośna do składania, systemu północnego: siedzi się na dnie łódki, a brzegi wznoszą się tylko 10—20 cm. nad wodą. System ten ma swoje zalety: przedewszystkiem czółno jest pewne, nie wywraca się nawet podczas burzy i silnego falowania, jak to niejednokroć stwierdzić mogliśmy. Po drugie wiatr łódki nie pędzi, ponieważ mało wystaje ponad wodę. Jest ona tak lekka, iż można nią kierować zupełnie według upodobania jak czułym instrumentem, a przytem i posłuszna jest każdemu ruchowi wioseł, tak iż doprawdy obliczenie drogi uderzeniami wioseł po krótkiej wprawie udaje się znakomicie, zwłaszcza jeżeli się, jak to zawsze czyniłem, robi pomiary tylko przy zupełnej ciszy powietrza i wody. Nasza biała łódeczka, nasz Zeppelin, jak ją zwano, często sprawnością wywoływała podziw turystów!

Położenie linii oznaczono końcowymi punktami na przeciwległych brzegach, a punkty te były kartograficznie ustalone przy zdejmowaniu mapy jeziora i liczbami na skałach lub znakami na drzewach oznaczone. Takim sposobem każdy punkt pomiaru daje się na mapie dokładnie oznaczyć co do swego położenia, a zapisując obok niego wymiar głębokości i łącząc wszystkie punkty tej samej głębokości, otrzymujemy mapę warstwicową dna tegoż jeziora, którą można do dalszej pracy, do dalszych obliczeń zużytkować.

W całości zmierzono w wymienionych dziewięciu stawach tatrzańskich w r. 1909 głębokość 2242 punktów, z których przypada:

na Staw Smreczyński	130	pomiarów	położonych	w 10	przekrojach
« Staw Toporowy	96	«	«	« 10	«
« Czarny Staw pod Kościelcem .	435	«	«	« 27	«
« Morskie Oko	447	«	«	« 24	«
« Czarny Staw nad Morskiem Okiem	260	«	«	« 19	«
« Zmarzły Staw pod Polsk. Grzeb.	105	«	«	« 12	«
« Szczyrbskie Jezioro	410	«	«	« 29	«
« Popradzkie Jezioro	124	«	«	« 10	«
« Wielki Staw Hińczowy	235	«	«	« 23	«
Razem	2242	«	«	w 154	«

a więc przeciętnie w jednym przekroju 15 pomiarów (ale wahają się między 3 i 33). O rozmiarach jezior, średnich głębokościach, o ich objętości, spadkach dna, wyglądzie miednicy jeziornej zdam sprawę na innem miejscu; tu natomiast wspomnę, że maksymalne głębokości, które w jeziorach badanych znalazłem, różnią się od liczb, dotychczas dla tych jezior badanych. Różnice z reguły nie są bardzo wielkie, ale godne uwagi. Znalazłem mianowicie jako największą głębokość:

w Stawie Smreczyńskim	5·2	metrów	
w Stawie Toporowym	5·9	«	
w Czarnym Stawie pod Kościelcem .	50·4	«	
w Morskiem Oku	53·5	« —	(a tymi dniami podczas zimowego pomiaru 53·8 m.)
w Czarnym Stawie nad Morskiem .	84·0	«	
w Zmarzłym Stawie pod Polsk. Grzeb.	12·5	«	
w Jeziorze Szczyrbskiem	19·0	«	
w Jeziorze Popradzkiem	16·2	«	
w Wielkim Stawie Hińczowym . . .	55·1	«	

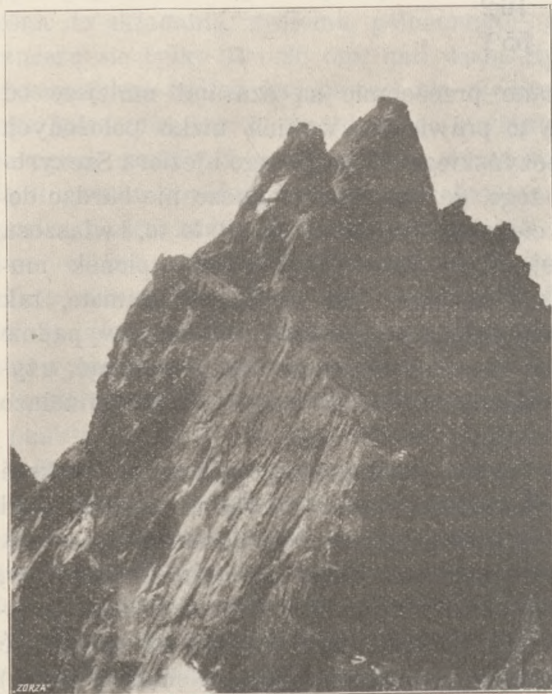
Głębokości maksymalne oznaczane przezemnie są czasami mniejsze od liczb podanych dotychczas: tyczy się to prawie wszystkich nizko położonych stawów płytkich, a więc Stawów Smreczyńskiego i Toporowego i jeziora Szczyrbskiego. Wynika to prawdopodobnie z tego, że dawniejsi badacze nie bardzo dokładnie uważali na chwilę, w której ciężarek uderzał o dno. Było to, zwłaszcza przy używaniu ołowianki zwieszającej się ku dołowi jak zwykły pionek mularzy, utrudnionem przez fakt, że dno tych jezior jest muliste i błotniste, tak iż ołowianka bardzo łatwo się w błocie zapada: głębokość wówczas wypadnie większa niż jest w rzeczywistości. Ja starałem się tego błędu uniknąć używając ciężaru kulistego i zwracając bacznie uwagę na chwilę, w której żelazo uderza o dno.

W innych jeziorach otrzymałem cyfry maksymalnej głębokości większe od dotychczasowych, co jest łatwo zrozumiałem wobec faktu, że gęstość sieci pomiarów moich jest o wiele większa od dawniejszych. Na Morskiem Oku n. p. Dziewulski swego czasu zmierzył sposobem dosyć prostym 28 punktów, ja w r. 1909 447 punktów. Na przestrzeń, na którą u Dziewulskiego przypada 1 pomiar, przypada u mnie 16. On znalazł jako największą głębokość 49·5 m., ja 53·8 m. Najbardziej godną uwagi jest nadzwyczajna głębokość (84 m.) niewielkiego Czarnego Stawu nad Morskiem: ściany Mięguszowieckie spadają i pod wodą stromo w głąb. Stawy: Hińczowy i Zmarzły nie były dotychczas wcale badane pod względem głębokości.

Tatry mają 120 jezior. Niepodobna ich wszystkich zbadać w krótkim czasie: ale Pięć stawów Polskich w dolinie Roztoki należałoby wnet opracować. Między nimi znajduje się bowiem Wielki Staw Polski, uważany dotychczas za najgłębszy z tatrzańskich (79 m.), a pobity na razie rekordem głębokości, jaką znalazłem w roku ubiegłym w Czarnym Stawie nad Morskiem (84 m.). Wielki Staw nie był dotąd ściśle badany: który z nich jest więc wistocie najgłębszym ze stawów tatrzańskich?

Dr. Ludomir Sawicki.

BATYZOWIECKA GRAŃ.



Szczyt Kaczy z grani wschodniej.
Fot. Stef. Komornicki.

Gdy w początkach sierpnia ubiegłego lata przeszedłem wraz ze Staszkiem Byrcynem przełęcz Stwolską i przez niezmierne maliniaki Kończystej przedzierałem się ku dolinie Batyzowieckiej, okolica ta była mi jeszcze zupełnie nieznana. Gęsta mgła zasłaniała wszystko naokół, jak zawsze sprawiając, że mordercza wędrówka po chwiejących się głazach wydawała się bez końca. Potem nastąpiły jeszcze zdradne choć nizkie krzaki kosówki, które dopełniły kielicha goryczy. Zmordowani dowlekliśmy się wreszcie do Batyzowieckiego stawu. Nagle — wilgotne opony mgieł poczęły się przecierać ukazując płaty ciemnego błękitu i jakieś nieznane, czarne, lśniące wilgocią kształty skalne; porwałem się z ziemi zapominając o znużeniu. Gdy zasłona opadła zupełnie, roztoczył się przedemną szereg szczytów powiązanych w grań o cudownej, drgającej linii; turnie Kończystej i Małej Kończystej na lewo, opadają w Przełęcz ku Drągu, jeżąc się śmiałemi igłami; z drugiej strony przełęczy Szczyt Zmarzły, na którym granie załamują się ku wschodowi, wydają ze siebie Szczyt Kaczy i kończą się w potężnym, opancerzonym olbrzymiemi płytami Szczycie Batyzowieckim. Dalszy ciąg grani dla oka zdawał się nie istnieć; przykuł je do siebie szczyt ten o przepięknych kształtach, odbierający nawet przygniatającym masom Garłucha królestwo nad granitowemi zwaliskami Batyzowieckiej Doliny, szczyt oto-

czony nadto nimbem trudności. Przez dnie następne marzyłem o nim, poglądałem niekiedy od polskiej strony na jego granie odcinające się w błękitnej dali na niebie, nie miałem wszakże nadziei zdobycia go jeszcze w tym roku. A jednak — losy szczęśliwe prędzej, niż się spodziewałem, pozwoliły mi stanąć na nim, wiodąc mię nadto drogą najpiękniejszą, o jakiej marzyć mogłem: ową rozedrganą, z błękitnych mgieł uprzędzioną linią Batyzowieckiej Grani.

...Ruszyliśmy 22 sierpnia po godzinie szóstej zrana ze schroniska nad Stawem Popradzkim; ścieżką wiodącą wśród kosówki i bujnych, obficie zroszonych traw sunęliśmy ku górze w głąb Doliny Złomisk, oglądając się czasami na łańcuch Baszt, gorejący pomarańczowem światłem słonecznem. Naszą drogę krył jeszcze przed skwarem łaskawy cień potężnych turni Małej Kończystej. Byliśmy dobrej myśli; turnie, piargi i trawy leżały w owej cichej, wiecznie świątecznej radości, którą zawsze rozlewa czysty błękit tatrzańskiego nieba; leciuchne, chłodne tchnienie wiatru szło nam naprzeciw od Żelaznych Wrót. Dążyliśmy we dwójkę wraz z towarzyszem moim Wacławem Z. na Przełęcz ku Drągu, gdzie miała nam stanąć otworem droga do Batyzowieckiej Grani, wyprawa układana wspólnie i zaprzątająca nasze myśli od kilku dni. Szybko przybyliśmy dobrze znaną, choć mylną i niewyraźną ścieżyną nad Zmarzły Staw, potem przez ruchome maliniaki i piargi weszliśmy w kocioł skalny, nad którym panuje Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót; przeszedłszy skąpe śniegi, skierowaliśmy się w prawo, podchodząc piargami do ujścia stromego żlebu spadającego od przełęczy ku Drągu. Z odbytej przed kilkunastu dniami wycieczki »geograficznej« znałem wygodną, szybko wyprowadzającą na przełęcz drogę po stopniach skalnych, z orograficznie lewej strony żlebu; wspinamy się przez niezupełnie łatwe ścianki tuż obok jego dolnego ujścia, potem w zakosy po stopniach i trawnikach, wreszcie przez krótki piarg nad górnem ujściem żlebu wychodzimy na przełęcz. Wraz z czarownym widokiem naszej grani przywitał nas silny podmuch wiatru, który nam już przez cały dzień miał towarzyszyć. Rozłożyliśmy naszą kuchnię i posilaliśmy się obficie, na zapas, mieliśmy tu bowiem zostawić worki i wszelkie rzeczy, mogące mącić swobodę wspinania się. Było już późno, pół do jedenastej, gdyśmy ukończyli przygotowania, ukryli worki i czekany pod złomami granitu i wdziali trzewiczki; z liną na plecach wypadliśmy na wyścigi na Szczyt Zmarzły. Wicher, w pochodzie granią najgorszy towarzysz, dął tu z siłą jeszcze większą. Związujemy się trzydziestometrową liną, ku mej radości wolno mi iść naprzód, poczynam też zaraz schodzić granią w stronę Kaczego Szczytu. Z początku łatwo, choć stromo, jednak pierwsza turniczka nastręcza już w zejściu trudność; dwie potężne płyty tworzą rodzaj poprzecznego komina po stronie południowej. Ubezpieczony z góry zesuwam się po płycie, opierając się łokciem i kolanem o drugą, wreszcie trafiam stopą na wąziutką listewkę; tu obracam się w lewo, chwytam szczerbę w ostrej krawędzi płyty i zawisając przez chwilę na rękach zeskakuję na szerszą listwę poniżej. Stąd towarzysza ubezpieczyć nie mogłem; musiał więc założyć linę na występie skalnym i zjechał ku mnie, podczas gdy ja

trzymałem końce liny; zabrało to sporo czasu, zwłaszcza, że trzeba się było mozolić nad ściągnięciem »sakramentalnie« zaciętej liny. Schodziliśmy więc z pośpiechem ku przełęczy między Zmarzłym a Kaczym Szczytem. Wyborna skała grani, wylizanej przez deszcze i wichry, które zrzuciły z niej w przepaść wszystko, co było ruchome, zupełny brak piargu i trawników były dla nas czemś rozkosznem, niespotkanem prawie dotąd w Tatrach; małe ząbki i karby dawały doskonałą sposobność do przerzucania się na rękach, używania w całej pełni przyjemności wspinania się. Mąciło ją tylko jedno: byliśmy związani liną a nie chcąc grzeszyć nieostrożnością mimo pewnego i stosunkowo łatwego



Batyzowiecka Grań od południa.

 Fot. D. K. K.

terenu, posuwaliśmy się kolejno; czas dłużył się wskutek tego niezmiernie; wreszcie zgniewani i znudzeni woleliśmy linę zwinąć i iść równocześnie. Zeschły i twardy porost, okrywający skałę, szeleściał pod naszemi ciałami rozkosznie, porost w czas pogody pomocny i przyjazny taternikowi, w deszcz zdradliwy i sprawiający oślizłość, wymykanie się najlepszych chwytów. Dziś wysuszyło go słońce i wiatr, wzmagający się coraz bardziej, uderzający niekiedy znagła i trzaskający w szczelinach grani, jakby tłukł niewidzialnym młotem. Nie przeszkadzał nam wszakże zbytnio; dosięgaliśmy już skał szczytowych Kaczego, idąc to dokładnie ostrzem grani, to wychodząc na ścianę południową półeczkami, a z nich po stopniach w górę. Tuż pod szczytem napo-

tkaliśmy wysoki, nieco przewieszony stopień w grani; od spodu drążył go krótki kominek, przechodzący u góry w pionowy tunel; chociaż stopień dawał się obejść, wśliznąłem się bez namysłu do tunelu i zapierając się plecami i dłoniami, usiłowałem wydostać się jego górnem ujściem. Po skomplikowanych manewrach, mających na celu jak największe zwężenie mojej postaci, stanąłem rozśmieszony tem u wylotu; Wacław stoczywszy podobną walkę ze swą objętością, stanął po chwili okok mnie. Po kilku wygodnych stopniach na grani dosięgliśmy wreszcie Szczytu Kaczego; usiedliśmy do odpoczynku.

Dokoła roztaczały się Tatry, te same, tak dobrze znane, a przecież nowe, jakoby pozmieniały swoje zwykłe miejsca; oto oglądaliśmy je z nieznanego nam dotąd szczytu. Nagle zbudziła się świadomość uśpiona dotąd w pochodzie: pierwszy rozdział dokonywanego czynu był skończony i w tej chwili dopiero czyn sam w całej jasności stanął przedemną. Idąc ostrą granią, zmagałem się z trudnościami, cel widziałem tylko oczyma, nie rozmyślając nad tem, co mi ma przynieść. Teraz osiągnąłem jego pierwszy stopień; wiedziałem, że to, co miało nastąpić, było najcięższą przeszkodą, którą przeciwnik na drodze mi stawiał; ale ta blizkość właśnie dawała mi świadomość, że czyn już jest rozpoczęty, szczęśliwie, że jedna już tylko istnieje droga: spełnienie go do końca.

Wiatr grzmiąc przewalał się z Doliny Batyzowieckiej w przepaść Kaczej, leżącej w dalekiej głębi u naszych stóp; stał się zimny, przejmujący. Słońce przecie świeciło jasno, widok był czysty i długo siedzieliśmy, chcąc się zdobytym szczytem nacieszyć; przeglądaliśmy jego archiwum, puszkę blaszaną z siedmioma dopiero biletami; były to wszystkie, poczynając od pierwszego z nazwiskiem Janusza Chmielowskiego i datą 1903 roku. Dołączyliśmy nasz i podnieśliśmy się wreszcie do dalszej drogi. Po kilku łatwych krokach grań stała się spadzistą; związaliśmy się liną i gnani niecierpliwością pędziliśmy w dół, chcąc ujrzeć coprędzej owo znane z opisów i opowiadań najtrudniejsze miejsce w Batyzowieckiej Grani. Idąc naprzód dojrzałem wkrótce ostre wcięcie a po drugiej jego stronie turnię z wielkim blokiem; w mig byliśmy nad przełączką. Zeszedłem po pionowej ściance na listwę, wiszącą około trzech metrów nad malutkiem pólkiem przełączki i zatrzymałem się na chwilę. Przedemną na odległość półtora metra piętrzy się ściana następnej turni, nieco ku mnie przewieszonej, a na niej leży olbrzymi blok również przewieszony. W poprzek ścianki na wysokości moich stóp ciągnie się wąziutka, istotnie »na palec« listewka, wyżej parę zakarbowań, których możnaby użyć jako chwytów. Decyduję się i jednym krokiem przechodzę na listewkę, staję na końcach palców i usiłuję wspiąć się ku górze po owych chwytach; ścianka jednak jest przewieszona i odpycha mię, nie mogę dosięgnąć za wysoko sterczącej główki skalnej, jedynego możliwego punktu oparcia. Tymczasem palce wpijające się w niewyraźne, gładkie zakarbowanie, poczynają mi drętwieć — wykonywam już gorączkowe ruchy, by coś pewniejszego uchwycić — czuję, że za chwilę ścianka pchnie mię w tył. Mimo wybornego ubezpieczenia przez siedzącego nademną Wacława możliwość odpadnięcia w tej chwili wydawała mi się czemś potwornem; z niezmiernym wysiłkiem wyciągnąłem nogę poza siebie, próbując, dosięgnąłem listwy, na której stałem poprzednio — i znalazłem się znowu na

pierwszej ściance w obliczu szyderczej przewieszki. Usiadłem na występie skalnym drżąc z upokorzenia i wysiłku; kołowała mi w mózgu jedna tylko myśl: muszę przejść za każdą cenę, to klucz do celu... Po chwili zaczynam z Wacławem rozmowę zupełnie obojętną, jakby dla uśpienia przeciwnika, tymczasem wypatruję bez przerwy jego słabsze strony i wiążę je oczyma w jednolitą linię drogi. Wreszcie czas, zdało mi się, nadszedł; jednym krokiem byłem na przeciwległej ścianie, zamiast palców prawej ręki użyłem łokcia i podciągnąwszy się na nim, chwyciłem lewą dłonią ową główkę skalną; w następnej sekundzie stałem już z lewej strony bloku, tworzącego górną przewieszkę, sięgającą mi tylko wyżej pasa i zupełnie łatwą. Pokonanie zapory trwało tym razem krótką



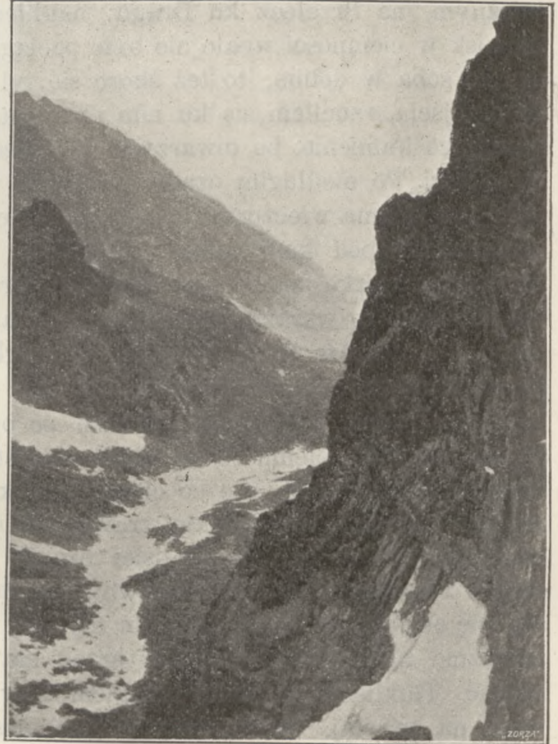
Batyzowiecka Grań z Przełęczy ku Drągu.

 Fot. J. Król.

chwilę; teraz wydawało się tak proste! Ubezpieczony z góry towarzysz mój wkrótce stał również przy bloku; wyszukałem pod kamieniem kartkę pierwszych zdobywców grani, przybutwiałą nieco od deszczów, ale całą; dopisałem nasze nazwiska (o próżności!) i coprędzej, zwinąwszy znowu linę poczęliśmy zbiegać ku Kaczej Przełęczy.

Zajęci dłużej w jednem miejscu nie zauważyliśmy zmiany zaszłej tymczasem na niebie; wiatr wył bez przerwy coraz gwałtowniej w załomach grani, przejmując zimnem do kości, a na turniach Kończystej zawisła spadająca coraz niżej opona mgieł, z poza niej patrzało nieprzyjaznem okiem zrudziałe słońce, wskazując późną już godzinę. Pozostawał jeszcze znaczny i niełatwy kawał grani, czasu nie było do stracenia. Z pośpiechem nieco gorączkowym przeszliśmy Kaczą Przełęcz i wspinaliśmy się po coraz gorszej skale ku Zacho-

dniemu wierzchołkowi Batyzowieckiego szczytu; uważaliśmy zań turnię, na której wysoko grań się kończyła. Gdyśmy się wreszcie na nią wydostali, okazało się, że to tylko ząb, że od zachodniego wierzchołka dzielił nas jeszcze duży kęs drogi; nie dającą się dotąd odczuwać ekspozycyę przypomniały nam naraz owe wspaniałe strome płyty, które nadają ścianom południowym Batyzowieckiego wygląd pancerza z blach powyginanych. Niesamowicie, pod stopami prawie spoglądały na nas z głębi piargi Batyzowieckiej Doliny, jakby tysiącem zimnych oczu śledziły każde nasze poruszenie, czatując na chwilę nierozwagi; więc znów lina!



Dolina Batyzowiecka z Przełęczy ku Drągu.

 Fot. R. Kordys.

Jazda ostrym koniem skalnym, zakończona zabawnym momentem, gdy przyszło się obrócić na rękach twarzą ku Kaczemu, rozweseliła trochę nasze zasępione odmianą umysły. Wiatr wydymał łączącą nas linę, mimo jej naprężenia, dalekim łukiem ku Kaczej Dolinie. Zęby grani zasłaniają się wzajemnie tak, że każdy następny braliśmy za jeden z głównych wierzchołków; po wyjściu nań ukazywał się dalszy — zdawało się szereg bez końca. Wspinaliśmy się z rosnącą niecierpliwością, poglądając coraz częściej ku groźnym mgłom na Kończystej, mogącym każdej chwili nadejść ku nam i otulić gęstwą; zegarek wskazywał pół do piątej. Nareszcie — stanęliśmy na Zachodnim Szczycie; jeszcze jedną potężną turnię widzimy przed sobą. Ale czerwona sfastyka na głazie i wielkie, białe zagłębienie po odstrzelonym piorunem kawale szczytu powiedziały nam, że tu nasz cel. Przejście na szczyt główny trwało krótką chwilę; potrzaskane jego płyty nie stawiały wielkiego oporu. Pięć godzin przeszło, nie licząc dłuższego odpoczynku na Kaczym Szczycie, zabrała nam wędrówka granią.

Zostawiwszy na szczycie bilet, zaczęliśmy schodzić, kierując się kopczykami, sprowadzającymi coraz niżej ku Batyzowieckiej Przełęczy; po kilku wielkich niełatwych stopniach ujrzeliśmy z prawej strony szeroką rynnę, wiodącą w dolinę. Opuściliśmy grań i z tą chwilą zjawiły się zaraz niemiłe, drobne piargi i trawki, po których z niemałem utrapieniem musieliśmy stąpać w trzewiczkach, mocno już nadwerężonych; jednakże w porównaniu z kruchemi i eksponowanemi turniami zachodniej grani Batyzowieckiego była to krótka

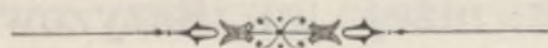
zabawka. Wkrótce stanęliśmy na piargach doliny i pędziliśmy na wyścigi ku płatom śniegu, aby sączącą się z nich wodą ugasić nieznośne pragnienie.

Cicho tu było, dziwnie cicho dla uszu przywykłych już do huku wichru, głuszącego wszelkie inne odgłosy; przytłumiony dochodził nas z wysoka. Z ciemnych nor żlebów wypełzał mrok, a mgła wisząca na turniach rozpostarła jakąś szarość bezbarwną po ścianach. Zaczęliśmy się oddalać od stóp olbrzymich płyt pancernych Batyzowieckiego Szczytu, starając się utrzymać jak najwyżej na piargach; przyszło się znowu wspinać żlebem, na szczęście bezśnieżnym, na Przełęcz ku Drągu; nagliłem do pośpiechu, bo zejście w Dolinę Złomisk w ciemności wcale nie było pociągające. Złośliwe piargi żlebu ciągnęły nas ze sobą w dolinę, to też skoro się tylko pojawiły na lewo skały możliwe do przejścia, rzuciłem się ku nim i wspinałem się szybko, nie zważając już na spadające kamienie, bo towarzysz mój szedł daleko na prawo w równej ze mną wysokości. Po niedługim czasie — znowu wycie wiatru: osiągnęliśmy przełęcz; była już siódma wieczorem i mrok padał coraz głębszy. Natychmiast wyszukaliśmy worki pod kamieniami, wdzialiśmy buty i przekąsiwszy coś naprędce wyjętego z worka, zaczęliśmy schodzić. Droga miała dziś wieść już tylko w dół; nie znaczyło to wszakże, że nie będzie nam stawiała żadnych przeszkód. Było wprawdzie jeszcze na tyle jasno, że mogłem odszukać ranne ślady mego czekana w mokrej ziemi i według nich iść drogą pewną; inaczej się kierować było już trudno, a gdyśmy wreszcie po opuszczeniu dolnych ścianek znaleźli się na piargach, ciemność zacierała wszystko naokół. Zstępując ku Zmarzłemu Stawowi, potykaliśmy się co chwila na kolebiących się maliniakach, niżej na głazach ukrytych w wysokiej trawie; na szczęście ukazał się z za mgieł sierp księżyca, ale w ogromnej »lisiej czapie« i tylko odbiciem swem w wodach stawu dopomagał nam na niepewnym a raczej niewidzialnym terenie. Nie obeszło się oczywiście bez tego, bym myśląc, iż ze złośliwych maliniaków wchodzę nareszcie na równy, trawiasty brzeg stawu, nie zanurzył nogi w wodzie po kolano. Tłukliśmy się dalej brzegiem zawalonym głazami, idąc już zrezygnowani na przełaj. Natrafiwszy w ciemności na ścieżkę, zapaliliśmy latarkę i zwolniliśmy kroku; droga znana i pewna wiodła nas do schroniska, do zasłużonego po czternastogodzinnym pochodzie snu...

Następnego dnia wśród burzy i potoków deszczu wracaliśmy przez Przełęcz pod Chłopkiem do Morskiego Oka.

W Krakowie, 31 marca 1910 r.

Stefan Komornicki.





MATKA BOSKA.

POMYSŁ I WYKONANIE UCZNIA POD KIERUNKIEM PROF. SKOTNICY.

Trzydziestolecie Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Założenie szkoły drzewnej w Zakopanem.



Brama wjazdowa do willi »Nieczui«.

Proj. arch. Z. Dobrowolski.

Tatry, ta dzika a urocza część Polski, pociągały zawsze ku sobie ludzi żądnych wrażeń; dla badaczy przyrody otwierały się w tych górach na ziemi naszej nowe skarby świata roślinnego i mineralnego, a mieszkańcy Podhala budzili ogólne zainteresowanie zwyczajami i obyczajami, swoją gwarą góralską, odmiennym strojem, charakterystyczną budową domów i ich urządzeniem, jako lud żyjący zdala od kultury większych miast, pozostawiony sam sobie, wrażliwy na piękno przyrody a dziki i nieokiełzany, jak ten wiatr halny, lub te białe od piany potoki górskie. Napływali więc w te strony ludzie kulturni i stworzyli tu ognisko życia letniego dla turystów i tych rodzin, które w zaprzęgu życia miastowego pragnęły w Zakopanem znaleźć wypoczynek, rozrywkę lub pokrzepienie sił. Powstało więc tu i dotąd istnieje

w pełnym rozwoju Towarzystwo Tatrzańskie, które miało z sobą łączyć letników, ułatwiać im zwiedzanie gór i pobyt w Zakopanem, wytwarzać drogi i ścieżki do przepięknych dolin i szczytów górskich, budować schroniska i szałasy, ochraniać faunę i florę tatrzańską tudzież zaznajamiać ogół społeczeństwa z tem wszystkiem, co dotyczy Tatr.

W nadziei, że Zakopane stanie się miejscem przemysłowem, zwłaszcza, że już wówczas i kuźnice żelazne produkowały znaczną ilość żelaza z rudy o wysokim procencie metalu, która jednak skutkiem sprowadzania z niedostępnych gór i przy wywozie znacznie utrudnionym przez brak dogodnych gościńców i kolei nie przynosiła należytych korzyści, gdy także dostatek drzewa w samem Zakopanem i okolicy przedstawiał znaczne bogactwo, które należało zużytkować do celów przemysłowych, przeto postanowiło Towarzystwo Tatrzańskie wykorzystać je, by przyjść z materyalną pomocą ubogiej bardzo ludności Zakopanego, odznaczającej się szczególniejszą zręcznością w obrabianiu drzewa, wyrobie i zdobnictwie sprzętow domowych. Postanowiło więc z inicyatywy lekarzy warszawskich, Dra Tytusa Chałubińskiego, profesora Szkoły głównej, i Dra Ignacego Baranowskiego, profesora Uniwersytetu, założyć szkołę snycerską w Zakopanem, jako środowisku ruchu turystycznego i najbardziej znanej miejscowości na Podhalu tatrzańskiem.

W Olczy, najbliższej wiosce Zakopanego, mieszkał snycerz samouk, Maciej Marduła, którego Towarzystwo Tatrzańskie w styczniu 1876 roku wysłało na naukę do Krakowa do znanego i bardzo cenionego artysty-rzeźbiarza Wyspiańskiego (ojca przedwcześnie zmarłego Stanisława), u którego Marduła spędził pół roku. Jemu to w lipcu 1876 r. powierzyło Towarzystwo Tatrzańskie prowadzenie szkoły snycerskiej tylko na jeden rok, mając nadzieję, że w ciągu tego czasu pozyska nauczyciela wykształconego płatnego przez Rząd, lub odpowiednią zapomogę na jego utrzymanie. Lecz szkoła pod kierownictwem Marduły nie mogła się odpowiednio rozwijać, bo brakowało mu zawodowych wiadomości, inteligencyi i tego szczególniejszego zapału, jaki powinien cechować nauczyciela, powtóre — wiele względów ubocznych przemawiało za tem, że wybór pierwszego pioniera dla sztuki podhalskiej nie był dość szczęśliwy. Mimo to prowizoryczny warsztat snycerski (bo szkołą nazwać go nie można), pod kierunkiem Marduły zwrócił swymi wyrobami na wystawie krajowej przemysłowo-rolniczej w roku 1887 we Lwowie uwagę Wydziału Krajowego, tudzież Radcy Dworu profesora Dra W. F. Exnera z Wiednia i tych osób, które kiełkujące ziarno krajowego, podhalskiego przemysłu pragnęły widzieć w pełni rozwoju, jak się to stało w Tyrolu i Szwajcaryi.

Towarzystwo Tatrzańskie wzięło udział w tej wystawie nie dlatego, aby zaprodukować się pracami uczniów, lecz aby zwrócić uwagę władz na istnienie szkoły, i rzeczywiście cel ten osiągnęło.

Zaczęły się więc rokowania między Wydziałem Krajowym a Towarzystwem Tatrzańskiem i obie te instytucye, pragnąc szczerze rozwoju przemysłu raz dlatego, by podnieść zamożność ludności, powtóre, by stworzyć tu istotnie ognisko sztuki miejscowej — pozyskały dla swych idei Ministerstwo handlu, które rozpoczęło wstępne kroki, mające na celu założenie szkoły drzewnej

w Zakopanem. Gmina miejscowa usunęła się od wszelkich zobowiązań na rzecz szkoły, lecz Walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego upoważniło wydział, aby tenże w razie uzyskania odpowiedniej subwencyi pięcioletniej na szkołę snycerską w Zakopanem ze strony Wydziału Krajowego lub Sejmu zobowiązał się wobec c. k. Ministerstwa handlu do zadosyć uczynienia warunkom, pod którymi Ministerstwo przyrzekło opłacać nauczycieli tejże szkoły i łożyć na jej utrzymanie, a mianowicie:

1) opłacać lokal na szkołę, dostarczać ławek i innych przyborów do tejże;

2) dostarczać szkole drzewa opałowego i światła;

3) opłacać służbę szkolną;

4) dawać rocznie 100 złr. a. w. na kupno instrumentów i materyałowego drzewa na wyroby snycerskie.



Oddział rzeźby ornamentalnej.

Ofiara, jaką poniosło Towarzystwo Tatrzańskie na rzecz szkoły, była stosunkowo do jego zasobów bardzo znaczna.

Skutkiem tej deklaracyi Ministerstwo handlu reskryptem z dnia 16 listopada 1878 r. l. 29.527 zezwoliło na założenie szkoły pod nazwą: »C. k. Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem« na koszt państwa.

Pierwszym jej kierownikiem mianowało Ministerstwo Franciszka Neużila, nauczyciela szkoły zawodowej w Grulich (w Czechach), który w grudniu 1878 roku przybył do Zakopanego i z sekretarzem Towarzystwa Tatrzańskiego profesorem gimn. Leopoldem Świerzem z Krakowa, wynajął odpowiednie lokale szkolne w Kuźnicach, własności br. Eichborna, oddalonych o 4 kilometry od Zakopanego, gdyż w samem Zakopanem nie było domu, któryby odpowiadał temu celowi.

Z początkiem stycznia 1879 roku ogłoszono wpisy i przyjęto 20 uczniów. Dnia 18 stycznia odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie lokalów szkolnych, czego dokonał ks. kanonik Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz w Zakopanem, a 20 stycznia rozpoczęła się nauka.

Rozwój szkoły, jej wyroby i ważniejsze zdarzenia.

W pierwszym roku swego istnienia zakład mieścił się w jednym tylko pokoju rysunkowym i jednej sali snycerskiej i był jedynie szkołą snycerską. Dopiero w roku 1880/1881 dodano mu salę do wyrobów stolarskich i modelowania, przez co stał się on szkołą zawodową dla przemysłu drzewnego.

Z początkiem tego roku mianowało Ministerstwo handlu Antoniego Seletzkego werkmistrzem dla nauki stolarstwa, a w lutym 1881 przydzieliło do tej szkoły nową siłę nauczycielską akad. rzeźbiarza Józefa Galletha.

Powoli zaopatrywała się szkoła w potrzebne jej przyrządy i materyały, a w czerwcu zaczęła się nauka snycerstwa, kierowana planami dyrektora Franciszka Neužila tak dobrze, że profesor Dr. Exner, wizytując szkołę, nie szczędził jej pochwał i uznania. W lipcu dyrektor Neužil wziął się energicznie do przemysłu domowego, obliczonego na trwałość i zarobek, a spowodowanego wymaganiami letników zakopiańskich i ubóstwem młodzieży szkolnej.

Tak rozwijająca się szkoła nie zawiodła bynajmniej oczekiwań swych twórców, członków Towarzystwa Tatrzańskiego, tembardziej, że skoro z dniem 1 stycznia 1882 przeszła pod opiekę c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty, przeprowadzono w niej gruntowne reformy, które sprowadziły bieg nauki na właściwe tory.

Instytucya ta, rozwijając się powoli, stała się w piątym roku swego istnienia wzorową szkołą zawodową: snycerstwa, stolarstwa meblowego, galanteryjnego i tokarstwa.

W tym czasie uczęszczało do szkoły 35 uczniów, a wiek ich był bardzo różny: 1 uczeń miał lat 40, 1 — 27, 1 — 25, 6 — 20, 11 — 18, a reszta od lat 12 do 17.

Z początkiem roku 1882/83 szkoła zajęła budynek, wystawiony według planów inż. Antoniego Łuszczkiewicza z Krakowa, nakładem Towarzystwa Tatrzańskiego, z zasiłkiem Ministerstwa Wyznań i Oświaty, galicyjskiego Wydziału Krajowego i pomocą gminy Zakopanego. W parterowych salach umieszczono pracownie i warsztaty, a na pierwszem piętrze zbiory naukowe dla nauk teoretycznych. Po uroczystem poświęceniu budynku szkolnego, na którem znajdowało się około 400 osób z kraju i z zagranicy, przy współudziale wybitnych nauką i pochodzeniem osobistości, otworzono po raz pierwszy wystawę wyrobów szkolnych.

W maju tegoż roku otworzono jeszcze uzupełniającą szkołę przemysłową, którą rozdzielono na wieczorną i niedzielną.

Kierunek praktyczny, jaki Franciszek Neužil nadał szkole, oceniać zaczęła

korzystnie nie tylko ludność tubylcza, lecz także inteligencya, dla której Zakopane stało się ulubionem miejscem wywczasów letnich.

Wskutek większego napływu uczniów do szkoły zawodowej, podzielono naukę rzeźbiarstwa według czterech jej kierunków na cztery specyalne oddziały, a mianowicie:

I. Rzeźba figuralna w kierunku kościelnym.

II. Rzeźba ornamentalna.

III. Rzeźba figuralna i ornamentacyjna w kierunku przemysłu miejscowego, w której kształcą się przeważnie uczniowie miejscowi, i wreszcie:

IV. Rzeźba domowo-przemysłowa.

W r. 1885/6 rozszerzono szkołę o oddział nauki ciesielstwa i budownictwa.

W szkole tej zwiększała się ilość uczniów z każdym rokiem. W roku 1879 uczęszczało do szkoły 16 uczniów, następnie było ich 21, 32, 35, 42, 67, 72, 84, 90, 95, później 103, a w roku 1892/93 108. Jeżeli w niektórych następnych latach zmniejszała się frekwencya, przypisać to należy zmianie stosunków ekonomicznych w Zakopanem, które rozwijając się stale, jako stacya klimatyczna, ściągało tu nie tylko znaczną ilość letników, lecz i wiele osób zagrożonych lub chorych na płuca na pobyt zimowy, a za tem szła drożyzna artykułów żywności i mieszkań, co musiało ujemnie wpłynąć na frekwencyę ubogich uczniów, rekrutujących się przeważnie z klasy rzemieślniczej lub osiadłej na roli.

Szkoła rozwijając się, mogła obok wyrobów mniejszych podejmować się i robót większych, jak ołtarzy, ambon, konfesyonałów i przeróżnych figur kościelnych. Jako pierwsza w kraju naszym, zwalczać musiała przesądy i uprzedzenia do swojskiego wyrobu przedmiotów, których przez długie lata dostarczała zagranica. Dobór materyału drzewnego, estetyczne i trwałe wykonanie przedmiotów z uwzględnieniem miejscowego kierunku architektonicznego i dekoracyjnego, słowność w dotrzymywaniu terminów wykonania, zjednały szkole najprzód przychylność sfer zamożnych, które zaopatrywała w swoje wyroby, a później ogół naszego społeczeństwa, interesujący się sztuką i przemysłem.



Matka Boska.

Rzeźba z modelu. Oddział prof. St. Wójcika.

W roku szkolnym 1883/84 wykonano tu ołtarz w stylu romańsko-ruskim do kaplicy zamkowej hrabiego Hompescha w Rudniku, według rysunku wiedeńskiego architekta Meyredera. W roku 1884/85 wykończono wielki i boczny ołtarz w stylu gotyckim do kościoła parafialnego w Chochołowie według rysunku dyrektora Neużila.

W tymże roku zwiedził szkołę dyrektor Akademii sztuk pięknych w Krakowie Jan Matejko, wyrażając najzupełniejsze uznanie dla jej kierunku i dla jej działalności.

Z praktycznych robót wykonanych w warsztatach szkolnych roku 1885/86 na wzmiankę zasługują: Ołtarz w stylu włoskiego odrodzenia do kościoła w Milówce, według rysunku dyrektora i meble dla Róży hr. Raczyńskiej.

W roku 1886/87 szkoła wzięła udział w wystawie sztuki kościelnej, urządzonej w Muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu, a we wrześniu 1887 w wystawie krajowej w Krakowie.

W roku 1887/88 wykończono tu rozpoczętą w poprzednim roku budowę gotyckiego ołtarza bocznego do kościoła parafialnego w Chochołowie i meble z drzewa limbowego wykładane drzewem gruszkowem, z okuciem żelaznem, dla Artura hr. Potockiego.

W roku 1888/89 z praktycznych robót wykonała szkoła dwa ołtarze dębowe do kościoła w Buczniowie (obok Tarnopola) podług szkiców profesora architektury Juliana Zacharjewicza.

Zamówienia na meble, ołtarze, figury kościelne itd. wzrosły tak bardzo, że dyrekcya szkoły zawodowej podobnie jak w innych latach przyznała uczniom w ciągu roku szkolnego za praktyczne roboty w pracowniach znaczną kwotę 2.579 złr.

Wzory ornamentyki góralskiej, znajdujące się na niektórych przedmiotach wykonanych w okolicy Zakopanego, znalazły piękne i szerokie zastosowanie w wyrobach drzewnych. Zaczęto zbierać nie tylko rysunki chat, sprzętów i strojów góralskich, lecz skupywano oryginalne przedmioty, tworząc z nich zbiory, które mają dziś nieposlednią wartość etnograficzną, a dla sztuki podhalańskiej są elementarną szkołą budownictwa i zdobnictwa ludowego. W liczbie osób, które w tym kierunku oddały niepospolite zasługi, a częściowo wywierały wpływ na rozwój tak zwanego »stylu zakopiańskiego« w szkole zawodowej i poza jej obrębem, wymienić należy: Różę hr. Raczyńską, malarkę Magdalenę Butowt-Andrzeykowiczównę, Bronisława Dębowskiego, Zygmunta Gnatowskiego, Władysława Matlakowskiego, Stanisława Witkiewicza i dyrektora szkoły Franciszka Neużila.

Wielką zasługą dyrektora Neużila było to, że te prastare, rodzime motywy rzeźb dekoracyjnych, nadawszy im po wielu próbach i usiłowaniach kształty architektoniczne, potrafił zużytkować. Te góralskie łyżniki, serniki, czerpaki do mleka, obońki, kufry i skrzynie, stołki, stoły i kredensy rzeźbione płasko a zdobne według pewnych form zasadniczych, mających swe nazwy odrębne, były podstawą wydoskonalonego stylu zakopiańskiego, odznaczającego się oryginalnością, prostotą kształtów i ornamentyki.

Przedmioty te o właściwej konstrukcyi, o profilach tylko gdzieniegdzie

uwydatniających się, o wzorzystych ozdobach kwiatowych i innych ornamentach ze sprzętów góralskich, o lekkiej wklęsłej rzeźbie, malowanej farbą żółtą, czerwoną, niebieską, zieloną i t. d. na tle gładkiem wywołują efekt prawdziwy.



Góral.

Rzeźba wprost z żywego modela. Oddział prof. St. Wójcika.

Mimo słusznych po części zarzutów, czynionych przez Stan. Witkiewicza, współczesnego artysty-malarza i literata w pięknem jego dziele: »Na Przełęczy« — szkoła spełnia swoje zadanie, bo kształci bezdomnych i bezrolnych górali na dobrych stolarzy, tokarzy, cieśli i rzeźbiarzy. Prócz tego, przez pracę i naukę podnosi umysłowy i moralny poziom tego ludu, wśród którego istnieje, i daje mu możność zarobkowania.

Wykonywając figury artystyczne, może szkoła wyrugować z czasem znajdujące się po wiejskich kościółkach karykaturalne posągi, lub wyroby obce, które robią konkurencyę naszemu przemysłowi — a tem samem tamują jego rozwój.

Szkoła zakopiańska odznaczyła się przez swój styl, lekkość i oryginalność wyrobów na wystawie przemysłowej w Wiedniu w r. 1889, zyskując uznanie i pochwały cesarza Franciszka Józefa I. Prasa wiedeńska i berlińska nie szczędziła uznania wyrobom szkolnym, oceniając bezstronnie i bardzo pochlebnie styl zakopiański. To samo pisały organa prasy angielskiej.

Zainteresowanie się góralszczyzną wzrosło tak bardzo, że w roku 1889/90 przybył do szkoły zakopiańskiej Minister Wyznań i Oświaty Dr. Paweł Gautsch.

W tymże roku wykonano w warsztatach szkolnych urządzenie wewnętrzne do kościoła w Buczniowie, a uczniowie oddziału ciesielskiego byli zajęci przy budowie zakładu wodoleczniczego Dra Chramca w Zakopanem.

W roku szkolnym 1890/91 wykonano ołtarz boczny w stylu barokowym do kościoła w Okulicach.

Reskryptem z dnia 21 marca 1892, l. 22684 zatwierdziło Namiestnictwo statut Towarzystwa pomocy naukowej dla uczniów tutejszej szkoły zawodowej.

W roku 1892/93 wizytował szkołę pierwszy raz krajowy inspektor, Radca Dworu, Jan N. Franke.

W tymże roku wykonano w szkole trzeci ołtarz do kościoła w Chochołowie.

Dnia 1 lipca 1893 utraciła szkoła z powodu śmierci pierwszego proboszcza Zakopanego i radcy konsystoryalnego Józefa Stolarczyka, długoletniego i wielce zasłużonego katechetę, oraz członka Wydziału szkolnego.

W roku 1893/94 Ministerstwo zamianowało nauczyciela tutejszej szkoły arch. Fryderyka Kállaya, kierownikiem c. k. szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi.

W następnym roku szkolnym mianowało Ministerstwo Wyznań i Oświaty archit. Edgara Kowátsa w Wiedniu, póżniejszego dyrektora szkoły, nauczycielem szkoły zawodowej w Zakopanem.

Urządzaną rok-rocznie wystawę szkolną zwiedzano bardzo licznie; w roku 1894/95 zwiedziło ją 3.000 osób. W tymże roku uczestniczyła szkoła od 15 czerwca do 15 października w wystawie powszechnej we Lwowie, gdzie prace uczniów miały znaczny odbyt, a zakład otrzymał wiele zamówień. W ciągu roku szkolnego wykonano w szkole wiele figur i innych rzeźb ornamentalnych według projektów dyrektora i nauczycieli. Uczniowie oddziału ciesielskiego wykonali zrąb domu drewnianego wraz z oknami i drzwiami.

W roku 1895/96 wziął zakład udział w wystawie umeblowań stylowych, którą dnia 15 maja otworzyło Muzeum przemysłowe w Warszawie.

W warsztatach szkolnych wykonano ołtarz dębowy w stylu renesansowym do kościoła parafialnego w Okulicach, meble do dwu sypialń i dwu pokoi jadalnych, jakoteż meble orzechowo-fornirowane w stylu renesansowym.

W roku szkolnym 1896/97, jeszcze przed rozpoczęciem nauki, popadł w ciężką chorobę dyrektor zakładu Franciszek Neužil, a c. k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty reskryptem z dnia 24/9 1896 poruczyło nauczycielowi Edgarowi Kovátsowi kierownictwo zakładu.

Na wstępie swojej działalności dyrektorskiej przedstawił on w 23 akwarelach (przez siebie nazwany) »Sposób zakopiański«, jako ornament w zastosowaniu do przemysłu artystycznego i sztuki dekoracyjnej. Za jego czasów i według jego projektów wykonała szkoła większe przedmioty w stylu renesansowym i barokowym, tudzież trzy ołtarze do kościoła parafialnego w Zakopanem i ambonę do kościoła parafialnego w Okulicach. Szkoła starała się o to, aby z nowych wzorów dla drobnego przemysłu korzystać mogli bezpłatnie przemysłowcy.

W roku 1898/99 wykonał dyrektor projekt wystawy dla galicyjskiego przemysłu artystycznego w Paryżu (w roku 1900) w kierunku przemysłu drzewnego, szklannego, tkactwa, metalotechniki, keramiki, haftów i t. d., a wsparty przez Wydział Krajowy, wydał dzieło p. t.: »Sposób zakopiański« w języku polskim, niemieckim i francuskim.

Szkoła wykonała część drzewną na wystawę paryską. Nauczyciele szkoły wypracowali plany na meble, wille i t. p., a na wystawę paryską wykonali w drzewie biusty Kopernika i Mickiewicza, tudzież dwa typy góralskie.

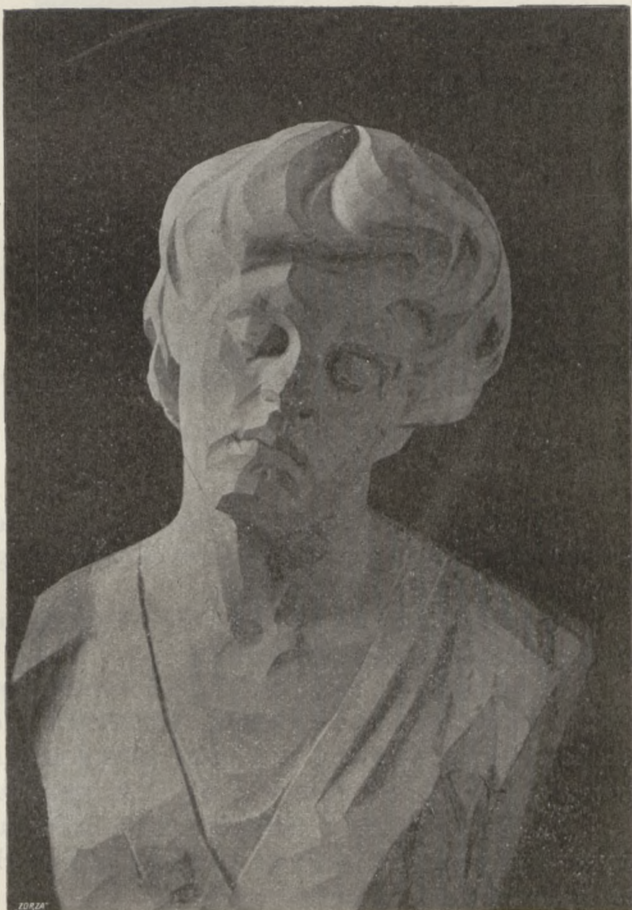
W tymże roku dyrektor Edgar Kováts powołany został na katedrę architektury na politechnice we Lwowie, a prowizoryczne kierownictwo zakładu objął profesor Józef Galleth. Pod jego kierunkiem zaprojektowano nowe meble zakopiańskie.

W roku następnym, t. j. 1901/2, w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 30/V. 1901, l. 4395 objął kierownictwo Zakładu Stanisław Barabasz, profesor c. k. Szkoły przemysłowej w Krakowie.

Od chwili objęcia tej posady przez St. Barabasza, szkoła wyrabia przeważnie przedmioty i meble oparte na motywach miejscowych, a inne style uprawia o tyle, by uczniowie mogli w nich korzystnie pracować. Sam dyrektor zbiera stare cenne przedmioty, wykonane przez górali w Zakopanem i okolicy, i na ich wzór buduje nowe, oryginalne kształtem i ornamentacyą. Prócz tego zaprojektował on cyboryum w srebrze do katedry na Wawelu, znaczniejszą ilość mebli zakopiańskich (ludowych), kilimów, haftów, wyrobów glinianych i innych przedmiotów z zakresu przemysłu artystycznego. Wprowadził on do szkoły zdobnictwo drobnych przedmiotów metalem, t. zw. inkrustacyę, na wzór wyrabianych dawniej na Podhalu tatrzańskiem ciupag, noży i t. p.

W następnych kilku latach prócz mebli, figur, rozlicznych rzeźb ornamentalnych i t. d. zakład wyrobił szereg nowych wzorów dla szybko w ostatnim czasie rozwijającego się drobnego przemysłu, służy radą tutejszym przemysłowcom w wykonywaniu zamówionych przedmiotów i nastręcza im zamówienia.

W czasie feryi wakacyjnych urządzało c. k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty a następnie Ministerstwo Robót publicznych, począwszy od roku 1901/2 kursa w Salzburgu i Villach, w których uczestniczyło kilku profesorów i nauczycieli tutejszej szkoły, a mianowicie: Jan



Biust kobiecy.

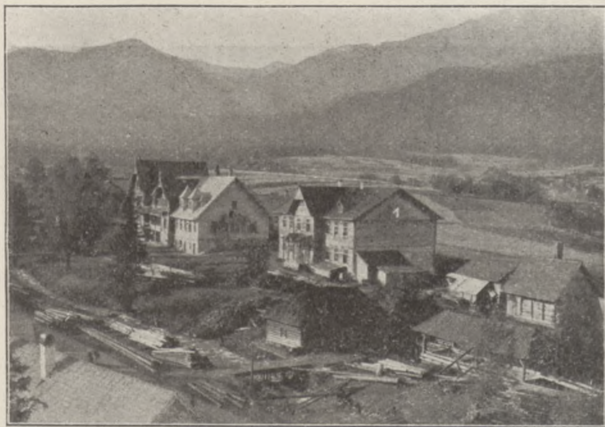
Rzeźba wprost z żywego modela. Oddział prof. St. Wójcika.

Nalborczyk, Józef Laska, Stanisław Rasiński, Józef Turek, Józef Skotnica, Wiktor Sperro, Wincenty Regiec i Jan Dworski, a z nauczycieli zawodowych: Ustupski Andrzej.

Zadaniem tych kursów było zaznajomienie nauczycieli szkół przemysłowych z najnowszymi prądami nauki rysunków, rzeźby i modelowania. Nauczycieli zawodowych zaznajomiono z sztucznem barwieniem drzewa, z maszynami służącemi do obrabiania materyału drzewnego, z technicznem sporządzaniem rysunków warsztatowych i t. d., a nauczycieli buchalteryi z postępowem prowadzeniem ksiąg rachunkowych, korespondencyi i t. p.

Nabyte wiadomości zużytkowano w tutejszej szkole przy nauce poszczególnych przedmiotów oraz przy nauce warsztatowej.

W roku szkolnym 1903/4 wykonała szkoła główny portal do pawilonu austryackiego na wszechświatową wystawę, która odbyła się w roku 1904 w St. Louis w Ameryce, a za pracę tę otrzymała najwyższą nagrodę.



Szkoła zawodowa obok dawnego Dworca Tatrzańskiego.

W grudniu 1904 przedsięwzięły tutejsze dwie siły nauczycielskie naukę wędrowną, w celu zbadania przemysłu drzewnego w Nowym Targu, Jordanowie, Makowie, Suchej, Żywcu, Tarnawie, Kalwaryi i Mszanie Dolnej.

W roku 1905 wzięła szkoła udział w wystawie wyrobów krajowych w Zakopanem, a uczniowie oddziału ciesielskiego wykonali dla tej wystawy pawilon muzyczny.

Ministerstwo Wyznań i Oświaty zamianowało profesora tutejszej szkoły przemysłu drzewnego, Władysława Rutkowskiego, dyrektorem c. k. szkoły zawodowej drzewnej w Kołomyi.

W tymże roku po raz pierwszy wizytował szkołę krajowy Inspektor szkół przemysłowych Antoni Stefanowicz.

W następnym roku ułożyli nauczyciele zawodowi tutejszej szkoły tok rzeźby ornamentalnej, tokarstwa, stolarstwa i ciesielstwa dla biura środków naukowych we Wiedniu, a w roku 1908/9 taki sam tok drugi dla biura środków naukowych w Wiedniu i dla c. k. krajowej Rady Szkolnej we Lwowie.

Zabiegom Dyrekcyi powiodło się, że kilkunastu uczniów otrzymało zajęcie w obranym zawodzie podczas wakacyi głównych w prywatnych pracowniach za odpowiedniem wynagrodzeniem.

W lipcu 1908 przeszła szkoła z pod zarządu c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty pod zarząd c. k. Ministerstwa Robót publicznych.

W myśl uchwały grona nauczycielskiego urządzono w styczniu i czerwcu



PROJ. DYR. EDGAR KOVATS.

SZAFA.

1908 konkursy na wszystkich oddziałach o małe nagrody pieniężne. Oprócz tego odbyły się w czerwcu (podobnie jak w kilku latach poprzednich) konkursy na oddziale rzeźbiarskim i stolarskim, skutkiem zarządzenia c. k. Ministerstwa Robót publicznych.

Chętni do dalszego kształcenia się nauczyciele ludowi i nauczycielki pobierają w tutejszej szkole naukę rysunków, aby ją następnie użytkować w praktyce szkolnej.

Szkoła otrzymuje stale zapomogę roczną z Ministerstwa 5850 K. i z Wydziału Krajowego 3600 K. Gmach jest własnością Towarzystwa Tatrzańskiego, które udziela nadto subwencyi rocznej 200 K. na wydatki utrzymania lokali szkolnych, światła i opału.

Obecnie szkoła zawodowa ma pięć sal do nauki rysunków i nauk teoretycznych, jedną do nauki modelowania, a siedm do nauki warsztatowej. Prócz tych jest kancelarya dyrektora szkoły, kancelarya dla dwóch nauczycieli, skład mebli i mała izdebka na pomieszczenie biblioteki szkolnej.

W tem są już wliczone ubikacye wynajmywane od Towarzystwa Tatrzańskiego w jego dworcu. Wszystko to jednak skutkiem wprowadzonej przez Ministerstwo nowej metody w nauce rysunków, rzeźby, modelowania i t. p. nie wystarcza dla potrzeb szkoły i szczupłość miejsca w znacznej części tamuje prawidłowy jej rozwój.

Biblioteka dla użytku uczniów, przemysłowców i grona nauczycielskiego, w której przeważają dzieła fachowe, ma wartość 17 tysięcy koron, a środki naukowe, narzędzia i przedmioty, służące do urządzenia szkoły przedstawiają, wartość kilkudziesięciu tysięcy koron.

Siły nauczycielskie wzrastały w miarę rozwoju i potrzeb szkoły, a obecne grono nauczycielskie składa się z dyrektora zakładu, z 13 rzeczywistych profesorów i nauczycieli, 1 zastępcy i 3 pomoc. nauczycieli oraz z 5 werkmistrzów z tytułem nauczycieli zawodowych.

Na żądanie c. k Rady Szkolnej krajowej zakupiła gmina Zakopane 12 czerwca 1909 r. grunt pod budowę nowej szkoły zawodowej przemysłu drzewnego za 22.000 koron.

Skąd pochodzi młodzież szkolna i jakie są warunki jej bytu w Zakopanem?

Oprócz młodzieży tubylczej Zakopanego i okolicznych siół, w szkole zakopiańskiej spotkać można uczniów z różnych miast i wiosek Galicyi, Węgier, Poznańskiego, Śląska pruskiego a nawet z Warszawy i Wiednia. W tej liczbie przeważają synowie rolników i wyrobników, a resztę składają dzieci rzemieślników, nauczycieli i urzędników.

Opłakane są stosunki, wśród których żyje młodzież szkolna w Zakopanem, wobec drożyzny artykułów żywności i mieszkań. Aby temu choć w części zaradzić, powstało tu w roku 1892 Towarzystwo pomocy naukowej, którego celem jest wspierać ubogich uczniów, uczęszczających do c. k. Szkoły

zawodowej przemysłu drzewnego, przez udzielanie im zapomóg w gotówce, przez dostarczanie im środków potrzebnych do wyżywienia się, odzieży, obuwia, bielizny, pomieszkania, opału i potrzebnej usługi, przez pielęgnowanie ich w razie słabości, przez założenie internatu, w którymby uczniowie wychowywali się i t. d. Znaczne zasługi dla tego Towarzystwa położyły panie: Róża hr. Krasińska, Józefa Neużilowa, Iza z Puzynów Rylska, Kornelia Grabska i szczególniejszy opiekun młodzieży, o którym w sprawozdaniach szkolnych wdzięcznie wspomina dyrektor — Dr. Ignacy Baranowski.

Instytucya tak pożyteczna rozwija się dotąd względnie pomyślnie; zakupiła grunt pod budowę internatu w roku 1897/98 za 4.000 koron i posiada gotówkę 16.200 K. na budowę internatu, a rok-rocznie przychodzi ze znaczną pomocą materyalną ubogiej młodzieży. Jest nadzieja, że internat tak bardzo potrzebny stanie niebawem — do czego przyczyni się może prędzej kraj i państwo, gdy ofiarność publiczna na ten cel złożyłaby potrzebną kwotę może dopiero za lat dziesiątki.

Towarzystwo św. Salomei spieszy także z wydatną pomocą młodzieży, daje jej obiady częściowo darmo, a częściowo po zniżonej cenie. Skromne utrzymanie ucznia w dzisiejszych stosunkach w Zakopanem wynosi od 24—30 koron miesięcznie.

Stypendya i zapomogi.

Znaczną pomocą dla uczniów szkoły zawodowej są stypendya i zapomogi, jakie otrzymują z Wydziału Krajowego, z c. k. Ministerstwa Robót publicznych, z Rad powiatowych, z publicznych instytucyi oraz z funduszu obrotowego szkoły.

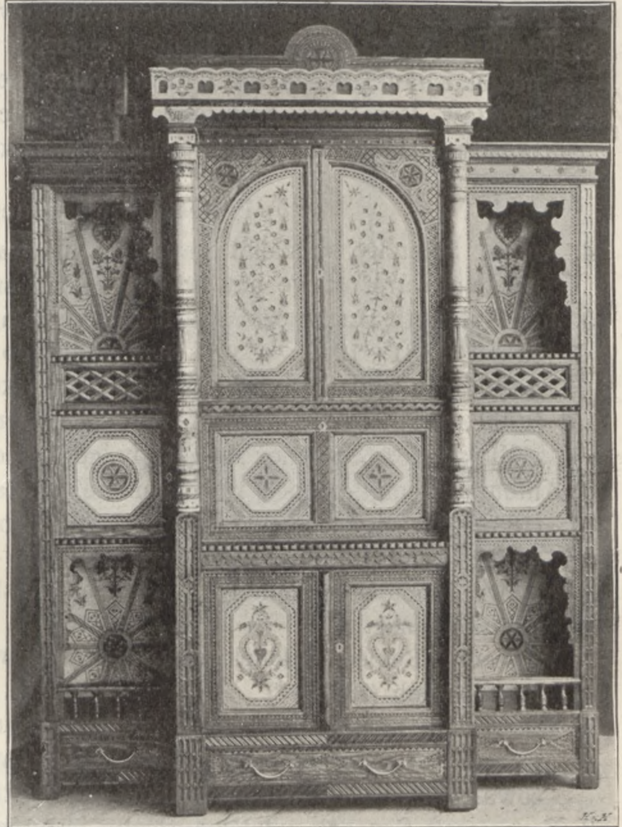
W sprawozdaniu Dyrekcyi tejże szkoły za rok 1908/9 widzimy następujące pozycye rachunkowe, które dają obraz przypływu kwot tytułem stypendyów i zapomóg dla uczniów: Wydział Krajowy wydał na zapomogi i stypendya 1.958 K., na zakupno narzędzi dla 4 absolwentów 190 K., c. k. Ministerstwo Robót publicznych 2.530 K., Rady powiatowe i publiczne instytucye 2.265 K., z fundacyi Czarkowskiej-Golejewskiej trzy stypendya 1.800 K., z funduszu obrotowego szkoły: *a*) na zapomogi 1.403 K., *b*) na leki 144 K., *c*) na opiekę lekarską 200 K.

Wydział szkolny.

Aby wspierać Zarząd szkoły w jego czynnościach, istnieje przy szkole »Wydział szkolny«, który składa się z przewodniczącego, wybranego przez c. k. Ministerstwo, z naczelnika gminy w Zakopanem albo jego prawnego zastępcy, dyrektora c. k. Szkoły zawodowej, 2 delegatów Wydziału Krajowego, 2 reprezentantów Towarzystwa Tatrzańskiego i delegata połączonych stowarzyszeń przemysłowych miejscowych. Zadaniem Wydziału szkolnego jest wspie-

rać Zarząd szkolny w przeprowadzaniu tych zarządzeń, które dotyczą: dogodnego umieszczenia zakładu, zapomóg dla uczniów, zaprowadzenia środków ochronnych dla ich zdrowia i wspierania stosunków między szkołą a miejscowymi przemysłowcami, nadto współdziałać przy tych zarządzeniach, które c. k. Ministerstwo Robót publicznych w danym razie poruczy Wydziałowi szkolnemu.

Wydział szkolny nie ma jednak wpływu na nauczycieli zakładu, na dydaktyczno-pedagogiczny kierunek szkoły, jak również na całą administracyę zakładu.



Szafa na książki.

Proj. dyr. Fr. Neužil.

Nadzór nad szkołą.

Rada Szkolna krajowa we Lwowie, tudzież c. k. Ministerstwo robót publicznych we Wiedniu nadzorują szkołę w kierunku pedagogiczno-dydaktycznym, artystycznym i administracyjnym. Inspekcyę przeprowadzają: Radca Dw. Jan N. Franke i Antoni Stefanowicz, inspektorowie krajowi ze Lwowa, którzy dla rozwoju szkoły nie małe położyli zasługi. W czasie 30 lat istnienia szkoły zwiedzali ją w celach inspekcyjnych: Inspektor ministeryalny Radca Dworu Dr. W. Exner, art. Inspektor ministeryalny profesor architekt Oskar Beyer, Minister Wyznań i Oświaty Dr. Paweł Gautsch w towarzystwie Namiestnika Galicyi Kazimierza hr. Badeniego, Radca Namiestnictwa Jan Hild, Poseł Ludwik Wierzbicki, Radca Minist. Grzegorz Thaa, Wiceprezydent krajowej Rady Szkolnej Dr. Michał Bobrzyński, Radca Wydziału Krajowego Tadeusz Romanowicz, Marszałek kraj. Stanisław hr. Badeni, Namiestnik Leon hr. Piniński i Andrzej hr. Potocki, Szef Sekcyi Minist. robót publicznych Dr. Adolf Müller, Wiceprezydent kraj. Rady Szkolnej Radca Dworu Dr. Ignacy Dembowski i Radca sekcyjny Minist. Robót publicznych Dr. Henryk Redl.

Grono nauczycielskie, jego sprawy osobiste i czynności pozaszkolne w okresie trzydziestoletnim istnienia Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem.

a) Dyrektorowie:

1. Franciszek Neużil, udzielał nauki rysunków zawodowych (1878—1896)[1].
2. Edgar Kováts, architekt, Radca cesarski, kaw. ord. żel. kor. III kl. — udzielał nauki rysunków i form architektonicznych (1895—1900).
3. Stanisław Barabasz, architekt, Dyrektor c. k. szkoły przemysłowej, wiceprezes muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem (1901—*).

b) Profesorowie i nauczyciele:

4. Antoni Seletzky, udzielał nauki stolarstwa (1880—1894) — wykonywał rysunki warsztatowe nat. wielk. według szkiców dyr. i nauczycieli.
5. Józef Galleth, art.-rzeźbiarz, Radca szkolny, udzielał nauki rzeźby figuralnej (1881—1909) — wykonał szkice do rzeźb fig. wyrobionych w szkole do ołtarzy, kilka figur i płaskorzeźb do kościołów, a na wystawę paryską (1900 roku) wspólnie z prof. Nalborczykiem biusty w drzewie: Kopernika i Mickiewicza, tudzież dwa typy góralskie.
6. Antoni Święch, członek rady gminnej w Zakopanem, udziela nauki rzeźby (1882—*) — wypracował tok nauki elementarnej rzeźby ornam., zrobił dla nauki szkolnej odlewy gipsowe z roślin, kilkaset zdjęć fotograficznych z przedmiotów wykonanych w szkole i szkice na różne drobne przedmioty galanteryjne.
7. Wincenty Regiec, członek rady gminnej w Zakopanem, uczy przedmiotów handlowych (1883—*).
8. Władysław Langie, art.-malarz, udzielał nauki rysunków (1883—1886) — namalował akwarelę opr. »Zakopane i Tatry«, a dla nauki szkolnej narysował większe tablice porządków architektonicznych według Vignoli.
9. Franciszek Souczek, udzielał rzeźby ornamentalnej (1884—1885).
10. Józef Laska, udziela rzeźby ornamentalnej (1885—*) — wykonał kilka studyów ornamentalnych i szkiców na większe postumenty, rzeźby do ołtarzy i inne przedmioty z zakresu sztuki stosowanej dla celów szkolnych.
11. Fryderyk Kállay, architekt, udzielał nauki budownictwa (1885—1894) — podał rysunek na tabernakulum do kościoła w Trzebowisku, na ramę gotycką do kościoła w Buczniowie, wykonał plany na większe domy i wille.
12. Gustaw Finger, uczył rysunków elementarnych (1885—1894) — wykonał według szkiców dyr. Neużila wzory rysunkowe dla nauki elementarnych rysunków wolnoręcznych.
13. Jan Nadherny, uczył rysunków technicznych (1886—1892).

---

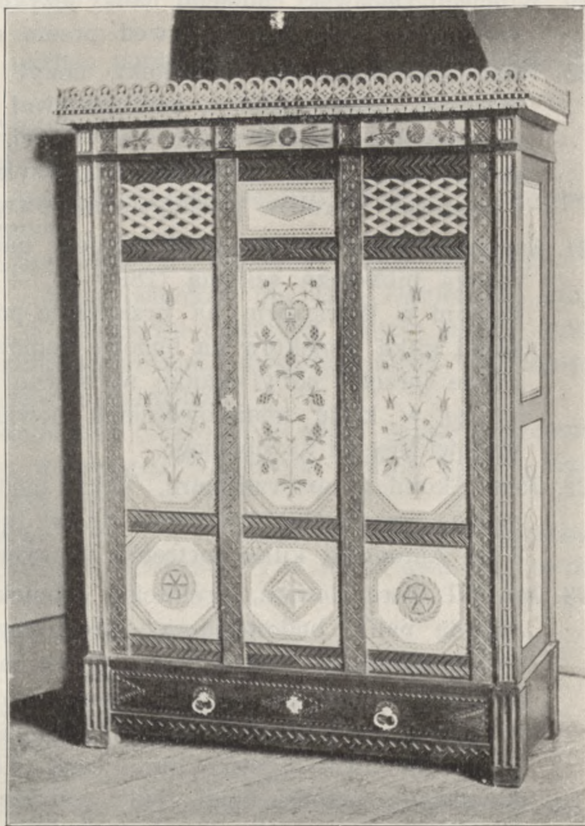
[1] Czas pobytu w szkole.

*) Pełni dotąd obowiązki nauczycielskie.

14. Alojzy Bunsch, art.-rzeźbiarz, uczył rysunków i modelowania (1888—1892) — wykonał kilka szkiców fig. do ołtarza w kościele parafialnym w Okulicach.

15. Jan Wład. Grundboeck, zastępca nauczyciela, udzielał nauki języków i rachunków (1891—1895).

16. Zygmunt Dobrowolski, architekt, udzielał nauki budownictwa (1892—1898) — wybudował według swoich planów kilka większych will w Zakopanem, a mianowicie: Skoczyska, Nieczuję, Dorę, Nałęcz, zakład wodoleczniczy Dra W. Piaseckiego i w. i., które zareprodukowało niem. czasop. »Architekt« w roku 1895, a krakowski »Architekt« w r. 1900. Zbudował on także kilka will i dworów na prowincyi, zaprojektował meble zakopiańskie i kilka budowli drzewnych.



Szafa.

Proj. dyr. Fr. Neužil.

17. Jan Nalborczyk, art.-rzeźbiarz, udzielał nauki rysunków i modelowania (1892—1908); (przydzielony do państw. szkoły przemysłowej we Lwowie). Wykonał on szereg prac na wystawę w Warszawie, gdzie otrzymał drugą nagrodę. Do kościoła O. O. Jezuitów w Zakopanem wymodelował 10 medalionów. Według swoich modeli wykonał w drzewie wspólnie z profesorem Gallethem biusty: Kopernika i Mickiewicza, tudzież dwa typy góralskie do pawilonu galicyjskiego przemysłu artystycznego na wystawę paryską w roku 1900, model na pomnik dla śp. Dra Chałubińskiego w Zakopanem i szkic na grobowiec w marmurze na Podole rosyjskie, portret (biust) Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, ordynata Adama hr. Krasińskiego, poety Jana Kasprowicza, Dra Dłuskiego i w. i.

18. Józef Turek, członek Rady gminnej i delegat Rady powiatowej w Nowym Targu do miejscowej Rady Szkolnej w Zakopanem, uczy rysunków wolnoręcznych i geometrycznych (1895—*) — wykonał mapę powiatu nowotarskiego, plan Zakopanego dla stacyi klimatycznej w Zakopanem, kilka dyplomów honorowych i t. p., opracował Trzydziestolecie szkoły zawod. przemysłu drzewnego w Zakopanem od jej założenia do roku 1909.

19. Wojciech Dębowski, udzielał nauki języków i rachunków (1896—*); (przydzielony do c. k. Szkoły zawod. przem. drzewnego w Kołomyi).

20. Władysław Rutkowski, architekt, uczył budownictwa i form architektonicznych (1808—1905) — zaprojektował kilka will w stylu zakopiańskim, internat dla uczniów szkoły zawodowej, pawilon dla »Sokoła« zakopiańskiego, hotel przy Morskiem Oku, wykonał projekt urządzenia wystawy i jarmarku wyrobów przemysłu krajowego w Zakopanem i w. i.

21. Stanisław Rasiński, architekt, udziela nauki rysunków zawodowych i zarządza biblioteką szkolną (1898—*) — wziął udział w konkursie ogłoszonym w Warszawie na urządzenie pokoju jadalnego i sypialnego, wykonał kilka projektów na budowę domów, will i kaplic, rysunki na meble i inne sprzęty, odbył naukę wędrowną w celu zbadania przemysłu drzewnego w kilku miejscowościach powiatu nowotarskiego, myślenickiego, wadowickiego i żywieckiego.

22. Józef Skotnica, art.-rzeźbiarz, uczy modelowania (1905—*) — wykonał modele i wyrzeźbił w drzewie fig. św. Ignacego, św. Franciszka Ksawerego i św. Antoniego, kilka portretów (biustów i płaskorzeźb).

23. Jan Wł. Tarczałowicz, architekt, członek Rady gminnej w Zakopanem, udziela nauki budownictwa i form artystycznych (1906—*) — wykonał szkice na kościół w Radomyślu, plany na kościół w Ustrzykach, na kaplicę grobową w Brzesku, projekt rekonstrukcyi kościoła, dzwonnicy i plebanii w Żywcu; projektował i wykonał kaplicę grobową w Jasieniu, wykonał plany na dwór wiejski dla Leona Młynarskiego w Miziuniach w gub. suwalskiej; przedsięwziął dwie podróże naukowe z polecenia Akademii Umiejętności w Krakowie celem zbadania cerkwi murowanych w Buczaczu, Husiatynie, Nowosiółce i Monasterzu, wykonał szkice na wille i domy czynszowe, zaprojektował kościół w Witowie i. w. i.

24. Wiktor Sperro, uczy rysunków (1906—*).

25. Jan Dworski, komisarz rządowy cechu przemysłowców w Zakopanem, uczy przedmiotów handlowych (1907—*) — współdziałał przy założeniu Tow. »Sztuka podhalańska«, prowadził kurs handlowy dla majstrów miejscowych przez trzy miesiące.

26. Stanisław Wójcik, art.-rzeźbiarz, udziela nauki rzeźby figuralnej (1908—*) wykonał w kamieniu dwie figury Swiętych dla kościoła parafialnego w Podgórzu, płaskorzeźbę Madonny z dzieciątkiem (w kamieniu) dla klasztoru P. P. Sercanek w Krakowie, figurę Madonny (w kamieniu) na budynek Suskiego w Krakowie, projekt na sarkofag Bł. Salomei, który ma być wykonany w marmurze do kościoła O. O. Franciszkanów w Krakowie, projekt i model na pomnik cmentarny dla art.-malarza W. Wodzinowskiego w Krakowie i na pomnik »grunwaldzki« w Krynicy. Zaprojektował i wykonał znaczniejszą ilość ołtarzy i urządzeń kościelnych.

27. Władysław Skoczylas, art.-malarz, uczy rysunków (1908—*) — namalował kilka większych obrazów figuralnych i bardzo wiele studyów pejsażowych. Brał udział w V wystawie dorocznej w Warszawie, IV jesiennej, IV wio-

sennej we Lwowie, tudzież kilkakrotnie wystawiał swe obrazy w Krakowie i Poznaniu.

28. Jerzy Ettmayer, zast. naucz., udziela nauki języków i rachunków (1908—*).

c) Werkmistrze z tytułem nauczycieli zawodowych:

29. Michał Król, dla nauki tokarstwa (1882—1890).
30. Franciszek Zaydel, dla nauki tokarstwa i rzeźbiarstwa (1884—*) — wypracował dwa toki nauki tokarstwa
31. Andrzej Galarowski, konc. majster ciesielski, dla nauki ciesielstwa (1885—*) wykonał projekt na hotel »Warszawianka« dla Dra Danielaka, trzy projekty will w stylu zakop. do Królestwa Polskiego, projekt szkoły ludowej na konkurs polskiej sztuki stosowanej, dwa toki nauki ciesielstwa i kilka projektów na wille i domki góralskie.
32. Andrzej Ustupski, dla nauki stolarstwa (1888—*) — odbył naukę wędrowną w celu zbadania przemysłu drzewnego w Nowym Targu, Zywcu, Kalwaryi i kilku innych miasteczkach.
33. Jan Śliwka, dla nauki stolarstwa (1891 - *) — ułożył tok nauki stolarstwa,
34. Ksenofon Celewicz, dla nauki stolarstwa (1894—*) — ułożył dwa toki nauki stolarstwa.

d) Nauczyciele pomocniczy:

35. Ks. Józef Stolarczyk, kanonik, udzielał nauki religii (1879—1893).
36. Ks. Karol Paluch, udzielał nauki religii (1893—1898).
37. Ks. Franciszek Kozłowski, udzielał nauki religii (1898—1901).
38. Ks. Józef Orzeł, katecheta, udziela nauki religii (1901 - *).
39. Dr. Wacław Kraszewski, lekarz, udziela nauk przyrodniczych i hygieny (1907—*).
40. Ks. Jan Rychlik, udziela nauki religii w uzupeł. szkole przemysłowej (1907—*).

e) Asystenci:

41. Błażej Paszkiewicz, dla nauki rysunków (1892—1895).
42. Stanisław Gałek, dla nauki rysunków (1896—1899).
43. Emil Poynar, dla nauki rysunków (1900—1903).

Absolwenci szkoły przemysłu drzewnego. Stowarzyszenie stolarzy i rzeźbiarzy w Zakopanem.

W 30-tu latach istnienia szkoły wyszło z niej zawodowo wykształconych 372 uczniów, pracujących w różnych kierunkach, nie tylko w Zakopanem, lecz także we Lwowie, Krakowie i innych miejscowościach Galicyi, nadto kilku rzeźbiarzy osiedliło się w Budapeszcie, jeden stolarz w Londynie, a trzech w Ameryce. Sześciu z nich zostało werkmistrzami przy dawnej swej uczelni, kilku znów przy szkole zawodowej w Stanisławowie i Kalwaryi, a kilkunastu kształci się dalej w Krakowie i Wiedniu. Dwaj uczniowie, po odbyciu dalszych studyów

w Wiedniu, są obecnie profesorami c. k. szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi. W ostatnich latach absolwenci szkoły zawodowej w Zakopanem przyjmowani są chętnie i dobrze wynagradzani w większych warsztatach, pracowniach i fabrykach we Francyi.

W szeregu byłych uczniów szkoły zakopiańskiej, którzy w świecie artystycznym zajęli poważne stanowisko, wymienić należy: Wojciecha Brzegę, wybitnego i znanego artystę rzeźbiarza, który po odbyciu dalszych studyów w Paryżu osiadł w rodzinnej miejscowości (w Zakopanem), jako rzeźbiarz, a w swej pracowni prócz rzeźb wykonywa meble zakopiańskie, oryginalne pomysłem, na które ma chętnych nabywców.



Meble do pokoju jadalnego, wykonane w szkole.
Proj. St. Barabasz.

Zamieszkali tu także rzeźbiarze: Karol Kłosowski i Stanisław Sobczak tudzież art.-malarz Stanisław Gałek. Pejzaż górski jest ulubionym tematem jego obrazów, a pracą w tym kierunku zdobył sobie uznanie poważnej krytyki.

Dwaj wybitniejsi artyści rzeźbiarze: Tereszczuk w Wiedniu i J. Szczepkowski w Krakowie, a prócz nich profesor Podgórski Edward, Kucharzyk, Br. Pelczarski, Druciak, Wilk i wielu jeszcze innych, to także wychowankowie szkoły zakopiańskiej.

W roku 1886 powstało z inicyatywy prof. Dr. Baranowskiego i p. Adolfa Scholzego, właściciela fabryk z Warszawy, którzy zobowiązali się dać Towarzystwu potrzebny kapitał na tak długo, aż się tenże podwoi, Stowarzyszenie stolarzy i rzeźbiarzy, które miało na celu jednoczyć w sobie byłych uczniów szkoły zakopiańskiej dla wyrobów drzewnych. Stowarzyszenie to było podstawą i podporą rozwoju przemysłu domowego w Zakopanem. Liczyło 35 członków

czynnych, z których 27 było zatrudnionych (15 rzeźbiarzy, 5 stolarzy i 7 tokarzy), 14 pracowało we wspólnym warsztacie Towarzystwa, który był połączony ze składem mebli, 13 zaś pracowało w domu u siebie w sąsiednich wioskach. Stowarzyszenie starało się o zamówienia, kupno i sprzedaż wyrobów. Jeden ze stowarzyszonych członków należał równocześnie do dyrekcyi Towarzystwa i miał nadzór nad warsztatami, a zarazem był sprzedawcą w składzie. Stowarzyszenie zakupywało tylko gotowe przedmioty, a na ten cel posiadało fundusz obrotowy 2.300 złr. Skutkiem szczupłości tego kapitału obrotowego zmuszone było produkcyę swoją powstrzymywać i liczbę członków ograniczać. Kapitał obrotowy otrzymywało towarzystwo tytułem 4% pożyczki od osób prywatnych. Wartość produkcyjna towarów zrobionych w roku 1886 wynosiła z końcem grudnia 1886 r. 3.600 złr. Pan Ludwik Wierzbicki, poseł na Sejm kraj. i członek krajowej Komisyi dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, wizytując szkołę w jesieni 1886 r. zbadał także stan stowarzyszenia, upoważniony do tego przez Wydział Krajowy. Relacya jego była bardzo pomyślna. Podobne temu stowarzyszenia zamierzano założyć i w innych lecznicach Galicyi, brak jednak gotówki i należycie wyszkolonych rzemieślników stanął na przeszkodzie tak pięknemu zadaniu.

Gdy w rachubę weźmiemy także zdarzenia dla stowarzyszenia niekorzystne, przedstawi nam się smutny obraz upadku tej instytucyi. W ciężkiej, przełomowej chwili nie znalazł się nikt, by ratować stowarzyszenie od zupełnego upadku.

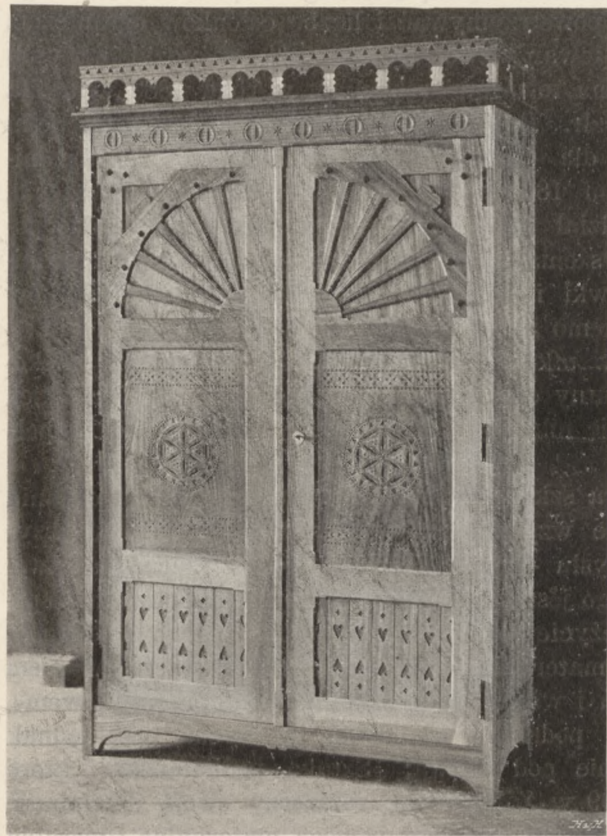
Ciekawe są uwagi dyrektora szkoły Franciszka Neužila, w sprawozdaniu szkolnem z roku 1887, które ze względu na rozwijający się przemysł przytoczyć należy: »Założenie przemysłu — mówi F. Neužil — jest rzeczą państwa, a jeżeli już podstawa do takowego jest dana, jest obowiązkiem prywatnej spekulacyi stworzony przemysł należycie rozwijać. Ponieważ państwo z istnienia przemysłu pełnego siły żywotnej materyalny interes odnosi, jest przeto zadaniem jego chronić przemysł od upadku i wspierać go szkolnictwem przemysłowem«.

Upadłe stowarzyszenie nie podniosło się dotąd do życia, jest jednak nadzieja, że może stowarzyszenie pod nazwą: »Sztuka podhalańska«, które powstało z początkiem roku 1909 w Zakopanem, rozszerzy swoją działalność artystyczną także w tym kierunku, że pójdzie z pomocą materyalną i moralną większym warsztatom stolarskim i rzeźbiarskim, które produkować będą przedmioty przemysłu artystycznego, a w których to warsztatach absolwenci szkoły znaleźć będą mogli zajęcie i dalsze wykształcenie zawodowe.

Zadanie Szkoły zawodowej i jej podział na oddziały. Czas trwania nauki. Przedmioty naukowe.

Z ciągłym rozwojem szkoły zwiększało się także jej zadanie. Ma ona kształcić i przysposabiać dzielne siły dla gałęzi przemysłowych, zajmujących się obrabianiem materyału drzewnego, a to przez udzielanie teoretycznej

i praktycznej nauki z zakresu tego przemysłu. Szkoła zawodowa składa się obecnie z oddziałów: rzeźby figuralnej, snycerstwa ornamentalnego, ciesielstwa, stolarstwa, tokarstwa i przemysłu domowego. Na pierwszym oddziale trwa nauka 5 lat, dwu następnych 4 lata. Oddziały: stolarski i tokarski na podstawie reorganizacyi, przeprowadzonej w myśl reskryptu c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 21 maja 1908 l. 23.384, obejmują trzy lata nauki: klasę przygotowawczą, pierwszą i drugą, następnie rok praktyki poza szkołą i jednoroczny kurs majsterski przy tutejszej szkole. Na oddziale przemysłu domowego trwa nauka dwa lata. Nauka teoretyczna obejmuje przedmioty ogólnie kształcące, przemysłowo-artystyczne, techniczne i kupieckie. Szczególniejszą uwagę kładzie się na naukę rysunków i modelowania z natury, jak również na projektowanie, aby uczeń nabył wprawy w samoistnem wykonywaniu rysunków warsztatowych. Najwięcej czasu wypełnia jednak nauka praktyczna, która systematycznie przygotowuje ucznia do tych prac, jakich przyszły jego zawód wymaga, przyczem baczną zwraca się uwagę na dokładne pod każdym względem wykonanie. Oprócz tego w przedmiotach kupieckich poucza się ucznia praktycznie o tem wszystkiem, co w przyszłym jego zawodzie jest niezbędnem (o listach, prośbach, buchalteryi pojedynczej, rachunkach przemysłowych, ustawach przemysłowych i t. d). Przeciętnie nauka teoretyczna zajmuje 21 godzin, a nauka praktyczna 30 godzin tygodniowo.



Szafa.

Proj. dyr. St. Barabasz.

Przedmiotami nauki są: Religia, język polski, język niemiecki, rachunki przemysłowe i prowadzenie ksiąg, wiadomości z ustaw, nauki przyrodnicze, hygiena przemysłowa i warsztatowa, geografia, nauka o formach artystycznych, anatomia, technologia, nauka o konstrukcyach, kaligrafia, rysunki techn.-konstrukcyjne: a) geometryczne i geometrya, b) nauka o rzutach i cieniach, c) rysunki warsztatowe i budowlane; rysunki dekoracyjne: a) elementarne wolnoręczne, b) z natury, c) zawodowe; modelowanie, nauka budownictwa, miernictwo z ry-

sunkiem sytuacyjnym; nauka praktyczna w warsztatach: a) rzeźby figuralnej, b) rzeźby ornamentalnej, c) stolarstwa, d) ciesielstwa, e) tokarstwa, wykończania robót, wypalania, polichromii, a jako przedmiot nadobowiązkowy: gimnastyka.

Warunki przyjęcia do szkoły.

Uczeń wstępujący do zakładu ma wykazać, że ukończył 13-ty rok życia, że posiada świadectwo ukończenia nauki w szkole ludowej lub inne świadectwo równej wartości, a wreszcie pisemne zezwolenie rodziców lub ich zastępców na wstąpienie do szkoły. Zapisy odbywają się w trzech ostatnich dniach sierpnia. Nauka rozpoczyna się z dniem 1 września, a kończy się z dniem 30 czerwca.

Uczniowie w zakładzie dzielą się na uczniów zwyczajnych (zawodowych), hospitantów i uczniów szkoły przemysłowej uzupełniającej. Do uczniów zawodowych należą ci, którzy teoretyczne i praktyczne wykształcenie pobierają ściśle według planu naukowego. Hospitantami są ci, którzy uczęszczają tylko na pewne przedmioty naukowe.

Każdy uczeń zwyczajny obowiązany jest zapłacić wpisowe 2 K. jednorazowo; obcokrajowi uczniowie wnoszą roczną opłatę szkolną w kwocie 200 K. Hospitanci, poddani austryaccy, wnoszą opłatę 10 K. rocznie, zagraniczni 20 K.

Uzupełniająca szkoła przemysłowa.

Ze szkołą zawodową połączona jest uzupełniająca szkoła przemysłowa dla terminatorów. Podaje ona młodzieży teoretyczne wiadomości, które jej w wykonywaniu przemysłu będą potrzebne. Uczniowie uzupełniającej szkoły przemysłowej uwolnieni są od wpisowego i czesnego, mają natomiast składać corocznie 4 korony na potrzeby naukowe. Początek nauki 1 października, koniec 1 maja. Uczniowie tej szkoły pobierają naukę w dnie powszednie od 6—8 wieczorem, w niedziele od 10—12 w południe.

Publiczna sala rysunków.

Kobiety i mężczyźni mogą przez cały rok szkolny pobierać naukę rysunków, każdy stosownie do zawodu w publicznej sali rysunkowej, za złożeniem opłaty 5 koron na 1 rok. Przemysłowcy są uwolnieni od opłaty. W ostatnim roku szkolnym zostały zaprowadzone przy sali publicznej wieczorne rysunki aktu dla miejscowych artystów.

Jest jeszcze osobna sala rysunków dla uczniów szkoły ludowej z wyższych klas, otwarta cały rok szkolny. Nauka jest bezpłatna.

Styl zakopiański w szkole drzewnej.

Szkoła drzewna w Zakopanem, jeżeli ma odpowiedzieć nazwie »zawodowa«, powinna prócz stylu zakopiańskiego nauczyć pracować uczniów także w innych stylach, aby mogli znaleźć zajęcie w większych warsztatach i pracowniach, w których częstokroć właściciele i wogóle nikt z pracowników nie ma pojęcia o zakopiańszczyźnie. W warsztatach takich absolwent szkoły drzewnej nawet najlepiej wyszkolony w góralszczyźnie nie mógłby zarobić na życie, jako kształcony jednostronnie. Szkoła więc kształci młodzież i w innych stylach, a przyjmując zamówienia na meble, ołtarze, ramy i inne przedmioty, służące do użytku domowego lub ozdoby, ma sposobność kształcenia młodzieży wielostronnie, co odpowiada jej zadaniu. Ponieważ jednak najwięcej zbytu mają u nas sprzęty i wyroby góralskie, więc i kierunek swojski, tak zwana »zakopiańszczyzna« przeważa nad innymi. Tego kierunku nie zaniedbuje szkoła, bo ma on na sobie piętno oryginalności, a interesują się nim nie tylko Polacy, lecz także Niemcy, Francuzi i Anglicy.

Głosy prasy zagranicznej o zakopiańszczyźnie i meblach wyrobionych w szkole w tym stylu.

Dr. W. F. Exner, który z polecenia ministerstwa zwiedzał szkołę, umieścił w »Wiener Abendpost« Nr. 291 i 292 z r. 1879 ciekawe uwagi, dotyczące szkoły drzewnej, Zakopanego, jego ludności, kultury i t. d. Oto niektóre z tych uwag: »Najmłodsza ze wszystkich austryackich szkół snycerstwa jest szczególniejszym trafem, według naszego zdania, jedną z najlepszych. W zakątku zupełnie odciętym od ruchu światowego, w okolicy, która należy do najmniej znanych w całem państwie, chociaż wspaniałością widoków i odrębną charakterystyką ludności może żadna inna okolica górska jej nie przewyższa, w Zakopanem, na granicy węgiersko-galicyjskiej, dwa dni drogi na południowy wschód od Krakowa, już przed laty założyło Towarzystwo Tatrzańskie szkołę snycerstwa. Instytut ten nie zasługuje jednak na nazwę szkoły, gdyż samo nauczanie nie wypełnia jeszcze pojęcia szkoły i chodzi głównie o to, by nauka miała jakąś wartość. To jednak, czego uczono się w szkole Towarzystwa Tatrzańskiego, obudzało w każdym znawcy zdziwienie sprzecznością, jaka zachodziła z technicznemi i artystycznemi wymaganiami snycerstwa na drzewie.

Wystawa lwowska z r. 1877 wykazała to w sposób najdobitniejszy. Wystawiono tam prawdziwie niekształtne przedmioty, a tylko takie wychodziły

z warsztatu w Zakopanem. Nie umiano wyzyskać wrodzonych zdolności górala, jego zmysłu do pięknych kształtów i barw.

Wszechstronne zreformowanie szkoły i postawienie jej pod dozór państwa było wtedy koniecznem, jeżeli uznania godna ofiarność Towarzystwa Tatrzańskiego, zamiast gorszyć znawców, miała być trafnie wyzyskiwaną«.

Podnosząc wysoko uzdolnienie i zasługi dyrektora Neużila około rozwoju szkoły, Exner powiada o niej następnie, że »nie zna drugiego zakładu w zakresie szkół, któryby więcej niż warsztat w Zakopanem zadowolić mógł przyjaciela ludzkości i krzewiciela kultury«.

Po wystawie wiedeńskiej, — na której meble ze szkoły zakopiańskiej zwróciły na siebie uwagę znawców sztuki swą oryginalną prostotą — prasa wiedeńska bardzo korzystnie oceniać poczęła zalety i piękność tych mebli, a podobiznę ich wraz z opisem zamieściły pierwszorzędne ilustracye europejskie.

Dyrektor muzeum przemysłowego w Wiedniu, J. v. Falke, niepospolity znawca tych rzeczy, umieścił w berlińskiem czasopiśmie »Illustrierte Frauen-Zeitung« w Nrze 1 z roku 1888 z powodu ozdób i rzeźby na meblach zakopiańskich, gruntowny artykuł o meblach tych i ornamentyce ludowej, co Leopold Méyet w broszurce swej o szkołach zawodowych w Zakopanem streszcza w tych słowach: »P. Falke upatruje w nich podobieństwo do stylu gotyckiego, którego wynikiem były różne sprzęty z drzewa, mające również, jako cechę charakterystyczną, słabe, gdzieniegdzie zaledwie uwydatniające się profile, z lekko podniesioną, pomalowaną farbami powierzchnią, z ornamentacyą płaską i gładką. W tych jednakże meblach późniejszego gotyku, pogłębionem i pomalowanem jest tło, nie zaś ornament. Z drugiej znów strony można wziąć do porównania rzeźbę w karby, gdyż zagłębienia, będące w meblach zakopiańskich, odpowiadają właśnie rzeźbie tego rodzaju. Ta jednakże ogranicza się motywami geometrycznymi, aczkolwiek nieraz skomplikowanymi, gdy ozdoby mebli zakopiańskich polegają na motywach roślinnych. Meble malowane kolorowo, ozdobione kwiatami, a nawet figurami malatury pospolitej, znajdują się i w innych okolicach a przeznaczone do użytku domowego, napotykamy w wielu miejscowościach Węgier, Siedmiogrodu i w południowych krajach naddunajskich. Właściwością jednakże mebli zakopiańskich jest połączenie owej rzeźby w karby z ozdobą kolorową, swobodną, stylową niemal, w roślinach i kwiatach. Ta zaś ozdoba kwiatowa, najbardziej spokrewniona z węgierską, zamiłowaną w tulipanach, odpowiada znów rodzajowi ozdabiania odzieży, pościeli i bielizny stołowej. Ręka włościanki, oraz ręka stolarza i snycerza pracują tu ze stylową harmonią«.

Z wielką nadto pochwałą odzywa się p. Falke o prostocie, połączonej z wykwintem w meblach zakopiańskich, któremi poszczycić się może nie tylko rodzima chata góralska.

Za bardzo szczęśliwą uważa wreszcie myśl zużytkowania i rozpowszechnienia rodzimych i oryginalnych motywów zakopiańskich, którym właśnie bez zatracenia ich właściwości, zapewniono w sztuce, stosowanej do przemysłu, trwałe i poczesne miejsce. Wśród banalnych i szablonowych sprzętów,

służyć mających ku wygodzie i ozdobie mieszkań naszych, meble owe stanowić mogą nowość piękną i oryginalną.

W tenże sam pochlebny sposób opisuje i rysunkami objaśnia meble zakopiańskie sprawozdawca jednego z najpoważniejszych czasopism angielskich »The Queen, The Ladys Newspapers and Court Chronicle« (Nr. 2248 z dnia 25 stycznia 1890 r.).

Ten znakomicie prowadzony organ kobiecy i dworski, pomieszczający najpiękniejsze okazy z dziedziny sztuki stosowanej, uważał za właściwe przyozdobić swe karty wyrobami szkoły snycerskiej w Zakopanem, a nadto poleca gorąco londyńskiej szkole rzeźbiarskiej postarać się o wzory mebli zakopiańskich, celem ich rozpowszechnienia wśród licznych wiejskich szkół przemysłowych, pozostających pod opieką pań angielskich.

Nie szczędzi wreszcie pochwał meblom naszym sprawozdawca z wystawy jubileuszowej w znanym organie wiedeńskim »Die Presse« (dnia 3 kwietnia 1889 roku), wyrażając się o nich, że »sprawiają na nim wrażenie malowniczego a obcego stroju narodowego, jak gdyby wśród mundurów i czarnych fraków jakiegoś uroczystego zebrania zjawił się nagle ktoś doskonale ubrany w staropolskie szaty«.

Wydawnictwa i publikacye polskie, traktujące o zakopiańszczyźnie.

Zainteresowanie się zakopiańszczyzną u nas daje dodatnie świadectwo o wartości tego stylu w dziedzinie sztuki ludowej, a gdy prasa zagraniczna ograniczyła się do ogólnych uwag, dotyczących budowy i zdobnictwa sprzętów, opartych na motywach góralskich, oraz zareprodukowała niektóre meble wyrobione w szkole w tym stylu — to wydawnictwa polskie przybrały rozmiar fachowych, obszernych dość studyów, do których odsyłamy interesowanych ze względu na rozmiar materyału, niedającego się tu powtórzyć. Do nich należą:

Leopold Méyet: »Kilka słów o szkołach zawodowych w Zakopanem«. Warszawa 1891. Str. 38.

Dr. Władysław Matlakowski: »Budownictwo ludowe na Podhalu« z tekstem i 26 tablicami (dwa tomy). Kraków 1892. Cena 15 koron.

Edgar Kováts: »Sposób zakopański« 24 tablic z tekstem na 8 stronach. Wiedeń 1899. Cena 10 Kor.

Dr. Władysław Matlakowski: »Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu« (tom 1). Tekst i tablic 65. Z życiorysem Wł. Matlakowskiego przez Dra Peszkego. Warszawa 1901. Cena 17 koron.

Dr. Stanisław Eliasz Radzikowski: »Styl zakopiański«. Kraków 1901. Str. 60. Cena 2·70 koron.

St. Witkiewicz, W. Brzega, St. Barabasz, W. Gosieniecki: »Styl zakopiański«. Pokój jadalny. Z tekstem St. Witkiewicza. Lwów 1904. Str. 16, tablic 26. Cena 9 koron.

Rudolf Hammel i Emil Poynar: »Urządzenie domu mieszkalnego w Zakopanem«. Z przedmową autorów. Lwów 1909. Tablic 15. Cena 12 koron.

Pomocniczy materyał do niniejszej pracy mieszczą: *a*) L. Méyta: »Kilka słów o szkołach zawodowych w Zakopanem«. Warszawa 1891; *b*) sprawozdania roczne i inne dokumenta w Dyrekcyi c. k. szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem.

W Zakopanem w październiku [1]) 1909.

Józef Turek.

---

*) Artykuł niniejszy, który pojawił się najpierw w czasopiśmie »Zakopane« tylko z 2 ilustracyami, uzupełniony został dla Pamiętnika licznymi szczegółami oraz ilustracyami, zmieniony nadto znacznie w układzie i rozszerzony w treści.

PÓŁNOCNĄ ŚCIANĄ MNICHA.

Mimo że szczyty tuliły się w jasne mgły, skwar południowego słońca zaczynał dopiekać niemiłosiernie, gdy po samotnej wędrówce lasami Waksmundzkiej Polany stanąłem nad brzegiem Morskiego Oka. Rojno tu i gwarno, jak zwykle w słoneczny letni dzień. Tłum rozlał się szeroko po brzegu, na ścieżce wiodącej do Czarnego Stawu; migotają w gęstwie leśnej barwne stroje pań. Dystyngowana rozmowa jakiegoś arystokratycznego towarzystwa, które właśnie przywiózł błyszczący automobil, zlewa się z dolatującymi ze schroniska Burego dźwiękami harmonijki, z nawoływaniami i klątwami górali. Przewodnicy, z powagą wsparłszy się na ciupagach przed schroniskiem, przenikliwem okiem badają każdego nowo przybywającego; przeczuwając we mnie znienawidzonego przez nich »turzystę«, chodzącego bez przewodnika, obdarzają moją osobę specyalnie nieprzyjaznem spojrzeniem.

W wijącym się po grobli tłumie nie trudno odnaleźć mi stałego towarzysza wycieczek, W. K., z którym tutaj miałem się spotkać; grube zwoje liny, której cel dla wielu stanowi zagadkę i temat rozstrząsań, zdradziły go zaraz.

Przenikliwe spojrzenia dystyngowanego towarzystwa towarzyszą naszemu spotkaniu; liny, czekany, a przedewszystkiem kute buty, niekłamane wzbudzają zainteresowanie.

— Turyści — objaśnia ktoś bardziej uświadomiony.

Jeszcze chwila, a stracimy wiarę, że na prawdę jesteśmy w Tatrach. Jedno też opanowało nas teraz pragnienie: uciec jak najprędzej z tego gwaru, uciec ku białym mgłom w pustkę, ku dzikim groźnym ścianom i tam dopiero ujrzeć te Tatry w nieskalanej czystości...

Zakosy ścieżki na Miedziane wywiodły nas szybko na piętro pod Dolinką za Mnichem. Gdy w wijące się po zboczach, hulające po terasach mgły wkradnie się wicher i rozbije białą zasłonę, oczom naszym ukazuje się skalne widmo Mnicha, ponure, groźne... Ku jego to ścianom kierowaliśmy nasze kroki. Chcemy bowiem powtórzyć odkrytą przed rokiem pierwszorzędnych trudności drogę północną ścianą Mnicha [1]).

---

[1]) Pierwszego przejścia pn. ściany dokonali G. Komarnicki i R. Kordys 16 sierpnia 1908.



FOT. DR. JAN BOGUCKI.

SZCZYT SINIAKA NA WSCHODNIM PROGU.

Na progu Doliny za Mnichem opuściliśmy ścieżkę. Wkrótce zalśniła rdzawa, ciemna toń stawku skrytego w złomach pustej kotlinki. Cicho tu i posępnie. Z głębin kotliny Morskiego Oka bezszelestnie gnają mgły, wspinają się upłazami, pełzają czeluściami żlebów, płyną i kłębią się wokoło nas. Mrok chwili osiadł i w naszych myślach i ich jedność rozbił pytaniem: Mamyż iść w tę nicość, ku niewidzialnej ścianie, by dopiero czując pod stopami zimny granit, uwierzyć w jej istnienie? Nagle zaczerniła się wysoko w górze poważna, niemal pionowa ściana, tak groźna i cudna, że przyciągnięci niby niewidzialną siłą, poczęliśmy biedz ku onemu zjawisku. Lecz mgła wnet nam je zabrała i zostawiła nas na skalistych ściankach, niepewnych, gdzie szukać owego poziomego zachodziku, który jest właściwym początkiem drogi. Dostrzegłszy wkońcu wysoko nad nami jego jasną linię, przerzynającą w poprzek ścianę, zdążamy ku niemu stromymi stopniami i półeczkami i wnet stoimy obok niewielkiego kopczyka, oznaczającego wejście w ścianę. Chociaż tylko dolne jej partye wynurzały się z mgły, na pierwszy rzut oka widać było, że ciężka czeka nas przeprawa.

Z zachodziku wiodła nas zrazu w górę krótka lecz nieco przewieszona rysa na wązką półeczkę, z której stromą ścianką wydostaliśmy się na niewielką platformę. Nad gzymsem, na którym teraz staliśmy, zwieszały się gładkie, niedostępne ściany. Wykluczały one możliwość posuwania się wprost w górę. Również ściana na lewo nie okazała się lepszą. Gdy bowiem, idąc według wskazówek opisu naszych poprzedników, usiłowaliśmy dostać się do ukrytej za skałami rysy, kilka ryzykownych prób przeczołgania się przez straszliwie stromą i gładką płytę spełzło na niczem. Nie pozostawało nic innego, jak spróbować jeszcze ścian na prawo. Gdy wspiąwszy się skośną listwą, stanąłem na skalnym występie, niespodzianie otwarła się przede mną głęboko w ścianę wcięta, pionowa niemal rysa. W górze, gdzie rysa zwężała się i gubiła w gładkiej, przewieszonej ścianie, widniał wbity w płytę zardzewiały hak z pierścieniem [1]).

Ucieszeni odkryciem, szybko znaleźliśmy się w rysie, lecz niedługo mogliśmy się cieszyć wspaniałem w niej wspinaniem.

Po kilkunastu metrach wstrzymały nas zwarte ściany i dalsza droga mogłaby stać się na prawdę zagadką, gdyby nam jej nie wskazywał wspomniany hak, obok którego właśnie znaleźliśmy się. Przez nadzwyczaj stromą a gładką płytę, której przejście umożliwia wkuty w szczelinę hak, spełniający rolę stopnia, trzeba wydostać się z rysy na prawo na ścianę. Co dalej, nie widać.

Wbijając palce w pęknięcie pod przewieszką, zwolna wciągam się na rękach, aż umieszczę stopę na haku. Teraz ujmuję silnie rękoma krawędź płyty i robię ostrożny krok w prawo. Nagle ogarnia mię uczucie, jakby wszystko

---

[1]) Niezwykle dokładny opis drogi północną ścianą, umieszczony w 6 nrze »Taternika« z r. 1908 na str. 118—119, w opisie dolnej partyi jest nieco niejasny i wymaga sprostowania. W 13 wierszu od góry na str. 119 ma być: »trawersujemy od prawego brzegu gzymsu w prawo, skośnie w górę« i t. d.

uciekło z pod nóg. Wzrok, przyzwyczajony do widoku zczerniałego granitu, nie napotyka naraz żadnej przeszkody i wpada w mgłami usłaną kotlinę. Palce kurczowo wpijają się w zagłębienia, ciało silniej przytula się do skały. Oto znalazłem się na pionowej niemal ścianie, urywającej się od moich stóp w przepaść. Szybko opanowuję pierwsze wrażenie i poczynam wspinać się w górę; ręce z coraz większym spokojem wyszukują na ścianie zagłębień i chwytów, których niezbyt wiele. Tak uzyskuję dziesięciometrową wysokość. Jeszcze kilka ostrożnych ruchów, a ściana niespodziewanie ucieka z przed oczu i wydostaję się na jasną, obszerną platformę. Dopiero teraz mogę spokojnie odetchnąć i czekać na towarzysza, który do tej pory stał w rysie, asekurując mnie na linie, przewleczonej przez pierścień owego haka na płycie. Po chwili znaleźliśmy się razem.

Mgły, co dotąd wspinały się po ścianach Mnicha, podniosły się teraz wysoko, ku Mięguszowieckim Szczytom, w posępnych turniach przemknęło nawet kilka zbłąkanych promieni słonecznych. I z naszych dusz znikły resztki ponurego nastroju, który ogarnia człowieka, gdy w zimnym oddechu mgły wisi na ścianie. Chociaż daleko jeszcze od nas smukły wierzchołek Mnicha, wesoło spoglądamy ku piętrzącym się nad nami krzesanicom i pewni jesteśmy zwycięstwa.

Od terasy objął przodownictwo mój towarzysz, na trudnych bowiem przejściach skrupulatnie przestrzegamy zasady, by zmieniać się kolejno w prowadzeniu. Wiadoma rzecz, że umiejętne prowadzenie wyprawy absorbuje psychicznie ogromnie i wymaga znacznego wyrobienia turystycznego, gdyż na przodowniku spoczywa cały ciężar umysłowego wysiłku, koniecznego w kombinowaniu i wyszukiwaniu drogi. To też na nazwę samodzielnej wycieczki, dokonanej naprawdę »bez przewodnika«, powinnaby zasługiwać jedynie wyprawa, której wszyscy uczestnicy uzdolnieni są do prowadzenia i kolejno dzielą ten trud. Na tak surową klasyfikacyę nie pozwala jednak towarzyska dyskrecya, a przecież jakże częste są wycieczki »bez przewodnika«, w których funkcya towarzysza ogranicza się do obserwowania pięt poprzednika, a t. zw. »Mehlsacktechnik« też nie małą odgrywa rolę!

Obejście pionowo piętrzących się nad platformą ścian umożliwia stromo ku przepaści nachylona, gładka płyta, spadająca w stronę Dolinki za Mnichem. Górną jej krawędzią przesuwamy się kilka metrów. W tem miejscu trzeba dostać się do płytkiej rynny, załamującej się nad płytą w niewielką przewieszkę. Brak chwytów nie pozwala tu na swobodne »podciąganie«, chytrze więc musi się wyzyskać szorstkość granitu. Poza tą przeszkodą szło się już lepiej w stromej rynnie, której górny koniec zamykały przewieszone ściany. Stykające się ze sobą pod ostrym kątem dwie ścianki utworzyły tutaj niewielką nyżę; dno jej wyścielała nieco pochyła płyta, można było jednak bezpiecznie na niej stać. Z nyży tej wydostali się nasi poprzednicy z pomocą »żywej drabiny« [1]) — najbliższy chwyt leży zbyt wysoko, by go można było zwykłym sposobem osiągnąć.

---

[1]) Techniczny środek pokonywania ścianek o chwytach od miejsca stania zbyt wysoko leżących, polegający na zastosowaniu przez dwu turystów gimnastycznej piramidy.

— Może jakoś pójdzie bez piramidki — oświadcza mój towarzysz, zapalony zwolennik »samodzielności«.

— To chyba wbijesz palce w skałę!

— Jest »chwycik!« — zapewnia towarzysz.

Ow »chwycik«, to prawie niewidoczne zacięcie, na którem zaledwie koniec palców jednej ręki można oprzeć. Mimo to »samodzielność« została przecież uratowana. Towarzyszowi udało się osiągnąć szczęśliwie z pomocą owego zacięcia świetny chwyt na krawędzi prawego ograniczenia nyży. Podobnym sposobem wydostałem się z nyży i ja. Jeszcze kilka chwil pięknego wspinania, a stajemy na szerokiej trawiastej galeryi, półkolem obejmującej górne partye ściany.

Następna część drogi aż po szczyt — bezwątpienia trudna, trudniejsza od zwykłej drogi »płytą« — nie daje już tyle zadowolenia, ani nie posiada tak efektownych miejsc, jak dolne partye. Ściana tu mniej stroma, bardziej porysowana i spękana, można też iść rozmaicie. Galeryą zdążamy kilkanaście metrów w lewo, by ją opuścić w pobliżu miejsca, gdzie urywa się w otchłani wschodniej ściany. Chwilę wiodą nas strome, dosyć gładkie ścianki; szybko zostają one poza nami. Teraz przychodzi efektowne czołganie się krawędzią turniczki, oddzielonej od ściany wązką, głęboką szczeliną. Nieco wyżej wstrzymał nas pionowy próg kilkumetrowej wysokości, okalający obszerną, poziomą platformę. Lewą ściankę zwalczyliśmy również bez użycia »żywej piramidy«, to też trzeba było dobrze »wbijać pazdury« w pęknięcia na przewieszce. Bloki szczytowe sterczały już blizko nas — jeszcze tylko strome, spękane płyty dzieliły od nich. Przebiegliśmy je swobodnie, a w chwilę potem staliśmy na bloku szczytowym.

. . . .

Upojeni tryumfem, okupionym ciężką walką, zapomnieliśmy, że ciemnogranatową kotlinę Morskiego Oka zaległ już błękitny cień, że szarawy mrok zalewał Dolinkę za Mnichem. W lasach dolin czyhała noc, lecz nim przypełza ona tutaj, w turnie, Mnich znowu będzie stał samotny, a obecne chwile będą tylko jasnem wspomnieniem.

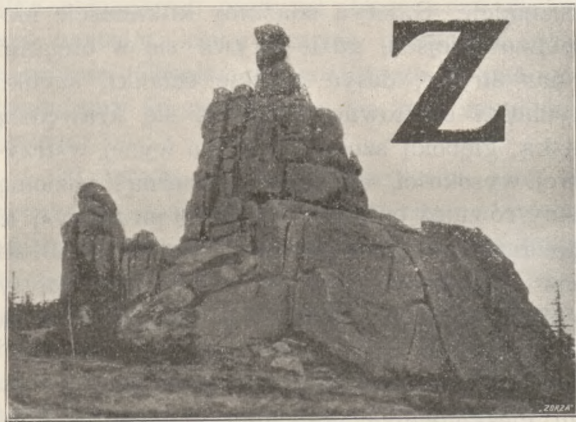
Kołysane ciszą wieczorną, cichły rozpierające przed chwilą nasze piersi, uczucia tryumfu i zwycięstwa nad skalnym olbrzymem; na ich miejsce rodził się w duszy dziwny spokój wieczoru.

Po zwycięstwie człowieka przyszło zwycięstwo gór, a oba te światy zlały się w jedną wielką harmonię...

Tak poznaliśmy jedną z najwspanialszych dróg tatrzańskich.

Mieczysław Świerz.

KARKONOSZE A TATRY.



Skała granitu z grupy Trojaków *(Dreisteine)*.
Fot. Walery Łoziński.

Zdarzyło się z końcem maja 1909 r., że w Wrocławiu zaskoczyły mnie Zielone Święta i chętnie skorzystałem z tej sposobności, aby wybrać się w Karkonosze. Wycieczka to łatwa i wygodna, a przytem nie wymagająca wiele czasu. Najlepiej dostać się można od strony śląskiej, gdzie rozległa kotlina, w której środku leży miasto Hirschberg, wdziera się aż do samego podnóża Karkonoszów. Pociąg pospieszny linii kolejowej, prowadzącej z Wrocławia przez Freiburg i waldenburskie zagłębie węglowe, zawozi do Hirschberga, skąd odgałęzienia kolejowe dochodzą aż pod same stopy Karkonoszów. Liczne, starannie utrzymane ścieżki i drogi wiodą po stokach zwolna w górę i po kilku godzinach wygodnego, spokojnego marszu jesteśmy na grzbiecie Karkonoszów, gdzie mamy gęsto rozsiane schroniska, pomiędzy któremi są nawet wspaniałe hotele.

Jeżeli się widziało Tatry, możnaby sądzić, że niewiele nowych wrażeń przysporzą znacznie niższe od nich Karkonosze, które w najwyższym szczycie Śnieżki wznoszą się do wysokości zaledwie 1605 m. Ale już na wstępie uderza i zastanawia zupełnie odrębna fizyognomia, która po wycieczkach tatrzańskich wydaje się nową. Zamiast ostrych, dzikich grani widzimy szeroki, kopułowaty grzbiet, który od czasu do czasu podnosi się w stożkowatych wyniosłościach. Temu też przedewszystkiem zawdzięczają Karkonosze, że są w porównaniu z Tatrami o tyle łatwiej dostępne i nie wymagają turystycznej wprawy. Jak to później zobaczymy, odmienne ukształtowanie Tatr i Karkonoszów jest wynikiem znacznych różnic w ugrupowaniu dyluwialnych lodowców i pozostałych po nich

cyrków. Najpierw jednak musimy zatrzymać się trochę na grzbiecie Karkonoszów i zastanowić się, o ile dyluwialne lodowce wpłynęły na ich dzisiejszy wygląd.

Kto pragnie zapoznać się z śladami lodowców dyluwialnych w górach, nie mógłby wybrać po temu stosowniejszego terenu, aniżeli Karkonosze. Tutaj morfologiczne ślady lodowców dyluwialnych, jak przedewszystkiem moreny krańcowe i cyrki, nie tylko uderzają swą świeżością i wyrazistością, ale są przytem skupione na przestrzeni tak niewielkiej, że tworzą niejako ogromny, plastyczny model form glacyalnych. Co więcej, dzięki mozolnym badaniom Partscha należą dziś Karkonosze do gór, w których ślady lodowców dyluwialnych zostały z największą dokładnością poznane, a jego monografia [1]) powinna zawsze służyć za wzór, jak badać i opisywać ślady dyluwialnych lodowców w górach. Z szczególnym też naciskiem podnieść należy, że monografia Partscha na każdym kroku opiera się wyłącznie na drobiazgowych wprost studyach w terenie, przy których mapa odegrała rolę tylko środka pomocniczego, kiedy dziś niestety dzieje się czasem całkiem odwrotnie i mapy używa się jako głównego środka, który ma powiązać w jakąś całość dorywcze nieraz i pobieżne spostrzeżenia.

Jakkolwiek monografia Partscha w szczegółach odznacza się tak niezwykłą dokładnością, to przecież jego wnioski o rozprzestrzenieniu firnu w Karkonoszach podczas doby dyluwialnej wymagają znacznego sprostowania. Na mapie, dołączonej do przytoczonej monografii (tabl. 6), pokrył Partsch firnem nie tylko wnętrze cyrków, z których wysuwały się lodowce, ale także cały grzbiet Karkonoszów, jak gdyby w dyluwialnej dobie dźwigały na sobie jednolitą pokrywę firnu i lodu [2]). W ten sposób nawet stożkowate wyniosłości grzbietu Karkonoszów (Śnieżka i i.) miałyby być otulone podobną czapką lodu, jaką dziś widzimy na odosobnionych, a dostatecznie wyniosłych stożkach wulkanicznych, jak np. Ararat w Małej Azyi lub Beerenberg na wyspie Jan Mayen. Za przykładem Partscha poszedł Friederichsen i taksamo sądził, że na całym grzbiecie Karkonoszów ciążyła pokrywa lodu, która miała oczyścić go z nagromadzonych produktów wietrzenia, a nawet nadać mu zaokrąglone kształty [3]). W rzeczywistości jednak rzecz ma się inaczej. Jeżeli bowiem przypatrzymy się uważniej grzbietowi Karkonoszów i cyrkom lodowcowym, które się weń wżarły, to musimy dojść do całkiem odmiennego wniosku o rozmieszczeniu dyluwialnego firnu.

Najważniejszym rysem morfologicznym, który odrazu wpada w oczy, jest kontrast szerokiego i łagodnie wypukłego grzbietu, który tylko miejscami zaostrza się w stożkowate wypukłości — a głębokich cyrków o stromych ścianach, przecinających się ostrą krawędzią z powierzchnią grzbietu. Czy stoimy nad brzegiem cyrku Aupy *(Riesengrund)*, czy też nad Małym lub Wielkim

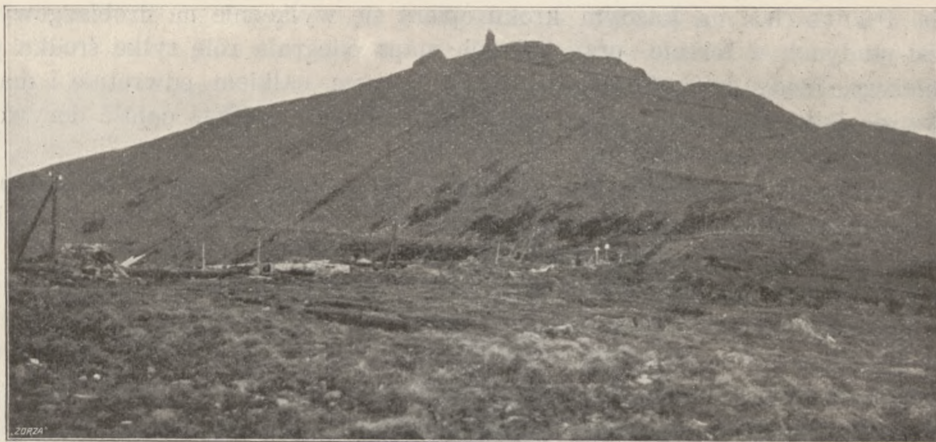
[1]) Partsch. Die Vergletscherung des Riesengebirges zur Eiszeit. Forschungen zur Deutsch. Landes- und Volkskunde. T. 8. Zesz. II. 1894.

[2]) Na wzór t. zw. *Calottengletscher,* jak tego rodzaju pokrywy lodu na kopułowatych grzbietach nazwał E. Richter (Geomorphol. Beobacht. aus Norwegen. Sitz.-Ber. Akad. der Wiss. Math.-naturw. Kl. Wien 1896. T. 105, I. Str. 164).

[3]) M. Friederichsen. Riesengebirgs-Exkursion. Geograph. Zeitschr. T. 7. 1901. Str. 586.

Stawem — wszędzie powierzchnia grzbietu nagle urywa się ponad ścianami głębokich cyrków. Można niemal ręką uchwycić tę krawędź, gdzie kończy się powierzchnia grzbietu, a zaczynają się przepaściste ściany cyrku. Cyrki świecą nagiemi, skalistemi ścianami — wszelkie okruchy skalne zostały najdokładniej wymiecione przez dyluwialne lodowce, które wysuwały się z nagromadzeń firnu w ich wnętrzu. Powierzchnia grzbietu natomiast jest zasłana produktami zwietrzenia, którym warto bliżej się przypatrzyć.

Przedewszystkiem zajmują nas nagromadzenia okruchów granitu (po części także łupków krystalicznych) na grzbiecie Karkonoszów i odrazu zastanawia nas ich nierównomierne rozmieszczenie. Stożkowate wypukłości grzbietu, których stoki okazują większe nachylenie aniżeli sama powierzchnia barczystego grzbietu,



Widok Śnieżki *(Schneekoppe)* od strony zachodniej.

Fot. Walery Łoziński.

są najczęściej pokryte gęstem rozwaliskiem[1]); okruchy skalne zazwyczaj szczelnie przylegają do siebie i wskutek tego są w przeważnej części nagie. Najlepiej widać to na stożku, jaki tworzy Śnieżka (1605 m.), wznosząc się o przeszło 250 m ponad grzbietem Karkonoszów. Jej stoki o nachyleniu, wynoszącem około 35—40°[2]), powleka tak zwarte i jednolite rozwalisko, że cały stożek Śnieżki wygląda na zewnątrz jakby jedna kupa gruzów. Skoro zaś zejdziemy ze stoków Śnieżki ku zachodowi i staniemy na płaskim grzbiecie (t. zw. Koppenplan), zaraz przedstawia się nam odmienny widok. Co prawda nie brak i tutaj gęsto rozsianych odłamów granitu, ale w porównaniu ze stokami Śnieżki jest ich znacznie mniej i to tylko nam tłomaczy, skąd wzięło się niesłuszne mniemanie Partscha[3]) i Friederichsena[4]), jakoby grzbiet

---

[1]) Rozwaliskiem nazywam nagromadzenie większych, przeważnie kanciastych okruchów, które powstały na tem samem miejscu *(in situ)* i szczelną warstwą pokrywają powierzchnię skały *(Blockmeere* niemieckich autorów).

[2]) Cyfrę tę podaję za Partschem (Schlesien. T. I. Str. 97).

[3]) Partsch, Vergletscherung etc. Str. 119—120.

[4]) Loc. cit. Str. 586.

Karkonoszów został przez lody dyluwialne oczyszczony z produktów zwietrzenia. Nigdzie na płaskim grzbiecie Karkonoszów odłamy granitu nie tworzą szczelnej pokrywy. Bryły granitu leżą wprawdzie bardzo gęsto, ale nie przylegają do siebie; między bryłami zagnieżdża się roślinność, a kosodrzew miejscami tak się rozrasta, że z czasem tworzy wielkie, ciemne płaty i zupełnie zakrywa odłamy granitu.

Łatwo wyjaśnić tę różnicę, jaką zauważyliśmy w obfitości okruchów skalnych między płaskim grzbietem Karkonoszów a bardziej nachylonymi stokami stożkowatych wypukłości. Na stromej powierzchni okruchy, które oddzielają się od skały wskutek wietrzenia mechanicznego, posiadają oczywiście dążność do staczania się w dół; wskutek tego każdy odłam, skoro tylko oddzieli się od litej skały, zesuwa się po nachyleniu, dopóki nie oprze się o inny odłam [1]). W ten sposób na wyniosłościach tworzy się z czasem czapka okruchów, w której od dołu aż do samej góry każdy okruch podtrzymuje swoich wyższych sąsiadów (fig. 1). Dość stanąć silnie nogą w jednem miejscu, a zaraz zaczynają dokoła gwałtownie toczyć się okruchy, aż znowu znajdą sobie wzajemne oparcie. Gdzie zaś grzbiet tworzy lekko wypukłą powierzchnię o małem nachyleniu, tam luźne odłamy nie zesuwają się aż do wzajemnego zetknięcia się i zwarcia, ale najdokładniej zachowują to położenie, w jakiem znalazły się przy oddzieleniu od litej skały wskutek wietrzenia mechanicznego — i pozostawiają między sobą większe lub mniejsze odstępy (fig 2).

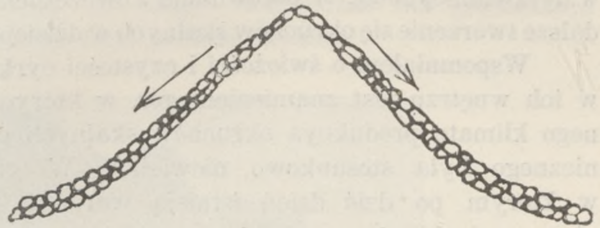


Fig. 1.



Fig. 2.

Patrząc na grzbiet Karkonoszów, pokryty okruchami granitu, mimowoli odnosi się wrażenie, że obecne działanie wietrzenia mechanicznego, przedewszystkiem zamrozu [2]), jest w porównaniu z rozmiarami rozwalisk za małe. Gdzie rozwaliska na bardziej nachylonych stokach tworzą szczelną pokrywę i są przeważnie nagie, tam — rzecz jasna — skała bezustannie rozpada się pod wpływem wietrzenia mechanicznego. Co jednak możemy widzieć, to tylko tu i owdzie dalsze rozpadanie się większych odłamów na mniejsze. podczas gdy lita skała dobrze ukryta pod swemi własnemi rozwaliskami, niewiele ulega działaniu wietrzenia mechanicznego. Nigdzie natomiast nie widać, żeby rozwaliska jeszcze rozszerzały się lub pogłębiały wskutek wietrzenia mechanicznego. Odlamy zaś granitu, którymi gęsto zasiany jest płaski grzbiet Karkonoszów, okazują na swej powierzchni znaczne nadwietrzenie i zaokrąglenie krawędzi.

---

[1]) Ruch ten jednak odbywa się zazwyczaj na tak małej przestrzeni, że pomimo tego można mówić o nagromadzeniu okruchów *in situ*.

[2]) Zamrozem nazywam rozsadzające działanie wody, krzepnącej w szczelinach skały.

Widocznie już bardzo dawno zostały przez wietrzenie oddzielone od litej skały. Jeżeli teraz zejdziemy z grzbietu do któregokolwiek cyrku i przypatrzymy się jego ścianom z litej skały, zamykającym wnętrze amfiteatralnie — to najlepiej widzimy, jak niewiele stosunkowo okruchów skalnych utworzyło się w podyluwialnych czasach. Cyrki są wewnątrz tak czyste i świeże, jak gdyby dyluwialne nagromadzenia firnu dopiero co stopniały i z ich wnętrza znikły. Wszystko to wskazuje, że rozwaliska na grzbiecie Karkonoszów po największej części powstały wskutek znacznie spotęgowanego działania wietrzenia mechanicznego w dyluwialnej dobie. W porównaniu z ówczesnem, »periglacyalnem« wietrzeniem[1]), dalsze tworzenie się okruchów skalnych w dzisiejszych czasach jest wprost znikome.

Wspomniałem o świeżości i czystości cyrków. I właśnie ta czystość cyrków w ich wnętrzu jest znamieniem gór, w których po ustąpieniu lodów i dyluwialnego klimatu produkcya okruchów skalnych pod działaniem wietrzenia mechanicznego była stosunkowo niewielka. W górach bowiem suchego klimatu, w którym po dziś dzień istnieją warunki intenzywnego wietrzenia mechanicznego i obfitej produkcyi okruchów skalnych, cyrki lodowców dyluwialnych szybko wypełniają się pokruszonym materyałem, który odrywa się i stacza z ich stromych, nagich ścian, jak to najlepiej widać w Górach Skalistych w Ameryce Północnej[2]).

Skoro doszliśmy do wniosku, że rozwaliska powstały głównie w dobie dyluwialnej, to można teraz wyjaśnić ciekawe objawy wietrzenia, jakie spotykamy na grzbiecie Karkonoszów. Jednolite, szczelne rozwaliska widzieliśmy jedynie na stożkowatych wyniosłościach grzbietu o bardziej nachylonych zboczach. Na płaskim grzbiecie natomiast mamy tylko cienką pokrywę, która składa się z mniejszych lub większych brył granitu, leżących blizko siebie, ale nie przylegających wzajemnie, tak iż pozostaje nieco wolnego miejsca do zagnieżdżenia się roślinności. Pod powłoką brył nigdzie nie widać ani litego, ani też rozkruszonego granitu. Gdziekolwiek można wejrzeć między luźne bryły (np. na t. zw. *Koppenplan)*, pod ich pokrywą okazuje się zupełnie zgniły granit (por. fig. 2), chemicznie rozłożony na ciastowatą, piaszczysto-ilastą masę, która dzięki rozkładowi *in situ* zachowuje jeszcze pierwotny ustrój granitu. Rzadko tylko można w niej spotkać mały kawałek granitu, który jeszcze zupełnie nie utracił spójności. Masa ta, pochodząca z rozkładu granitu, jest bardzo zbitą i nieprzenikliwą. Stąd też tak często spotykamy na płaskim grzbiecie mniejsze lub większe przestrzenie podmokłe, a nawet wprost zabagnione i zupełnie zarośnięte.

Mamy zatem na grzbiecie Karkonoszów — że się tak wyrażę — dwie generacye produktów zwietrzenia. Nie trudno rozpoznać, że wcześniejszym produktem jest pokrywa luźnych brył, która powstała wskutek spotęgowanego działania wietrzenia mechanicznego w dobie dyluwialnej. W późniejszych zaś czasach rozpoczęło się wietrzenie chemiczne granitu i bez wątpienia

[1]) O »peryglacyalnem« wietrzeniu ob. W. Łoziński, O mechanicznem wietrzeniu. Rozprawy Akad. Umiej. Mat.-Przyrodn. T. 49 A. Str. 8 i ns.

[2]) Deckert, Die Hochketten des nordamerikanischen Felsengebirges. Zeitschr. Ges. f. Erdkunde zu Berlin. T. 36. 1901. Str. 5.

dalej jeszcze się odbywa. Sprzyja temu pokrywa gęsto rozsianych brył, ponieważ w zacisznych odstępach między niemi może zagnieździć się roślinność, która wspiera chemiczne wietrzenie, zatrzymując wilgoć i wydzielając substancye organiczne, pomocne przy rozkładzie skał. Ponadto pokrywa luźnych brył chroni podłoże przed bezpośrednim wpływem wiatrów, które odbierają najważniejszy czynnik wietrzenia chemicznego, wodę w stanie płynnym, gdyż osuszają wystawioną powierzchnię skały i zaostrzają skoki temperatury, aż do punktu krzepnięcia wody. Dlatego też odłamy granitu, które zaścielają grzbiet i są wystawione na działanie wiatru, nie uległy dotychczas tak głębokiemu rozkładowi chemicznemu, jak osłonięte nimi podłoże skalne.



Skała granitu na zachód od Wielkiego Stawu (t. zw. *Mittagstein*).

Fot. Walery Łoziński.

Opisane produkty mechanicznego i chemicznego zwietrzenia tworzą na grzbiecie Karkonoszów pokrywę, która szczelnie zasłania litą skałę. Z pod tej pokrywy sterczy miejscami granit w licznych, malowniczych i fantastycznych skaliskach, któremi zasiany jest grzbiet Karkonoszów[1]). Są to odporniejsze partye granitu, które wietrzały trudniej od swego otoczenia i znacznie dłużej mogły się utrzymać. Ale i na nich znać już ząb czynników atmosferycznych. Każda skała jest jakby pokrajana gęstą siatką szczelin i pęknięć, które coraz bardziej rozszerzają się pod wpływem wietrzenia mechanicznego. W ten sposób skała rozluźnia się coraz głębiej i wielkie odłamy oddzielają się jeden po drugim. Pojawianie się takich odosobnionych skalisk jest charakterystycznym rysem nie tylko Karkonoszów, ale powtarza się także w wielu innych okolicach górzystych lub pagórkowatych, które oddawna są wystawione na działanie czynników atmosferycznych i oblekły się w grubą osłonę produktów zwietrzenia.

---

[1]) Por. rysunek, pochodzący z mistrzowskiej ręki Heima (Verwitterungsformen der Gebirge. Neujahrsblatt d. Naturf. Ges. in Zürich. LXXVI. 1874. Tabl. II. Fig. 9). Zaznaczyć jednak należy, że wypukłość grzbietu jest w porównaniu z rzeczywistością znacznie przesadzona.

Odosobnione skaliska o zupełnie takim samym wyglądzie, jak w Karkonoszach, spotykamy często nie tylko gdzieindziej wśród granitu, ale — co najciekawsze — nawet w tak odmiennym materyale, jak piaskowiec (np. w Karpatach)[1]. To podobieństwo pomimo ogromnej różnicy materyału pochodzi stąd, że takie skaliska o ścianach nagich a bardzo stromych, często nawet prostopadłych, po których woda atmosferyczna spływa, nie zatrzymując się długo, a tylko w małej części wsiąkając w szczeliny lub spoje między ławicami — pozostają pod działaniem niemal wyłącznem wietrzenia mechanicznego, głównie zamrozu. Jest to zaś właściwością mechanicznego wietrzenia, że działa bez względu na rodzaj skały i może z najrozmaitszego materyału wymodelować całkiem podobne kształty.

Utworzenie się skorupy produktów mechanicznego i chemicznego zwietrzenia, jaką poznaliśmy na granitowym grzbiecie Karkonoszów, wymaga bardzo długiego, kumulatywnego czyli »wiekowego« — jak się nieraz mówi — działania czynników atmosferycznych, a tem samem przeczy stanowczo wnioskowi Partscha, jakoby w epoce dyluwialnej (lub co najmniej w pewnej fazie tejże) cały grzbiet Karkonoszów był okryty czapką firnu i lodu, który stąd miał się zesuwać do wnętrza cyrków[2]). Gdzie tylko bowiem utworzyła się kiedyś pokrywa lodu i wysyłała lodowce, wszędzie skały zostały najdokładniej oczyszczone z własnych produktów zwietrzenia, a ich powierzchnia, wytarta i wygładzona, jest albo zupełnie naga, albo pokryta już nie rodzimymi okruchami skał, powstałymi na tem samem miejscu *(in situ)*, ale przywleczonymi i przerobionymi przez lód. Przedewszystkiem zaś wszelkie wypukłości powierzchni skalnej zostały przez lód zaokrąglone i przybrały charakterystyczny kształt garbów (»baranie łby«), jak to najlepiej widać na wyżynach Skandynawii, t. zw. fjeldach. Tymczasem w Karkonoszach nawet te skaliska granitowe, które sterczą na najwyższych częściach grzbietu (np. *Mittagstein)*, a zatem musiałyby się znaleźć już w obrębie dyluwialnej pokrywy lodu, gdyby była rzeczywiście istniała na grzbiecie Karkonoszów — okazują kształty, wytworzone wyłącznie przez pękanie i rozpadanie się pod wpływem wietrzenia mechanicznego. Skoro przytem i produkty zwietrzenia, zaścielające grzbiet Karkonoszów, okazują wszystkie znamiona powstania na tem samem miejscu *(in situ)*, nie może już ulegać wątpliwości, że w dobie dyluwialnej sam grzbiet Karkonoszów nie został pokryty przez lody, ale był przeważnie nagi i podlegał spotęgowanemu działaniu wietrzenia mechanicznego, po którem pozostały rozwaliska. Być może, że tu i owdzie na grzbiecie zatrzymywały się trwałe płaty śniegu, może nawet firnu, ale w każdym razie do wytworzenia się lodu nie przyszło. To odbywało się w cyrkach. Na ich dnie zbierały się ogromne masy śniegu, staczające się lawinami ze ścian i zwiewane w obfitości z grzbietu — i przetwarzały się stopniowo w firn, a wreszcie w lód, który wysuwał się językami, unosząc z wnętrza cyrków każdy okruch skały. Widok, jaki wówczas przedstawiały Karkonosze, można najlepiej porównać z dzisiejszym wyglądem pasma Galdhöpig w Nor-

---

[1]) Porównywając skaliska granitu w Karkonoszach i piaskowców (np. karpackich), nie widzę nawet tych drobnych różnic, jakich dopatrywał się Partsch (Schlesien. T. I. Str. 103).

[2]) Partsch, Die Vergletscherung etc. Str. 107 i 161.

wegii, jak je E. Richter[1]) opisał: grzbiet kopułowaty, przeważnie nagi, w który wżarł się z boku obszerny cyrk (Kjedel) z małym lodowcem w swem wnętrzu.

Wycieczka w Karkonosze mimowoli nasuwa porównanie z Tatrami. Rola orograficzna, jaką Karkonosze i Tatry odgrywają wśród swego otoczenia, jest bardzo podobna. Jako wyniosłe, krystaliczne trzony wystrzelają ponad otaczającemi pasmami sudeckiemi, względnie karpackiemi i dzięki temu w dobie dyluwialnej stały się siedliskiem lodowców. Gdy jednak porównamy wpływ lodowców dyluwialnych na dzisiejszą rzeźbę, to okazuje się wielka różnica między Karkonoszami i Tatrami. W Karkonoszach mamy szeroki, kopułowaty grzbiet, który już przed nastaniem epoki dyluwialnej przybrał swe dzisiejsze ukształtowanie i od tego czasu okrył się tylko skorupą własnych produktów zwietrzenia. W ten grzbiet wżarły się z boku głębokie, przepaściste cyrki lodowców dyluwialnych, ale



Krańcowa morena lodowca w Braunkessel.

Fot. Walery Łoziński.

w takiej odległości od siebie, że są poprzedzielane szerokimi pasami preglacyalnego grzbietu, zupełnie nietkniętymi przez lodowce dyluwialne. Nawet tam, gdzie po zachodniej stronie Śnieżki z obu stron grzbietu dwa cyrki *(Riesengrund* i *Melzergrund)* stosunkowo najbardziej zbliżają się do siebie, mamy między nimi płaski grzbiet, zawsze jeszcze na 400 m szeroki. W ten sposób Karkonosze okazują zupełną zgodność z innemi częściami gór t. zw. środkowoniemieckich (»waryskiego« systemu E. Suessa), jak np. Czarny Las *(Schwarzwald)* lub Wogezy, gdzie w epoce dyluwialnej firn i lód skupiały się również tylko na dnie rozrzuconych cyrków, między którymi pozostały mniej lub więcej szerokie, preglacyalne grzbiety, nie pokryte i nie przekształcone przez lodowce. Był to zatem ten sam typ zlodowacenia, jaki obecnie mamy np. w Pirenejach[2]). Tatry natomiast okazują glacyalną rzeźbę alpejskiego typu. Cyrki lodowców dyluwialnych zagnieździły się tak gęsto, że między nimi grzbiety nigdzie nie

[1]) E. Richter, loc, cit. Str. 153—155 i tabl. I. Por. także tegoż: Geomorphol. Untersuchungen in den Hochalpen. Petermanns Mitteilungen. Erg.-Heft Nr. 132. Str. 3.

[2]) Penck, Alte und neue Gletscher der Pyrenäen. Zeitschr. d. Deutsch. u. Oesterr Alpenvereins. T. 15. 1884. Str. 461—462.

są kopułowate, ale tworzą ostrą, poszarpaną grań. W wewnętrznej, najwyższej części Tatr, gdzie cyrki lodowców są dominującym motywem morfologicznym, każdy grzbiet jest mniej lub więcej ostrą granią. I dopiero w brzeżnych, niższych częściach Tatr, gdzie już nie zbierały się nagromadzenia firnu i lodu, a tylko lodowce lub ich wody płynęły z wnętrza dolinami, spotykamy między niemi wcale szerokie grzbiety o kształtach, pochodzących z czasów preglacyalnych, jak to Lucerna[1]) słusznie podniósł. W Karkonoszach natomiast, jakoteż i w innych trzonach górskich, gdzie po lodowcach dyluwialnych pozostały tylko rozrzucone cyrki, rzecz ma się przeciwnie. Preglacyalny, szeroki grzbiet tworzy wewnętrzną, najwyższą część trzonu, a w jego brzegi wżerają się cyrki lodowców dyluwialnych jako formy glacyalne.

Czemże tłomaczyć tak znaczną różnicę w rzeźbie glacyalnej między Tatrami a Karkonoszami?

W ostatnich czasach Davis starał się okazać, że ukształtowanie grzbietów między cyrkami zależy tylko od długości czasu, przez jaki w głębi cyrków utrzymują się nagromadzenia firnu i lodu; im dłużej lód wypełnia cyrki, tem więcej rozstępują się ich ściany i rozszerza się wnętrze, a wskutek tego grzbiety między cyrkami muszą zwężać się coraz bardziej i wreszcie zaostrzać[2]). Na pozór nie byłoby nic do zarzucenia takiemu rozumowaniu Davisa. A jednak przy bliższem rozpatrzeniu niepodobna zgodzić się na to uogólnienie. Rozumowanie Davisa byłoby tylko w takim przypadku słuszne, gdyby w trzonach górskich, o które chodzi, cyrki zagnieździły się w jednakowej odległości od siebie. Wtedy naturalnie im dłużej utrzymywał się lód w cyrkach, tem obszerniejszymi stałyby się i tem bardziej grzbiety między nimi zostałyby zwężone. Jeżeliby się miało porównać Karkonosze, które tylko w dyluwialnej dobie miały lodowce, z innemi górami, gdzie cyrki po dziś dzień kryją nagromadzenia firnu i lodu, to oczywiście możnaby brać w rachubę oprócz ilości i wzajemnej odległości cyrków także nierówne trwanie nagromadzeń lodu w ich wnętrzu. Kiedy jednak mamy porównać Karkonosze, a właściwie i inne trzony środkowo-niemieckiego systemu górskiego, które okazują wspólny typ dyluwialnego zlodowacenia, z Tatrami, to nie możemy przypuszczać znaczniejszych różnic w trwaniu nagromadzeń lodu. Jedne i drugie bowiem miały lodowce tylko w dyluwialnej dobie, a wszystko przemawia za tem, że wszędzie w nich z nastaniem klimatu dyluwialnego nagromadzenia lodu równocześnie zaczęły się tworzyć i z ponowną zmianą klimatu taksamo równocześnie znikły — oprócz może jakiegoś lokalnego wyjątku, że w tym lub owym cyrku dzięki szczególnym warunkom orograficznym lód trochę dłużej mógł się utrzymać. Za to odrazu uderza nas fakt, że w Tatrach cyrki lodowców dyluwialnych są bez porównania liczniejsze i gęściej skupione, aniżeli w Karkonoszach i pokrewnym im górom środkowo-niemieckim. Słusznie też okazał E. Richter[3]), że — gdy

[1]) Lucerna, Glazialgeolog. Untersuchung der Liptauer Alpen. Sitz.-Ber. Akad. d. Wiss. Math.-naturw. Kl. Wien 1908. T. 117, I. Str. 813.

[2]) Davis, Glacial Erosion in North Wales. Quart. Journal of the Geolog. Soc. T. 65. 1909 Str. 318. Por. także rysunki na str. 316.

[3]) E. Richter, Geomorphol. Untersuchungen in den Hochalpen. Str. 72.



FOT. DR. JAN BOGUCKI.

JEZIORKO NA JAWORNIKU NA TLE CHOMIAKA.

cyrki są rozrzucone — to góry zachowują jeszcze szerokie, kopułowate grzbiety, a dopiero gromadne zagnieżdżenie się cyrków powoduje ogólne zaostrzenie grzbietów. Pozostaje zatem jeszcze do wyjaśnienia, dlaczego w Tatrach cyrki lodowców dyluwialnych są znacznie liczniejsze i gęściej skupione, aniżeli w Karkonoszach i innych górach środkowoniemieckich.

Zobaczmy, jak tworzą się cyrki lodowcowe w pasmach górskich. Gdy nastąpi stopniowe oziębianie sie klimatu, w zacisznych zagłębieniach, przedewszystkiem w źródłowych kotlinach potoków, zaczynają się zbierać trwałe nagromadzenia śniegu, które z czasem przetwarzają się w firn i lód. Stoki kotliny czy zagłębienia podlegają spotęgowanemu wietrzeniu mechanicznemu, a okruchy skalne staczają się w dół siłą ciężkości lub są zmiatane przez częste lawiny. Gdyby na dnie kotliny nie było lodu, to staczające się ze stoków okruchy nagromadzałyby się u ich stóp coraz wyżej i tworzyłyby stromo nachylone stożki nasypowe, otulające i chroniące skałę od dalszego wietrzenia. Jednakowoż wysuwający się lodowiec zaraz usuwa każdy okruch skały, jaki tylko stoczy się na dół ze stoków. Toteż stoki kotliny, w której zagnieździł się lód, pozostają od góry aż do samego dołu nagie i wskutek szybkiego postępu wietrzenia przekształcają się z czasem w strome, skaliste ściany. Oprócz tego lodowiec, który wysuwa się z nagromadzenia firnu, ściera swe podłoże przy pomocy okruchów skalnych i pogłębia dno kotliny. W ten sposób powstaje wreszcie cyrk o nadzwyczaj charakterystycznym kształcie, który w razie zupełnego zniknięcia lodowca jest najniezawodniejszym śladem jego istnienia w dawniejszych czasach.

Pierwotnem założeniem każdego cyrku lodowcowego jest jakieś zagłębienie erozyjne, najczęściej kotlina źródłowa potoka, która wskutek trwałego zagnieżdżenia się lodu doznaje gruntownego przeobrażenia i przybiera zupełnie odrębny wygląd. Jeżeli zatem widzimy, że w Tatrach cyrki lodowców dyluwialnych są daleko gęściej skupione, aniżeli w Karkonoszach, to przedewszystkiem możnaby zapytać, czy też preglacyalna erozya nie wytworzyła rzeźby o liczniejszych wcięciach i zagłębieniach, sprzyjających gęstszemu zagnieżdżeniu się nagromadzeń firnu. Na to pytanie trudno dać dziś pewną odpowiedź, skoro szczegóły preglacyalnej rzeźby zostały do głębi przeobrażone przez lodowce dyluwialne. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w czasach dyluwialnych Tatry, już dzięki swej znaczniejszej wysokości posiadały też daleko większą obfitość śniegu i firnu, aniżeli Karkonosze. Wskutek tego nagromadzenia firnu i lodu mogły się zbierać nie tylko w większych kotlinach, ale także w bardzo wielu mniejszych wcięciach erozyjnych i cyrki zagnieździły się tak blisko siebie, że spowodowały ogólne zaostrzenie grzbietów. W Karkonoszach zaś, znacznie niższych od Tatr, ilość śniegu była mniejsza i trwałe nagromadzenia firnu oraz lodu mogły zebrać się tylko w niewielu, największych i najdogodniejszych wcięciach czy kotlinach, z których potworzyły się z biegiem czasu cyrki, ale tak stosunkowo nieliczne i rozrzucone, że szeroki grzbiet nie doznał przeobrażenia i najdokładniej zachowuje swą preglacyalną rzeźbę.

Dr. Walery Łoziński.

Z wycieczki jesiennej przez połoninę Chomiaków do potoku Bogdan.

O świcie dnia 12 października 1907 udałem się sam jeden płajem [1]), zbaczając z drogi kołowej w Błotku koło Tatarowa. Płaj ten, wijąc się serpentyną, pnie się po skalistych stokach Chomiaka aż do jego grzbietu. Po wierchach szare mgły przeciągały a z ich obsłony wynurzał się od czasu do czasu szczyt Chomiaka, oświetlony promieniami wschodzącego słońca. W borze świerkowym na dnie jaru szumiał tajemniczo potok Barani po skalistych progach, czasem dzięcioł czarny wrzasnął i zakował o drzewo, a wysoko ponad przepaścistym wąwozem odezwała się piskliwa kania. Przy 2·5 kilometrze rzednieją drzewa i bezładnie nagromadzone głazy zalegają obnażone ściany stoków. Ze szczelin złomów skalnych wyrastają brzozy, tu i owdzie zaś wichrem pochylona jodła z rozczochraną koroną zwisa nad przepaścią. Stąd otwiera się widok wspaniały na najwyższe wypiętrzenia Czarnohorskiego pasma. Już od następnego skrętu drogi bór staje się coraz bardziej zwartym. Spokój zapanował po częstym tędy ruchu przechodniów podczas pory letniej. Z gąszcza boru wylatują głuszce, łopotając skrzydłami. Im bliżej górnej granicy lasów, tem więcej maleją świerki, aż wreszcie na ich krawędzi skarłowaciały w rzadko rozrzucone krzewy. Wstąpiłem na połoninę Baranią. Ku północy i wschodowi rozlega się widok na szeregi pasm górskich, przewijających się jedno za drugiem aż ku dalekiemu Pokuciu. Tuż z boku Chomiaka wypiętrzył się kamienisty grzbiet Wielkiego Gorganu z stromem wzniesieniem, zwanem Groblą.

Następnie obszerna dolina Prutu rozpruła wały górskie. Za tą doliną czub skalisty wyziera na szczycie lesistego pasma Buraczowskiego Gorganu a w dalszym ciągu tego pasma bieleją olbrzymie głazy nagiego grzbietu Kościołów. Jasno zielone połoniny ścielą się po najodleglejszych wierzchowinach pofalowanych, których zbocza pokrywa ciemnozielony płaszcz lasów, drzewami szpilkowemi i liściastemi przeplatanych.

[1]) Płajem zwie się tutaj ścieżka.

Z połoniny Baraniej zeszedłem przez północne progi szczytu Chomiaka do źródeł potoku Rozkólskiego. Źródła te wydobywają się ze szczelin skalnych pod kosodrzewiną. Obfite w wodę strugi źródłowe rozpływają się po wązkim, spłaszczonym progu szczytu, poczem łączą się i znikają pod rumowiskiem skał, staczając się do przepaści. W tem miejscu zacisznem zatrzymują się wycieczkowcy dla wypoczynku i ugaszenia pragnienia [1].

Od tych źródlisk podążyłem na przeciwległą połoninę Chomiaków, rozpościerającą się na wierzchowinie północnej między Chomiakiem a Siniakiem. Zwykle przewalają się tędy gwałtowne wichry od wąwozu do wąwozu, lecz wówczas powietrze było wyjątkowo tak spokojne, że w drgających jego falach słychać było brzęczenie much przelatujących. Połonina po spędzeniu z niej trzód bydła rogatego i koni do dołów zmieniła się w zupełnie bezludną pustynię. Żadna chmura nie przeciągała na jasno błękitnem niebie. Wzniesiona nad szczytem Chomiaka tarcza słoneczna rozświecała zacienione wznoszącymi się garbami i sterczącemi żebrami skał zakamarki, kryjące się na pochyłościach stoków. Wpatrywałem się z upodobaniem w wspaniały i urozmaicony krajobraz!

W tej porze góry zarysowały się wyraźniej niż wśród lata, kiedy przyćmiewa je mglista powłoka. Na najbliższym stogu Chomiaka czerni się poszycie mchów, porostów i kosodrzewiny, sam tylko wierzchołek jaśnieje łysiną nagich głazów. Od zachodniej strony Chomiaka rozpiera się rozłożysty Siniak trzema garbami. Na grzebieniastej grani Siniaka sterczą nagie, poszczerbione głazy. Wklęsłości grani zajmują puszyste mchowiny buraczkowo-czerwono lub płowo-zielono zabarwione. Ciemne kępki kosodrzewiny, występujące na szczycie, rozszerzają się na stokach w jednolity płaszcz, który wciska się fałdami w prastare bory. Równolegle do działu, którego najwyższem wzniesieniem są Chomiak i Siniak, rozciąga się od strony północnej dział zwany Jawornikiem. Na tym dziale, począwszy od stoków bliżej doliny Prutu położonych, rozpościerają się połoniny. Najwyższe wzniesienie tego działu tworzy grzbiet skalisty Jawornickiego Gorganu. Szare głazy stromych ścian tego Gorganu pstrzą białe pieńki brzóz z pożółkłymi w tej porze liśćmi i skarlałe świerki, zaś przy górnej granicy lasów kosodrzew i najrzadsza z drzew tutejszych limba.

W głębokim rozworze między Siniakiem i Chomiakiem a Jawornikiem rozlega się nieprzerwana puszcza leśna starodawnego drzewostanu. Ku zachodowi wynurzają się odleglejsze pasma działów górskich już z ponad doliny Czarnej Bystrzycy. Między tymi grzbietami najwyżej wznosi się Doboszanka.

---

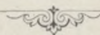
[1]) Cieplota tych źródeł w ciągu gorącego czasu lata wynosi +4° R. przy cieplocie powietrza +20° R. Dnia 17 maja 1909 cała przestrzeń około tych źródeł na długości kilkudziesięciu metrów była grubą powałą śniegu zasypana. Zjawisko to było dla mnie niespodzianką, ponieważ cała reszta stogu Chomiaka była już wówczas wolna od śniegów. Po oślizłej i spadzistej powierzchni śniegu nie zdołałem wtedy przystąpić do źródeł. Udawszy się potem dnia 27 maja 1909 do tego samego miejsca, zastałem jeszcze źródła aż do wierzchołków kosodrzewiny śniegiem pokryte, lecz po ławicach śniegu topniejącego zdołałem przedostać się na przeciwną stronę źródeł.

Zapatrzony w tajemnicze wnętrze lesistego rozworu Żeńca przypomniałem sobie opowiadania Huculów, że w tej puszczy kryją się wilki, niedźwiedzie mają niedostępne barłogi, a rysie chytre na drzewach czyhają na zdobycz. Wtem z rozworu wybiega okazały jeleń i staje na połoninie w odległości kilkudziesięciu kroków, tyłem do mnie zwrócony. Widocznie zaciekawiło go krakanie ciągnącego nad nim stada żurawi, bo wzniósł w górę rozsochy i zdawał się nadsłuchiwać. Obejrzawszy się, skoro mnie spostrzegł, nagle podskoczył i poczwałował ku Siniakowi. Długo patrzyłem, jak pomykał krętym biegiem przez połoninę, pokąd nie znikł mi z oczu w gęstwinie lasu już na stoku Siniaka.

Nie chcąc wracać tą samą drogą, spuściłem się w dół do przełęczy między Chomiakiem a Siniakiem. Zapuściłem się na mlakę, z której sączą źródliska, spływające do potoku Studziennego. Minąwszy opuszczone koliby pasterskie, wkroczyłem do wnętrza boru szpilkowego, postępując ciągle z biegiem potoku. Wkrótce pod rozłożystymi konarami olbrzymich świerków ogarnęły mnie ciemności. Co chwila musiałem wymijać wielkie głazy, co chwila przełazić przez korzenie i wykroty świerków. Nareszcie jakby z podziemia wydostałem się w przestroną dolinę, zarzuconą rumowiskiem kamieni. Przewija się tą doliną potok Bogdan, wypływający z ciasnego rozworu między Siniakiem a Tomnatykiem. W tej to dolinie wykręca się bieg Bogdanu, który zwracając się ku podnóżu Chomiaka, podmywa je i obrywa, a stąd brzegi jego po tej stronie wznoszą się w skalistych ścianach. Na dolnym biegu tworzy Bogdan dwa wodospady, z których dolny, około 10 metrów szeroki, a około 2 metry wysoki jest znacznie większy od górnego. Ze zwarcia skalistego i lesistego wydobywa się Bogdan aż przy końcowym swym biegu na rozwartą dolinę łąkową i wśród ogrodów, otaczających chaty huculskie, wpada do rzeki Prutec (Gnilec). Od przeciwległego brzegu Prutca wznosi się wierzchowina, obniżająca się ku Przełęczy Tatarskiej, którą przewija się gościniec prowadzący do Węgier.

Południowymi stokami Chomiaka wróciłem do Błotka.

Józef Dziędzielewicz.





FOT. DYR. LUDIG.

DOLINA MAILI SAJ Z KOPALNIĄ OLEJU SKALNEGO.

BITAU.

Jeden dzień w górach Ferghany.



Przy kopalni w Bitau.

Fot. Szajnocha.

Przez dwa dni byłem już na kopalni w Maili Saj — o pięćdziesiąt kilometrów od Namanganu, ostatniego ku północy większego miasta Ferghany — badając tamtejsze naftonośne pokłady i używając w całej pełni skwarnej, kamiennej, bezdrzewnej, niemal nagiej pustyni. Czerwone jak cegła skały, niezbyt wysokie, lecz przecież strome i ostre warstw grzebieniami, otaczały wązkie łożysko zupełnie suchej, bezwodnej doliny, w której wprost nienaturalnie wydawały się cztery malutkie drewniane budyneczki, mieszczące cały zwykły personal kopalniany i nas: ekspedycyę geologiczno-górniczą z wielką, kilkunastu konnych Kirgizów liczącą eskortą. W tej pustyni kamiennej, w której poza kępkami tamaryszków i nikłych trawek i prócz kilku marnych topolek, przytulonych pod skałą »Petrowskiego uczastku« śladu zresztą żadnej innej roślinności i zieleni nie było, w której nie już jakiegoś ptaszka lecz nawet żadnego owadu nie można się było dopatrzeć, człowiek jest prawie nie na miejscu i krzątanie się ludzi — nawet Kirgizów i Sartów w ich malowniczych barwnych chałatach i białych turbanach albo białych, stożkowych czapkach — raziło, jak plama nienaturalna w tym gorącym, czerwonym, pustynnym obrazie. Ale też ta plama daleko nie sięgała. Kilkadziesiąt kroków od łożyska doliny poza granicą kopalni z jej wieżami wiertniczemi i naftowymi zbiornikami, była już prawdziwa, szeroka,

otwarta pustynia, wśród której z niesłychaną regularnością biegły równe, porzeźbione nader misternie, a nagie pasma wzgórz, złożonych z czerwonych iłów, zlepieńców, tudzież piaskowców.

Budowa geologiczna najbliższej okolicy kopalni samej była mi już jasną, siodłowate, nader regularne ułożenie trzeciorzędnych piaskowców i zlepieńców ponad głębszymi, łukowato wygiętymi wapieniami było tak wyraźne, jak jaki muzealny model warstwowy, ale pomimo to dla uzupełnienia całości obrazu koniecznem było i dalszą nieco okolicę poznać i stwierdzić, jak daleko ku północy sięgają te równe wzgórza i pasma czerwonych, trzeciorzędnych pokładów.



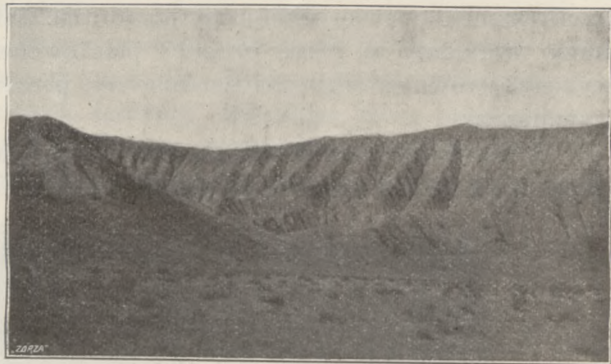
Skały piaskowców przy kopalni Maili Saj. Fot. dyr. Ludig.

Konieczną była zatem dalsza wycieczka, a jej cel i kierunek nasuwał się sam przez się, gdyż tam ku północy w odległości jakich 25 kilometrów, w Bitau, leżała mała kopalnia węgla czarnego nad rzeką Narinem, znacznym górskim dopływem wielkiej, wschodnio turkestańskiej rzeki Sir Darja, starożytnego Jaksartesu.

Wycieczka ułożona została łatwo i szybko. Naczelnik — »wołostny« — naszej kirgizkiej eskorty wybrał dwa, wprawdzie niewielkie, ale silne i rącze koniki dla mnie i mego towarzysza p. inżyniera Witolda Zabłockiego, oraz dwóch konnych przewodników, silnych i rosłych Kirgizów, brzydkich strasznie przez te malutkie, skośne oczy i te załamane nosy, jakie są nieodłącznemi cechami każdego typowego Kirgiza, ale swą naiwną, szczerą fizyognomią wzbudzających pełne zaufanie w ich bezpieczne i pewne przewodnictwo. A to zaufanie było potrzebne, gdyż jakichkolwiek map dokładniejszych tych okolic Ferghany nie ma jeszcze i co do drogi byliśmy zupełnie oddani na dobrą wiarę prze-

wodników, a nadto jeszcze porozumiewanie nasze z tymi Kirgizami było bardzo jednostronne i lakoniczne, gdyż żaden z nich nie umiał ani słowa po rosyjsku, a myśmy znowu nie rozumieli ich tureckiego, to jest sartyjsko-kirgizkiego języka.

Już przy wsiadaniu na konie mogliśmy się wszakże przekonać, że nasi przewodnicy są i staranni i przezorni, że pamiętają o wszystkiem, co może być w drodze potrzebnem i od razu zawiązała się między nami a nimi nić niemej ale wyraźnej sympatyi i ufności i przyszłość rychło udowodniła, żeśmy się w psychologii kirgizkiej nie omylili.



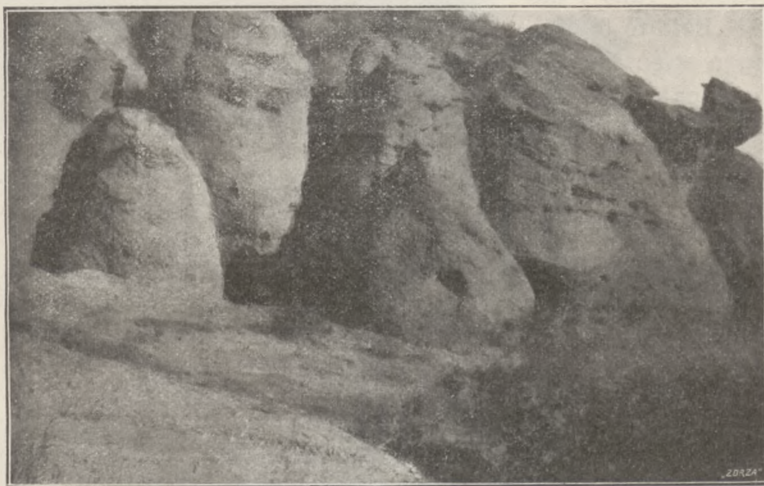
Dolinka w warstwach czerwonych iłów koło Maili Saj.
Fot. Szajnocha.

Było jeszcze rano i niezbyt gorąco — było to 6 września 1909 r., a więc już sam koniec letnich upałów — gdyśmy tak wyruszyli w cztery konie, objuczeni i aparatem fotograficznym i lornetą Zeissowską i młotkiem geologicznym i aneroidem i trzema rewolwerami, które nosi się w Turkiestanie zawsze jawnie na wierzchu, każdej chwili gotowe do użycia, chociaż nader rzadko tylko używane na prawdę. Wygląd naszej karawany był niewątpliwie bardzo oryginalny, gdyż kostyum turystyczny z angielskiej materyi »kakhi« nie bardzo stosował się do terlicy kirgizkiej, ale przecież najbardziej malowniczo wyglądali nasi przewodnicy w szerokich, ciemnych, bawełnianych chałatach, kroju szerokiego domowego szlafroka i w białych, filcowych, stożkowego kształtu kapeluszach, dość niepraktycznych na pozór przy palącem słońcu pustyni. Szerokie, rozwiewające się za każdym ruchem chałaty w niczem nie przeszkadzały jednak na siodle naszym przewodnikom i widać było, że oni połowę życia spędzili na koniu i że w swej egzystencyi wędrownych nomadów zrośli się z koniem, który rozumie ich każde słowo i nie zna ani żadnej przeszkody ani znużenia.

Raźno ruszyliśmy z miejsca i opuściwszy suchą dolinkę Maili Saj, wjechaliśmy najpierw w inną boczną, również suchą, lecz ku wschodowi prowadzącą dolinę, zupełnie podobnej budowy, później wspięliśmy się na grzbiet dość wysoki, z czerwonych piaskowców i zlepieńców także złożony i tutaj mieliśmy przepyszny widok na niższe a równe pasma, czerwone i nagie z tą samą stałą budową geologiczną warstw równo i niezmiennie ciągnących się na długiej na wiele kilometrów przestrzeni, z tym samym zawsze ku północy upadem. Kopalnia Maili Saj leży w dolinie na poziomie mniej więcej 640 m., tutaj na grzbiecie byliśmy na wysokości około 750 m. i taki mniej więcej był poziom dawnej penepleny — obecnie wyżyny — której rozczłonkowana teraz powierzchnia przedstawiała nam się w postaci regularnych, równych, daleko się ciągnących, a równej wysokości pasm, ponad któremi zdala na północnym wschodzie widniał pozębiony, porozdzierany, a wysoki łańcuch Jassi Tau.

Przepysznie występowały tutaj wszędzie, zarówno na grzbiecie jak i w głębszych, zawsze suchych dolinkach, któremi później przejeżdżaliśmy raz po raz do góry się wznosząc i na dół spuszczając, wszystkie zjawiska pustynnej, wiatrowej erozyi. Zlepieńce czerwone podziurawione były, jakby postrzelane kulami armatniemi, wszędzie słabsze, mniej oporne lepiszcze skały było wyżarte i wyprute wiatrem i tylko twardsze ziarna i otoczaki kwarcowe lub wapienne tkwiły luźno na powierzchni masy piaskowca. Jak wspaniałe, sypiące się w gruzy ruiny wyglądały te grube warstwy piaskowców i zlepieńców, z pod których wyzierały również ceglasto-czerwone iły, porzeźbione w długie, głębokie bruzdy i zmarszczki.

I wśród tych rozkosznych dla oka geologa zjawisk pustynnych, jechaliśmy długo jedną po drugiej poprzeczną dolinką przez rzadkie kępki tama-

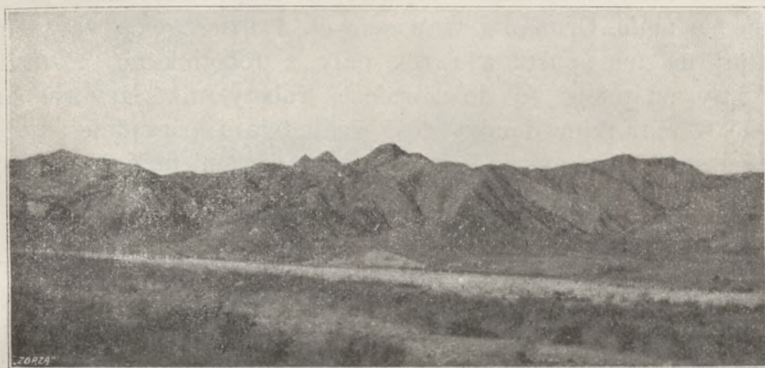


Piaskowce wyżarte działaniem wiatrów pustynnych pod Bitau.

Fot. Szajnocha.

ryszków i jakiejś nikłej trawki zielonawo-szarej, gdy nagle, po dokonaniu jednego z licznych zdjęć fotograficznych, spostrzegam, że lornetka Zeissa, wisząca na silnym rzemieniu obok browninga, znikła — razem z rzemieniem — bez śladu. Spadła widocznie — ale gdzie — kiedy, któż wie i jak jej szukać? Wracać o wiorst najmniej 10 do 12, aby szukać zguby po drodze, nie mieliśmy wcale ochoty, ani nawet czasu, gdyż do Bitau było jeszcze bardzo daleko, a przed wieczorem, musieliśmy koniecznie wrócić do Maili Saj, znieść zaś z rezygnacyą zgubę kosztownej lornetki było także niełatwo, gdy zwłaszcza ona potrzebną była jeszcze do dalszej podróży w południowym i zachodnim Turkestanie. Staliśmy bezradni i my i Kirgizi, niewiedzący dokładnie, o co chodzi, i zasypujący nas pytaniami w ich gardłowym, urywanym, twardym języku, a nie rozumiejący ani słowa naszych odpowiedzi rosyjskich. W ciężkiej rozpaczy zacząłem na migi, z użyciem porównawczych przedmiotów i najwymowniejszej gestykulacyi, tłumaczyć starszemu, widocznie bystrzejszemu i doświadczeńszemu Kirgizowi, że zgubiłem coś, co było duże, podobne do aparatu foto-

graficznego i wisiało na rzemieniu. Po małej chwilce Kirgiz zrozumiał, powiedział coś swemu towarzyszowi, dał widocznie rozkaz, jak ten ma nas dalej prowadzić, a sam puścił się galopem szlakiem co dopiero przebytym i zniknął za chwilę w tumanie pustynnego kurzu. Myśmy pojechali jeszcze z jakie pół wiorsty i stanęli w głębi małej dolinki, w cieniu wysokiej skały na długi, bardzo długi postój. Usposobienie było bardzo melancholijne i nasze i koni, nie rozumiejących także, dlaczego odpoczywamy tutaj, gdzie niema ani wody, ani trawy, ani nawet tamaryszków, które możnaby oskubywać. Myśli nasze bardzo czarne, krążyły ciągle około tego pytania, czy Kirgiz istotnie zrozumiał, o co chodzi i czy potrafi wogóle odnaleźć zgubiony przedmiot, który mógł wtłoczyć się tak łatwo w piasek pustyni, albo w gęstą kępkę tamaryszków. Minął kwadrans i drugi i trzeci i wszelka nadzieja zgasła już w naszych umysłach, gdy



Przed Bitau. Fot. Szajnocha.

po dobrej a długiej godzinie, przypędził znowu galopem nasz Kirgiz, z tryumfem już z daleka potrząsając czarnym, świecącym pokrowcem lornetki. Znalazła się zguba szczęśliwie, cała, nieuszkodzona, ale gdzie i jak bardzo daleko, o tem mieliśmy się dowiedzieć dopiero wieczorem, w drodze powrotnej. I ruszyliśmy dalej ku Bitau, przejechaliśmy znowu cały szereg dolin i wzgórz, przekroczyliśmy szerokie łożysko dawnej większej rzeki, — nieznanego nam bliżej nazwiska — w którem tu i owdzie sączyły się jeszcze strugi czystej wody, chciwie pitej przez nasze konie, a z wodą zmienił się zaraz cały charakter krajobrazu, znikła kamienna, naga pustynia. Otoczyły nas łany uprawne kwitnącej bawełny, a nieopodal widniał szereg jurt kirgizkich, przytulonych do wzgórz, od wiatru wschodniego chroniących. Ale w tych jurtach niewiele było życia, ich nomadni mieszkańcy przeszli ze stadami wielbłądów w wyższe góry, gdzie o tej porze roku były jeszcze niespasione przestrzenie, i zaledwie dwie czy trzy ludzkie postacie widać było wśród jurt opuszczonych. O wiorstę dalej kończyły się nikłe ślady wody i pola uprawne i zaczęła się znowu szersza, skalista pustynia, z głębokimi, przepaścistymi jarami i nagimi, ciągle czerwonymi, piaskowcowymi grzbietami.

Jeszcze kilka wiorst jechaliśmy tak wciąż z góry na dół i z dołu do góry, obok i wśród rozsypujących się mas piaskowców i potężnych zlepieńców, aż

dostaliśmy się na rozległą, szeroką i płaską równinę, nad którą wznosił się już dość blizki łańcuch Jassi Tau, a przed nim widniała jakaś, jak gdyby sterta siana czy słomy, z otwartą werandą malutkiego, glinianego domeczku.

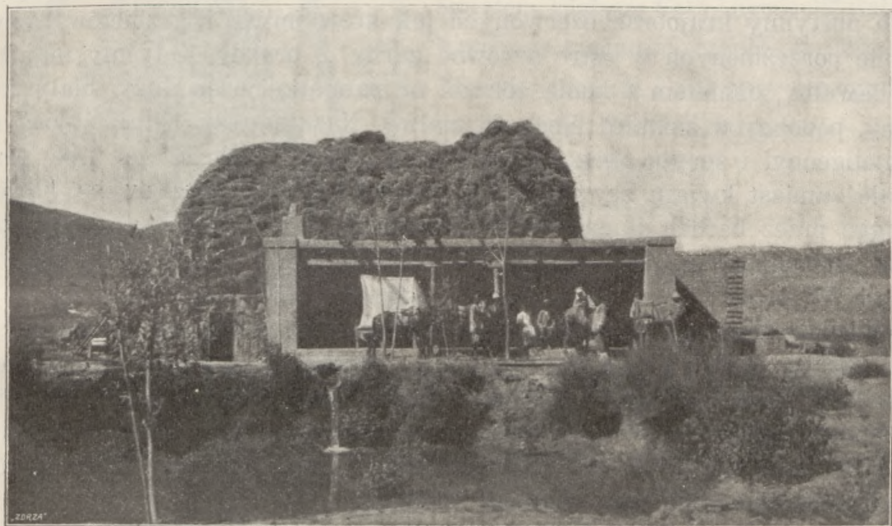
Konie nasze, pomimo palącego żaru południa, nie okazywały najmniejszego znużenia, płaska, piaszczysta równina zachęcała do dłuższego galopu, więc też prawie dwukilometrowym »finishem« prędko stanęliśmy przed tą werandą, w Bitau, w osadzie górniczej, złożonej z jednej maluchnej odkrywki i jednego malutkiego domku, mieszczącego wszystkie razem istoty do kopalni należące.

Przybycie nasze zapowiedział już był przed pół godziną jeden z naszych Kirgizów, który naprzód pocwałował, aby przygotować herbatę, więc też przyjęcie przez gospodarza, poważnego, bardzo mało mówiącego, lecz gościnnego i uprzejmego Ormianina, było chętne i życzliwe, do czego zresztą i urzędowy wygląd naszych białych, płaskich, wojskowych czapek rosyjskich przyczynił się niewątpliwie nie mało. Ormianin, zawiadowca i dzierżawca zarazem kopalni, mieszkał tutaj na tem pustkowiu rok cały z robotnikami, głównie Persami z Baku, którzy zdatniejsi są do górniczej roboty niż Sartowie lub Kirgizi i urządził się w malutkim domku dość schludnie i porządnie, może głównie pod wpływem swej towarzyszki, młodej, ale bardzo nieurodziwej Rosyanki, pochodzącej z Syberyi, z polskiej, wygnańczej rodziny. Ona robiła honory domu, ona nam opowiadała o życiu na kopalni i o kłopotach z robotnikami — zresztą dość nielicznymi, nie tając wcale, że się tutaj nudzi i że na zimę wróci do Irkucka, bo tam i ładniej i przyjemniej. Po dłuższym, wydatnym wypoczynku z winem daghestańskiem, z obfitym posiłkiem ormiańskiego i mailisajskiego pochodzenia i z niezliczoną ilością szklanek herbaty, przyrządzonej na dobrej i nie słonej — jak to było w Maili Saj — wodzie, poszliśmy — jeszcze ciągle w żarzącym skwarze południa — oglądnąć kopalnię, leżącą tuż niedaleko domu, przed doliną Narina, płynącego nieopodal jako górska, lecz dość płytka i nieszeroka rzeka, ze skalistego i wyniosłego łańcucha Jassi Tau.

Kopalnia ta — najprymitywniejszego, prawdziwie kirgizkiego typu — składa się z małej odkrywki i krótkiej sztolni, idącej w głąb ziemi z szerokiego, stromego i głębokiego na jakich 25 do 30 metrów parowu, schodzącego gdzieś dalej do łożyska Narinu. Węgiel wraz z ciemnymi łupkami i marglami w grubości całej może do 10 m. leży bezpośrednio pod czerwonymi zlepieńcami, iłami i piaskowcami, zapadającymi wyraźnie ku południowi pod kątem 35 - 40^0 i odsłoniętymi na jakie 15 m. miąższości. Węgiel jest czarny, zbity, dość twardy i w pierwszej chwili miałoby się ochotę zaliczyć go do której z formacyi trzeciorzędowych, ale temu stają na przeszkodzie rośliny kopalne, które, chociaż nie z Bitau, ale z innych punktów węglowych wychodni Ferghany dawno znane i zbadane przed dwoma laty szczegółowo przez A. Sewarda, każą ten węgiel przydzielić do dolnego lub środkowego piętra formacyi jurajskiej. Już Romanowski, a przedewszystkiem starszy J. Muszkietow, ów tak zasłużony badacz Turkestanu i autor doskonałej mapy geologicznej całego turkestańskiego obszaru, znali liczne wychodnie tych czarnych węgli w różnych punktach kotliny Ferghany i zaliczali je do jurasu, a wobec paleobotanicznego opisu Sewarda, o wieku dolno-jurajskim tych węgli, wątpić już teraz nie wolno. Te węgle jurajskie

znane są zresztą z bardzo licznych punktów północnego, środkowego i wschodniego Turkestanu i mają nawet tu i owdzie, np. w okręgu Kuldzy, większe znaczenie górnicze. Są to mniejsze i większe odrębne zagłębia, rozsiane między rzeką Sir Darją a pasmami Alatau Tian Szanem i też same węglonośne jurajskie pokłady istnieją także po wschodniej stronie Pamiru i na południe od Tian Szanu, na brzegach zachodnich kotliny Tanimu — w Turaczi na północny zachód od Hami — jak to dowodnie stwierdził tak zasłużony a tak przedwcześnie zmarły prof. Futterer podczas swej ekspedycyi przez pustynię Gobi.

Kopalnia w Bitau, prawdziwie mikroskopijnych rozmiarów i tak naiwnie nie fachowo prowadzona przez owego Ormianina i stąd będąca w wiecznym zatargu z władzą górniczą — wprawdzie bardzo a bardzo odległą, gdyż rzą-



Domek i sterta lucerny przy kopalni w Bitau.

Fot. Szajnocha.

dzącą z odległości 550 wiorst, aż z Taszkentu — niewiele chyba produkuje tego, zresztą bardzo dobrego węgla, który na grzbietach wielbłądów wędrować musi o 75 wiorst, aż do Namanganu, ludnego miasta powiatowego, gdzie zbyt znajduje w kilku mniejszych fabrykach, głównie bawełnę miejscową oczyszczających. Ładunek wielbłąda wynosi średnio zaledwie 260 kilogramów, łatwo więc pojąć, jak kosztownym staje się transport tego węgla, który w innych warunkach mógłby się stać podstawą większego fabrycznego przemysłu.

Wielbłądów nie widzieliśmy wcale w pobliżu kopalni ani jucznych, ani na pastwiskach, ale że one często i w niemałej liczbie tutaj muszą bywać, wskazywała na to olbrzymia sterta lucerny, przygniatająca niemal swym ogromem ów malutki domek i z daleka już widna z pustyni. Lucerna jest główną zimową paszą w Turkestanie dla wielbłądów i koni, rośnie ona wszędzie po oazach nader bujnie i w całej Ferghanie obok ryżu, kukurudzy, prosa, dżugary (Sorghum), a przedewszystkiem bawełny, jest ważnym przedmiotem uprawy.

Koło kopalni, mającej wszędzie wody podostatkiem z koryta nieopodal płynącego Narinu, było już dawno po zbiorach i tylko koło owych opuszczonych jurt kirgizkich, które widzieliśmy przed południem, bieliły się łany bawełny, poraz drugi w roku teraz kwitnącej. Bawełna ta miała stać się jeszcze fatalną dla jednego z naszych Kirgizów.

Gdyśmy oglądnęli kopalnię, zrobili kilka zdjęć fotograficznych i wypoczęli dostatecznie, pora była pożegnać gościnnego Ormianina i spieszyć do Maili Saj, aby przed zmierzchem jeszcze przebyć niektóre strome i dla nóg końskich po nocy niebezpieczne jary i parowy, które wyczerpująco poznaliśmy już przed południem. Wracaliśmy więc tym samym szlakiem, który teraz w innem popołudniowem oświetleniu znowu nowe nam ukazywał piękności krajobrazowe i bylibyśmy chętnie zatrzymali się jeszcze dłużej w niejednym punkcie, tak pięknym był ten pustynny krajobraz czerwonych jak krew jarów i grzbietów, dziwnie misternie porzeźbionych w ostre a równe garby i bruzdy. Gdyśmy mijali pas jurt i bawełny, chciałem z konia zerwać na pamiątkę jeden duży biały kwiat bawełny, podobny z kształtu nieco do malwy. Nasz starszy Kirgiz, który rano tyle inteligencyi i sprytu okazał ze zgubioną lornetką, chciał mi być pomocnym, ale zamiast kwiatu zrywał ciągle już dojrzałe, pęknięte owoce bawełny, nie mogąc przez bardzo długą chwilę zrozumieć, że mnie kwiat więcej obchodzi, niż już spękany owoc z białem, jedwabistem włóknem. Podczas tego zginania się Kirgizowi, który już z konia zeskoczył, uzda wysunęła się z rąk, koń znudzony dłuższem czekaniem wyrwał się i pogalopował wesoło w kierunku naszego stałego obozu, ku Maili Saj. Biedny Kirgiz miał minę bardzo zafrasowaną, groził mu bowiem pieszy powrót przez jakich 15 do 18 wiorst, prócz innych jeszcze możliwych uszkodzeń siodła i cugli i ratunek mógł polegać tylko na dopadnięciu uciekającego konia przez drugiego Kirgiza, mającego wszakże mniej silnego i rączego rumaka.

I zaczęły się wyścigi między uciekającym koniem a młodszym Kirgizem, który teraz miał sposobność okazania swoich jeździeckich zdolności, a zarazem wytrzymałości swego wierzchowca. Parę wiorst trwały te wyścigi, aż Kirgiz przecież dopadł uciekającego konia i zgrabnie zbiega przytrzymał. Szkody w siodle i w cuglach nie było prawie żadnej, karawana nasza mogła więc wrócić do pierwotnego stanu i jedynie żywa bardzo rozmowa Kirgizów, pełna gestykulacyi — dla nas niestety niedostępna — świadczyła o przebytych świeżo emocyach.

Jeszcze dwie godziny przeszły dość powolnej już teraz jazdy wśród tych samych, ale dla nas zawsze prawie nowych piękności pustynnego krajobrazu i zabłysły nam białe ściany domków na kopalni w Maili Saj, które w tym półzmierzchu zapadającego wieczoru, jeszcze ciągle dość gorącego, nie tylko były malowniczą plamą na tle skalistej, czerwonej i nagiej doliny, ale obiecywały nam gościnny wypoczynek pod opieką zapobiegliwego i doświadczonego dyrektora p. Ludiga, któremu i tej — do Bitau — wycieczki doskonałe urządzenie mieliśmy do zawdzięczenia. Taki był jeden z kilku dni, spędzonych w jesieni 1909 r. w górach Ferghany.

Dr. Władysław Szajnocha.

